

Najnowszy bestseller królowej romantycznego thrillera

JAYNE ANN
KRENTZ



MIĘCZYŻNA ZE SNU


AMBER

- WSZYSTKO DLA PAŃ -

MEŹCZYŻNA ZE SNU

-WSZYSTKO DLA PAŃ-

JAYNE ANN

KRENTZ

w Wydawnictwie Amber

DOM LUSTER

MEŹCZYZNA ZE SNU

SZEPCZĄCE ŹRÓDŁA

ŚWIATŁO PRAWDY

WIELKA NAMIĘTNOŚĆ

-WSZYSTKO DLA PAŃ-

JAYNE ANN

KRENTZ

MEŹCZYZNA ZE SNU

Przekład

Alicja Marcinkowska

&
AMBER

*Louise Edwards, z podziękowaniami za tytuł.
Tak, z całą pewnością została stworzona
do kariery w branży wydawniczej!*

ANALIZA SNU NUMER: 2-10

ZAMAWIAJĄCY: Klient Numer Dwa

STAN ŚNIAĄCEGO: Poziom piąty na skali świadomego śnienia Belvedere'a

ANALITYK: I. Wright, asystentka naukowa, Centrum Badań nad Snem Martina Belvedere'a

ANALIZA I INTERPRETACJA

Elementy i symbole skrajnej przemocy i seksualnej perwersji są w tym śnie tak wyolbrzymione i dziwaczne, że prowadzą do wniosku, iż osoba będąca sprawcą tych czynów jest opanowana chaotyczną żądzą krwi. Jednak zdaniem analityka tego rodzaju konkluzja byłaby błędna. Przeciwnie, jest prawdopodobne, że sprawca celowo aranżował swoje zbrodnie w taki sposób, by mieć pewność, że prowadzący śledztwo uznają je za wytwory obłąkanego umysłu.

Analityk sugeruje, że kluczem do ukrytego przesłania tego snu jest czerwony szal, który śniący widział, kiedy otworzył szafę. Z braku dodatkowego kontekstu głębsza analiza nie jest możliwa.

OPRACOWANIE: I. Wright

PS. Analityk zwrócił uwagę, że śniący (Klient Numer Dwa) po raz kolejny zgłasza hałaśliwy i dezorientujący odgłos roller coastera w bramie snu. To trzeci sen, w którym to zjawisko występuje, co wskazuje, że śniący nadal doświadcza znacznego fizycznego bólu. Chociaż Klient Numer Dwa najwyraźniej jest w stanie panować nad tym dyskomfortem podczas stanu świadomego snu na piątym poziomie, jest to poważne zaburzenie.

Zakłada się, że Klient Numer Dwa konsultował się z lekarzem, zgodnie z zaleceniem analityka zawartym w postscriptum pierwszych dwóch z tych „głośnych” snów, ale nie otrzymał dostatecznej pomocy. Natychmiast powinny zostać podjęte dodatkowe kroki, mające na celu pomoc w opanowaniu bólu i dyskomfortu.

Analityk radzi, żeby śniący umówił się na spotkanie z akupunkturzystą.

ANALIZA SNU NUMER: 2-11

ZAMAWIAJĄCY: Klient Numer Dwa

STAN ŚNIĄCEGO: Poziom piąty na skali świadomego śnienia Belvedere'a

ANALITYK: I. Wright, asystentka naukowa, Centrum Badań nad Snem Martina Belvedere'a

ANALIZA I INTERPRETACJA Powtarzający się kolor błękitny jest najbardziej znaczącym aspektem tego sprawozdania snu. Wszystkie niebieskie elementy (młotek, komputer, zdjęcie i lustro) mają przynajmniej dwie cechy wspólne: 1) wszystkie są przedmiotami, które zwykle nie występują w kolorze niebieskim, 2) każdy z tych przedmiotów nie pasuje do miejsca, w którym został znaleziony. Nie ma wątpliwości, że z tych powodów Klient Numer Dwa zidentyfikował je w tym dziwnym kolorze podczas snu piątego poziomu.

Zdecydowanie zaleca się ponowne przyjrzenie się tym przedmiotom w świetle powyższej analizy.

Bardziej szczegółowy kontekst byłby, jak zawsze, bardzo doceniony przez analityka, co pozwoliłoby na pełniejszą interpretację.

OPRACOWANIE: I. Wright

PS. Analityk z zadowoleniem stwierdza, że hałas roller coastera zgłaszany we wcześniejszych sprawozdaniach snów osłabł. Ma nadzieję, iż oznacza to, że akupunktura podziałała i śniący nie doświadcza już takiego bólu fizycznego, jak to było wcześniej sygnalizowane.

Zakłada się również, że Klient Numer Dwa w dalszym ciągu stosuje się do zaleceń analityka przedstawionych przy rozpoczęciu konsultacji. Zgodnie z doświadczeniem analityka łagodzeniu skutków przepełnionych przemocą i dziwacznych snów na piątym poziomie sprzyjają następujące środki zaradcze: 1) Pozostawanie głównie na diecie wegetariańskiej (dozwolone są ryby w niewielkiej ilości, ale klient powinien stanowczo unikać czerwonego mięsa). 2) Unikanie filmów ze scenami przemocy (zaleca się natomiast stare komedie w stylu lat. 30. ubiegłego stulecia). 3) Rezygnacja z lektury książek o seryjnych zabójcach i im podobnych, epatujących drastyczną przemocą. Są zbyt podobne do doświadczanych przez klienta snów piątego poziomu, będą więc tylko wzmacniać symbolikę gwałtu i przemocy. W zamian zaleca się lekturę romansów.

Rozdział 1

Pogrzeby nigdy nie są przyjemne. To popołudnie było dla Ellisa Cutlera jeszcze gorsze; gryzła go świadomość, że prawdopodobnie jego niedolność zaprowadziła Katherine Ralston do grobu.

Powinien był przewidzieć ruch swojej zwierzyny. Wszyscy, którzy kiedykolwiek z nim pracowali, mówili, że ma ogromny talent, jeśli chodzi o śnienie. Do diabła, był legendą Frey-Salter Inc., a przynajmniej był nią jeszcze parę miesięcy temu, zanim zaczęły się te plotki.

Ale mimo wielu osiągnięć na koncie ponura prawda była taka, że nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że Vincent Scargill mógł zabić Katherine.

Niech Bóg w swojej nieskończonej łasce obdarzy rodzinę Katherine i jej przyjaciół spokojem ducha, który można osiągnąć jedynie dzięki pewności, że ich ukochana krewna i przyjaciółka jest w końcu w bezpiecznym porcie...

Katherine została zamordowana w swoim mieszkaniu w Raleigh w Karolinie Północnej, lecz rodzina sprowadziła ciało do jej rodzinnego miasteczka w Indianie, żeby tu ją pochować. Była dziesiąta rano, ale parny żar letniego dnia, typowy dla Środkowego Zachodu, szybko narastał. Niebo było ciężkie jak z ołowiu. Wiatr poruszał starymi dębami trzymającymi wartę na cmentarzu. Ellis usłyszał w oddali grzmot.

Trzymał się z dala od tłumu żałobników, we własnej, prywatnej przestrzeni. Zgromadzeni na pogrzebie byli dla niego obcymi ludźmi. Spotkał Katherine zaledwie parę razy. Zatrudniono ją już po tym, gdy oficjalnie zrezygnował ze swojego stanowiska we Frey-Salter, żeby „rozвивać inne zainteresowania”, jak to określił Jack Lawson. Ellis nadal pracował jako wolny strzelec dla Lawsons i pozwalał się ściągać mniej więcej sześć razy do roku, żeby prowadzić seminaria z rekrutami. Katherine uczestniczyła

w kilku prowadzonych przez niego warsztatach. Pamiętał ją jako atrakcyjną, pełną życia blondynkę.

Lawson powiedział mu, że była nie tylko oneironautką piątego poziomu, ale i geniuszem komputerowym. Lawson uwielbiał nowoczesne gadżety, nie był jednak na tyle zdolny, żeby sobie z nimi poradzić. Był zachwycony umiejętnościami Katherine.

Ellis czuł się jak sęp, stojąc nad jej grobem. Gruba powłoka chmur sprawiała, że okulary przeciwsłoneczne były mu niepotrzebne, ale ich nie zdjął. Siła przyzwyczajenia. Już dawno odkrył, że ciemne okulary to jeszcze jeden sposób na to, by utrzymać bezpieczny dystans pomiędzy nim a innymi ludźmi.

Nabożeństwo nie trwało długo. Kiedy odmówiono końcowe modlitwy, Ellis odwrócił się i ruszył do swojego wypożyczonego samochodu. Nic więcej nie mógł już tu zrobić.

- Znał ją pan?

Głos rozległ się parę metrów za jego plecami. Ellis zatrzymał się i spojrzął przez ramię. Młody mężczyzna, prawdopodobnie tuż po dwudziestce, zbliżał się szybko przez wilgotną trawę. W jego długich krokach była jakaś gwałtowność. Miał niebieskie oczy Katherine i szczupłą twarz o wyrazistych rysach. Akta osobowe Katherine wspominały o bracie bliźniaku.

- Byliśmy kolegami z pracy - powiedział Ellis. Szukał w myślach czegoś, co by zabrzmiało stosownie, ale niczego nie wymyślił. - Przykro mi.

- Dave Ralston. - Dave zatrzymał się przed nim, rozczerowanie ściągnęło jego rysy i zwęziło oczy. - Myślałem, że może jest pan gliną.

- Dlaczego?

- Wygląda pan jak gliniarz. - Dave wzruszył ramionami. - Poza tym jest pan obcy. Nikt pana nie zna. - Zawahał się. - Słyszałem, że policjanci często przychodzą na pogrzeby ofiar morderstwa. To ma związek z teorią, że zabójca pojawia się w tłumie.

Ellis potrząsnął głową.

- Przykro mi - powtórzył.

- Mówił pan, że pracowaliście razem z moją siostrą...?

- Jestem związany z Frey-Salter, firmą, w której pracowała w Karolinie Północnej. Nazywam się Ellis Cutler.

W oczach Dave'a błysnęła podejrzliwość.

- Katherine wspominała o panu. Mówiła, że pracował pan jako jakiś specjalny ekspert, ale odszedł pan z firmy i został niezależnym konsultantem. Powiedziała, że jest pan legendą.

- Przesadzała.

Dave wpatrywał się intensywnie w kremowego fordę zaparkowanego pod dębem.

- Pański?

- Wypożyczyłem go na lotnisku.

Dave skrzywił się ze złością. Intuicja podpowiedziała Ellisowi, że chłopak pracowicie zapamiętywał numery rejestracyjne, dopóki nie okazało się, że samochód jest wypożyczony.

- Pewnie pan słyszał, że według glin moja siostra została zamordowana, bo nakryła w swoim mieszkaniu włamywaczy.

- Tak - potwierdził Ellis.

Nie tylko słyszał tę teorię, ale przeczytał od deski do deski raport z policyjnego dochodzenia, analizując wszystko, co mogłoby w jakiś sposób wiązać się z jego prywatnym śledztwem. Obejrzał również zdjęcia ofiary. Miał nadzieję, że Dave ich nie widział. Katherine została zastrzelona z bliskiej odległości.

- Moi rodzice i cała reszta kupili tę historyjkę. - Dave zerknął przez ramię na grupkę ludzi odchodzących powoli od grobu. - Ale nie ja. Nie wierzyłem w nią nawet przez sekundę. - Ellis w milczeniu pokiwał głową. - Wie pan, co myślę, panie Cutler?

- Nie.

Dłonie Dave'a zacisnęły się w pięści.

- Jestem przekonany, że Katherine została zamordowana za swoje powiązania z Frey-Salter.

Lawsonowi się to nie spodoba, pomyślał Ellis. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał dyrektor, było ściągnięcie uwagi na jego prywatne królestwo. W końcu Frey-Salter Inc. była firmą-przykrywką dla ściśle tajnej rządowej agencji, którą zarządzał Jack Lawson.

- Dlaczego ktoś miałby chcieć zabić Katherine? - Ellis starał się, żeby jego głos zabrzmiał obojętnie.

- Nie jestem pewien - przyznał Dave z kamiennym wyrazem twarzy. - Ale myślę, że mogła odkryć coś, o czym nie powinna wiedzieć. Mówiła, że we Frey-Salter przywiązywało się naprawdę dużą wagę do tajemnicy służbowej. Dyskrecja i jeszcze raz dyskrecja. Kiedy wzięła tę pracę, musiała podpisać zobowiązanie, że nie będzie rozmawiać o szczegółach z nikim z zewnątrz.

Coś w rozbieganym wzroku Dave'a powiedziało Ellisowi, że wiedział o pracy swojej siostry o wiele więcej, niż powinien. Ale jeśli istniał tu jakiś problem, było to zmartwienie Lawsona. Ellis miał własne problemy.

- Podpisanie oświadczenia o zachowaniu tajemnicy służbowej jest po wszechnym wymogiem w firmach, które prowadzą badania i w których gra idzie o wysoką stawkę - powiedział łagodnie. - Szpiegostwo przemysłowe to poważny problem.

- Wiem. - Dave zwiesił ramiona. Buzujący w nim gniew był aż nadto widoczny. - Zastanawiam się, czy Katherine przypadkiem nie odkryła, że dzieje się tam coś takiego.

- Szpiegostwo przemysłowe?

- Właśnie. Może ktoś ją zabił, żeby ją uciszyć.

Jeszcze tylko tego mi trzeba, pomyślał Ellis. Oszalałego z bólu brata, który wymyślił teorię spisku, żeby wytłumaczyć morderstwo swojej siostry.

- Frey-Salter zajmuje się badaniami nad snem i śnieniem - przypomniał Dave'owi, starając się, by zabrzmiało to spokojnie i wiarygodnie. - Na tym polu nie ma zbyt wielu motywów do popełnienia morderstwa.

Dave cofnął się o krok, w jego oczach znów błysnęła podejrzliwość.

- Dlaczego miałbym panu wierzyć? Pracuje pan dla Frey-Salter.

- Jestem niezależnym konsultantem.

- Co za różnica? Nadal jest pan lojalny wobec Frey-Salter. To oni płacą panu pensję.

- To tylko część moich dochodów - odparł Ellis. - Mam teraz inną stałą pracę.

- Skoro prawie pan nie znał Katherine, to co pan tu robi? - spytał Dave.

- Może to pan ją zabił. Może teoria o zabójcy pojawiającym się na pogrzebie jest prawdziwa.

Sytuacja nie rozwijała się najlepiej.

- Nie zabiłem jej, Dave.

- Ktoś to zrobił, a ja nie wierzę, że to był przypadkowy włamywacz. Któregoś dnia odkryję, kto zamordował moją siostrę, a wtedy zrobię wszystko, żeby za to zapłacić.

- Zostaw tę sprawę glinom. To ich praca.

- Gówno prawda. Są bezużyteczni. - Dave odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

Ellis wolno wypuścił powietrze i przeciął trawnik, zmierzając do miejsca, gdzie zaparkował wypożyczony samochód. Zdjął szytą na miarę ciemnoszarą marynarkę. Aż syknął, gdy jego prawy bark przeszył ostry ból. Kiedyś nauczył się uważać, pomyślał. Rana zagoiła się i był coraz silniejszy. Ku jego zaskoczeniu, pomogły wizyty u akupunkturzysty. Ale wiedział, że nigdy nie wróci do dawnej formy. Na szczęście nie był pasjonatem golfa ani tenisa, zanim Scargillowi prawie udało się go zabić, bo na pewno nie będzie już mógł uprawiać żadnego z tych sportów.

Położył marynarkę na tylnym siedzeniu i usiadł za kierownicą. Ale nie od razu włączył silnik. Przez długi czas siedział i patrzył, jak rozchodzą się ostatni żałobnicy. Nigdy nie wiadomo. Może jest coś w starej teorii, że zabójca pojawia się na pogrzebie ofiary,

Jeśli Vincent Scargill przyszedł, żeby dać świadectwo swojej zbrodni, to udało mu się pozostać w ukryciu. A nie jest to łatwe w małym miasteczku w Indianie.

Dopiero gdy przy grobie zostali tylko dwaj grabarze z łopatami, Ellis wyjechał z cmentarza i skierował się na drogę prowadzącą na lotnisko w Indianapolis. Kiedy dotarła do niego wiadomość o śmierci Katherine, odbywał właśnie serię spotkań służbowych w rejonie San Francisco. Ledwie zdążył na pogrzeb.

Dwadzieścia minut później rozpętała się gwałtowna burza, typowa dla tej części kraju. Ulewny deszcz ograniczył widoczność do minimum. Ellisowi to nie przeszkadzało. Trafiłby do Indianapolis nawet z zawiązanymi oczami. Już raz jechał tą trasą, a to w zupełności mu wystarczało, by zapamiętać drogę. Ta część jego mózgu, która intuicyjnie wyłapywała szczegóły i rejestrowała je w pamięci, była równie biegła w nawigacji.

Błyskawica rozświetliła niebo, a po chwili rozległ się grzmot. Deszcz wciąż padał, zalewając pola soi i kukurydzy ciągnące się kilometrami po obu stronach autostrady. Spod kół mijanych samochodów tryskały w górę fontanny wody.

Ellis czuł przyływ adrenaliny, ale też podziw i respekt, jak zawsze w obliczu żywiołów. Delektował się potęgą burzy tak samo, jak delektował się prowadzeniem swojego maserati i tak samo, jak swego czasu delektował się jazdą roller coasterem.

Surowa, radosna pasja nawałnicy sprawiała, że myślał o tancerce tanga, tajemniczej damie, która czasami pojawiała się w jego snach. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby teraz siedziała obok niego na fotelu pasażera. Czy ona też lubi burzę? Intuicja, a może zbyt wybujała wyobraźnia podpowiadała mu, że tak, ale nie wiedział tego na pewno.

Był ciekaw, co teraz robi w słonecznej Kalifornii. Choć w ciągu ostatnich miesięcy pojawiała się w jego snach częściej, niż był w stanie zliczyć, jeszcze nigdy jej nie spotkał. A chciał. Miał pewne plany. Ale Vincent Scargill odsunął je na bok.

Niechętnie oderwał myśli od tancerki tanga i zaczął rozważać kolejny ruch w sprawie, którą jego były szef, a czasami klient, Jack Lawson, określał jako obsesję na punkcie Vincenta Scargilla. Postanowił, że pojedzie do Raleigh i sprawdzi mieszkanie, w którym znaleziono ciało Katherine. Może gliniarze przeoczyli jakiś drobny ślad, który doprowadzi go do Scargilla.

Niestety, był pewien problem z jego teorią na temat tożsamości człowieka, który zamordował Katherine Ralston. Dlatego nie powiedział Dave'owi Ralstonowi, że chyba wie, kto zabił jego siostrę.

Wincent Scargill nie żył.

Dave Ralston siedział w swoim samochodzie zaparkowanym w bocznej uliczce i patrzył, jak Ellis Cutler wyjeżdża prosto w nadchodzącą burzę. Słowa zmarłej siostry nie dawały mu spokoju. „Podobno Cutler jest najlepszym agentem, jakiego kiedykolwiek miał Lawson, ale on budzi mój niepokój. Nigdy nie wiem, co myśli czy czuje. Zupełnie, jakby stał gdzieś poza kręgiem. Obserwuje, ale nie włącza się do gry. Jest chodzącą definicją samotnika”.

Samotnicy bywają niebezpieczni, pomyślał Dave. Chodzą własnym drogami i grają według własnych zasad. Może ten samotnik popełnił morderstwo. A może realizował jakąś tajną misję na polecenie tajemniczego Jacka Lawsons. Tak czy inaczej, Ellis Cutler był pierwszym realnym tropem. Znał jego nazwisko i numery wypożyczonego samochodu. Wieczorem, gdy wszyscy żałobnicy już pójdą, włączy komputer i sprawdzi, co da się zrobić z tymi informacjami.

Znał się na komputerach nie gorzej niż Katherine. Był to jeden z wielu ich wspólnych talentów.

Wrzucił bieg i odjechał, nie oglądając się na grób siostry. Wiedział, że nie będzie mógł tu wrócić, by odpowiednio pożegnać się z nią, dopóki nie znajdzie człowieka, który odebrał jej życie.

Musiał to zrobić nie ze względu na Katherine, ale samego siebie. Łączyła ich specjalna więź, jaka istnieje tylko między bliźniętami. Nie będzie mógł żyć ze wspomnieniami o siostrze, jeśli nie uda mu się jej pomścić.

Psychiatrzy mają na to specjalny termin: „zamknięcie”.

Następnego ranka Ellis zaparkował na peryferiach Raleigh przed apartamentowcem, w którym mieszkała Katherine. Pokazał zarządcy swoją legitymację Mapstone Investigations i poprosił o klucze.

- Tam nie było jeszcze sprzątane - ostrzegł go zarządca.
- Nie ma problemu - odparł Ellis.

Wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi. Chwilę stał nieruchomo w korytarzu, przepełniony szacunkiem należnym pamięci zmarłej.

Potem wolno obszedł całe mieszkanie. Przyglądał się uważnie wszystkim szczegółom, gromadząc w pamięci obrazy, żeby zbadać je później w swoich snach.

Krew, która wsiąkła w beżowy dywan, miała barwę brudnego brązu. Zabójca przewrócił regał z książkami, wybebeszył szuflady i pozrzucił obrazy ze ścian, bez wątplenia próbując upozorować włamanie.

Kiedy Ellis skończył obchód, wrócił do salonu i zatrzymał się przy plamie zaschniętej krwi.

Wtedy zauważył przedmiot, który zupełnie nie pasował do mieszkania Katherine. Policjanci najwyraźniej nie uznali go za dowód. Ellis podniósł znalezisko i wetknął pod pachę.

W drzwiach zatrzymał się jeszcze raz, pozwalając, by przeniknęła go mroczna atmosfera tego miejsca.

Znajdę go, Katherine, obiecał sobie w duchu.

Rozdział 2

Centrum Badań nad Snem Martina Belvedere'a, okolice Los Angeles, Kalifornia

Ostatniej nocy miałem naprawdę dziwny sen - rzucił Ken Payne od progu maleńkiego gabinetu Isabel Wright.

- Wybacz, Ken, ale nie mam teraz czasu rozmawiać o twoim śnie. - Isabel podniosła stos komputerowych wydruków, tylko odrobinę wyższy od Mount Rushmore. Podeszła do biurka. - Za kilka minut mam spotkanie z nowym dyrektorem.

- To zajmie tylko chwilę. - Ken zniżył głos i zerknął ukradkiem na korytarz. - W tym śnie jadę samochodem w stronę skrzyżowania i wiem, że muszę zahamować, bo inaczej będzie wypadek, ale nie mogę zdjąć nogi z gazu.

- Ken, proszę... - Potknęła się o stertę dzienników snów, które musiała składować na podłodze, bo pozostała powierzchnia ciasnego pomieszczenia była zasłana książkami, czasopismami i notatnikami. Stos wydruków, które trzymała, zadrżał. - Cholera!

- Daj, wezmę to od ciebie. - Ken zręcznie wyjął jej wydruki z rąk.

- Dzięki. - Złapała się krzesła i zdołała odzyskać równowagę.

Sfinks, olbrzymi brązowo-czarno-żółty kot Martina Belvedere'a, patrzył złowrogo zza stalowych drzwi swojej przenośnej klatki. Isabel wiedziała, że wszelkie zamieszanie, którego sprawcami byli ludzie, drażniło go. Ostatnio prawie wszystko drażniło Sfinksa. Jego życie diametralnie się zmieniło, kiedy Martin pożegnał się z tym światem na skutek ataku serca. Teraz kot się wściekał, bo zamknęła go w klatce. Ken zerkał zza stosu raportów na zagracone pomieszczenie.

- Gdzie mam to położyć?

Isabel odgarnęła z oczu irytujące kosmyki włosów, przeklinając w duchu Nicholasa, swojego nowego fryzjera.

Nicholas był ostatnim z długiej listy fryzjerów, którzy obiecywali jej piorunujący efekt swoich zabiegów. Mówiąc konkretniej, gwarantował, że dzięki nowej fryzurze - włosy przycięte tuż nad ramionami, okalające twarz swobodnymi kosmykami różnej długości - będzie promieniować seksapilem. Ten drań o idealnie białych zębach kłamał jak najęty. Życie towarzyskie Isabel nie tylko nie drgnęło od czasu jej ostatniej wizyty w salonie, ale zrobiło się jeszcze bardziej niemrawe.

Choć w myślach miotała oskarżenia pod adresem fryzjera o przystojnej twarzy, w głębi duszy wiedziała, że tak naprawdę nie może winić Nicholasa. Za swoje nędzne życie towarzyskie mogła winić tylko samą siebie.

Odkąd sięgała pamięcią, mężczyźni nie byli zainteresowani niczym innym oprócz opowiadania jej swoich snów.

Weźmy choćby Kena Payne'a. Był wesołym i uprzejmym facetem, zawsze mającym w zanadru jakąś zabawną historyjkę; typ przyjaciela, do którego możesz zadzwonić, jeśli potrzebujesz pomocy przy przeprowadzce. W podstawówce na pewno był klasowym błaznem. Ale kochał kobietę o imieniu Susan. Isabel wiedziała, że jedyną rzeczą, która powstrzymuje go od poproszenia Susan o rękę, jest jego powtarzający się sen.

Wskazała róg swojego biurka.

- Połóż je tutaj.
- Jesteś pewna? A co ze starymi dziennikami snów?
- Połóż wydruki na nich.
- Dobra. - Ken położył wydruki, cofnął się o krok i spojrzał na ogromny stos z dezaprobatą. - Co tu się, u licha, stało? Twój gabinet wygląda jak po przejściu cyklonu. Zawsze panował tu lekki chaos, ale nigdy nie było aż takiego bałaganu.
- Dziś rano nowy doktor Belvedere kazał oczyścić gabinet dyrektorski ze wszystkich papierów ojca. Dozorcy mieli wynieść wszystko do śmietnika. Ledwo zdążyłam ich dopaść. Pięć minut później musiałabym przepokopywać śmietnik, żeby uratować dokumentację.

Ken skrzywił się i spojrzał na Sfinksa.

- Więc nie tylko uchroniłaś kota Belvedere'a od schroniska. Ocaliłaś też dorobek kilkudziesięciu lat prywatnych badań starego. Masz za miękkie serce, Isabel.

Sfinks położył uszy po sobie, a Isabel poprawiła okulary. W ciągu ostatnich miesięcy wydawała masę forsy nie tylko na fryzjerów, zainwestowała również w drogie modne oprawki, chcąc dodać sobie urody.

Eleganckie oprawki zostały zaprojektowane we Włoszech. Sprzedawca w sklepie optycznym zapewniał Isabel, że podkreślają zielonozłoty kolor

jej oczu, ale ona miała poważne wątpliwości. Czuła, że czekają niebawem kolejna wyprawa do optyka.

Oto następstwa osiągnięcia stabilnej pozycji zawodowej, pomyślała. Zarabiała teraz tyle, że mogła spełnić rozmaite zachcianki, z których realizacją długo zwlekała. Poprzednia pensja operatorki gorącej linii dla ludzi o zdolnościach parapsychicznych nie wystarczała na ekskluzywne salony fryzjerskie i włoskie okulary.

Ale nowe ubrania i modne dodatki były najmniej kosztownymi nabytkami minionego roku. Naprawdę dużo wydała na meble, które pochodziły z Europy, a teraz wciąż zapakowane w oryginalne skrzynie, znajdowały się w wynajętym schowku w przechowalni, bo Isabel jeszcze nie znalazła wymarzonego domu.

Spojrzała na Kena spod zmarszczonych brwi.

- To, że nikt nie opublikował badań doktora B., nie znaczy jeszcze, że jego teorie były szalone. Tak, wiem, co mówiono o nim za plecami, ale ty i wszyscy pozostali powinniście pamiętać, że doktor B. był naszym pracodawcą i płacił nam naprawdę szczodre pensje.

Ken skinął głową.

- Masz rację. Taktowniej byłoby określić jego teorie jako niemieszczące się w głównym nurcie. Tak czy inaczej, jak już mówiłem, w tym śnie siedzę w samochodzie i jadę w stronę skrzyżowania. Widzę inny samochód, czerwony, nadjeżdżający z ulicy po lewej. Wiem, że jeśli się nie zatrzymam, wjadę prosto na niego. W tym samochodzie widzę dwoje ludzi: kobietę i dziecko. Chcę do nich krzyknąć, żeby się zatrzymali, bo ja nie mogę...

- Ale wiesz, że cię nie słyszą, a ty nie możesz zdjąć nogi z gazu, więc będzie katastrofa, jeśli nie zdołasz się jakoś zatrzymać - dokończyła Isabel, sięgając do szuflady po swoją nową torbę od znanego projektanta. - Omawialiśmy to już dziesiątki razy, Ken. Wiesz, co się dzieje, równie dobrze, jak ja.

Westchnął ciężko.

- Chodzi o serce? - spytał z ponurą miną.
- Tak. - Spojrzała na niego i serce jej zamarło, kiedy zobaczyła strach czający się w oczach Kena. - Chodzi o serce.
- Wiedziałem. - Usiłował zdobyć się na drwiący uśmiech. - Przecież jestem specjalistą, racja? Doktor Kenneth Payne, neuropsycholog z Centrum Badań nad Snem Martina Belvedere'a. Potrafię rozpoznać sen przepełniony lękiem.

Isabel podeszła do Kena i zatrzymała się o krok przed nim.

- Mogę ci jedynie udzielić tej samej rady co za pierwszym razem, kiedy rozmawialiśmy o snach z samochodem. Idź do lekarza, Ken.

- Wiem, wiem.

- Sam jesteś doktorem. Co powiedziałbyś któremuś ze swoich pacjentów, gdyby był na twoim miejscu?

- Mam doktorat z psychologii, nie z medycyny.

- Tym bardziej powinieneś zdawać sobie sprawę, że nie możesz tego dłużej odwlekać. Umów się na wizytę u kardiologa. Zapoznaj go z historią medyczną swojej rodziny. Powiedz mu, że twój ojciec i dziadek umarli na zawał tuż przed pięćdziesiątką. Poddaj się gruntownym badaniom.

- A co, jeśli się okaże, że mam tę samą wadę serca, która zabiła mojego ojca i dziadka?

- Oni umarli lata temu. Ty żyjesz w innych czasach. Są różne nowe sposoby leczenia chorób serca. Dobrze o tym wiesz.

- A jeśli tego nie da się wyleczyć?

Dotknęła jego ramienia.

- Te sny nie miną, dopóki się nie dowiesz, czy odziedziczyłeś tę wadę. Małe dziecko w samochodzie na skrzyżowaniu, to, którego twarzy nie widzisz wyraźnie... Wiesz, kim jest? To syn, którego mógłbyś mieć w przyszłości. Ale którego boisz się mieć, bo myślisz, że może dopaść cię to samo, co zabija mężczyzn w twojej rodzinie, cokolwiek to jest.

Twarz mu stężała.

- Masz rację. Muszę zacząć działać. Susan zaczyna się niecierpliwić. Czuję to. Wczoraj wieczorem zapytała mnie, czy coś przed nią ukrywam.

- Jest coś, co przed nią ukrywasz. Nie chcesz jej o tym powiedzieć, bo boisz się, że to ją odstraszy.

- Jaka kobieta przy zdrowych zmysłach chciałaby ryzykować założenie rodziny z mężczyzną obciążonym poważnym defektem genetycznym?

- Umów się z lekarzem. Dowiedz się, czy masz tę wadę, a jeśli się okaże, że tak, to, czy można coś z tym zrobić.

- Okay, okay. Zadzwoń.

Isabel podeszła do biurka, odnalazła telefon pod bezładną stertą papierzyk i podniosła słuchawkę.

- Zadzwoń teraz.

Ken popatrzył na telefon jak na jadowitego węża. Potem zerknął na zegarek.

- Jestem bardzo zajęty dziś rano. Może później.

- Zadzwoń teraz albo nawet nie zbliżaj się do moich drzwi z prośbą o kolejną analizę. - Starła się, żeby jej słowa zabrzmiały przekonująco i stanowczo. - Nie wysłucham ani jednego snu więcej, jeśli w tej chwili nie zadzwonisz do lekarza. Mówię poważnie.

Był zaskoczony jej tonem, ale wyczuł, że mówiła serio. W jedną rękę wziął słuchawkę, a drugą wyjął mały notatnik z kieszeni swojego fartucha. Spojrzała na notes.

- Masz tam numer lekarza?

- Tak - odparł. - Zapisałem sobie, tak jak mi kazałaś w zeszłym tygodniu.

- To był bardzo dobry pierwszy krok. Moje gratulacje. A teraz dzwoń.

- Tak jest, proszę pani. - Wybierał numer niespiesznie, metodycznymi ruchami.

Zadowolona, że Ken wreszcie zadzwonił do lekarza, ruszyła do drzwi.

- Sprawdzę, co u ciebie, po spotkaniu z nowym doktorem Belvedere'em.

- A propos nowego doktora. Słyszałaś najnowsze plotki?

Zatrzymała się i obejrzała na Kena. Skończył wybieranie numeru i teraz siedział na jej krześle. Sięgnął po dzbanek herbaty stojący na stoliku za biurkiem. Zachowuje się jak wszyscy, pomyślała. Ludzie przychodzący do jej gabinetu nie traktowali poważnie pracy, jaką wykonywała w centrum, ale czuli się upoważnieni, żeby się rozgościć i popijali jej drogą zieloną herbatę, opowiadając sny, które mieli zeszłej nocy.

- Jakie plotki?

- Podobno Cudowny Chłopiec jest przekonany, że zdoła zamienić centrum w gorący przedmiot pożądania i przyciągnie którąś z wielkich firm farmaceutycznych.

Wiedziała, że Cudowny Chłopiec to przezwisko wymyślone przez personel dla Randolpha G. Belvedere'a, jedynego spadkobiercy starego doktora.

- Od rana wszyscy o tym... - Ken urwał nagle i odstawił dzbanek z herbatą. - Doktor Kenneth Payne - powiedział do słuchawki. Zerknął na Isabel. - Chciałbym umówić się na wizytę u doktora Richardsona.

Isabel posłała mu uśmiech aprobaty, uniosła w górę kciuk i oddaliła się spiesznie.

Centrum Badań nad Snem Martina Belvedere'a było labiryntem białych korytarzy i klatek schodowych, które łączyły trzy piętra gabinetów i laboratoriów. Miała do pokonania spory kawałek, bo Instytut Analizy Snów, gdzie pracowała, mieścił się co prawda na tym samym piętrze, ale w innym skrzydle niż gabinet doktora B.

Ponownie zerknęła na zegarek i stłumiła jęk. Spóźni się. Nie był to najlepszy sposób na rozpoczęcie znajomości z nowym szefem.

Skreśliła za pierwszy róg, sunąc z wściekłym łopotem fartucha. Prawie się zderzyła z przystojnym mężczyzną wyłaniającym się z klatki schodowej.

- Dokąd się tak spieszysz, Izzy? - zapytał Ian Jarow ze śmiechem.
-Jestem spóźniona na spotkanie z nowym dyrektorem - odpowiedziała, nie zatrzymując się. - Do zobaczenia później.
-Robiłaś coś z włosami, prawda? - Ładnie mrużył oczy, kiedy się uśmiechał.
- Tak.
- Ślicznie. - Wyciągnął rękę, kiedy go mijała, najwyraźniej chcąc chwyć kilka kosmyków. - Podoba mi się.
- Dzięki. - Uchyliła się przed jego dłonią i odeszła pospiesznie.
Ślicznie. Dobrze sobie. Chciała definitywnie rozstać się z tym stylem. Nicholas obiecał jej, że będzie wyglądać seksownie, a nie ślicznie. Śliczny wygląd był dobry dla małych dziewczynek i pudli.
No cóż, przynajmniej zauważył moją nową fryzurę, pomyślała. To lepsze, niż gdyby nic nie zauważył. Choć dla ich związku nie miało żadnego znaczenia. Przestali się spotykać miesiąc temu. Ian zaprosił Isabel na kolację i delikatnie wyjaśnił, że uważa ją za przyjaciółkę, kogoś, z kim może szczerze porozmawiać, niemal za siostrę. Wyraził nadzieję, że to, iż nie będą się więcej umawiać, nie wpłynie na ich przyjaźń.
Równie dobrze sama mogłaby napisać mu scenariusz. Wszystkie jej związki kończyły się tak samo. Facet opowiadał jej o swoich snach, potem prosił ją o radę, a na koniec mówił, że traktuje ją jak bliską przyjaciółkę albo siostrę, której nigdy nie miał.
Jeśli jeszcze jeden mężczyzna powie jej, że jest mu bliska jak siostra, chyba udusi go jego własnym krawatem.
Miała już trzydzieści trzy lata i była świadoma, że nie zostało jej wiele czasu. Kiedy dobieje do czterdziestki, tekst "Jesteś dla mnie jak siostra" zmieni się pewnie w "jesteś dla mnie jak ciocia". . Gdyby choć raz facet spojrzął na nią i zobaczył ostrzeżenie: UWAGA, NIEBEZPIECZNE KSZTAŁTY NA HORYZONCIE. A ona by wiedziała, że i tak będzie się do niej zbliżał, jak ten ekscytujący tajemniczy mężczyzna, o którym fantazjowała w snach.
Zastanawiała się, czy powinna wypróbować coś jeszcze bardziej radykalnego, jeśli chodzi o styl. Może czas kupić szpilki i skórzany top. Wyobraziła sobie, jak kroczy korytarzami Centrum Badań nad Snem w takim stroju. Otworzyły się drzwi damskiej toalety i na korytarz wyszła wysoka piękna kobieta w szytym na miarę fartuchu laboratoryjnym.
-Isabel.
-Witam, doktor Netley.

Amelia Netley miała różne stopnie naukowe i naprawdę imponujące osiągnięcia w dziedzinie badań nad snem. Ale to jej bujne rude włosy,

stalowoniebieskie oczy i długie zgrabne nogi wzbudzały u wszystkich emocje. Isabel myślała o Amelii jak o współczesnej Boadicei, bo tak jak starożytna królowa, która przewodziła sławnemu buntowi przeciwko Rzymianom na Wyspach Brytyjskich, promieniowała majestatem.

W centrum robiono zakłady, kto będzie szczęściarzem, z którym piękna doktor Netley zechce się umówić. Isabel uważała, że Amelia jeszcze jakiś czas potrzyma wszystkich w niepewności.

- Coś nie tak? - zapytała Amelia, unosząc brwi. - Skąd ten pośpiech?
- Mam spotkanie z nowym dyrektorem.
- Naprawdę? Dziwne.

Nie chciała być niemiła, uznała Isabel. Po prostu nie jest zbyt dobra w kontaktach międzyludzkich. To normalne w środowisku naukowców.

- Dlaczego tak sądzisz? - spytała uprzejmie.

Piękne brwi Amelii zmarszczyły się lekko.

- Słyszałam, że zaplanował na dziś spotkanie z szefami wydziałów. Ty jesteś tylko asystentką.

Isabel oparła się pragnieniu zgrzytnięcia zębami. Podziwiała Amelię, myślała nawet, że mogłaby się na niej wzorować - na przykład ostatnio rozważała przefarbowanie włosów na rudo. Ale nie mogła nie zauważyć, że czasami Amelia wykazywała brak taktu.

To powszechne wśród pracowników centrum, przypomniawszy sobie. Nikt poza doktorem B. nie traktował maleńkiego Instytutu Analizy Snów poważnie, a tym samym nikt nie traktował poważnie jej stanowiska analityka snów. Zdobyła się na chłodny uśmiech, przynajmniej miała nadzieję, że tak to wyglądało.

- Krótco przed śmiercią doktor B. dał do zrozumienia, że zamierza mianować mnie szefem Instytutu Analizy Snów. Teraz, kiedy odszedł, jestem jedyną osobą upoważnioną do objęcia tego stanowiska.

Amelia znów uniosła brwi, ale po chwili energicznie skinęła głową, jakby uznała nominację za oczywistą.

- Racja - powiedziała z uśmiechem. - Powodzenia.
- Dzięki. - Isabel odwróciła się i ruszyła dalej korytarzem.
- Tak przy okazji - rzuciła Amelia. - Wspomniałam doktorowi Belvedere'owi, że to ty znalazłaś ciało jego ojca.

Isabel zatrzymała się.

- Tak?
- Tak. Pomyślałam, że cię uprzedzę, na wypadek gdyby podjął ten temat.

- Dzięki.

- Znalazienie martwego starego przy biurku musiało być niezłym szokiem.

- Owszem. A teraz, jeśli mi wybaczysz...

- Jasne. - Amelia mrugnęła znacząco. - Będę czekać, aż twoje nazwisko pojawi się na liście szefów wydziałów.

Isabel zadowolona z tego drobnego przejawu koleżeńskiej akceptacji odparła skromnie:

- Mam nadzieję.

Przemierzając kolejne korytarze, rozmyślała o swojej przyszłości. Awans na szefową wydziału poprawi nie tylko jej pozycję w centrum, ale i sytuację finansową. Przeprowadziła błyskawiczne obliczenia i wyszło jej, że jeśli będzie ostrożna z wydatkami, zdoła przed terminem spłacić debet na karcie kredytowej. Za kilka miesięcy będzie mogła zacząć się rozglądać za swoim wymarzonym domem. Miała dość wynajmowanych mieszkań.

Zbliżała się do gabinetu starego doktora, myśli o obiecującej przyszłości ustąpiły miejsca uczuciu tęsknoty i smutku. Będzie jej brakować Martina Belvedere'a. Staruszek był co prawda wybuchowy, skoncentrowany na sobie i tajemniczy, ale rozpoznał jej niezwykle zdolności i dał jej pierwszą poważną pracę na polu badań nad snem. Zawsze będzie mu wdzięczna za uwolnienie jej od gorącej linii dla ludzi o zdolnościach parapsychicznych.

Belvedere miał wiele przywar, ale jego oddanie badaniom nad snem nie budziło wątpliwości.

W ostatnich latach Martin Belvedere całkowicie poświęcił się badaniu zjawiska, które, jak twierdził, zaobserwował u niewielkiej liczby śniących. Nazwał je „świadomym śnieniem piątego poziomu” i uważał za wysoko rozwiniętą formę zjawiska znanego powszechnie jako świadome śnienie, czyli stanu, podczas którego wiesz, że śniesz, i możesz do pewnego stopnia kontrolować przebieg snu.

O świadomym śnieniu pisano już od czasów Arystotelesa. Fenomen ten badano także w nowoczesnych laboratoriach, ale uczyniono niewielki postęp w jego zrozumieniu. Wielu naukowców przestało się zajmować świadomym śnieniem, woleli bowiem badać te aspekty snu, które można zarejestrować: zmieniające się fale mózgowe, ciśnienie krwi i rytm serca. Publikowali prace o fazach REM i NREM pełne statystyk i wykresów.

Martin Belvedere wybrał inną drogę. Rzucił się odważnie w nieznaną i doszedł do wniosku, że niektórzy ludzie potrafią osiągać bardzo zaawansowany stan świadomego śnienia. W stanie, który określił jako poziom piąty, dostrzegają to, czego nie mogliby zobaczyć na jawie. Belvedere był przekonany, że intensywny świadomy sen jest formą samohipnozy, po-

zwalającą śniącemu dotrzeć do najgłębszych zakamarków podświadomości.

Odważył się nawet na stwierdzenie, że zaawansowane świadome śnienie to stan najbliższy parapsychicznego doświadczenia, jaki istota ludzka może osiągnąć.

Kiedy przed dwudziestoma laty po raz pierwszy użył słowa „parapsychiczny” na konferencji naukowców zajmujących się badaniem snu, z miejsca został pariasem w środowisku.

Kilka tygodni przed śmiercią, w jednej z rzadkich chwili osobistych wynurzeń przy filiżance herbaty, Belvedere zwierzył się Isabel, jak bardzo zabolęła go postawa przyjaciół i rozgniewała reakcja rywali. Ci pierwsi odcieśli się od niego po tej fatalnej konferencji. Rywale z kolei uznali hipotezę o paranormalnym aspekcie snu za dowód, że Belvedere przekroczył granicę oddzielającą studia naukowe od mistycyzmu New Age.

Przez ostatnie dwadzieścia lat środowisko uważało Belvedere'a w najlepszym wypadku za ekscentryka, a w najgorszym za kompletnego wariata. Ale nawet najzjadlejsi krytycy teorii Belvedere'a nie mogli podać w wątpliwość wartości jego wcześniejszych dokonań. Przełomowe studia nad fizjologicznymi zmianami, które zachodzą podczas snu, zapewniły mu miejsce w podręcznikach, a także umożliwiły założenie Centrum Badań nad Snem.

Centrum znajdowało się niedaleko Los Angeles, w jednym z licznych industrialnych skupisk zaśmiecających krajobraz południowej Kalifornii. Dwa pobliskie college'e zapewniały stałe źródło płatnych obiektów doświadczalnych do badań nad snem prowadzonych w laboratoriach centrum. Studenci byli zachwyceni, że mogą zarobić pieniądze podczas snu.

Większość pracowników centrum zajmowała się badaniami rozmaitych zaburzeń snu, jak bezsenność, bezdech senny czy narkolepsja. Badania te były zlecane i finansowane przez firmy farmaceutyczne i fundacje walczące z zaburzeniami snu.

Podczas tego roku, kiedy Isabel pracowała u Martina Belvedere'a, bez trudu odkryła jego wielki sekret: centrum było tylko przykrywką umożliwiającą mu realizację prywatnych projektów badawczych.

Belvedere twierdził, że zaawansowane świadome śnienie to cenny talent, który można rozwijać i wykorzystywać w różnych dziedzinach, ale tylko wtedy, gdy talent ten jest właściwie rozumiany i kontrolowany.

Powszechnie wiadomo, że ludzki umysł rejestruje większość bodźców docierających do niego z otoczenia. Gdyby nie owa selekcja, mózg, bombardowany bez przerwy mnóstwem bodźców, nie byłby w stanie dostrzec żadnego sensu w przytłaczającej, chaotycznej rzeczywistości. Całkowita świadomość prowadziłaby do obłądu.

Zaawansowani onejronauci, uważał Belvedere, mają te same co wszyscy ludzie ograniczenia zdolności rejestrowania bodźców, ale zostali obdarzeni dodatkowym darem: w stanie świadomego śnienia potrafią zmniejszyć stopień naturalnej selektywności. Innymi słowy, we śnie mogą dostrzegać rzeczy, których na jawie nie zauważyli bądź nie zwrócili na nie uwagi.

Belyedere był przekonany, że onejronauci piątego stopnia wykorzystują swój dar, świadomie lub nie. Artyści będący zaawansowanymi onejronautami doświadczają alternatywnych wizji rzeczywistości i utrwala ją na płótnie, w kamieniu czy przy użyciu innych materiałów dla tych, którzy w inny sposób nie mogliby ich doświadczyć. Mistycy i filozofowie wykorzystują swoje świadome sny do metafizycznej eksploracji, naukowcy - do poszukiwania nowych rozwiązań problemów badawczych, a detektywi - do znajdowania na miejscu przestępstwa wskazówek, które inni przeoczyli.

Celem Belvedere'a było promowanie badań nad świadomym śnieniem, dzięki czemu osoby obdarzone tą umiejętnością mogłyby się uczyć, jak wykorzystywać swoje uzdolnienia bardziej wydajnie i osiągać coraz lepsze rezultaty.

Efektywne korzystanie z tego daru wcale nie jest proste. Największa trudność wynika z faktu, że sen piątego poziomu, pomijając jego siłę i potencjał, pozostaje jednym z rodzajów snów, pojawiają się w nim więc symbole, które trzeba zinterpretować na jawie. Znaczenie niektórych symboli jest oczywiste, ale często analiza nastęrcza ogromnych problemów.

I w tym momencie wkraczam ja, pomyślała Isabel. Była onejronautką piątego stopnia i potrafiła analizować najbardziej niejasne obrazy pojawiające się w świadomych snach.

Za chwilę miała wkroczyć do gabinetu dyrektora. Zacerpnęła powietrza, poprawiła laboratoryjny fartuch i nasunęła okulary wyżej na nos. Muszę wyglądać na profesjonalistkę. Na osobę, która wie, co robi.

Otworzyła drzwi i weszła do sekretariatu. Sandra Johnson odetchnęła z ulgą na jej widok.

Sandra, wysoka tęga kobieta o bujnych siwych włosach, była sekretarką Martina Belvedere'a od początku istnienia centrum. Prawie się nie zmieniła przez te lata, nie zmienił się także jej strój. Zawsze nosiła spodnie, luźną bluzkę wypuszczoną na wierzch i mnóstwo sztucznej biżuterii.

Isabel i Sandra miały ze sobą wiele wspólnego. Obie miały możliwość pracować z Martinem Belvedere'em i jako jedyne płakały na jego pogrzebie. Zresztą tylko one z personelu centrum uczestniczyły w tej ceremonii.

- Nareszcie jesteś. - Sandra zerknęła na Isabel zza okularów do czytania. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić. - Spojrzała na zamknięte drzwi

wewnętrznego gabinetu i dodała ciszej: - To nie jest odpowiedni moment, żeby kazać nowemu doktorowi czekać. Ma dziś bardzo napięty grafik spotkań.

- Przepraszam. Coś mnie zatrzymało. - To by było na tyle, jeśli chodzi o dobry początek. - Mam tam po prostu wejść?

- Nie, nie, zapowiem cię. - Sandra oparła dłonie na biurku i uniosła swoje potężne ciało z krzesła. - Randolph jest znacznie większym formalistą od ojca.

- Fatalnie.

- Eee, szkoda gadać. Nie odpowiada mu nawet moja kawa. Powiedział, że co rano w drodze do pracy mam wstępować do kafejki po drugiej stronie ulicy i kupować mu specjalną podwójną grandę latte. - Prychnęła. - Staruszek zawsze powtarzał, że nikt nie robi lepszej kawy niż ja.

Wyszła zza biurka i zapukała do drzwi gabinetu.

Stłumiony głos polecił jej wejść. Sandra otworzyła drzwi.

- Isabel Wright do pana.

- Niech wejdzie. - Męski głos był szorstki.

Isabel weszła. Kiedy ostatnim razem przekroczyła próg tego gabinetu, znalazła martwego Martina Belvedere'a. Wiedziała, że pewnych obrazów nie sposób wymazać z pamięci. Ilekroć zostanie wezwana do nowego szefa, obraz bezwładnego ciała starego doktora powróci.

- Proszę usiąść, pani Wright. - Randolph wskazał jedno z wytartych krzeseł po drugiej stronie jego biurka.

- Dziękuję. - Opadła na skraj krzesła i położyła dłonie na ściśniętych kolanach. W pomieszczeniu panowała złowieszca atmosfera.

Isabel rozejrzała się. Dostrzegła, że Randolph zdążył wprowadzić wiele zmian w gabinecie będącym przez lata królestwem jego ojca. Zniknęła drapaczka Sfinksa i jego miska, a także minilodówka, w której stary doktor trzymał pokaźny zapas ulubionego cytrynowego jogurtu.

Z trudem opanowała drżenie. Surowy, niemal sterylny porządek panujący obecnie w gabinecie niepokoił ją.

Szybko skupiła uwagę z powrotem na Randolphie. Widziała go kilka razy w ciągu kilku ostatnich dni, ale dopiero teraz mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Wysoki wzrost, szare oczy i orli nos odziedziczył po ojcu, ale na tym podobieństwo się kończyło.

Randolph, mężczyzna tuż po czterdziestce o wydatnej kwadratowej szczęce, był na swój sposób atrakcyjny. Przypominał Isabel jednego z prezentów wieczornych wiadomości. Miał siwiejące włosy, które zaczynały się przerzedzać na skroniach.

Zmarszczył brwi, pochylił się i splótł dłonie na blacie biurka.

- Przeglądałem dokumenty mojego ojca. Muszę przyznać, że nie bardzo wiem, czym zajmowała się pani w centrum, pani Wright.

- Rozumiem - powiedziała szybko. - Doktor Belvedere celowo nie określał jasno zakresu moich obowiązków. Widzi pan, klientom, którzy korzystają z moich usług, bardzo zależy na poufności.

-Zauważyłem - rzekł Randolph sucho. Rozplótł dłonie i otworzył teczkę z dokumentacją. - Wygląda na to, że było dokładnie dwóch klientów zainteresowanych pani usługami, pani Wright. Są identyfikowani jedynie po przez numery. Klient Numer Jeden i Klient Numer Dwa.

-Zgadza się, proszę pana. Doktor Belvedere uszanował ich prośby o zachowanie anonimowości. - Isabel odchrząknęła.

Randolph zmarszczył brwi.

- Pani Johnson poinformowała mnie, że nie ma żadnych egzemplarzy umów, jakie mój ojciec zawarł z tymi dwoma anonimowymi klientami. Mówi, że wszystko było załatwiane ustnie i nie istnieje żadna dokumentacja pisemna.

- Przykro mi, ale nie mogę panu udzielić żadnych informacji dotyczących tych zleceń - powiedziała Isabel. - Mogę tylko powiedzieć, że doktor B., to znaczy doktor Belvedere, sam zajmował się wszelkimi ustaleniami dotyczącymi tych zleceń.

- Rozumiem. Czy kiedykolwiek miała pani osobisty kontakt z którymś z tych klientów?

- Nie, proszę pana. - Czy śnienie o Kliencie Numer Dwa można uznać za pewien rodzaj osobistego kontaktu? A co z dołączaniem drobnych porad do interpretacji snów, które dla niego sporządzała? I jeszcze ten wspaniały bukiet storczyków, który jej przysłał, gdy skończyła jeden szczególnie trudny raport. Czy to można było uznać za formę osobistego kontaktu? Według Randolpha pewnie nie, stwierdziła. Kluczową sprawą było to, że nigdy nie spotkała żadnego z anonimowych klientów.

- Musi pani przyznać, że ten układ między moim ojcem a tymi klientami był raczej niezwykły.

- Nie rozumiem, proszę pana. Jest jakiś problem z anonimowymi klientami?

Zacisnął szczęki. Wyczuła gniew, który wrzał tuż pod powierzchnią jego wyrazistej twarzy, i zupełnie upadła na duchu.

- Tak, pani Wright, jest problem. Nie mam pojęcia, kim są ci klienci. Nie mogę odnaleźć żadnych informacji dotyczących rozliczeń. Nie mogę się nawet z nimi skontaktować, żeby się dowiedzieć, co się dzieje, bo w dokumentacji nie ma ich telefonów ani e-maili.

Isabel uchwyciła się ostatniego zdania.

- Jestem pewna, że muszą być jakieś adresy mailowe. Doktor Belvedere wspominał parokrotnie, że właśnie w ten sposób utrzymuje kontakt z tymi klientami.

- W takim razie udało mu się wykasować całą korespondencję z biurowego komputera. - Randolph wykrzywił usta. - Po prostu kolejne z jego małych dziwactw, hm?

- Nie jestem pewna, co...

- Proszę się nie krępować, pani Wright. Pracowała pani z moim ojcem przez kilka ładnych miesięcy. Musiała pani zdawać sobie sprawę z tego, że był patologicznie tajemniczym paranoikiem.

Nagle zrozumiała powód gniewu, który wyczuła wcześniej. Randolph Belvedere miał problem z ojcem. Nic dziwnego, pomyślała. Chyba nikt nie określiłby doktora B. mianem superojca. Staruszek dbał tylko o swoje badania.

- Doktor Belvedere przywiązywał dużą wagę do poufności, ale częściowo dlatego, że domagali się tego ci dwaj anonimowi klienci - powiedziała ostrożnie.

- Niech mi pani powie, co dokładnie dla nich robiła - wyrzucił z siebie Randolph.

- Zajmowałam się analizami, kiedy mieli problemy z interpretacją symboli i obrazów pojawiających się w ich snach.

- Zdaję sobie sprawę, że nadal istnieją psychologowie i psychiatrzy, którzy wierzą, że analiza snów pacjentów może pomóc w odkryciu ich stłumionych problemów. Ale psychologia kliniczna bardzo się rozwinęła od czasów Freuda i Junga. Tylko nieliczni terapeuci przywiązują dużą wagę do staromodnych analiz snów. W każdym razie nie wydaje mi się, żeby zajmowała się pani terapią. Nigdy nawet nie spotkała pani swoich klientów, prawda?

Tak, to był poważny problem, pomyślała. Problem, na który często się skarżyła doktorowi B. „Potrzebny mi kontekst”, powtarzała mu ciągle. „Pracuję na oślep”.

- Nie zostałam zatrudniona, żeby prowadzić terapię - powiedziała ostrożnie.

- I bardzo dobrze, skoro nawet nie ma pani dyplomu z psychologii. - Otworzył teczkę z jej aktami. - Tu jest napisane, że skończyła pani historię. Jest również informacja, że poprzednio pracowała pani w jakiejś gorącej linii dla osób o zdolnościach parapsychicznych.

- Byłby pan zdumiony, ile można się nauczyć, odbierając telefony w gorącej linii. To było bardzo rozwijające doświadczenie. - Zaczynała się wściekać. - Jak próbowałam panu wytłumaczyć, doktor Belvedere zatrudnił mnie,

żebym interpretowała znaczenie wydarzeń i symboli pojawiających się w snach, hm, pewnej kategorii osób. Zapewne wie pan, że pański ojciec bardzo interesował się zjawiskiem, które określał jako świadome śnienie piętego poziomu.

- Wiedziałem. - Randolph ledwie panował nad głosem. Na jego policzkach pojawiły się intensywne wypieki. - Nadal zajmował się tymi parapsychicznymi bzdurami, prawda?

Isabel czuła zimne strużki potu pod pachami.

- Uważam takie podejście za wyjątkowo niesprawiedliwie, proszę pana. W ciągu ostatnich lat pański ojciec poświęcił wiele energii i umiejętności studiom nad świadomym śnieniem zaawansowanego poziomu. Zatrudnił mnie, żeby mu pomagała w jego badaniach.

Pomyślała, że lepiej było nie wyjaśniać, dlaczego konkretnie doktor Belvedere wybrał ją na asystentkę. Sytuacja była i tak dostatecznie zła.

- Stary głupiec nigdy się nie poddał, co? - powiedział Randolph gorzko. - Miał obsesję na punkcie tej swojej skali snów i całego tego parapsychicznego gówna.

- Doktor Belvedere nigdy nie uważał tego za, hm, gówno. - Chwyliła pasek swojej torby. - Był przekonany, że niektórzy ludzie doświadczają zjawiska świadomego śnienia z o wiele większą intensywnością i przejrzystością od innych. Większość ludzi rzadko ma świadome sny. Na jego skali są klasyfikowani jako jedynki i dwójki. Niewiele osób przeżywa takie sny z większą częstotliwością i jasnością. To trójki i czwórki.

- A potem, według Belvedere'a, mamy jeszcze onejronautów piątego poziomu. - Głos Randolpha ociekał sarkazmem. - To tak zwani śniący o zdolnościach parapsychicznych.

- Pański ojciec uważał, że to zjawisko jest warte poważnych badań.

- Śnienie to śnienie, pani Wright - powiedział Randolph stanowczo. - Większość współczesnych badaczy jest zgodnych co do tego, że nie ma żadnych dowodów wskazujących, że świadomość stanu snu czy poczucie sprawowania nad nim kontroli jest jakimś szczególnym rodzajem snu. Jeśli już, sygnalizuje tylko, że śniący nie jest pogrążony w śnie głębokim i dlatego jest bardziej świadomy tego, co się dzieje w jego głowie.

- Zapewne zdaje pan sobie sprawę, że doktor Belvedere wierzył, iż chodzi o coś więcej, przynajmniej w niektórych przypadkach - odparła.

Randolph westchnął i potarł grzbiet nosa.

- Tego się obawiałem.

- Czego się pan obawiał?

- Mój ojciec pod koniec zupełnie zwariował. - Potrząsnął głową. - Chyba powinienem być wdzięczny losowi, że umarł, zanim stracił resztki

zawodowej reputacji, publikując jeszcze jakieś badania nad śnieniem parapsychicznym. Przyływ gniewu sprawił, że na moment zapomniała o ostrożności.

- To oburzające, co pan mówi. Jest oczywiste, że pan i pański ojciec nie byliście ze sobą w dobrych stosunkach. Przykro mi z tego powodu, ale...

- Jak pani śmie analizować m-moje relacje z ojcem? - Randolph jąkał się ze złości. - Nie ma pani wykształcenia w dziedzinie psychologii, neurobiologii ani żadnej innej dziedzinie choć odrobinę związanej z poważnymi badaniami nad snem. Nie ma powodu, żeby pracowała pani w szanowanej placówce badawczej.

- Gdyby wiedział pan cokolwiek o swoim ojcu, musiałby pan zdawać sobie sprawę z tego, że choć potrafił być trudny, miał wybitny umysł i jego teorie dotyczącego intensywnego świadomego śnienia pewnego dnia zostaną potwierdzone przez innych.

Wiedziała, że posunęła się za daleko.

Gniew tak rozsądzał Randolpha, że aż mu się trzęsły dłonie.

- Mój ojciec był swego czasu bardzo zdolnym badaczem. Ale pozwolił, żeby ekscentryczność przesłoniła przygotowanie naukowe. Podejrzewam, że pod koniec życia cierpiał na jakiś rodzaj niezdiagnozowanej demencji.

- Nie miał żadnej demencji. - Jediną rzeczą, która ją hamowała, była świadomość, że jeśli całkiem straci nad sobą panowanie, dostarczy Randolphowi broni, której potrzebował, żeby ją z miejsca zwolnić.

Ku jej zaskoczeniu Randolph uśmiechnął się. Nie był to jednak miły uśmiech. Raczej grymas zniecierpliwienia.

- Wróćmy do sprawy pani pozycji w centrum - powiedział. - Dokładnie nie chodzi o pani brak kwalifikacji zawodowych.

- Doktor Belvedere uznał, że mam inne kwalifikacje, dzięki którym jestem użyteczna.

- Tak, wiem, pani Wright. Ale na wypadek, gdyby umknęło to pani uwagi, jestem nowym dyrektorem centrum i szczerze mówiąc, nie jest mi tu pani do niczego potrzebna.

Pomyślała o ogromnym debecie na swojej karcie kredytowej i oblała ją zimny pot.

- Obecnie Centrum Badań nad Snem Belvedere'a jest uważane za małe, prowincjonalne laboratorium - ciągnął Randolph. - Ale zamierzam to zmienić. Od dzisiaj skupimy się całkowicie na badaniach nad snem. Nie będzie więcej zgłębiania absurdałnych teorii mojego ojca. Rozumiemy się, pani Wright?

Isabel myślała o swoich pięknych nowych meblach w wynajętym schowku.

- Wyraził się pan bardzo jasno - powiedziała cicho.

- Skończymy z tymi parapsychicznymi głupotami, pani Wright. - Randolph był coraz weselszy. - Instytut Analizy Snów już nie istnieje. Na tychmiast rozwiązuję z panią umowę o pracę.

Isabel uznała, że nie ma nic do stracenia.

- Zwalnia mnie pan, bo zamknięcie Instytutu Analizy Snów jest jedynym sposobem, jaki może pan wymyślić, żeby ukarać ojca. Nie uważa pan, że to trochę dziecinne?

- Jak pani śmie! - Wyprostował się na krześle; jego oczy błyszczały z oburzenia. - Ch-ch-chronię to, co zostało z jego reputacji.

- Wspaniale. - Rozłożyła ręce. - Teraz racjonalizuje pan swoje działanie, wmawiając sobie, że robi pan to z szacunku dla ojca. Niech pan sobie daruje. Ma pan doktorat z psychologii i wie równie dobrze, jak ja, że to nic nie da.

Randolph poczerwieniał.

- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej, rozumie pani?

Rozumiała, ale nie mogła się powstrzymać.

- Naprawdę powinien pan się rozejrzeć za jakąś profesjonalną pomocą, żeby się uporać ze swoimi problemami. Te problemy nie znikną, tylko dlatego, że pański ojciec nie żyje, a pan przejął kontrolę nad jego firmą. Jeśli już, to pańska obsesja z udowadnianiem czegoś samemu sobie może się pogłębić, a to może doprowadzić do...

- Niech się pani zamknie, pani Wright. - Uderzył w przycisk interkomu na swoim biurku. - Pani Johnson, proszę przysłać kogoś z ochrony, żeby wyprowadził panią Wright z budynku.

Po drugiej stronie zapadła chwila ciszy.

- Tak, proszę pana - wydusiła w końcu Sandra przerażonym głosem.

Isabel wstała.

- Pójdę do mojego gabinetu spakować rzeczy.

- Nie ruszy się pani nawet o centymetr - powiedział Randolph stanowczo. - Pani gabinet właśnie jest opróżniany. Rzeczy osobiste zostaną zniezione na dół i przekazane pani na parkingu.

- Co?!

Randolph uśmiechnął się triumfalnie.

- A przy okazji, dotarło do mnie, że powstrzymała pani dozorców, którzy mieli zniszczyć dokumentację badań prowadzonych przez mojego ojca. Już zaradziłem tej sytuacji.

Zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła.

- O czym pan mówi?

- Wszystkie papiery i pliki komputerowe z pani gabinetu są właśnie niszczone.

Nie może pan tego zrobić. - Kiedy otworzyła drzwi, uderzyła ją kolejna myśl. Sfinks.

- Proszę wrócić, pani Wright! - Randolph zerwał się z krzesła. - Nie wejdzie pani do swojego gabinetu. Zostanie pani odeskortowana stąd prosto do swojego samochodu.

Zignorowała go i minęła pospiesznie biurko pani Johnson. Sekretarka opuściła słuchawkę telefonu ze zdezorientowaną miną. Randolph wypadł tuż za Isabel. Rozkazują pani wrócić do tego gabinetu i czekać na ochronę.

- Właśnie mnie pan zwolnił. Nie muszę słuchać pańskich poleceń. Popędziła wzdłuż korytarza. Drzwi poszczególnych gabinetów otwierały się, kiedy je mijała. Ludzie stawali w drzwiach z twarzami płonącymi ciekawością i zdumieniem.

Kiedy dotarła do skrzydła, w którym znajdował się jej gabinet, nie mogła złapać tchu. Na końcu korytarza dostrzegła jakieś zamieszanie. Ken stał w drzwiach jej gabinetu z rękami po obu stronach futryny, blokując wejście trzem mężczyznom.

- Nikt nie wejdzie do środka, dopóki nie wróci Isabel!-ryczał.

Isabel rozpoznała mężczyzn, którym stawiał czoło. Jeden z nich, Gavin Hardy, pracował w dziale techniki informacyjnej centrum i zajmował się naprawą komputerów oraz sprzętu laboratoryjnego. Miał około trzydziestu pięciu lat, był bardzo szczupły i równie nadpobudliwy. Nie nosiło go tylko wtedy, gdy rozwiązywał jakiś problem związany z oprogramowaniem. Miał na sobie obszerne bojówki i koszulkę z logo jednego z największych kasyn w Las Vegas. Celem życiowym Gavina było opracowanie systemu pozwalającego rozbić bank w blackjacka.

Drugi mężczyzna przy drzwiach, Bruce Hopton, był szefem ochrony centrum. Towarzyszył mu jeden z jego ludzi. Bruce'owi niewiele brakowało do emerytury. Biała koszula, którą miał na sobie, ledwo się dopinała na wydatnym brzuchu. Zapewnienie bezpieczeństwa nie było poważnym problemem w centrum, toteż Bruce i jego ludzie przez większość czasu zajmowali się kontrolowaniem, czy pracownicy parkują na przydzielonych im miejscach, odprowadzaniem kobiet pracujących na nocnej zmianie do samochodów i pobieżnym sprawdzaniem przeszłości nowo zatrudnionych.

Żaden z trzech mężczyzn nie wyglądał na uszczęśliwionego.

Przykro mi, Isabel - wymamrotał Bruce. - Belvedere osobiście wydał nam polecenia.

Ken spojrzał na Isabel. Co się dzieje, do diabła? - spytał. - Oni mówią, że kazano im zniszczyć wszystkie dokumenty z twojego biura i wszystko, co masz w komputerze i

- To prawda. Belvedere właśnie mnie wylał.
- Co za sukinsyn. - Ken spojrział z wściekłością na Gavina i Bruce'a. Gavin uniósł ręce w obronnym geście.
- Hej, nie obwiniaj nas.
- Właśnie - poparł go Bruce. - Czujemy się równie parszywie, jak pani, pani Wright.
- Wątpię - odparła. - To ja jestem bez pracy.
- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedział Bruce. - Będzie nam pani brakować.
- Żal malujący się na jego twarzy był szczery. Nie mogła na nim wyładowywać swojego gniewu i frustracji.
- Dzięki, Bruce. Jeśli mi pozwolicie, to zabiorę Sfinksa.
- Bruce nerwowo zerknął na korytarz za jej plecami.
- Nie powinienem pozwolić pani wejść do środka, Isabel.
- Jestem tu z powodu kota - powiedziała spokojnie.
- Chwilę się wahał, w końcu skinął głową.
- Niech pani idzie po klatkę. Wezmę to na siebie, jeśli Belvedere będzie miał obiekcje.
- Dzięki, Bruce.
- Nie ma o czym mówić. Przynajmniej tak się mogę odwdziżyć za to, co zrobiła pani dla mojego wnuka.
- Isabel weszła do gabinetu.
- Ken stał z boku.
- Wszystko w porządku? - spytał.
- Tak, nic mi nie jest.
- Sfinks jest trochę zdenerwowany.
- Nie musisz mi mówić.
- Kot siedział w klatce z uszami położonymi po sobie, zwięzonymi oczami i obnażonymi zębami.
- Wszystko w porządku, Sfinks. Uspokój się, skarbie. - Podniosła klatkę. - Idziemy do domu.
- Belvedere nie może cię tak po prostu wylać - warknął Ken.
- Owszem, może. - Zerknęła na swoje zagracone biurko, ale szybko odwróciła wzrok. Próbowała ocalić dorobek Martina Belvedere'a, niestety nie udało się. Nie mogła nic więcej zrobić. Miała własne problemy, i to duże.
- Gdzie ona jest? - usłyszała głos Randolpha. - Moje polecenie było jasne, Hopton. Mieliście nie dopuścić, żeby pani Wright weszła do swojego gabinetu.

- Zabiera kota - odparł spokojnie Bruce. - Zdaje się, że nie chce pan go tu widzieć.

- Kota? Jakiego kota? - Randolph pojawił się w drzwiach, jego twarz prezentera telewizyjnego była tak spięta i blada, jakby właśnie się dowiedział, że sieć postanowiła nie przedłużyć z nim kontraktu. - Chodzi o kota mojego ojca, tak? Co on tu robi, do diabła? Mówiłem dziś rano pani Johnson, że ma go odesłać do schroniska.

- Niech się pan nie martwi, doktorze Belvedere. - Isabel podeszła do drzwi. - Już wychodzimy. Najlepsze, co może pan zrobić, to zejść mi z drogi. Ośmieszysz się pan, jeśli będzie pan walczyć ze mną o kota. Jeśli się zeżłoszczę, mogę otworzyć drzwi klatki.

Sfinks syknął na Randolpha.

Belvedere usunął się z drogi.

Parę godzin później Isabel siedziała przy kuchennym stole, ponuro przyglądając się wyciągom z kart bankowych i kredytowych. Okna były otwarte, więc parne powietrze letniego popołudnia wypełniło niewielką przestrzeń mieszkalną. Kiedy jej wzrok wybiegał poza basen i ogrody w stronę innych domów, nie widziała smogu, ale czuła go w gardle.

Zastanawiała się nad włączeniem klimatyzacji, ale po szybkiej ocenie stanu swoich finansów zrezygnowała. Dolar zaoszczędzony na rachunku za prąd był dolarem, który można będzie przeznaczyć na spłatę mebli.

- Mamy duży problem, Sfinks. Ograniczę wydatki do minimum. Jutro rano zrezygnuję z członkostwa w klubie fitness i ubezpieczenia mebli ale to nie wystarczy, żeby utrzymać się na powierzchni. Jest na to tylko jeden sposób.

Sfinks zignorował ją. Przycupnął w kącie nad miską z kocią karmą. W porze posiłku nie obchodziło go nic poza jedzeniem.

- Biorąc pod uwagę twoje upodobanie do drogiego jedzenia i debet na mojej karcie kredytowej, nie mamy innego wyjścia - oznajmiła mu. - Ludzie z gorącej linii są bardzo mili i pewnie mogłabym bez problemu odzyskać starą pracę, ale nie płacą tam na tyle dobrze, żebyśmy mogli żyć na takim poziomie, do jakiego przywykliśmy. Muszę pomyśleć o meblach. Jeśli ich nie spłacę, w końcu mi je odbiorą.

Sfinks dokończył jedzenie i ruszył bezgłośnie w stronę nowej pani. Wskoczył jej na kolana, ułożył się i zamknął oczy. Jego mruczenie niesło się po cichej kuchni.

Głaskała Sfinksa, czerpiąc dziwną pociechę z odczuwania jego ciężaru i ciepła. Lubiła zwierzęta, ale nigdy nie była specjalną wielbicielką kotów.

Kiedy zastanawiała się, czy wziąć jakiegoś zwierzaka do towarzystwa, zwykle myślała o psie.

Sfinks nie był kotem, którego można by określić mianem miłej przytulanki. Mimo to w ciągu minionego roku zaprzyjaźnili się ze sobą. To Sfinks zaalarmował ją, że Martin Belvedere nie żyje.

Spędzała tamtą noc w swoim gabinecie, jak się jej często zdarzało, kiedy pracowała nad pilnymi analizami snów dla któregoś z anonimowych klientów. Belvedere, cierpiący na bezsenność, zwykle zostawał na noc w centrum. Zaszedł do niej około północy, żeby pogadać o pewnym przypadku. Wszystko wydawało się takie normalne, pomyślała, przynajmniej jak na warunki tej pracy. Belvedere przyniósł ze sobą opakowanie cytrynowego jogurtu, tak jak zawsze, kiedy odwiedzał ją o tej porze. Jadł, gdy omawiali jej najnowsze zlecenie, a potem wyszedł z niedokończoną przekąską i wrócił do swojego gabinetu.

Tuż przed drugą w nocy obudził Isabel jakiś cichy dźwięk, wyrwijąc ją z niepokojącego snu pełnego symboli krwi i śmierci, typowych dla snów, które interpretowała dla Klientów Numer Jeden i Dwa.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Sfinksa chodzącego w tę i z powrotem po korytarzu. Od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Wzięła kota na ręce i zniosła do gabinetu Belvedere'a, gdzie odkryła, że dyrektor leży bezwładnie na biurku.

Tego rodzaju doświadczenie zacieśnia więzi, pomyślała. Nie była pewna, jakie uczucia żywił wobec niej Sfinks, ale nie mogła pozwolić na odanie go do schroniska.

- Wygląda na to, że będę musiała zrobić coś, czego przyrzekałam sobie nigdy nie robić.

Sfinks nie okazał najmniejszego zainteresowania ich finansową przyszłością.

- Musi być fajnie tak pogрузić się w medytacji - szepnęła.

Mruczenie Sfinksa zrobiło się głośniejsze.

Isabel sięgnęła po telefon i niechętnie wybrała znajomy numer. Czekać na odpowiedź, rozmyślała o dwóch anonimowych klientach Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. Ich prośby o konsultację były nieregularne i nieprzewidywalne. Niekiedy mijało kilka tygodni między jednym zleceniem a drugim. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim któryś z nich się zorientuje, że jej usługi nie są już dostępne.

Ale przede wszystkim była ciekawa, czy Klient Numer Dwa, wyśniony mężczyzna, będzie za nią tęsknić, gdy odkryje, że zniknęła.

Rozdział 3

Frey-Salter Inc. Research Triangle Park, Karolina
Północna

Nadal się martwisz o Ellisa, prawda? - zapytała Beth. - Tak. Nic z nim nie lepiej. Właściwie to jest coraz gorzej.

Jack Lawson mimowolnie zarejestrował znajome skrzypienie rządowego krzesła, kiedy odchylił się do tyłu, żeby położyć nogi na rządowym biurku.

Skrzypienie zestarzało się razem z krzesłem. I to, i to było nowe trzydzieści parę lat temu, kiedy zlecono mu założenie Frey-Salter Inc., firmy -- przykrywki dla jego małej, ściśle tajnej agencji rządowej prowadzącej zaawansowany program badań nad snem.

Frey-Salter mieściło się w Research Triangle Park w Karolinie Północnej, miejscu dogodnie usytuowanym w sercu trójkąta wyznaczonego przez Raleigh, Durham i Chapel Hill. W tym rejonie działało wiele czołowych firm farmaceutycznych i przedsiębiorstw zajmujących się nowoczesnymi technologiami. Pośród tych wszystkich firm Frey-Salter pozostawało niezauważane.

Nie tylko krzesło było nowe trzy dekady temu, pomyślał Lawson. On sam był wtedy nowy. Młody, pełen zapału i ambitny. I szaleńczo zakochany w Beth Mapstone, kobiecie, z którą właśnie rozmawiał przez telefon.

Wiele się zmieniło w ciągu tych trzech dziesięcioleci. Krzesło się postarzało i on też. Jego młodzieńczy zapał osiągnął granicę cynizmu, choć nadal gorąco wierzył w wagę swojej pracy. Ale nie był już ambitny. Zbudował swoje imperium. Teraz jego celem było przeczekanie tu do emerytury i upewnienie się, że program zostanie przekazany w dobre ręce.

Technika również bardzo się zmieniła przez te lata. Był dumny, że zdołał się tak dobrze przystosować. Wymyślny, naszpikowany elektroniką telefon, którego dziś używał, ogromnie różnił się od tego, który pojawił się wraz z biurkiem trzydzieści lat temu.

Tylko jedno się nie zmieniło. Nadal był zakochany w Beth. Nic nie mogło tego zmienić. Była jego partnerką od samego początku. Pamiętał ich pierwsze spotkanie na strzelnicy Frey-Salter, jakby to było wczoraj. Jej włosy były spięte w śliczny koński ogon i miała na sobie tak obcisłe dżinsy, że zastanawiał się, czy musiała skorzystać z maszyny do pakowania w folię termokurczliwą, żeby się w nie wbić. Dosłownie go zaczarowała. Wiedział, że się w niej zakochał, jeszcze zanim przyciągnęli papierowe cele.

- Jego przekonanie, że Vincent Scargill nadal żyje, przerodziło się w rodzaj obsesji - powiedział. - Zaczęło się od tego incydentu w obozie survivalistów. Może to jakiś syndrom stresu pourazowego. Do diabła, niemal zginął tamtego dnia.

- Wiem - odparła Beth.

- Cokolwiek to jest, nie podoba mi się. - Lawson podniósł mały młoteczek i uderzył w pierwszą z kilku błyszczących, zawieszonych rzędem kulek z nierdzewnej stali - taki gadżet na biurko. Pierwsza kulka uderzała drugą, ta z kolei wpadała ze szczękiem na trzecią. Efekt był taki, że wszystkie przemieszczały się rzędem najpierw w jedną stronę, a potem wracały. Odgłos, jaki temu towarzyszył, zawsze go uspokajał. - Kazałem mu po rozmawiać z którymś z naszych psychiatrów we Frey-Salter.

- Zrobił to?

- Nie. Wiesz, że niezbyt dobrze reaguje na polecenia. Zawsze tak było.

Zawsze był samotnym wilkiem.

- Potrzebuje odskoczni - powiedziała Beth w zamyśleniu. - Czegoś, co oderwie jego myśli od Vincenta Scargilla.

- Myślałem dokładnie o tym samym. - Jack patrzył, jak srebrne kulki odbijają się delikatnie jedna od drugiej. - Mam pomysł. W Kalifornii na stały pewne zmiany. Belvedere umarł parę dni temu. Miał atak serca.

Beth westchnęła.

- Przykro mi to słyszeć. Belvedere był dziwakiem i trudno go nazwać duszą towarzystwa, ale jego badania nad świadomym snieniem znacznie wyprzedzały swoją epokę. Szkoda, że nie zostały docenione za jego życia.

- Ja też żałuję. Tak czy owak, syn Belvedere'a, Randolph, przejął Centrum Badań nad Snem.

- Nie martw się. Nawet jeśli odkryje istnienie Klienta Numer Jeden, nie będzie w stanie namierzyć ani ciebie, ani Frey-Salter. Dopilnowałam tego, kiedy opracowywałam mailowy system kontaktowy między tobą i Belvedere'em.

- Nie martwię się tym, że Randolph do mnie dotrze - odparł niecierpliwie. - Problem w tym, że jedną z jego pierwszych decyzji było zwolnienie Isabel Wright.

- Cholera. Niedobrze. Nie możesz jej stracić, Jack. Potrzebujesz jej.

- Do diabła, wiem o tym. Wydaje mi się, że najlepszym sposobem na załatwienie tej sprawy jest ściągnięcie Isabel do Frey-Salter i ukrycie w małym, przytulnym gabinecie.

- Dobry pomysł. W ten sposób będziesz mieć ją pod większą kontrolą.

- Plan jest następujący. - Jack upił trochę kawy. - Zamierzam wysłać po nią Ellisa. Powiedziałaś, że potrzebuje jakiejś odskoczni, zgadza się? Pozwólmy mu zabawić się w agenta od rekrutacji.

- To może wypalić. Miałam wrażenie, że Ellis był nią zaintrygowany. Gdyby nie wyskoczyła ta sprawa ze Scargillem, pewnie do tej pory Ellis zdążyłby zainteresować się nią głębiej.

Jack uśmiechnął się.

- Może mam ukryty talent do kojarzenia ludzi?

Ledwie wypowiedział te słowa, skulił się, dając sobie w duchu kopa. To była głupia uwaga, zważywszy na okoliczności.

- Jesteś naprawdę dobry, Jack - odparła Beth spokojnie. - Ale jeśli chodzi o związki, to jesteś głupi jak but.

Bujał się chwilę na skrzypiącym krześle. Wreszcie zebrał się na odwagę.

- Czy kiedykolwiek mi wybaczysz, Beth?

- Nadal nie mogę uwierzyć, że spałeś z tą kobietą - powiedziała.

- A ja nadal nie mogę uwierzyć, że poszłaś do adwokata, żeby rozmawiać o rozwodzie. Daj spokój, Beth. Nigdy wcześniej nie posunęłaś się aż tak daleko. Myślałem, że tym razem odeszłaś na dobre. Oszalałem. Byłem załamany. I bardzo podatny na wpływy.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Podatny? - powtórzyła Beth, jakby nigdy wcześniej nie słyszała tego słowa. - Ty?

- Czytałem jeden z tych poradników dla ludzi, których związki się rozpadły. Było tam napisane, że osoby porzucone przez partnera mają skłonności do robienia głupstw.

- Naprawdę kupiłeś książkę o związkach?

- Nie wiedziałem, co innego mogę zrobić. Byłem zdesperowany. - Uderzył pierwszą srebrną kulkę z taką siłą, że wszystkie zderzyły się z trzaskiem. - Słuchaj, Beth. Nie wiedziałem, że mąż nie może sypiać z kimś innym, kiedy jego żona zaangażowała adwokata. Jak dla mnie, wyglądało to na koniec. Myślałem, że rozstaliśmy się na dobre.

- Myślałeś, że romans z Maureen Sage jest w porządku, bo poradziłam się prawnika?

- Myślałem, że tym razem to już naprawdę koniec. Próbowałem zapomnieć o swoich smutkach przy pomocy Maureen, że się tak wyrażę. To była pomyłka, okay?

Beth milczała. Była to dla niego nadzieja.

- Zadzwoń do Ellisa - powiedziała w końcu. - Mam dziś bardzo zajęte przedpołudnie. Odezwę się później.

Odłożyła słuchawkę.

Lawson siedział przez chwilę, patrząc przez szybę oddzielającą jego gabinet od głównego laboratorium ze stanowiskami pracy. Dwóch agentów rozmawiało z kilkoma pracownikami naukowymi w białych fartuchach.

Pozostali pracowali przy swoich komputerach. Wszędzie panowała atmosfera celowego działania - bo też wszyscy zajmowali się ważnymi sprawami. Rozwiązywali sprawy kryminalne. Ratowali ludzkie życie. Prowadzili badania naukowe wyznaczające nowe kierunki rozwoju.

Moje imperium, pomyślał Jack. Zbudował je przy pomocy Beth. Jeśli nie zdoła jej odzyskać, wszystko inne przestanie być ważne.

Wybrał z pamięci telefonu numer Ellisa.

Rozdział 4

San Diego, Kalifornia

Mamy problem - oznajmił Jack Lawson. - Martin Belvedere umarł na atak serca parę dni temu. Centrum Badań nad Snem przejął jego syn. Jedną z jego pierwszych decyzji było zwolnienie Isabel Wright, która zniknęła.

Więści uderzyły w Ellisa z siłą trzęsienia ziemi. Opanuj się, pomyślał. Dobrze wiesz, że to jeszcze nie koniec świata. Ale na pewno potężny wstrząs.

Tancerka tanga zniknęła. Umieścił słuchawkę między uchem i ramieniem i postawił patelnię na kuchence z taką siłą, że dwie kielbaski sojowe, które chciał sobie odsmażyć, aż podskoczyły.

- Wszystko u ciebie w porządku? - zapytał Lawson. - Zdaje się, że coś tam spadło.

- Po prostu stawiałem patelnię na kuchence. - Uważał, żeby głos nie zdradził jego reakcji na wieści. Lawson i tak wystarczająco martwił się o jego stan psychiczny. - W Kalifornii mamy właśnie porę lunchu, pamiętasz?

- No tak - mruknął Lawson. - Zapomniałem.

Lawson miał pięćdziesiąt siedem lat, raczej mizerną posturę, kompletnie łysą głowę, szorstki głos i kościstą twarz długoletniego palacza lub maratończyka, choć nigdy nie palił i nigdy nie poruszał się ani trochę szybko, niż było to absolutnie konieczne. Ellis wyobrażał go sobie, jak siedzi w swoim zagraconym biurze we Frey-Salter w Karolinie Północnej.

- To dlatego, że nie masz żadnego życia poza pracą - powiedział. Ignorując sojowe kielbaski, oparł się o blat i spojrzał na zdjęcie, które przymocował do drzwi lodówki. - Czas jest dla ciebie bez znaczenia.

Lawson prychnął.

- Czas jest dla mnie wszystkim. Dlatego do ciebie dzwonię. Chcę, żebyś znalazł Isabel Wright i sprowadził ją do Frey-Salter. Rozważałem to od pewnego czasu, nie było jednak powodów, żeby się spieszyć. Wszystko sprawdzało się tak, jak było. Ale teraz, kiedy nie ma już starego Belvedere'a...

- Chwila, zacznijmy wszystko od początku. Belvedere nie żyje?

- Tak. Od paru dni.

- I dopiero teraz się o tym dowiedziałeś?

- Od kilku tygodni nie miałem powodu, żeby się z nim kontaktować.

- Ja też nie. Byłem zajęty uruchamianiem nowego projektu. - I pewnym starym śledztwem, pomyślał, ale nie zamierzał o tym wspominać. Nie potrzebował kolejnego wykładu Lawsona o niebezpieczeństwie obsesji na punkcie Vincenta Scargilla.

- Jak mówiłem, syn starego Belvedere'a, Randolph, objął funkcję dyrektora centrum dzień po pogrzebie ojca - ciągnął Lawson.

- Nie wiedziałem, że Belvedere miał syna.

- Beth sprawdziła tę sprawę. Okazało się, że Martin Belvedere i Randolph nie kontaktowali się od lat. Ale syn był jedynym spadkobiercą starego. Dostał wszystko, łącznie z centrum.

Beth Mapstone na pewno się nie myliła, pomyślał Ellis. Była właścicielką Mapstone Investigations, firmy ochroniarskiej, która miała oddziały w kilku stanach.

Była nie tylko żoną Lawsona, ale i jego partnerką w każdym znaczeniu tego słowa. Ta para spędziła - czy też wytrzymała, w zależności od punktu widzenia - ponad trzydzieści lat w związku, ciągle schodząc się i rozchodząc. Obecnie znowu się rozstali. Ale na gruncie zawodowym zawsze grali w jednej drużynie.

Oficjalne powiązania między Mapstone Investigations i Frey-Salter były takie jak między firmą ochroniarską i korporacyjnym klientem. W rzeczywistości Mapstone służyło zarówno jako dochodzeniowe ramię tajnej agencji Lawsona, jak i wygodna przykrywka dla jego ludzi.

- Co Randolph Belvedere myśli o teoriach swojego ojca? - zapytał Ellis.

- Uważa je za stek bzdur. Jest jednak zainteresowany badaniami nad snem. Ma wielkie plany dotyczące centrum. Domyślasz się chyba, że żaden z tych projektów nie uwzględnia Isabel Wright.

- Za to ty masz plany względem niej.

- Owszem - potwierdził Lawson. - Chcę ściągnąć Isabel tutaj, żeby mieć ją na oku.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że zniknęła?
- Dała wypowiedzenie zarządcy budynku, w którym wynajmowała mieszkanie, spakowała swoje rzeczy i wyjechała z Los Angeles.
- ~ Mam nadzieję, że nie dzwonisz do mnie, bo nie możesz jej zlokalizować.
- ~ Nie, do licha. Beth już ją znalazła. Problem polega na tym, żeby namówić Isabel do przyjazdu do Raleigh i podjęcia pracy we Frey-Salter. Nie chcę ryzykować, że ją stracimy na rzecz kogoś innego.
- I w tym momencie wchodzi ja?
- Liczę, że ją przekonasz, żeby pracowała bezpośrednio dla mnie.
- Dlaczego miałbym chcieć to zrobić?
- To nie było miłe, Ellis. Naprawdę mnie dotknęło. Nasza znajomość rozpoczęła się wprawdzie na stopie służbowej, ale miałam nadzieję, że oprócz spraw zawodowych łączy nas prawdziwa męska przyjaźń.
- Tak to nazywasz? Co noc harowałem w twoim laboratorium, żebyś mógł prowadzić te swoje eksperymenty Frankensteina.
- Na co ty narzekasz? Wszystko, co musiałeś zrobić, to pójść spać.

Ellis pomyślał, że to nie do końca prawda. Nie było tak, że po prostu przesypiał eksperymenty Jacka Lawsons. Śnił wtedy swoje sny, a one wcale nie były przyjemne. Zwykle budził się kompletnie wyczerpany fizycznie i psychicznie. Czasem potrzebował kilku dni, żeby dojść do siebie.

Był w połowie drugiego roku college'u, kiedy Jack go znalazł. Właśnie rzucił szkołę, bo budzący się w nim analityk finansowy niechętnie myślał o zaciągnięciu kolejnego studenckiego kredytu. Udział w eksperymencie ze snem uznał za dobre rozwiązanie.

Nie spodobało mu się zbytnio, że zostanie podłączony do całej masy elektrod, ale wytłumaczył sobie, że nieźle za to płacą, a on potrzebował pieniędzy. Nie był to jednak prawdziwy powód, dla którego postanowił zostać królikiem doświadczalnym. Prawda była taka, że jego sny robiły się coraz bardziej niepokojące. Doszło do tego, że szprycował się kofeiną i innymi specyfikami, żeby nie zasnąć. Ale wcześniej czy później dawał za wygraną i kiedy w końcu odpływał, sny już na niego czekały.

Chroniczne przemęczenie w połączeniu z niepokojącymi skutkami surrealistycznych snów sprawiały, że nie mógł się uczyć. Gdyby sam nie rzucił studiów, pewnie by go wylali.

Nie wiedział, że za eksperymenty płaciła tajna agencja rządowa Lawsons, ukrywająca się pod płaszczkiem Frey-Salter. Badania prowadzone w kampusie college'u Ellisa były jednym z wielu projektów Lawsons, który szukał ludzi takich jak on.

Dwa dni po tym, gdy wyniki eksperymentów znalazły się na jego biurku, Lawson zjawił się u Ellisa z oszałamiającym kontraktem w dłoni.

Oprócz propozycji dobrze płatnej pracy złożył dodające otuchy zapewnienie, że cokolwiek dzieje się ze snami Ellisa, nie oznacza to, iż wariuje.

Zarzucił także drugą przynętę: dał Ellisowi szansę wstąpienia w szeregi tajnej organizacji zajmującej się pasjonującymi sprawami. Dla dziesięcioletniego chłopca, który w wieku dwunastu lat stracił rodziców i spędził nastoletnie życie, krążąc od jednej rodziny zastępczej do drugiej, oferta stanowiła pokusę nie do odparcia. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu poczuł, że znalazł swoje miejsce na świecie.

Zważywszy na okoliczności, nie było nic zaskakującego w tym, że Lawson stał się dla niego kimś w rodzaju ojca.

- Wiesz, będzie mi brakować starego Belvedere'a - powiedział Lawson. - Martin potrafił być jak wrzód na tyłku, ale był genialny i umiał zachować dyskrecję. - Przerwał na chwilę i dodał: - A przynajmniej mam nadzieję, że umiał.

- Martwisz się, że powiedział za dużo o tobie i twojej agencji Isabel Wright?

Ze słuchawki dobiegła seria rytmicznych skrzypnięć. Ellis niemal widział, jak Lawson odchyła się na swoim rządowym krześle i obraca powoli raz w jedną, raz w drugą stronę.

- To niewykluczone, a mnie nie stać na zignorowanie takiej możliwości. Isabel pracowała u Belvedere'a prawie rok, a jest cholernie bystra. Muszę brać pod uwagę, że mogła się czegoś dowiedzieć.

- Niepotrzebnie panikujesz. Dobrze wiesz, że nikt nie interesuje się Frey-Salter. Potrafisz o to zadbać. Może panna Wright wcale nie dowiedziała się dużo, a nawet jeśli udało jej się domyślić paru rzeczy, jaką może wyrazić tym szkodę?

- Problem w tym, że kiedy zabrakło starego Belvedere'a, sytuacja stała się niejasna. Muszę mieć Isabel Wright z powrotem pod kontrolą, i to jak najszybciej. Nie mogę jej stracić. Poza tym muszę wiedzieć, czy mówiła komukolwiek, czym się zajmowała, kiedy pracowała dla Belvedere'a.

Ellis parsknął śmiechem.

- Czego się boisz, Lawson? Że Isabel Wright podzieliła się swoimi podejrzeniami z mediami?

- To by skomplikowało pewne sprawy.

- Wątpię. Jej rewelacje mogłyby zainteresować tylko brukowce sprzedawane w supermarketach. Już widzę te nagłówki przy kasie: „Tajna agencja rządowa śledzi w snach zabójców”.

- Nie potrzeba mi rozgłosu - warknął Lawson. - Wiesz, ile się robi zamieszania, ilekroć jakiś przedsiębiorczy reporter po raz kolejny odkryje, że CIA i FBI korzystają od czasu do czasu z pomocy osób o zdolnościach

parapsychicznych. Do diabła, z powodu kłopotliwej dociekliwości prasy musieli przerwać w Stanford poważny projekt, nad którym pracowali w latach dziewięćdziesiątych. Laboratorium badań parapsychicznych na Duke University zamknięto z tej samej przyczyny.

- Rząd może się pochwalić długą i ciekawą historią, jeśli chodzi o finansowanie badań nad zjawiskami parapsychicznymi - przypomniał Ellis. - To żadna tajemnica.

- Zgoda, ale teraz wszędzie szuka się oszczędności. Zagwarantuję ci, że jeśli pewni ludzie w Kongresie dowiedzą się, co naprawdę dzieje się we Frey-Salter, podniosą wrzask, że marnują pieniądze podatników, i skończą się na tym, że będą mieć poważny problem z budżetem.

- Głęboko wierzę w twój talent do pozyskiwania funduszy. Robisz to od ponad dwudziestu lat. Potrafisz przetrwać.

- Ty też - odparł Lawson. - Dowcip polega na tym, że obaj potrzebujemy Isabel Wright.

- Wiem. Nie musisz mi o tym przypominać.

- Postaram się, żeby opłaciło ci się poświęcić czas tej sprawie. Łatwy zarobek, kolego. Musisz tylko ją odnaleźć, wy badać, czy z kimś rozmawiała, a potem przekonać ją do przyjazdu tutaj i podjęcia pracy dla Frey-Salter. To nie powinno być trudne.

- Dlaczego uważasz, że się zgodzi?

- Nie ma wielu ofert pracy dla bezrobotnych analityków snów piątego poziomu. Większość ludzi nie wie nawet o istnieniu czegoś takiego. Ona ma trzydzieści trzy lata, nigdy nie była mężatką i, według Beth, od miesiący nie spotykała się z nikim na poważnie. Wszystko wskazuje na to, że jest samotną, znerwicowaną starą panną, która żyje tylko pracą. Martin Belvedere powiedział mi kiedyś, że często spędzała noce na łóżku polowym w swoim gabinecie. Musi być niezłe wkurzona, że straciła miłe małe biuro, w którym mogłaby się zaszyć.

Ellis nie odrywał wzroku od zdjęcia.

- Samotna, znerwicowana stara panna?

- Nie zabrzmiało to przekonująco.

- Może być samotna. Może być starą panną. Ale wątpię, żeby była znerwicowana.

- Dlaczego?

- Do licha, Lawson, biorąc pod uwagę rodzaj snów, jakie zlecaliśmy jej do przeanalizowania, musi mieć nerwy ze stali.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Zanim Lawson znów się odezwał, Ellis poczuł swąd spalenizny. Kiełbaski sojowe. Zapomniał wyłączyć palnik.

- Cholera. - Złapał ścierkę, owinął nią uchwyt patelni i zdjął spalone kiełbaski z kuchenki. Potem, w obawie że może się włączyć czujnik dymu, otworzył okno.

- Wszystko u ciebie w porządku? - zapytał Lawson.

- Właśnie spaliłem lunch.

- Nadal przestrzegasz wegetariańskiej diety?

- Tak.

- Nie rozumiem, jak wytrzymujesz na tej całej zdrowej zieleninie. Dla mnie to nienaturalne.

- Po pewnym czasie można się przyzwyczaić. - Zapewne, choć nadal nie był przekonany do tych podrabianych kiełbasek.

- Mężczyzna potrzebuje protein. Jak sobie radzisz na przyjęciach z grillem?

- Mogę od czasu do czasu jeść ryby. Ale wróćmy do Isabel Wright.

- Właśnie chciałem powiedzieć, że mam o wiele więcej doświadczenia niż ty, jeśli chodzi o typy osobowości badaczy. Ci ludzie potrafią uporać się ze sprawami, które przyprawiłyby o dreszcze najtwardszego agenta, ale tylko dopóki zajmują się nimi w warunkach laboratoryjnych. Poślij ich w teren, a natychmiast się rozkleją.

Jack Lawson zwykle miał rację, gdy oceniał ludzi. Między innymi dlatego tak świetnie sprawdzał się w tej pracy. Ale w jednym przypadku na sto się mylił. A kiedy już popełniał błąd, to bardzo poważny.

Ellis był niemal pewien, że Lawson mylił się co do Isabel Wright. Miał dość wskazówek i przesłanek, by wiedzieć, że kiedy analizowała jego sny, nie robiła tego z bezpiecznym naukowym dystansem. Wątpił, by była odporna na przemoc obecną w naprawdę koszmarnych snach, które wysyłał jej do analizy.

- A co, jeśli się nie zgodzi? - spytał Lawsona. - Masz jakiś plan awaryjny?

- Nie potrzebuję planu awaryjnego. Przekonasz ją, że Frey-Salter będzie fantastycznym krokiem w jej karierze. Powiedz jej o korzystnym ubezpieczeniu zdrowotnym.

Ellis w zamyśleniu masował prawe ramię, próbując złagodzić tępy ból. Przeszedł już dwie operacje, ale ortopeda stwierdził, że najlepiej byłoby wymienić staw. Wyraźnie dał mu do zrozumienia, że istnieje duże prawdopodobieństwo wystąpienia artretyzmu, który mogą przyspieszyć uszkodzenia wyrządzone przez kulę.

- Zapomnij o tym, Lawson. Chyba nie chcesz, żebym opowiadał o cu downym ubezpieczeniu zdrowotnym we Frey-Salter. Moja opinia w tej kwestii jest mało obiektywna, jako że omal nie zginąłem, pracując dla ciebie.

- Więc połóż nacisk na plan emerytalny. Nie obchodzi mnie, co będziesz musiał jej obiecać. Po prostu nie pozwól, żeby się nam wymknęła. Nie mogę jej stracić. Ty też nie. Ellis nie mógł zaprzeczyć.

- Muszę przyznać, że jest dla mnie cennym źródłem zarobku.

Znaczyła dla niego o wiele więcej, ale nie zamierzał mówić o tym Lawsonowi. Wystarczająco trudno było mu przyznać się do tego przed samym sobą.

- W porządku. Zobaczą, co da się zrobić. Ale niczego nie gwarantuję. Masz jej nowy adres?

- Beth przefaksowała mi go zaledwie kilka minut temu. Zaczekaj chwilę.

- W słuchawce rozległ się odgłos papierów i teczek przesuwanych po biurku. - Mam. Miasto nazywa się Roxanna Beach, to gdzieś na wybrzeżu Kalifornii.

- Słyszałem o tym mieście, ale nigdy tam nie byłem. To chyba gdzieś na północ od Los Angeles.

- Ma tam rodzinę. Siostrę i szwagra. Beth mówi, że wynajęła dom. Podaję adres. Gotowy?

Ellis sięgnął po długopis i notes.

- Tak.

- Sea Breeze Lane, numer 17.

- Zapisałem.

- Bierz się do roboty, Ellis. W obecnej sytuacji Isabel Wright jest nieprzewidywalna i niebezpieczna. Chcę mieć ją pod kontrolą tak szybko, jak to możliwe.

Ellis odłożył długopis.

- Rozumiem.

- Zadzwoń do mnie, jak ją znajdziesz.

- Jasne.

Odłożył słuchawkę i znów spojrzał na zdjęcie na drzwiach lodówki.

Przedstawiała wysoką, szczupłą kobietę w białym fartuchu laboratoryjnym. Miała interesującą, inteligentną twarz o dużych oczach osłoniętych okularami w czarnych oprawkach. Jej ciemne włosy były gładko zaczesane do tyłu i spięte w prosty węzeł podkreślający smukłość szyi. Uśmiechała się radośnie, patrząc na wazon ze storczykami stojący na jej biurku.

Bez trudu wyobraził sobie ogień ukryty pod tym fartuchem.

Isabel Wright na pewno nie jest znerwicowaną starą panną.

Jest tancerką tanga.

Rozdział 5

Sala była wypełniona po brzegi. Isabel siedziała w trzecim rzędzie od końca; notatnik i długopis położyła na blacie przymocowanym do oparcia krzesła przed nią. Wpatrywała się w Tamsyn Strickland, nie chcąc uronić choćby słowa z jej wykładu. W pewnej chwili poczuła lekki, atawistyczny dreszcz.

Podążając za instynktem, który był prawdopodobnie równie stary jak życie na Ziemi, odwróciła głowę, żeby zobaczyć, kto się do niej zbliża.

W cieniu za ostatnim rzędem krzesel stał mężczyzna. Światło było przyziemne, więc nie mogła przyjrzeć się mu dokładnie, ale bez trudu zorientowała się, że nie jest zainteresowany tym, co działo się z przodu. Zdjął ciemne okulary i patrzył na uczestników seminarium w taki sam sposób, w jaki drapieżnik patrzy na stado antylop przy wodopoju. Szukał ofiary.

Ich oczy się spotkały i zrozumiała, że to jej szukał.

Poczuła gwałtowne pulsowanie w skroniach. Mogłaby przysiąc, że usłyszała trzask energii nagromadzonej w sali. Była zdumiona, że obyło się bez błyskawic.

Co się dzieje? Podekscytowana i oszołomiona zarazem, obróciła się z powrotem na krzesło i zmusiła do skupienia uwagi na wykładzie.

Tamsyn Strickland doszła do uwag końcowych.

- Wykorzystywanie osobistego potencjału kreatywności jest istotą metody Kylera - oznajmiła z entuzjazmem. - To umiejętność, której was nauczymy, i wiercie mi, nauczymy skutecznie. Odczujecie pozytywne efekty tej metody w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Audytoryum było pod wrażeniem. Nic dziwnego, pomyślała Isabel. Tamsyn wierzyła całym sercem w metodę Kylera i potrafiła sprawić, by inni podzielali jej wiarę.

Była atrakcyjną trzydziestolatką, która po rozwodzie podjęła pracę instruktorki w Kyler Inc. i odnalazła tu swoje życiowe powołanie.

Isabel odczekała kilka minut, a potem zaryzykowała kolejne spojrzenie przez ramię, żeby zobaczyć, czy nieznajomy nadal stoi w cieniu na końcu sali.

Ciągle tam był i ciągle się jej przyglądał. Skłonił lekko głowę na znak, że ją rozpoznaje.

Isabel aż zaparło dech. Była pewna, że nigdy wcześniej go nie widziała. Żadna kobieta nie zapomniałaby takiego mężczyzny. Jakim cudem mógł wiedzieć, kim ona jest?

- To tylko spotkanie wstępne. - Tamsyn zamilkła na chwilę i uśmiechnęła się promiennie. - Ciężka praca przyjdzie później, na seminariach i warsztatach, w których będziecie uczestniczyć przez kolejne pięć dni. Ale zapewniam was, że wasza podróż właśnie się rozpoczęła. Nauczycie się, jak kierować swoim życiem w sposób, który zwiększy waszą osobistą satysfakcję i powodzenie. Nauczycie się, jak wykorzystywać osobisty potencjał kreatywności. Wasze życie już nigdy nie będzie takie samo.

Obdarzyła słuchaczy kolejnym uśmiechem i z igrasce aktorskim wyczuwaniem czasu zniknęła za złotą aksamitną kurtyną.

Sala eksplodowała oklaskami. Szklany żyrandol, zaprojektowany specjalnie do kosztownie urządzonej auli, rozjaśniał się stopniowo. Ciepłe światło odświetliło obite drewnianymi panelami ściany sali i drogi pluszowy dywan.

Identyczne żyrandole były we wszystkich salach wykładowych Kyler Inc. Isabel wiedziała, że jej szwagier, Farrell Kyler, prezes i dyrektor naczelny, nie szczędził pieniędzy na luksus, gdy budowano główną siedzibę firmy.

Tłum szybko się przerzedzał i nagle zdała sobie sprawę z tego, że tylko ona siedzi na swoim miejscu. Nie mogła dłużej zwlekać.

Wrzuciła notatnik i długopis do torby, poprawiła okulary na nosie i po chwili wstała.

Może już go nie będzie, zanim dotrze do drzwi audytorium.

Może jutro nie wzejdzie słońce.

Przeszła do końca rzędu, nie patrząc w stronę drzwi. Ale gdy dotarła do przejścia, musiała spojrzeć przed siebie.

Czekał na nią oparty o ścianę, z rękami założonymi na piersi i patrzył, jak idzie w jego stronę. Miał na sobie granatową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami i ciemnoszare spodnie. I koszula, i spodnie były idealnie dopasowane i eleganckie - na pewno zostały uszyte na zamówienie.

Isabel, w czerwonym firmowym zakiecie z małym logo Kyler Inc. na piersi i firmowych jasnobrązowych spodniach, wyglądała jak chodząca reklama metody Kylera.

Kiedy znalazła się kilka kroków od niego, opuścił ręce i spytał:

- Isabel Wright?

Wzięła głęboki oddech, bo serce zabiło jej gwałtowniej na dźwięk niebezpiecznie zmysłowego głosu.

- Tak - odparła z profesjonalnym uśmiechem, który opanowała do perfekcji w Centrum Badań nad Snem. - Czy my się znamy?

Uśmiech, którym jej odpowiedział, był tylko lekkim uniesieniem kącików ust, ale sprawił, że poczuła dreszcz podniecenia.

- Ellis Cutler - przedstawił się mężczyzna. - Znała mnie pani jako Klienta Numer Dwa, kiedy pracowała pani w Centrum Badań nad Snem Marti na Belvedere'a.

Świat zatrzymał się na kilka sekund. Tak samo jak jej oddech. To był wyśniony mężczyzna! Zebrała się w sobie i wyciągnęła do niego rękę.

- Bardzo mi miło.

Dłoń Ellisa zacisnęła się na jej dłoni, mocno i pewnie. Wyczuwała jego siłę, ale jednocześnie wiedziała, że jest ona pod całkowitą kontrolą. Pomyślała, że to zupełnie jak w jej snach.

- Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi - powiedział. - Zabrało mi chwilę, zanim znalazłem panią po tym, jak dotarło do nas, że opuściła pani centrum.

- Do nas?

- Klient Numer Jeden również był zainteresowany zlokalizowaniem pani.

- Rozumiem.

- Chciałbym z panią porozmawiać. Może pójdziemy na kawę?

Wszystko to było bardzo uprzejme i nieszkodliwe. Nawet starał się dyskretnie ją uspokoić, proponując rozmowę w miejscu publicznym. Niemniej miała przeczucie, że jego uprzejmość i nieszkodliwość znikną, gdyby nie zgodziła na rozmowę.

- Oczywiście. - Znów rozciągnęła usta w maksymalnie profesjonalnym uśmiechu. - Na tarasie na zewnątrz jest kawiarnia. Jest stamtąd ładny widok na plażę.

- Brzmi nieźle. - Wyjął z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i założył je.

Ruszyli przez wysoko sklepiony hol. Był prawie pusty. Tylko kilkoro późnialszych meldowało się na tygodniowym cyklu seminariów. Isabel wyczuła zaciekawione spojrzenia posłane w ich stronę przez pracowników recepcji. Zignorowała je, pewna, że były skierowane na jej towarzysza, a nie na nią. Ellis Cutler wydawał się nieświadomy uwagi, jaką na siebie ściągał, ale Isabel nie wątpiła, że dostrzega wszystko, co się wokół nich działo.

- Muszę się przyznać, że byłem lekko zaskoczony, znajdując panią tutaj - powiedział, otwierając przed nią skrzydło ciężkich szklanych drzwi. - Nie wyobrażałem sobie pani jako kogoś, kto uczestniczy w seminariach motywacyjnych. Zawsze miałem wrażenie, że już jest pani wystarczająco zmotywowana.

Wyszła na szeroki taras ciągnący się wzdłuż nowoczesnego skrzydła budynku, w którym odbywały się wykłady.

- W metodzie Kylera chodzi nie tylko o rozwinięcie pozytywnej, zmotywowanej postawy - odparła rzeczowo. - To również wykorzystywanie kreatywnej strony własnej natury. Chodzi także o dostrzeganie różnych możliwości, o poszerzanie horyzontów.

- To brzmi jak dosłowny cytat.

- Strona pierwsza *Metody Kylera. Dziesięć kroków do ponownego odkrycia siebie*.

- Autorstwa Farrella Kylera, pani szwagra. Ta książka przez pięć miesięcy okupowała listę bestsellerów.

- Widzę, że się pan przygotował.

- Analizowała pani moje sny przez rok, Isabel, więc zna mnie pani na tyle dobrze, by wiedzieć, że zawsze robię rozpoznanie.

Choć było to zwykłe stwierdzenie faktu, przeszedł ją kolejny dreszcz niepokoju. On też uważał, że istnieje między nimi silny osobisty związek.

- Tak - mruknęła.

Wszystkie jej zmysły były wyostrzone. Czuła orzeźwiająca bryzę znad zatoki i ciepło słońca, którego promienie odbijały się od błękitnego morza.

Poprowadziła go na odległy koniec tarasu, gdzie stało kilka stolików ocienionych kolorowymi parasolami. W kawiarni była tylko garstka ludzi. Pili małymi łyčzkami pienne napoje na bazie espresso lub drogą wodę z butelek z etykietami w różnych obcych językach.

Ellis wskazał stół usytuowany w pewnej odległości od pozostałych. Przytłumiony ryk fal rozbijających się u stóp urwiska sprawiał, że mogli rozmawiać bez ryzyka, że ktoś ich podsłucha.

Isabel usiadła w cieniu rzucanym przez czerwono-brązowy parasol. Ellis zajął miejsce naprzeciwko niej.

Kelner ubrany w firmowy mundurek, czerwoną koszulę polo, jasnobrązowe szorty i sportowe buty, podszedł, żeby przyjąć zamówienie.

Isabel uśmiechnęła się do niego.

- Poproszę zieloną herbatę.

Kelner spojrzał na Ellisa.

- Dla mnie to samo - powiedział Ellis.

Nawet jeśli kelner sądził, że zielona herbata to nie jest napój dla prawdziwego mężczyzny, nie okazał tego. Starannie zapisał zamówienie w notesiku i oddalił się w stronę szklanych drzwi.

Ellis popatrzył na Isabel. Czuła intensywność jego spojrzenia, mimo ostrońny ciemnych okularów.

Miej się na baczności, ostrzegła się w duchu. Znasz jego sny. Wiesz, jak sprytny i subtelny potrafi być nawet w środku koszmaru. Zachowaj spokój. Trzymaj się na dystans.

- Jak się pan czuje? - zapytała pod wpływem impulsu.

To by było na tyle, jeśli chodzi o trzymanie się na dystans.

Coś podpowiedziało jej, że go zaskoczyła. Ale niemal w tej samej chwili doszedł do siebie.

- Znacznie lepiej, dziękuję - odparł z udawaną powagą. - Od miesiący nie jadłem czerwonego mięsa. Biorę witaminy. Piję mnóstwo zielonej herbaty. Wypożyczam stare komedie romantyczne. Wprawdzie nie kupiłem jeszcze żadnego romansu, ale zamierzam to zrobić. Ostatnio byłem trochę zajęty.

Jego wyraźne rozbawienie zbiło Isabel z tropu. Zacerwieniła się.

- Co mogę dla pana zrobić, panie Cutler?

- Mów mi Ellis.

- W porządku, Ellis. - Czekala.

- Rozumiem, że zrezygnowałaś z pracy w Centrum Badań nad Snem Belvedere'a.

- Zostałam wylana.

- Wprawdzie nie zgłębiałem metody Kylera - rzekł z szerokim uśmiechem - ale uważam, że powinnaś przedstawić powody swojego odejścia w bardziej pozytywny sposób.

- Czy można znaleźć coś pozytywnego w fakcie, że człowiek został wylany?

- Powiedz, że zrezygnowałaś, żeby zająć się realizacją innych planów.

Zacisnęła usta, rozważając jego słowa.

- Zrezygnowałam, żeby zająć się realizacją innych planów. To rzeczywiście brzmi o wiele lepiej. Dzięki.

- Nie ma sprawy. Zwykle kasuję okrągłe sumki za tego typu porady.

- Tak?

Zanim zdążyła wypytać go dokładniej, wrócił kelner z dzbankiem parującej herbaty i dwiema ceramicznymi filiżankami. Postawił wszystko na stoliku i odszedł.

- Przyjechałem tu, żeby zaproponować ci inną pracę - powiedział Ellis w zaskakująco bezceremonialny sposób. - Dobre zarobki. Atrakcyjne warunki. Gwarantowany plan emerytalny.

Ogarnęło ją podekscytowanie, ale starała się tego nie okazać.

- Miałabym dla ciebie pracować?

- Nie. Nadal korzystałbym z twoich usług, ale ty byłabyś zatrudniona przez inne laboratorium badawcze.

Mówił obojętnym tonem, jakby jej decyzja zupełnie go nie interesowała.

- Rozumiem. - Zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem postanowiła rozdać trochę własnych kart. - Czy za tym innym laboratorium

kryje się mój dawny Klient Numer Jeden? Bezimienna agencja rządowa zaangażowana w badania nad snieniem piątego poziomu? Ellis uniósł brwi.

- Wygląda na to, że wiesz o wiele więcej o swoich klientach, niż twierdził Martin Belvedere.

Jest pod wrażeniem, ale nie zaskoczony, pomyślała Isabel. Ani zaniepokojony. Chyba się domyślał, że mam pewne informacje o anonimowych klientach.

Podniosła dzbanek. Ellis patrzył, jak napełnia jego filiżankę, a potem swoją, jakby ten mały rytuał go zafascynował.

- Po zrobieniu kilkudziesięciu analiz snów piątego poziomu trudno byłoby nie wiedzieć czegoś o swoich klientach - powiedziała, odstawiając dzbanek.

- Tak myślałem. - Usiadł wygodniej, odwracając się odrobinę, żeby widzieć surferów, którzy pływali po zatoce. - Mówiłem Lawsonowi...

- Lawsonowi?

- Jack Lawson. Dyrektor Frey-Salter Inc. Anonimowy Klient Numer Jeden.

- Aha.

- Obiecałem mu, że przedstawię ci jego ofertę pracy. Wywiązałem się z zadania.

- Bez obrazy, ale nie wysiłałeś się zbytnio, żeby mnie przekonać - mruknęła z ironią.

Uśmiechnął się i podniósł filiżankę.

- Zgodziłem się tylko przedstawić ci jego propozycję. Nie obiecywałem, że będę się starał przekonać cię do podjęcia pracy we Frey-Salter.

- Wszystko jedno. - Ujęła filiżankę w obie dłonie, przytrzymując ją koniuszkami palców. - Zdradzę ci pewien sekret, Ellis. Dużo myślałam, gdy Belvedere mnie zwolnił. I postanowiłam nie wracać do pracy w laboratorium.

Ellis nadal był skoncentrowany na surferach.

- Wiem, że sny, które zlecał ci z Lawsonem do analizy, były... - upił łyk herbaty - ...niepokojące.

- Zgadza się. Ale to nie sny niepokoiły mnie najbardziej. Chodziło o to, że odmawialiście mi dostępu do informacji.

To stwierdzenie przykuło jego uwagę. Przekreślił głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Co masz na myśli? Nie mogę mówić za Lawsona, ale moje opisy snów były tak kompletne, jak to tylko możliwe.

- Owszem, dostawałam pełną relację ze snów, ale nie zapewnialiście mi żadnego kontekstu. Nigdy nie otrzymywałam żadnych informacji o tym,

co się dzieje w życiu moich klientów, a jeszcze mniej wiedziałam o samym przedmiocie snów. Zacisnęła szczęki.

- Musiałaś się domyślać, że chodziło o wyjątkowo nieprzyjemne sprawy.

- Oczywiście. Ale to było jeszcze bardziej frustrujące. - Rozłożyła ręce.

- Nigdy nie nastąpiła żadna reakcja na rezultaty mojej pracy. Zdajesz sobie sprawę, jak może irytować praca na takich warunkach?

Patrzył na nią z pustym wyrazem twarzy.

- Jaka reakcja?

- Nie jestem głupia, Ellis. Wprawdzie przez ostatni rok tkwiłam w gabinecie na drugim piętrze Centrum Badań nad Snem Belvedere'a, ale nie trzeba być geniuszem, żeby zgadnąć, czym zajmujesz się ty i szuczury laboratoryjne.

- Szuczury laboratoryjne?

Zignorowała go.

- Ty i ludzie Lawsona staracie się wykorzystywać świadome sny przy rozwiązywaniu spraw kryminalnych, prawda?

Ellis wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach. Isabel miała wrażenie, że myśli intensywnie, zastanawiając się, ile może jej powiedzieć.

- W pewnym sensie - odparł ostrożnie.

- W pewnym sensie, dobre sobie. Dokładnie tym się zajmujecie. Przez ostatni rok robiłam, co do mnie należało, najlepiej jak umiałam, i ani razu w ciągu tego czasu żaden z was nie poinformował mnie o rezultatach jakiegokolwiek dochodzenia, nad którym z wami pracowałam. Kiedy pomyślę o tych wszystkich pilnych zleceniach, tych wszystkich nocach, które spędziłam na połówce w moim gabinecie, analizując sny, bo musieliście dostać odpowiedzi jak najszybciej, to zwyczajnie mam ochotę splunąć.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a na jego twarzy widać było rodzące się zrozumienie.

- No cóż - powiedział miękko.

- Często prosiłam doktora B. o zapoznanie mnie z rezultatami tych spraw. Za każdym razem odpowiadał, że moje prośby spotkały się z odmową.

Ellis wypuścił głośno powietrze.

- Przykro mi. Lawson naprawdę bardzo się przejmuje zachowaniem dyskrecji. Wszystkie prośby Belvedere'a dotyczyły szczególnych przypadków, nad którymi pracowałam dla Lawsona. Akta były utajnione. Wiesz, jak to jest z tymi rządowymi typkami. Zadowoleni będą dopiero wtedy, kiedy wszystko, nie wyłączając instrukcji obsługi biurowego automatu z kawą, zostanie opatrzone pieczętką ŚCIŚLE TAJNE.

- Chciałam tylko dowiedzieć się czegoś o zakończeniu kilku naprawę paskudnych spraw. Czy prosłam o zbyt wiele?

- Nie.

- Nie dysponowałam nawet wystarczającą wiedzą dotyczącą kontekstu, żeby na tej podstawie wygrzebać coś w Internecie.

- Większość tych spraw nie była na tyle spektakularna, żeby trafić do gazet. Nawet gdybyś znalazła jakieś wzmianki na ich temat, dowiedziałabyś się tylko, że lokalne władze dokonały aresztowań. Lawson stara się nie zwracać na siebie uwagi. Nigdy nie kontaktuje się bezpośrednio z policją.

- Więc w jaki sposób pozyskuje sprawy, które przydziela tobie i pozostałym? - spytała, niecierpliwie czekając na każdy skrawek informacji. Ellis ponownie zamilkł, rozważając, co jej powiedzieć. Wreszcie wzruszył ramionami.

- To sprawy prowadzone przez prywatną firmę ochroniarską Mapstone Investigations. Właścicielka firmy jest blisko związana z Lawsonem.

- Jakaś jego przyjaciółka?

- Żona. Są ze sobą od trzydziestu lat. Często się kłóca, ale nawet wtedy nadal razem pracują. Lawson ufa Beth bardziej niż komukolwiek innemu.

- Łącznie z tobą?

- Łącznie ze mną.

- Rozumiem. - Bębniła palcami w stół. - Wiesz, jak pracuję, Ellis?

- Belvedere mówił, że zapoznajesz się z opisem snu, a potem wprowadzasz się w świadomy sen piątego poziomu, zawierający wszystkie szczegóły snu podstawowego. Następnie analizujesz ten sen, wykorzystując własne zdolności intensywnego śnienia. Innymi słowy, przemierzasz sny innych ludzi.

- W zasadzie wszystko się zgadza. Ale masz własne doświadczenia ze świadomym śnieniem na zaawansowanym poziomie, więc chyba możesz sobie wyobrazić, jak nieznajomość zakończenia tych spraw wpływała na moje osobiste sny? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że brak informacji mógł mnie przyprawić o koszmary na piątym poziomie? Zrozumienie, a potem coś, co wyglądało na szczerze wyrzuty sumienia, ściągnęły jego twarz w surową maskę.

- Cholera. Isabel chrząknęła.

- No właśnie.

- Domyślałem się, że analizowanie tych snów nie było przyjemne, ale nigdy nie przyszło mi na myśl, że mogą one wpływać na twoje osobiste sny. Belvedere nie mówił nic na ten temat. Chyba po prostu założyłem, że podchodzisz do tego wszystkiego w bezstronny, naukowy sposób.

- Mam bardzo bogatą wyobraźnię, która łatwo się dopasowuje, Ellis. Fragmenty tych koszmarów towarzyszyły mi czasem przez wiele tygodni. I nie znałam ani kontekstu, ani zakończenia sprawy, co pomogłoby mi się ich pozbyć.

- Wierz mi, gdybym tylko mógł, chętnie zapoznałbym cię z wynikami spraw, które prowadziłem. Ale Lawson na to nie pozwalał.

- Moim zdaniem Lawson jest maniakiem kontroli.

Kąciki jego ust uniosły się lekko.

- Chyba masz rację.

- A skoro chcesz dla niego pracować, nad tobą też muszę się zastanowić.

Zmarszczył brwi.

- Myślisz, że ja też jestem maniakiem kontroli?

Uniosła podbródek, przygotowując się do zagrania, które Gavin Hardy określiłby jako wyłożenie naprawę mocnej karty.

- To bez znaczenia, co o tobie myślę - powiedziała gładko. - Chodzi o to, że jak wspominałam, ostatnio dużo myślałam o swojej przyszłości i już podjęłam decyzję.

- Zamieniam się w słuch.

- Jestem zmęczona tym, że traktuje się mnie jak użyteczny sprzęt biurowy. Od tej pory, jeśli ty, Lawson czy ktokolwiek inny zechce skorzystać z moich usług, będzie musiał zawrzeć umowę bezpośrednio ze mną. Naturalnie zagwarantuję klientom poufność, ale będę domagać się większej znajomości kontekstu i odpowiedzi na moje pytania w przypadku każdej sprawy.

Upił łyk herbaty i spojrzał na nią zafascynowany.

- A niech to. Lawson nie będzie zachwycony.

- W takim razie może sobie znaleźć jakiegoś innego analityka piątego poziomu. - Wstrzymała oddech, świadoma, że tym posunięciem zaryzykowała wszystko.

- Jesteś jedynym takim analitykiem, jakiego udało mu się znaleźć - powiedział Ellis. - A wierz mi, szukał. Zanim się pojawiłaś, musiał radzić sobie ze wszystkimi analizami i interpretacjami we własnym zakresie, a wtedy popełniano dużo błędów. Niektóre symbole i metafory występujące w snach piątego poziomu przechodzą wszelkie pojęcie.

Satysfakcja, jaką poczuła, przyprawiła ją niemal o zawrót głowy. Miała rację. Lawson nie miał nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić. Potrzebował jej. Tak samo jak Ellis Cutler.

Rozsiadła się wygodnie na krześle i skrzyżowała nogi.

- Jak mówiłam, chętnie podpiszę umowę z tobą i Lawsonem.

- A niech to - powtórzył. - To dopiero będzie zabawa.
- Nie widzę w tej sytuacji nic zabawnego - burknęła. - To interesy. - Rzuciła się bez zastanowienia na głęboką wodę. - Jeśli odkryję, że klient fabrykuje informacje dotyczące kontekstu czy zakończenia zleconych mi spraw, z zamiarem wprowadzenia mnie w błąd lub uciszenia, ów klient nie będzie mógł więcej korzystać z moich usług.
- Rozumiem.
- Myślisz, że żartujesz?
- Nie, panno Wright. Widzę, że mówisz poważnie. Ale nie wydaje mi się, żeby Lawson poszedł na te nowe ustalenia.
- Jeśli nie spodobają mu się moje warunki, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby poszukał innego analityka.
- Ellis gwizdnął cicho.
- Ostro pogrywasz, Isabel Wright.
- Usatysfakcjonowana tym stwierdzeniem, zaczęła wstawać.
- Uczyłam się od profesjonalistów - od ciebie i Lawsons. A ostatnio naprawdę dużo rozmyślałam. Nie chcę pracować po omacku.
- Przechylił lekko głowę, przyglądając się jej zza ciemnych okularów.
- Oprócz tego, że pracuję jako wolny strzelec dla Lawsons, jestem równie konsultantem biznesowym, a ściślej mówiąc inwestorem wysokiego ryzyka. Przyglądałam się wielu planom biznesowym. Jako profesjonalista czuję się zobowiązany zwrócić ci uwagę na kilka słabych punktów w twoich.
- Chwyciła pasek torebki.
- Jakich słabych punktów?
- To prawda, że jest niewiele osób, które mogą się zajmować tym co ty. Ale prawdą jest również, że nie ma zbyt wielkiego zapotrzebowania na twoje usługi.
- Zdaję sobie z tego sprawę.
- Kiedy pracowałaś w centrum, miałaś dwóch klientów, prawda?
- Tak - odparła, lekko zaniepokojona, bo już zrozumiała, do czego zmierzał.
- Jeśli Lawson nie zgodzi się na twoje warunki, zostanie ci tylko jeden. Ja. Problem w tym, że moje zlecenia na szczególne przypadki pochodzą od Lawsons, więc jeśli on nie zechce cię w to zaangażować, ja nie będę mógł korzystać z twoich usług.
- Isabel przełknęła ślinę.
- Rozumiem.
- Myślisz, że dasz radę zarobić na życie bez Lawsons i jego zleceń?

- Nie wiem. - Zmusiła się do kolejnego maksymalnie profesjonalnego uśmiechu. - Na szczęście mam nową pracę.
- Znieruchomiał.
- Jaką pracę?
- Nie jestem tu, żeby brać udział w seminariach motywacyjnych, Ellis. Będę tu pracować.
- Żartujesz.
- Nie. Chodzę na kurs dla instruktorów. W poniedziałek zacznę wykładać na cyklu seminariów zatytułowanych *Wykorzystywanie kreatywnego potencjału swoich snów*.
- Uśmiechnął się z niedowierzaniem.
- Mówisz poważnie?
- Bardzo poważnie. Potrzebuję stałych dochodów, zanim rozkręcę własną firmę. Mój szwagier, Farrell Kyler, zaproponował mi pracę. Przyjęłam jego ofertę.
- Właściwie to błagała Farrella o pracę, ale nie widziała potrzeby zaznajmiania Ellisa z tymi nieprzyjemnymi szczegółami. Nie należy informować potencjalnego klienta o swoich problemach finansowych.
- Ellis nadal się uśmiechał.
- Będziesz prowadzić wykłady motywacyjne z kreatywnego śnienia? Nie wierzę. Wszyscy wiedzą, że ta cała sprawa z seminariami motywacyjnymi to kant.
- Nie, nie wszyscy - powiedziała wolno, robiąc przerwę po każdym słowie. - Wiele osób podchodzi do siły pozytywnego myślenia całkiem poważnie. Seminaria motywacyjne sprawdzają się w przypadku ludzi, którzy są tylko zmotywowani, żeby się sprawdziły.
- Zasada błędnego koła - mruknął z sarkazmem.
- Ten drwiący ton zirytował ją.
- Wiesz, jak większość ludzi nazwałaby faceta, któremu tajna agencja rządowa płaci za rozwiązywanie w snach spraw kryminalnych? - zapytała.
- Mistrzem kantu i wyłudzeń?
- Dokładnie tak. Nie wydaje mi się, żebyś akurat ty był upoważniony do nazywania firmy mojego szwagra oszustwem.
- Przyjąłem do wiadomości.
- Daj mi znać, jeśli postanowisz zostać klientem firmy Analiza Snów
- Isabel Wright.
- Ponownie się uśmiechnął, lekko, jakby od niechcenia.
- Nie martw się, Isabel. Jeszcze się spotkamy.

Rozdział 6

Tancerka tanga.

Okazała się dokładnie taka, jak sobie wyobrażał. Seksowna, tajemnicza, fascynująca. Taka, jak w jego snach.

Musiał zdać relację Lawsonowi. Musiał też trochę pomyśleć. Czuł, że wszystko w jego starannie uporządkowanym świecie zaczyna się przemieszczać. Zupełnie jakby był w środku snu piątego poziomu, w którym nastąpił nieprzewidywalny zwrot.

Miał pewien plan, kiedy osiem miesięcy temu wrócił do Kalifornii. Plan ten wiązał się z Isabel Wright, ale nie uwzględniał tak silnej reakcji na Isabel we własnej osobie.

Ellis wyszedł z gmachu Kyler Inc., wszedł do swojego maserati i pojechał kilka kilometrów za granice miasta, do opuszczonego parku rozrywki. Odkrył go dzień wcześniej, kiedy zjechał z autostrady na starą drogę wiodącą do Roxanna Beach.

Świat Rozrywki Roxanna Beach, usytuowany na urwisku nad pustym pasem odsłoniętej plaży, był reliktem minionego stulecia. Przed kilkunastoma laty małe nadmorskie parki rozrywki z kolejkami górskimi, diabelskimi młynami i karuzelami były typowe dla krajobrazu wybrzeża Kalifornii. Do XXI wieku przetrwało tylko kilka z nich. Rynek został zdominowany przez ogromne parki rozrywki i dla tych małych zabrakło miejsca.

Zatrzymał samochód na pustym parkingu, wysiadł i ruszył popękanym chodnikiem w stronę roller coastera. Długo patrzył na kolejkę górską, słuchając szumu fal rozbijających się o brzeg i wdychając przesiąknięte solą powietrze.

Wspomnienia pierwszej przejażdżki na roller coasterze odżyły jak zawsze, kiedy widział jedną z tych stalowych konstrukcji. To był wietrzny wiosenny dzień. Musiał stanąć na palcach, by dosięgnąć znaku, który określał, jak wysokie musi być dziecko, żeby przejechać się kolejką. Ojciec kupił bilety, choć matka obawiała się, że Ellis jest za mały na tego typu atrakcje.

Bedzie miał przez to koszmary - powiedziała ścisłym głosem do męża.

- Nie będzie, to już duży chłopak. Poza tym będę tuż obok niego. Poradzi sobie. Prawda, synu?

- Jasne, tato. Wszystko będzie w porządku. Nie boję się.

Upierał się, żeby jechać w pierwszym wagoniku. Kiedy sztaba zabezpieczająca została opuszczona, poczuł dreszcz emocji silniejszy niż kiedy-

kolwiek przedtem. Nadal doskonale pamiętał pierwsze szarpnięcie i złowieszczy szcęk łańcucha, który wciągał kolejkę na szczyt pierwszego wzniesienia. Słyszał także ostrzeżenie ojca:

- Teraz nie ma już odwrotu.

Był zachwycony każdą sekundą tej szaleńczej jazdy. Ellis powiódł głową po ogniach łańcucha, wspominając. Uczucie strachu i jednoczesna świadomość, że jest całkiem bezpieczny, bo trzyma go sztaba, a obok niego siedzi tata, było najradośniejszym przeżyciem, jakiego kiedykolwiek doświadczył.

Później całą trójką jedli watę cukrową i popcorn i grali na automatach. Wrócił do domu szczęśliwy. Obawy matki nie sprawdziły się: nie miał żadnych koszmarów. W rzeczywistości dobrze się bawił, przeżywając na nowo ekscytującą jazdę w zaskakująco przytomnym śnie, który dopiero uczył się tworzyć.

Ta pierwsza przejażdżka roller coasterem ustaliła schemat, według którego rodzina Cutlerów spędzała wszystkie kolejne wakacje. Ellis i jego ojciec zbierali informacje o kolejkach górskich w całym kraju, koncentrując się na tych najbardziej ekscytujących, a potem planowali wyprawy. Zostali ekspertami w tej dziedzinie.

Rozprawiali o różnicach między starymi drewnianymi kolejkami a nowymi stalowymi konstrukcjami. Porównywali ilość czasu spędzanego w powietrzu, tych wspaniałych chwil, kiedy podrywa cię w górę i jest tak, jakbyś płynął, dyskutowali na temat niuansów i rozrysowywali zawite trasy, z ostrymi zakrętami, pętlami, stromymi wzniesieniami i gwałtownymi spadkami.

Pewnego popołudnia, kiedy Ellis miał dwanaście lat, został wywołany z lekcji do małego pomieszczenia pełnego bardzo poważnych dorosłych. Powiedzieli mu, że jego rodzice zginęli z rąk szaleńca, który wdarł się do restauracji, gdzie jedli lunch, i zastrzelił siedem osób, zanim wycelował w siebie.

Następna noc była pierwszą z wielu, które spędził w domach obcych ludzi.

Kolejką górską jeździł wtedy tylko w swoich snach.

Odrzucił się od niemego reliktu minionej epoki, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer.

- Jak poszło? - zapytał Lawson bez wstępów.

- Nie do końca tak, jak oczekiwałeś. Jest skłonna nadal udzielać konsultacji tobie i mnie, ale nie chce pracować we Frey-Salter. Zamierza rozkręcić własny biznes.

- Niech ją szlag. - Lawson był oszołomiony. - Jest zwykłą naiwną gąską, która cały rok siedziała zamknięta w ciasnym pokoiku w laboratorium. Wcześniej często zmieniała pracę, a każda kolejna była bardziej

beznadziejna od poprzedniej. Najbliżej prawdziwej kariery była, pracując w jakiejś gorącej linii dla osób o zdolnościach parapsychicznych. Co ona wie o działaniu firmy konsultingowej?

- Wygląda na to, że będziemy mogli się o tym przekonać - odparł Ellis.
 - To nie wchodzi w rachubę. Mówiłem ci, chcę ją mieć we Frey-Salter. Nie mogę pozwolić, żeby działała na własną rękę.
 - Nie jest zainteresowana twoją ofertą. A tak przy okazji, domyśliła się, że udziela konsultacji jakiejś tajnej rządowej instytucji badawczej, która zajmuje się eksperymentami ze świadomym śnieniem.
 - Martin Belvedere powiedział jej o mnie i mojej agencji? Sukinsyn. Przysięgał mi, że nigdy...
 - Sama do tego doszła. Jest bardzo bystra, Lawson. I pamiętaj, że jest piątką.
 - Hm. Myślisz, że rozmawiała z kimś o tym, co wie?
 - Nie. Zdaje sobie sprawę, jak bardzo zależy ci na poufności, i jest zainteresowana tobą jako klientem. Nie sprzeda swojej historii mediom.
 - Dlaczego nie chce pracować dla Frey-Salter?
 - Chyba nie podobało jej się, że wszystkie jej pytania były ignorowane. Chciała dysponować większą wiedzą na temat, jak to nazywa, „kontekstu”. Chciała również znać wyniki tych spraw.
 - Te sprawy były poufne - Lawson podniósł głos. - Nie musiała o nich wiesz wiedzieć.
 - Spójrz na to z jej punktu widzenia. Same pytania i nigdy żadnej odpowiedzi. Powiedziała, że to było frustrujące. I że musi znać zakończenie sprawy.
 - Zakończenie? Brzmi jak jakiś psychologiczny bełkot.
 - Większość snów, jakie dawaliśmy jej do analizy, była naprawdę ciężka - przypomniał Ellis. - Brak informacji, jak się zakończyły, sprawiał, że miała koszmary.
 - Jest piątką. Powinna umieć sobie poradzić z kilkoma koszmarami.
 - Wiesz? Ona chyba ma rację co do ciebie, Lawson. Jesteś maniakiem kontroli.
 - Może i tak, ale jestem maniakiem kontroli z poważnym budżetem. Beze mnie Isabel Wright będzie miała bardzo krótką listę klientów. Czy ona zdaje sobie z tego sprawę?
- Ellis uśmiechnął się do siebie.
- Tak, ale raczej się tym nie martwi. Znalazła sobie pracę, żeby mieć za co żyć, dopóki nie rozkręci własnej firmy.
 - Jaką pracę? Nie mów mi, że wróciła do odbierania telefonów w gorącej linii.

- Nie. Szkoli się, żeby zostać instruktorką w firmie swojego szwagra zajmującej się seminariami motywacyjnymi.
 - Co?
 - Słyszałeś.
 - To szaleństwo! - ryknął Lawson. - Dlaczego miałaby zajmować się czymś takim, skoro może pracować we Frey-Salter?
 - Jejku. Nie wiem. To dziwne, prawda? Może dlatego, że nie będzie musiała siedzieć w klitce bez okien ani słuchać poleceń jakiegoś maniaka kontroli, który mówi tylko to, co uznaje za stosowne.
 - Cieszę się, że tak cię to bawi, Cutler. Bo mnie nie. Słuchaj. Zatrudniłem cię, żebyś ją tu sprowadził. Przestań się obijać i bierz się do roboty.
 - Chcesz mojej rady?
 - Nie.
 - Ale dostaniesz. Potraktuj ją tak jak Martina Belvedere'a. Dobrze jej zapłać. Uszanuj twój wymóg zachowania poufności.
 - Nie chcę współpracy z kolejną niezależną osobą. Chcę, żeby Isabel Wright pracowała tu, we Frey-Salter, gdzie mógłbym, hm...
 - Kontrolować ją? - podpowiedział Ellis.
 - Gdzie mógłbym mieć ją na oku - poprawił go Lawson.
 - Zapomnij. To nierealne.
 - Wydajesz się wyjątkowo uradowany tym wszystkim - burknął podejrzliwie Lawson. - Co ty kombinujesz?
- Ellis otworzył drzwi maserati i usiadł za kierownicą.
- Myślałem o tym, że powinienem poszerzyć horyzonty i nauczyć się bardziej pozytywnego podejścia do życia - powiedział. - Może zapiszę się na cykl seminariów motywacyjnych.
 - Nie wierzę własnym uszom.
 - Isabel będzie prowadzić zajęcia zatytułowane *Wykorzystywanie kreatywnego potencjału swoich snów*. Kto wie? Może wyniosę z tego kilka cennych wskazówek.
- Rozłączył się, zanim Lawson skończył parskać.

Rozdział 7

Vincent Scargill śnił... Stoi na wysokim klifie, gotowy do skoku w błękitne głębiny oceanu. Zanurkuje pod gładką, połyskliwą powierzchnię i będzie liczył każdy

oddech czerpany pod wodą, dopóki nie dotrze do miejsca, gdzie prąd nie-senne obrazy.

Ale widzi ze szczytu klifu, że na oceanie podnoszą się olbrzymie fale. Potężna ściana wody wyrasta ponad klif, na którym stoi. Wie, że fala go zmyje, zmiążdży, zatopi, uniemożliwiając skok.

Kiedy wielka fala opada na niego, widzi, że woda zmieniła kolor na krwistą czerwień...

- Vincent, obudź się. - Stanowczy głos wzywał go poprzez senne obrazy. - Obudź się, Vincent.

Nie chciał rezygnować z prób zanurzenia się w senną rzeczywistość. To była jedyna nadzieja na ucieczkę z miejsca, które stało się jego więzieniem.

Ale ostatecznie nie miał wyboru. Głos przedarł się przez delikatną barierę oddzielającą silny, świadomy sen od stanu rozbudzenia i Vincent nie mógł już wrócić w senne krajobrazy. Będzie musiał odtworzyć kolejny sen, a obecnie nie było to łatwe.

Od tego straszego ranka, kiedy niemal zginął w eksplozji, zrobił postępy, lecz niewystarczające. Rany głowy wygoiły się w ciągu kilku tygodni, ale uszczerbek, jakiego doznała jego zdolność śnienia, był o wiele poważniejszy. Nie potrafił dotrzeć do wrót, które wiodły do stanu intensywnego śnienia.

Otworzył oczy. Jego towarzyszka pochylała się nad nim.

- Dobrze się czujesz? - spytała z troską.

- Nie. - Usiadł na brzegu sofy i spojrzał na zegar. Dochodziła północ. Spędził dwie godziny, próbując wprowadzić się w sen. - Ciągłe tylko to cholerne czerwone tsunami. Może gdybym wziął większą dawkę, mógłbym się przez nie przedostać.

- Może, ale musimy być bardzo ostrożni. Zbyt duża dawka mogłaby całkowicie zniszczyć twoją umiejętność śnienia na piątym poziomie, a nawet cię zabić.

Wzbrała w nim wściekłość. Wstał i podszedł do okna.

- Wszystko przez Cutlera. To on mi to zrobił.

- Wiem, Vincent. Ale zaufaj mi, znajdziemy jakiś sposób, żebyś znowu mógł śnić.

Przypatrywał się palmom rosnącym wzdłuż ulicy. Spędził tu kilka ostatnich miesięcy i nienawidził tego miejsca.

Niewiele pamiętał z pierwszych tygodni po wybuchu. Jego sny były zamazane i fragmentaryczne. W końcu jednak zaczęły robić się wyraźniejsze i uwierzył, że odzyskuje umiejętność śnienia na piątym poziomie. Chcąc przyspieszyć ten proces, jego towarzyszka zaczęła mu aplikować coraz większe dawki CZ-149, eksperymentalnego środka, produkowanego we

Frey-Salter. Niewiele to pomogło. Tylko tyle, że po każdym zastrzyku fale robiły się coraz wyższe i coraz bardziej czerwone.

Kilka tygodni temu, w akcie desperacji, wymknął się z mieszkania pod nieobecność swojej towarzyszki i skontaktował z Martinem Belvedere'em. Wiedział, że stary nie puści pary z ust. Dbał tylko o swoje badania, Vincent był interesującym przypadkiem.

Spotkali się w małym barze nieopodal Centrum Badań nad Snem. Miejsce wybrał Belvedere. Siedzieli w taniej winylowej przegrodzie przy kieszkiej kawie, a Vincent opowiadał o swoich ostatnich snach i o urazie głowy, który zaburzył jego zdolność śnienia na piątym poziomie.

Belvedere zrobił obszernie notatki i obiecał dokładnie je przeanalizować. Spotkali się ponownie dwa dni później w tym samym miejscu. Ale stary powiedział Vincentowi tylko tyle, że gigantyczna czerwona fala blokuje mu dostęp do bram snu. Do diabła, tyle to sam się domyślił.

- Nie zniosę tego dłużej. - Ścisnął parapet tak mocno, że aż zbiały mu kostki. - Ten cholerny sen z tsunami doprowadza mnie do obłędu.

Jego towarzyszka uderzyła końcówką długopisu w blat biurka.

- Jest jeszcze coś, czego możemy wypróbować. Dowiedziałam się o tym dziś wieczorem. Dlatego cię obudziłam.

Odwrócił się od okna.

- Co to jest?

- Przed paroma miesiącami we Frey-Salter opracowano nową wersję CZ-149. Nazwali ją wariant A. Mój informator mówi, że nowy środek prawdopodobnie nie powoduje żadnych skutków ubocznych, tak jak poprzednia wersja. Wstępne testy poszły bardzo dobrze.

- Zdobądź to.

- W tym problem. Nie mam pojęcia, jak to zdobyć. Mają bardzo ograniczony zapas tego środka. Większość jest pilnie strzeżona we Frey-Salter. Resztę Lawson dał agentowi, który testuje go poza warunkami laboratoryjnymi.

Vincent poczuł zimny dreszcz.

- Jakiemu agentowi?

- Ellisowi Cutlerowi.

- Bydlak. Bydlak!

Jego pięść przeszył ból. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że uderzył w ścianę z taką siłą, że wybił w niej dziurę. Na dywanie koło jego stóp leżały kawałki tynku. Na ręce miał krew.

Zalała go wściekłość czerwona i dzika jak tsunami z jego snów. Spojrzał na swoją towarzyszkę przez karmazynową mgłę.

- Gdzie jest Cutler?

- W Roxanna Beach.
- Vincent ruszył w stronę drzwi.
- Czekaj! - zawołała jego towarzyszką. - Nie możesz tak ryzykować. Lawson myśli, że zginąłeś. Jeśli zaczniesz podejrzewać, że nadal żyjesz, dopadnie cię. Dysponuje odpowiednimi środkami, żeby to zrobić.
- Zatrzymał się w drzwiach. Czerwona fala ustąpiła. Teraz trząsał się i pościł. Pocięrał skronie, próbując myśleć.
- Muszę mieć ten nowy środek - powiedział.
- Rozumiem. Ale najpierw musimy mieć plan.

Rozdział 8

Randolph wpatrywał się w wysokiego szczupłego mężczyznę, który stał przed jego biurkiem. Był tak oszołomiony informacjami, jakie właśnie przekazał mu biegły księgowy, że dosłownie zaniemówił. Webber musiał się pomylić.

- T-to niemożliwe - wydusił w końcu. Znowu się jąka. Wyraźny znak, że jest w potężnym stresie.

Amelia Netley nie odezwała się, tylko mocniej zacisnęła usta.

- Obawiam się, że to prawda, doktorze Belvedere. - Webber z ponurą miną wskazał teczkę. - Prześledzenie operacji finansowych wymagało mnóstwa czasu i wysiłku, ale nie mam żadnych wątpliwości, że moje ustalenia są prawidłowe. Widzę, że jest pan zaskoczony.

- Zaskoczony? To prawdziwa bomba, do cholery. Proszę mi dać te dokumenty.

Webber podał mu teczkę.

- To wyjątkowo skomplikowany układ finansowy. Musiałem głęboko kopać, żeby go zrozumieć.

- Mój ojciec nie miał głowy do interesów. - Randolph otworzył teczkę. - Nie mógł wymyślić czegoś takiego.

Webber pokiwał w zamyśleniu głową.

- W takim razie wymyślili to klienci, którzy nie szczydzili starań, żeby zakamufłować dokonywanie płatności.

- Ale dlaczego mieliby ukrywać swoje powiązania z centrum?

- Nie wiem. Powiem panu, że jeden z nich to raczej płotka. Ale drugi, czyli Klient Numer Jeden, od lat pakował w centrum grubą forszę. A w ostatnim roku te kwoty jeszcze wzrosły.

Randolph wpatrywał się w liczby zapisane na kartce.

- Czterdzieści siedem procent wszystkich wpływów centrum pochodziło od Klienta Numer Jeden?

- W zeszłym roku nawet pięćdziesiąt siedem procent. - Webber nachylił się nad biurkiem i wskazał kolejny rząd cyfr. - Rok temu pojawił się Klient Numer Dwa. Płacił znacznie mniej, ale też był znaczącym źródłem wpływów.

- Niewiarygodne - szepnął Randolph. - Ponad sześćdziesiąt procent wpływów centrum pochodziło od d-dwóch anonimowych klientów.

- Zgadza się. Pozostałe dochody to niewielkie dotacje od różnych zakładów produkujących uzupełniające środki odżywcze, od fundacji zajmujących się badaniami nad snem i od kilku drobnych wynalazców, którzy zlecali doktorowi Belvedere'owi testy różnych środków nasennych.

- T-t-to katastrofa. - Randolph zapadł się w fotel. - Ponad sześćdziesiąt procent funduszy centrum pochodzi z dwóch nieznanych źródeł. To nie ma sensu. Jakiego typu usługi świadczyli im mój ojciec?

Webber odchrząknął.

- Nadal nad tym pracuję. Wszystkie zapisy są bardzo ogólnikowe. Ale jeśli chodzi o zeszły rok, odkryłem, że większość rachunków z obu źródeł jest przypisana do jednego wydziału.

Żołądek Randolpha zawiązał się w supeł.

- Którego? '

- Instytutu Analizy Snów.

Amelia zacisnęła usta jeszcze mocniej.

Randolpha ogarnęło przecucie nadciągającej porażki. Niemał słyszał głos Amelii: „A nie mówiłam?” Zwinął dłoń w pięść, żeby powstrzymać drżenie.

- Isabel Wright - wykrztusił. - N-nie mogę w to uwierzyć. Kto by płacił tyle forsy za głupie analizy parapsychicznych snów?

Webber wzruszył kościstymi ramionami.

- Firmy farmaceutyczne dysponują ogromnymi funduszami. Może kilka postanowiło wydać trochę grosza na badania nad snem. To by wyjaśniało tę tajemnicę. Gra toczy się o dużą stawkę. Ochrona znaków zastrzeżonych i tak dalej.

Randolph pokręcił głową.

- Żadna firma, która musi wykazać przed udziałowcami spodziewane z-zyski, nie wpakowałaby kilku milionów dolarów w badania nad niedo-rzeczywnymi teoriami mojego ojca o snach parapsychicznych.

Webber zastanawiał się chwilę.

- Może ci anonimowi klienci to bogaci ekscentrycy albo członkowie jakiejś sekty, która interesuje się snami - zasugerował.

- Mówiłam ci, Randolphie, że dzieje się tu coś dziwnego, jeśli chodzi o finanse. - Amelia stanęła przy oknie. - I że na pewno ma to coś wspólnego z teoriami twojego ojca. Mówiłam też, że podejrzanie wysokie wpływy mają jakiś związek z tym idiotycznym Instytutem Analizy Snów. Może nie mówiłam?

Wiedział, że jest zirytowana, ale zaskoczyło go zniecierpliwienie, jakie dostrzegł na jej twarzy. Od tygodni była jego kochanką, najlepszą i najbardziej spolegliwą, jaką kiedykolwiek miał. Dopiero gdy wylał Isabel Wright, ujawniła drugą stronę swojej natury.

Nie chciał uwierzyć, że Instytut Analizy Snów może mieć istotne znaczenie dla długoterminowej przyszłości finansowej centrum, ale Amelia upierała się, żeby wynajął biegłego księgowego, który dokładnie przeanalizuje księgi rachunkowe.

- N-nie rozumiem - powiedział zdezorientowany.

Przeszła przez gabinet i zatrzymała się przed jego biurkiem.

- Spróbuj się skoncentrować, Randolphie. Powtarzałam ci od kilku dni, że trzeba skłonić Isabel Wright do powrotu do centrum, zanim ci dwaj klienci, kimkolwiek są, zorientują się, że zniknęła. Teraz już rozumiesz dlaczego?

- Skąd wiedziałaś, że mój ojciec prowadzi tak poważne interesy przez ten niewielki wydział?

- Jak to skąd? - Uniosła ręce, doprowadzona do rozpaczy. - Zwracałam uwagę na to, co się dzieje wokół mnie. Zrobiłam obliczenia. Było oczywiste, że Martin Belvedere nie mógłby utrzymać się na powierzchni i płacić tak dobrych pensji pracownikom centrum z funduszy, które otrzymywał na rutynowe badania nad snem. Wiedziałam, że musi istnieć jakieś inne źródło. Zważywszy na ekscentryczność twojego ojca, doszłam do wniosku, że to źródło jest związane z Isabel Wright i jej pracą nad analizą snów.

Poczuł się przyparty do muru.

- Co, do diabła, mam zrobić?

- Dokładnie to, co ci mówiłam. Zadzwoń do niej i powiedz, że popełniłeś błąd i chcesz, żeby wróciła. Powiedz jej, że spełnisz jej marzenie.

- Jakie marzenie?

- Obiecuj, że zostanie szefem Instytutu Analizy Snów. Właśnie tego pragnie. I nie martw się, kiedy tu wróci, zajmę się tym wydziałem. Może być szefem, ale to ja będę kontrolować jej kontakty z tymi dwoma nadzianymi klientami.

- Muszę ch-chwilę pomyśleć. - Przede wszystkim musiał opanować uczucie paniki, które go ogarnęło. Powinien był wiedzieć, że ojciec znalazł sposób, żeby zrujnować mu życie nawet z za grobu.

Cisza przedłużała się. Webber i Amelia czekali, wyraźnie zniecierpliwieni.

Randolph wziął głęboki oddech i wyciągnął rękę w stronę interkomu.

- Najpierw personel musi się dowiedzieć, że odejście Wright było wynikiem nieporozumienia, które zostało wyjaśnione. Polecę pani Johnson, aby poinformowała wszystkich, że Isabel podejmie na nowo swoje obowiązki natychmiast po powrocie z urlopu.

Webber skinął głową.

- To utnie wszelkie plotki.

- Nie powinno być trudności z nakłonieniem jej do powrotu. - Amelia odetchnęła z ulgą. - Z jej akt wynika, że jedyna praca, do jakiej ma kwalifikacje, to odbieranie telefonów w gorącej linii dla osób o zdolnościach parapsychicznych. Przedstaw jej korzystną ofertę, a przyleci do ciebie jak na skrzydłach.

- I miejmy nadzieję, że ci dwaj anonimowi klienci nie zorientowali się, że jej nie ma - dodał Webber.

Randolph wzdrygnął się i wcisnął przycisk interkomu.

- Pani Johnson, czy ostatnio ktoś pytał o Isabel Wright?

- Tak, był jeden telefon. Wyjaśniłam, że Isabel już tu nie pracuje.

Webber i Amelia wymienili zaniepokojone spojrzenia. Randolph starał się zachować spokój.

- Czy telefonujący przedstawił się?

- To była kobieta, proszę pana. Zdaje się, że dzwoniła w sprawie karty kredytowej.

Randolph pozwolił sobie na kolejny głęboki oddech. Kątem oka dostrzegł, że Webber i Amelia też się odprężyli. Jeśli Isabel Wright ma problemy finansowe, tym łatwiej będzie ją namówić do powrotu.

- Od tej pory wszelkie pytania dotyczące pani Wright będzie pani kierować bezpośrednio do mnie. Czy to jasne?

- Tak, proszę pana.

- Zaszło poważne nieporozumienie, pani Johnson. Isabel Wright nie została zwolniona. Jest na urlopie i niedługo wróci na swoje stanowisko. Proszę się upewnić, że cały personel jest tego świadomy.

- Tak, proszę pana - odparła Sandra pogodnym głosem. - Jeśli mogę coś powiedzieć, ogromnie się z tego cieszę. Inni też się cieszą. Isabel była bardzo lubiana.

- Tak sądziłem. - Randolph zakończył połączenie i spojrzał na Webbera. - Tyle mogłem zrobić, jeśli chodzi o opanowanie sytuacji. Następnym

krokiem będzie odszukanie Wright i danie jej do zrozumienia, że nadal ma pracę. Wezmę jej numer telefonu z kadr i osobiście do niej zadzwonię.

- Kiedy zorientuje się, że chcesz, by wróciła, zrozumie, że to ona rozda karty - ostrzegł Webber. - Byłaby idiotką, gdyby nie próbowała wynegocjować podwyżki.

- Dostanie, cokolwiek zechce, łącznie z pizzą z kawiosem codziennie na lunch, byleby wróciła - wybuchnęła Amelia. - Gdybyście tego nie zauważyli, mówimy o potencjalnym bankructwie.

- Uwierz mi, z-zauważyłem - odparł Randolph.

Gniew ścisnął go za gardło tak mocno, że niemal się dusił.

Cholera, nie pozwolę, żeby stary mi to zrobił, pomyślał. Centrum było jedyną wartościową rzeczą, jaką kiedykolwiek dostał od ojca. Gdy dorastał, drań nigdy nie miał dla niego czasu, nigdy go nie pochwalił, niezależnie od tego, jak bardzo się starał, żeby go zadowolić. Martin Belvedere interesował się tylko swoimi badaniami nad snem.

- S-sukinsyn skazał mnie na porażkę - powiedział, sięgając po telefon. - Ale tym razem ja będę górą.

Rozdział 9

Co to za facet, z którym byłaś wczoraj na kawie? - zapytała Leila. Isabel roześmiała się.

- Co w tym śmiesznego? - obruszyła się Leila.

- Nic. - Isabel zamknęła podręcznik dla instruktorów metody Kylera. - Właśnie uświadomiłam sobie, że minęło sporo czasu, od kiedy ktoś zadał mi takie pytanie.

Leila uniosła brwi.

- Niby jakie?

- Pytanie, które sugeruje, że mogłabym prowadzić jakieś życie towarzyskie.

Siedziały w gabinecie Leili, który, jak wszystkie biura członków kierownictwa, był imponujący. Sięgające od podłogi aż do sufitu okna z przyciemnionymi szybami wychodziły na zatokę. Eleganckie wnętrze było utrzymane w ciepłych odcieniach brązu z akcentami czerni i firmowej czerwieni. Meble, bardzo kosztowne, sprowadzono z Włoch. Leila, wiceprezes firmy, czuwała nad wystrojem wnętrza we wszystkich budynkach centrali Kyler Inc. Miała świetny gust.

Cała Leila, pomyślała Isabel o swojej młodszej siostrze. Leila była nie tylko bardzo atrakcyjna, z delikatnymi rysami twarzy i idealną figurą, ale miała też wrodzone wyczucie smaku. Jej włosy, rozjaśnione subtelnymi pasemkami, były ścięte w modny bob, a w dopasowanej kremowej jedwabnej bluzce i jasnobrązowych spodniach wyglądała elegancko.

Dzieliła je różnica tylko dwóch lat, ale zawsze były przeciwieństwami. Leila odgrywała rolę odnoszącej same sukcesy dobrej córeczki, z której rodzice - kochający rywalizację ojciec i matka z towarzyskimi ambicjami - mogli być dumni.

Czasami Isabel próbowała ostrzec siostrę, że jej wysiłki idą na marne. Wcześniej rozumiała, że niezależnie od ich starań nic nie uratuje małżeństwa rodziców. Leila jednak nie rezygnowała z roli chodzącej doskonałości.

Nawet gdy rodzice się rozwiedli i zawarli nowe związki, nadal była idealną córką. To ona przynosiła do domu świadectwa z samymi piątkami i szóstkami, zapisywała się na całą masę zajęć pozalekcyjnych, żeby dobrze wypaść w oczach komisji rekrutacyjnej do college'u, została wybrana do rady studenckiej i spotykała się tylko z chłopcami, którzy mieli szansę na odniesienie sukcesu. Skończyła doskonały college, zdobyła znakomitą pozycję zawodową jako projektantka wnętrz i uwieńczyła listę swoich osiągnięć, wychodząc za mąż za Farrella Kylera, szybko pnącego się w górę menedżera w przedsiębiorstwie ich ojca.

Isabel doskonale zdawała sobie sprawę, że ona była dla rodziców wielkim rozczarowaniem. Kochała ich i jako dziecko chciała, żeby byli z niej zadowoleni. Ale kiedy podrosła, bez reszty pochłonęła ją gwałtownie rozwijająca się umiejętność świadomego śnienia. Musiała poznać odpowiedź, tymczasem nikt, z kim rozmawiała, nie rozumiał nawet jej pytań.

Przylgnęła do niej opinia dziecka o wybujałej wyobraźni ze skłonnością do fantazjowania. Spędziła wiele czasu na rozmowach z miłymi ludźmi trudniącymi się poradnictwem, którzy usiłowali ją namówić do aktywniejszego uczestnictwa w szkolnych zajęciach.

Żaden z długiego zastępu terapeutów nie zdołał jej odciągnąć od frapującej zagadki tajemniczego świata snów. Zanim spotkała Martina Belvedere'a, jej życie było samotną podróżą badawczą, podczas której odkrywała samą siebie i miała się kiepsko płatnych zajęć.

- Widziałam cię z nim na tarasie przed kawiarnią - wyjaśniła Leila. - Nie wyglądał na faceta w twoim typie.

Naprawdę uważasz, że mam swój typ?

- Brian Phillips, Jason Strong i Larry Higgins, to na początek.

- Aha. Już rozumiem.

Cała trójka należała do garstki mężczyzn, z którymi spotykała się w ubiegłych latach. Wszyscy powielali ten sam schemat: najpierw entuzjastyczne rozmowy na temat ich snów, a potem gwałtowny spadek w nudę.

- Cóż, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej - ciągnęła - Ellis Cutler nie jest kandydatem na gorącą randkę. Ale jeśli będę miała szczęście, może zostać moim klientem.

- Zastanawia się nad zapisaniem na twoje nowe seminary?

- Nie. - Położyła dłonie na oparciach i wbiła paznokcie w miękką skórę. - Kiedy pracowałam w centrum, robiłam dla niego analizy snów. Teraz rozważa zawarcie umowy bezpośrednio ze mną.

Leila skrzywiła się, ale Isabel udała, że tego nie widzi. Wszyscy jej krewni reagowali podobnie, ilekroć pojawiał się temat jej kariery zawodowej.

- Poważnie myślisz o tym, żeby zostać niezależną konsultantką od snów? - zapytała Leila. Ton jej głosu wskazywał, że postanowiła pogodzić się z nieuniknionym.

To pewien postęp, pomyślała Isabel, wprowadzając w życie techniki pozytywnego myślenia, o których czytała w podręczniku Kylera.

- Tak - odparła optymistycznie. - Ale może minąć trochę czasu, zanim zdobędę klientów. Dlatego jestem bardzo wdzięczna tobie i Farrellowi, że

pozwoliliście mi tu przez jakiś czas popracować.

- Należysz do rodziny - rzekła Leila stanowczo. - Nie mogłam pozwolić, żebyś zebrała na ulicy.

- No nie wiem, czy skończyłabym na ulicy - Isabel starała się nie okazać rozdrażnienia. Mimo wszystko Leila miała dobre intencje. - Gdyby mnie przyparło do muru, mogłabym wrócić do starej pracy.

- Do odbierania telefonów w tej parapsychicznej gorącej linii? Nie bądź śmieszna. Rodzice byli przerażeni, kiedy się dowiedzieli, czym się tam zajmujesz.

- Zarabiałam na życie.

- To było krępujące - westchnęła Leila. - A przy okazji, powiedziałaś już mamie i tacie, że wylali cię z pracy?

- Nie. - Isabel zapadła się głębiej w elegancką skórzaną sofę. - Już dawno się przekonałam, że lepiej ich o niczym nie informować, dopóki nie zadomowię się w nowej pracy. To tylko ich denerwuje.

- Rzeczywiście. Nie ma sensu wysyłać im maila ze złymi wieściami.

- Spójrz na to z pozytywnej strony. Odczują ulgę, kiedy się dowiedzą, że przez jakiś czas będę pracować dla ciebie i Farrelli.

- Tak, ale na pewno się nie ucieszą, kiedy się okaże, że zamierzasz rozpocząć karierę jakiejś konsultantki od snów parapsychicznych.

- Rozmawialiśmy o tym milion razy, Leila. Mówiłam ci, że nie uważam się za osobę o zdolnościach parapsychicznych.

- Z tego, co wiem, pracowałaś dla co najmniej dwóch osób, które uważały się za media.

- Niektórzy mogliby powiedzieć, że prowadzenie seminariów mających nauczyć ludzi, jak wykorzystywać kreatywny potencjał ich snów, nie różni się zbytnio od udzielania konsultacji w zakresie snów parapsychicznych.

- Nonsens - odparła Leila z oburzeniem. - Metoda Kylera to potwierdzona technika, która może być użyteczna we wszystkich aspektach codziennego życia. Nie ma powodu, żeby nie zadziałała w przypadku snów.

- Jeśli naprawdę tak uważasz - powiedziała Isabel cicho - to może mi powiesz, dlaczego Farrell mnie tu nie chce?

Leila zamarła.

- Ależ chce. Dlaczego uważasz, że nie chce?

- Nazwij to przecuciem, ale ilekroć spotykam go w holu, zdaje się szukać jakiegoś sposobu, byle tylko uniknąć kontaktu ze mną. Odnoszę wrażenie, że zaproponowanie mi pracy to nie był jego pomysł.

Leila zacisnęła usta.

- Wszystko się ułoży.

- Cholera. Obawiałam się tego.

- Czego się obawiałaś?

- Namówiłaś go, żeby mnie zatrudnił, bo jesteśmy rodziną, prawda?

- Przez cały ubiegły rok Tamsyn i ja przekonywałyśmy Farrelli, żeby dodał nowe kursy do programu zajęć. Kyler Inc. musi mieć konkurencyjną ofertę. Zajęcia ze snów są modne. Przyciągną nowych klientów.

- Innymi słowy, Farrell wcale nie chciał ściągać mnie jako nowego instruktora. Ty i Tamsyn zmusiłyście go do tego, prawda? Nic dziwnego, że nie jest szczęśliwy na mój widok.

- Na twoim miejscu nie przejmowałabym się Farrellem. - Leila nagle się podniosła. - To nie twoja wina, że nie jest szczęśliwy. O ile wiem, ostatnio nie sposób mu dogodzić.

Isabel była zdumiona goryczą w głosie siostry.

- Leila, co się dzieje?

Przez chwilę myślała, że Leila nie odpowie. Potem zobaczyła, że jej oczy błyszczą od łez. Podbiegła do siostry i przytuliła ją.

- Powiedz mi - szepnęła.

Leila milczała. Po jej policzkach spływały łzy.

Isabel kołysała ją delikatnie w ramionach.

- Powiedz mi, proszę. Muszę wiedzieć, co cię unieszczęśliwia.

- Och, Isabel. Obawiam się, że Farrell robi się dokładnie taki jak nasz tata.

- Co?!

- To prawda. - Leila wyszarpnęła kilka chusteczek higienicznych z pudełka na biurku i wytarła oczy. - Kiedyś byliśmy Farrell i ja. Ale teraz jest tylko Farrell i jego firma. Tak zawsze było z tatą, pamiętasz? Jedyne, co miało dla niego znaczenie, to ubicie kolejnego wielkiego interesu. - Leila wydmuchała nos. - No i kolejna piękna młoda żona, oczywiście.

- Chyba nie próbujesz mi powiedzieć, że Farrell ma romans. W to nie uwierzę.

- Nie, oczywiście, że nie. - Leila wyjęła kolejną chusteczkę. - Jest zbyt uczciwy, żeby mnie zdradzać. Ale jest zupełnie pochłonięty interesami. Mówi tylko o nowych kierunkach rozwoju i celach dla Kyler Inc. Pół nocy spędza w swoim gabinecie, analizując strategie marketingowe i plany rozwoju. Odłożył nawet nasze wakacje na Hawajach. Wiesz, ile razy w ciągu minionego miesiąca jadłam samotnie kolację?

- Leila, zaczekaj...

- Farrell ma obsesję na punkcie pracy. - Leila westchnęła. - Zupełnie jak tata.

- Czekaj no. - Isabel wypuściła siostrę z objęć, zrobiła krok do tyłu i pomachała rękami, żeby zwrócić na siebie jej uwagę. - Z tego, co pamiętam, a pamięć mam dobrą, Farrell zawsze był oddany pracy.

Leila pokręciła głową.

- Nie tak jak ostatnio. Kiedyś stosował metodę Kylera w praktyce. Zawsze twierdził, że cechą dobrego menedżera jest umiejętność rozdziału obowiązków. Starał się zachować równowagę w życiu. Jeszcze kilka miesięcy temu oboje wychodziliśmy z pracy o rozsądnej porze. Braliśmy wolne weekendy. Parę razy do roku jeździliśmy na Hawaje. Ale ostatnio Farrell poświęca całą energię Kyler Inc. Dbą tylko o firmę.

- Nie wiem, co powiedzieć. Zawsze myślałam, że ty i Farrell jesteście idealnym małżeństwem.

- Żaden związek nie jest idealny. - Leila odwróciła się. - Ale jestem naprawdę dobra w stwarzaniu pozorów, co?

- Leila...

- To właśnie robię, czyż nie? Udaję, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Robię to przez całe moje życie. A propos pozytywnego myślenia. Stosowałam metodę Kylera, kiedy Farrellowi nawet się jeszcze o niej nie śniło. Jestem autentyczną Pollyanną.

Isabel poklepała ją po ramieniu.

- Próbowałaś porozmawiać z Farrellem?

- Oczywiście. Ale on zawsze znajdzie jakiś sposób, żeby uniknąć właściwego tematu. Powtarza, że potrzebuje trochę czasu. Czuję się jak w pułapce. Nie sypiam dobrze, a kiedy już zasnę, mam wyjątkowo niepokojące sny o... - urwała. - Nieważne.

- Hej, możesz mi powiedzieć. Sny to moja specjalność, pamiętasz?

- Bez obrazy, ale sama wiem, że mam sny lękowe. Kto by takich nie miał na moim miejscu?

- Czasami pomaga, jeśli się o nich porozmawia - nalegała Isabel. - To może rozjaśnić sprawę.

- To sny o dzieciach, Isabel. - Leila rzuciła zużytą chusteczkę do kosza. - Nie sądzę, żeby było tu potrzebne jakieś rozjaśnianie. Myślałam, że do tego czasu będę już w ciąży. Zaprojektowałam nawet pokój dziecięcy.

- Wiem, że zawsze bardzo chciałaś mieć dzieci. Myślałam, że Farrellowi też zależy na rodzinie.

- Powiedział, że powinniśmy z tym poczekać do czasu, kiedy Kyler Inc. stanie pewnie na nogach. Zgodziłam się. Ale teraz wszystko idzie dobrze, a on nadal zaślania się różnymi wymówkami. Mówi, że firma wymaga jego niepodzielnej uwagi. Pamiętasz, tata też zawsze to powtarzał, kiedy nie mógł się pojawić na szkolnym przedstawieniu albo pojechać z nami na wakacje?

- Farrell to nie tata - odparła Isabel.

- Wiem, ale zaczynam czuć się bardzo samotna, tak jak musiała czuć się mama, kiedy zdała sobie sprawę, że jej małżeństwo się rozpada.

- Nie jesteś sama - powiedziała Isabel cicho. - Jestem tu. Nie zapominaj o tym.

Leila zdobyła się na słaby uśmiech.

- Dzięki. Wiesz, przykro mi, że straciłaś pracę w Centrum Badań nad Snem Belvedere'a, ale bardzo się cieszę, że będziesz przez jakiś czas w mieście.

- Ja też się cieszę, że tu jestem. - Isabel zerknęła na zegarek. - Muszę lecieć. Za trzy minuty zaczynam wykład. Instruktorzy metody Kylera nigdy się nie spóźniają. Nie mogą dawać złego przykładu.

- A co do tego Ellisa Cutlera. Co właściwie o nim wiesz?

- Powiedział mi, że jest inwestorem wysokiego ryzyka. Doradza startującym firmom i znajduje im inwestorów. Chyba można go nazwać konsultantem biznesowym.

Leila zmarszczyła brwi.

- Konsultant biznesowy? I on chce cię zatrudnić, żebyś analizowała jego sny?

- Wyobraź sobie.

Rozdział 10

Czekał na nią przed salą seminaryjną. Nie zobaczyła go od razu, bo wychodziła ostatnia, ale czuła jego obecność. To było jak zbliżanie się do ogrodzenia pod napięciem.

Znowu miał ciemne okulary. Zastanawiała się, czy nosi je również w łóżku, i natychmiast przed oczami przemknęła jej seksowna wizja, jak idzie do niej przez sypialnię, nie mając na sobie nic oprócz okularów przeciwsłonecznych. Poczowała, że robi jej się gorąco.

- Co tu robisz? - zapytała, starając nie okazywać podekscytowania.

- Mówiłem, że jeszcze się spotkamy.

- No tak, jasne. - Jest potencjalnym klientem. Uśmiechnij się, na litość boską. Uśmiechnęła się. - Czyżbyś zdecydował się na zawarcie umowy z Anią z Snów Isabel Wright?

- Hm. Masz coś przeciwko, żebyśmy omówili szczegóły przy kolacji?

Była zbita z tropu.

Kolacja?

- W restauracji. Wiesz, to takie miejsce, gdzie zamawiasz jedzenie z karty i ktoś ci je podaje.

- Aaa, kolacja. - Nie żadna randka, powiedziała sobie w duchu. Zaprasza mnie na kolację w interesach. To kolosalna różnica. - Wybacz, to był długi dzień.

- Rozumiem.

Rozejrzała się, żeby się upewnić, że żaden z jej kolegów, kandydatów na instruktorów, nie może ich słyszeć, po czym zniżyła głos.

- Nie powtarzaj tego nikomu, ale cztery godziny epatowania pozytywną energią i kreatywnego strategicznego myślenia powoduje odrętwienie mózgu. Przynajmniej na mnie tak to działa.

- Tym bardziej powinnaś się zrelaksować.

- Chyba masz rację. Skorzystam z twojego zaproszenia. Dzięki.

- Więc umowa stoi. Kiedy stąd wychodzisz?

- Mam jeszcze jedno zajęcie i na dzisiaj koniec.

Uśmiechnął się szeroko na widok jej zbolałej miny.

- Powodzenia w przebrnięciu przez kolejną godzinę pozytywnego myślenia.

Wyprostowała ramiona.

- Instruktor metody Kylera potrafi sobie poradzić z każdym wybojem na drodze. Problemy to potencjalne okazje.

- Doprawdy? Prawie mnie nabrałaś. Wiem z doświadczenia, że problemy to na ogół po prostu problemy.

- To dowodzi, że dużo wiesz - odparła z uśmiechem.

- Isabel! - Tamsyn zawołała ją z połowy korytarza. - Tu jesteś. Szukaliśmy cię z Farrellem.

Isabel odwróciła się i spojrzała na szwagra.

Był tuż przed czterdziestką, miał wysportowaną sylwetkę, miłą twarz i mógł się podobać. Ale Isabel przypuszczała, że większość ludzi, niezależnie od płci, nie zwraca uwagi na jego wygląd. Tym, co do niego przyciągało, była dynamiczna osobowość i ogromna charyzma. Farrell nigdy nie zapominał twarzy i nazwisk i potrafił nawiązać rozmowę z każdym, niezależnie od wieku czy wykształcenia.

Isabel wspomniała kiedyś Leili, że Farrell mógłby zrobić karierę w polityce. Leila roześmiała się. „Farrell jest za uczciwy na polityka - powiedziała z dumą. - Nie poradziłby sobie z całą tą kielbasą wyborczą, zakulisowymi układami i kompromisami”.

Tamsyn wyglądała równie atrakcyjnie, jak w sali wykładowej przed licznym audytorium. Wręcz roznosił ją entuzjazm. Jej firmowy żakiet był starannie dopasowany, żeby eksponować kobiece kształty i imponujący biust, zasługę implantów, w które zainwestowała po rozwodzie dwa lata temu.

Skierowała całą moc promieniującego energetycznego uśmiechu na Ellisa. Isabel wyczuła jej zaciekawienie.

- Witam - powiedziała Tamsyn. - My się chyba nie znamy.

- Farrell, Tamsyn, to jest Ellis Cutler - wymamrotała Isabel. - Ellis, to jest Tamsyn Strickland, instruktorka w Kyler Inc., i mój szwagier Farrell Kyler, autor metody Kylera.

Nastąpiły uściski dłoni i wymiana uprzejmości.

- Uczestniczysz w cyklu seminariów, Ellis? - spytał Farrell, spoglądając na Cutlera spod lekko przymrużonych powiek. Tylko ktoś, kto go dobrze znał, mógł dostrzec dyskretnie oznaki rezerwy. Farrell nie wiedział, co myśleć o Ellisie, zachowywał więc ostrożność.

- Nie, przyszedłem zobaczyć się z Isabel - odparł Ellis.

- Tak? - Ciekawość Tamsyn wyraźnie wzrosła. - Jesteś jej znajomym?

- Nowym klientem - powiedziała szybko Isabel. - Rozkręcam prywatną firmę konsultingową.

Farrell skrzywił się.

- Chodzi o tę sprawę z parapsychicznymi snami?

- Nie całkiem - odparła Isabel spokojnie.

Ale jak zwykle, poprawka przeszła niezauważona.

- Jestem zdumiona - odezwała się Tamsyn. - Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jesteś typem mężczyzny, który mógłby się interesować tego typu rzeczami, Ellis.

- Nie jestem medium - powiedziała z naciskiem Isabel. Nikt nie zwrócił na nią uwagi.

- Niektórzy ludzie pasjonują się storczykami, a inni golfem - rzekł Ellis. - Ja zawsze interesowałem się snami.

- Czyli sny to twoje hobby? - domyśliła się Tamsyn.

Ellis uśmiechnął się lekko. W soczewkach jego ciemnych okularów odbijało się światło.

- Można tak powiedzieć.

Farrell spojrzał na niego.

- Zapewne Isabel mówiła ci, że będzie prowadzić u nas zajęcia ze snów?

- Tak, wspominała o tym - odparł Ellis.

- Muszę przyznać, że na początku byłem trochę sceptyczny. Obawiam się, że tego typu zajęcia mogą zostać źle odebrane. W Kyler Inc. jesteście dalecy od propagowania ideologii New Age. Ale Tamsyn i moja żona przekonały mnie, że te zajęcia będą cieszyć się dużą popularnością.

Nie zamierzamy przedstawiać na tym kursie parapsychicznego czy mistycznego podejścia - zapewniła wszystkich Tamsyn. - Daliśmy to jasno do zrozumienia Isabel. Farrell i ja chcemy, żeby te zajęcia były prowadzone według tych samych zasad co pozostałe seminaria. Zamierzamy nauczyć kursantów wykorzystywania kreatywnego potencjału ich snów. Prawda, Isabel?

- Tak - mruknęła Isabel.

- Isabel będzie prowadzić zajęcia, korzystając ze sprowadzonych technik uwydatniających inwencję twórczą, takich jak luźne skojarzenia i pisanie dziennika - ciągnęła Tamsyn.

- Dobrze wiedzieć, że nie będzie żadnego mistycyzmu - powiedział Ellis uprzejmie.

Tamsyn spojrzała na zegarek.

- Farrell, za pięć minut mamy spotkanie z Danem i Garym. Lepiej się pospieszmy.

- Tak. - Farrell ponownie wyciągnął rękę. - Do zobaczenia, Cutler.

Ellis chwycił jego dłoń i krótko nią potrząsnął.

- Dopóki Isabel pozostanie w Roxanna Beach, z pewnością będziecie mnie widywać.

Farrell skinął głową i odwrócił się, żeby odejść.

- Do widzenia, Ellis. - Tamsyn obdarzyła go kolejnym elektryzującym uśmiechem. - Może pomyślisz o zapisaniu się na zajęcia Isabel.

- Zastanowię się nad tym - obiecał.

Isabel patrzyła, jak Farrell i Tamsyn odchodzą.

- Nie zrozum mnie źle - powiedziała do Ellisa. - Jestem im wdzięczna za tę pracę, ale mam nadzieję, że szybko uda mi się rozkręcić własny biznes. Wydaje mi się, że kariera instruktorki metody Kylera nie jest moim powołaniem.

- Co było pierwszą przesłanką do tego, że tak pomyślałaś?

- Nie sądzę, żebym dobrze wyglądała w tym żakiecie.

Rozdział 11

Isabel przebierała się trzy razy, zanim zdecydowała się na klasyczną małą czarną. Według jej modnej matki z małą czarną wszystko musi pójść dobrze. Jennifer Wright popełniała błędy, jeśli chodziło o wybór partnerów życiowych, ale nigdy nie myliła się co do wyboru kreacji. Isabel pomyślała, że, niestety, w odróżnieniu od Leili nie odziedziczyła po rodzicach wyczucia stylu.

Przyglądała się krytycznie swojemu odbiciu w lustrze. Dzięki głębokiemu dekoltowi w szpic i rękawom trzy czwarte sukienka zachowywała miłą równowagę między swobodą a elegancją. Modnym akcentem była asymetryczna spódnica.

- Co o tym myślisz, Sfinks?

Kot, zwinięty w kłębek na środku łóżka, otworzył oczy, słysząc swoje imię, ale nie okazał najmniejszego zainteresowania sukienką.

- Dzięki. Uznam to za pełną aprobatę.

Sięgnęła po złote kolczyki, wpięła je i ponownie przyjrzała się sobie w lustrze. Spódnica sukienki była z jednej strony dość wysoko wycięta. Czy to modne, czy po prostu tandetne? A tak w ogóle, to jaką chciała wysłać wiadomość? Ellis jest tylko klientem, nie miała z nim żadnej randki. Może lepszy byłby tradycyjny kostium?

Ale to przecież jej wyśniony mężczyzna, a do tej pory widział ją tylko w tym idiotycznym, firmowym żakiecie. Po prostu nie mogła założyć jakiegoś nudnego kostiumu.

Zerknęła na zegarek. Powinien się zjawić za pięć minut. Nie miała czasu na przymierzanie czwartego stroju. Ta sukienka będzie musiała wypalić.

Usłyszała stłumiony pomruk. W pierwszej chwili pomyślała, że to Sfinks. Potem uświadomiła sobie, że to silnik samochodu.

- Stało się, Sfinks. To mój wielki wieczór z wyśnionym mężczyzną.
Sfinks zastrzygł uszami.

Dudnienie silnika za oknem ucichło.

Isabel założyła wysokie szpilki i poprawiła włosy upięte w elegancki węzeł na karku. Poczła kolejny skurcz niepewności. Czy ogólny efekt jest dobry?

Pukanie do drzwi uświadomiło jej, że czas się ruszyć. Wzięła głęboki oddech i wyszła z sypialni. Sfinks wstał, przeciągnął się, ziewnął i z głuchym łomotem zeskoczył na podłogę.

- Musimy porozmawiać o jakiejś diecie, Sfinks. Jest pewna różnica między mocną budową a otyłością.

Sześć wielkich kartonów, które znalazła na progu, kiedy wróciła z pracy, zagradzało drogę do drzwi frontowych. Zdołała wciągnąć je do środka, ale były za ciężkie, żeby mogła ustawić je w stos. Pomyślała, że ten śmietnik nie wywrze dobrego wrażenia na potencjalnym kliencie. A obserwując Leile i Farrella przez kilka ostatnich lat, nauczyła się, że jeśli chodzi o interesy, korzystny wizerunek jest wszystkim.

Cholera. Może powinna była zaproponować Ellisowi, że spotkają się w restauracji.
Pukanie rozległo się ponownie. Tym razem głośniejsze. Nie było już odwrotu.

Przybrała swój najszerszy uśmiech i otworzyła. Nagły powiew wiatru zaatakował jej starannie ułożone włosy z siłą małego huraganu.

- Boże drogi. - Uniosła ręce, żeby przytrzymać kosmyki, które smagały jej twarz. To by było na tyle, jeśli chodzi o profesjonalny wizerunek. - Nie miałam pojęcia, że na zewnątrz tak mocno wieje.

- Od oceanu nadciąga sztorm - powiedział Ellis. Przyglądał jej się zza nieodłącznych ciemnych okularów.

Cofnęła się w głąb przedpokoju.

- Wejdz, a ja zrobię coś z włosami.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się. Fryzura była zrujnowana. Wyciągnęła spinkę, która przytrzymywała węzeł. Włosy opadły jej na ramiona.

- Tak jest dobrze - powiedział Ellis, przyglądając się jej w lustrze. Wahala się chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Okay, zostawię je rozpuszczone. Popatrzyła na Ellisa. Dobrze wygląda, pomyślała. Nawet świetnie. Miał

na sobie dopasowane czarne spodnie, stalową koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i elegancko skrojoną czarnoszarą marynarkę.

Sfinks zbliżył się powoli do gościa z wysoko uniesionym ogonem. Patrzył na Ellisa jak drapieżnik, który ocenia siły rywala. Ellis kucnął i wysunął dłoń.

- Nie wiedziałem, że masz kota.

- To kot doktora Belvedere'a. Randolph go nie chciał ani nikt inny z centrum.

- Więc go wzięłaś?

- Inaczej trafiłby do schroniska. - Sięgnęła po torebkę. - Co innego mogłam zrobić?

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Mogłaś pozwolić, żeby oddali go do schroniska.

- To nie wchodziło w grę. - Uśmiechnęła się krzywo. - Sfinks i ja kumpłowaliśmy się przez ten rok w centrum.

Kot obwąchał dłoń Ellisa. Najwyraźniej usatysfakcjonowany okazanym mu szacunkiem, odwrócił się i ruszył do kuchni, gdzie stała jego miska. Ellis wstał i popatrzył na kartonowe pudła.

- Wygląda na to, że nie miałaś czasu się rozpakować.

- To nie moje. - Zmarszczyła brwi. - A właściwie teraz już moje, bo zostały do mnie zaadresowane. Dostarczono je dziś po południu.

- Co w nich jest?

- Zgodnie z dołączonym do nich listem, trzydziestoletni dorobek doktora Martina Belvedere'a w dziedzinie jego badań nad snem. Przesyłał kopie swoich prac prawnikowi, żeby mogły zostać opublikowane po jego śmierci. I dobrze robił, bo Randolph po przejęciu centrum kazał zniszczyć cały dorobek badawczy ojca. Chyba nie wiedział, że doktor B. miał plan awaryjny.

- Wygląda na to, że staruszek nieźle znał swego syna.

- Tak. To smutne. Przez lata nie kontaktowali się. Randolph nadal nie uporał się z wieloma sprawami dotyczącymi ojca.

- Dlaczego to ty dostałaś dokumentację Belvedere'a?

Wciągnęła głęboko powietrze, po czym wypuściła je.

- Zgodnie z listem prawnika, Belvedere wierzył, że dopilnuję, by jego prace nie zostały zgubione albo zniszczone.

- Co zamierzasz zrobić z tymi pudłami?

Spojrzała ponuro na wielkie kartony.

- Chyba wynajmę kolejną skrytkę.

- To będzie oznaczało ponoszenie ciągłych kosztów.

- Sama się tego domyślałam.

- Ale zajmiesz się nimi, tak jak zajęłaś się kotem?

- Dużo zawdzięczam doktorowi B. Gdyby nie on, pewnie nadal bym odbierała telefony w gorącej linii dla osób o zdolnościach parapsychicznych.

- Coś mi mówi - rzekł z uśmiechem - że nawet bez jego pomocy prędzej czy później wyrwałabyś się z tej gorącej linii. Gotowa?

- Tak.

Przepuścił ją w drzwiach i patrzył, jak zanurza się w wietrzny wieczór.

- Opuścić dach? - spytał, kiedy stanęli przed jego samochodem.

Zerknęła na elegancki kabriolet i poczuła wzbierającą w niej radość.

- O, tak - szepnęła. - Byłoby cudownie.

Uśmiechnął się, jakby z góry znał odpowiedź i był z niej bardzo zadowolony.

Jazda do miasta wzdłuż urwistych cypli była najradośniejszym przeżyciem, jakiego doświadczyła od bardzo, bardzo długiego czasu, a może nawet w całym swoim życiu.

Ellis prowadził dokładnie tak, jak się spodziewała: pewnie i z wycuciem.

Ciężkie chmury nadciągały w szybkim tempie, przesłaniając ostatnie promienie słońca. Wydawało się, że stalowe kłbowiska aż kipią z niecierpliwości.

Isabel czuła się jak na lekkim haju. Zupełnie jakby czerpała energię z atmosfery.

Ellis zerknął na nią.

- Lubisz burzę?

- Uwielbiam!

Uśmiechnął się tym swoim tajemniczym uśmiechem.

Wiatr wył wokół maserati. Isabel czuła, jak smaga jej rozwiane włosy.

- To jak w jakimś cudownym śnie o lataniu - powiedziała ze śmiechem.

- Miałaś kiedyś taki sen?

- Ciągle je mam. - Przekręciła głowę i spojrzała na niego. - A ty?

- Ja też. - Jego dłonie zacisnęły się mocniej na kierownicy. Nie odrywał wzroku od jezdni. - Masz rację. Jest zupełnie jak w śnie o lataniu.

Pół godziny później, w restauracji, zdjął ciemne okulary, wsunął je do wewnętrznej kieszeni marynarki i spojrzał przez stolik na Isabel.

Ellis umiał unikać zagrożeń. Podejmował ryzyko psychiczne w swoich snach, fizyczne, pracując dla Lawsons, i finansowe jako inwestor. Ale wiedział, jak obronić się przed prawdziwym niebezpieczeństwem. Nauczył

się tego w wieku dwunastu lat. Gdy chodziło o bliskie związki, nigdy nie podejmował ryzyka. Jeśli nie kochasz, nie musisz opłakiwać straty.

Dziś był bliski porzucenia całej swojej ostrożności. Wiedział, że siedzenie naprzeciw Isabel to najbardziej nieostrożna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Gdyby miał choć odrobinę rozsądku, natychmiast by stąd wyszedł.

Ale wiedział, że tego nie robi. Już siedział w wagoniku kolejki i było za późno, żeby się wycofać.

Pomyślał, że tego wieczoru Isabel jest całą sobą tancerką tanga. Jej ciemne włosy lśniły w nikłym intymnym świetle, a seksowna linia ramion była jeszcze bardziej kusząca na żywo niż na zdjęciu przyczepionym do jego lodówki. Musiał bardzo się starać, żeby po prostu nie siedzieć jak kołek, gapiąc się na nią i chłonąc każdy szczegół - od fascynujących zielonozłoty oczu po ciepło głosu i subtelny zapach.

Deszcz zaczął padać, kiedy wjechali na parking przed restauracją. Ledwo zdążył podnieść dach, żeby uchronić przed zalaniem skórzaną tapicerkę. Potem razem z Isabel pobiegli do wejścia.

Z jakiegoś powodu obojgu ta sytuacja wydała się bardzo zabawna. Kiedy kierownik sali prowadził ich do stolika, wciąż zaśmiewali się jak wariaci.

Poczucie bliskości było oszałamiające. Żałował, że nie może zabrać Isabel na plażę i kochać się z nią na piasku, wśród szumu wiatru i fal.

Miał wrażenie, jakby jeden z jego świadomych snów stał się rzeczywistością. Pomijając fakt, że w tych snach nigdy nie musiał prowadzić rozmowy przy kolacji.

- Czy ktoś w centrum domyślał się, czym ty i stary Belvedere się zajmujecie? - spytał, kiedy kelner podał im przystawki.

- Nie. - Isabel wycisnęła kawałek cytryny na zimne małże i ostrygi. - Reszta personelu uważała Instytut Analizy Snów za jeszcze jeden przykład ekscentrycznej natury doktora Belvedere'a. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że miał jakieś dziwaczne teorie, ale nie przejmowali się tym, bo zdobywał fundusze, z których płacił im pensje.

- Czy ciebie też uważali za dziwaczkę?

Isabel zmarszczyła nos.

- Raczej za biurową maskotkę. Nikt nie traktował mnie poważnie. Według nich byłam tam tylko dlatego, że doktor Belvedere potrzebował osobistej asystentki, która by mu pomogła przy prywatnych badaniach. Był właścicielem, więc mógł robić, co chciał.

- Takie podejście musiało być trudne do zniesienia.

- Czasami bywało irytujące. - Uniosła widelczyk i wydlubała małża ze skorupki. - Ale i tak była to dla mnie wymarzona praca.

- Jak to?
- Dzięki Belvedere'owi przekonałam się, że nie jestem jedyną osobą na świecie, która doświadcza zjawiska zwanego śnieniem piątego poziomu. To było... - zawahała się. - Dobrze było wiedzieć, że są inni tacy jak ja.
- Wiem, co masz na myśli.
- No i mogłam wykorzystywać moje umiejętności. Czasami, jak mówiłam, było to frustrujące, bo nigdy nie znałam kontekstu ani efektów, ale była to też najbardziej satysfakcjonująca praca, jaką kiedykolwiek miałam.
- Lawson znalazł parę innych piątek, ale nie udało mu się znaleźć nikogo, kto mógłby robić to, czym ty się zajmujesz - powiedział.
- Oczy rozszerzyły jej się lekko w wyrazie zdumienia.
- W jaki sposób odszukuje zaawansowanych onejronautów?
- Finansuje projekty badawcze dotyczące snu w różnych rejonach kraju. Wszyscy badacze i osoby poddawane eksperymentom myślą, że prowadzi badania neuroobrazowe. I owszem, robi to. Ale tym, czego naprawdę szuka w wynikach, są wzory fal mózgowych wskazujące na umiejętność osiągnięcia stanu snu piątego poziomu.
- Odkrył dużo piątek?
- Nie, zaledwie garstkę.
- Co robi, kiedy znajduje kogoś takiego?
- Zatrudnia we Frey-Salter.
- Uśmiechnęła się do niego tęsknie.
- Nie chcę pracować w agencji Lawsona, ale muszę przyznać, że pod jednym względem jego propozycja jest dla mnie niezwykle kusząca.
- Pod jakim?
- Mogłabym poznać ludzi, którzy też są piątkami. Minęła chwila, zanim dotarło do niego znaczenie jej słów.
- Nigdy nawet nie rozmawiałaś z inną piątką? Wyłuskała kolejnego małża ze skorupki i włożyła do ust.
- Ty jesteś pierwszy.
- Ogarnęło go takie podniecenie, że był wdzięczny za długi obrus. W głowie miał pustkę. Patrzył na delikatny, seksowny ruch jej gardła, kiedy przełykała małża, i gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, o czym rozmawiali.
- Kiedy zaczęłaś doświadczać pierwszych intensywnych snów? - wydusił z siebie.
- Świadome sny miewałam od zawsze, ale sprawy nabrały tempa, gdy byłam w przedostatniej klasie szkoły średniej.
- Tak samo jak u mnie. Pamiętam, że miałem świadome sny jako dziecko, ale dopiero w szkole średniej zrobiły się bardziej wyraźne.

- Skinęła głową.
- To ma sens, jeśli przyjąć teorię, że śnienie jest funkcją związaną z rozwojem psychomotorycznym.
- Innymi słowy, mózg w miarę rozwoju robi się coraz lepszy w śnieniu?
- Tak. Tak jak jest coraz lepszy w logicznym rozumowaniu. Wielu zwolenników teorii o rozwoju psychomotorycznym uważa, że śnienie jest swoistą formą myślenia, tyle że bierną. Powodem, dla którego nie pamiętamy większości naszych snów, jest to, że zwykle nie przywiązujemy do nich zbytnej wagi, bo... hm, śpimy.
- Lawson wspominał coś o tej teorii.
- Śnienie może być bardzo podobne do pewnego rodzaju wyłączenia się, tak jak wtedy, kiedy wsiadasz do samochodu i jedziesz znajomą drogą, którą przemierzałeś już setki razy. -Uśmiechnęła się. -Znasz to uczucie: wysiadasz z samochodu po dotarciu na miejsce i nie pamiętasz dokładnie jazdy samej w sobie?
- Spojrzał na nią.
- Nie. Zmarszczyła brwi.
- Nigdy nie przydarzyło ci się coś takiego?
- Lubię prowadzić - odparł. -I zwracam na wszystko uwagę.
- Zdaje się, że od każdej reguły są wyjątki. Jak mówiłam, to sensowna teoria.
- Ale jej autorzy nie wierzą, że istnieje coś takiego jak świadome śnienie piątego poziomu, zgadza się?
- Roześmiała się.
- Tak. Przez całe lata wielu dobrych badaczy trzymało się z dala od tych zagadnień, bo są postrzegane w świecie nauki jako coś drugorzędnego.
- Obawiali się, że jakiegokolwiek badania nad tym zagadnieniem to poruszanie się po śliskim gruncie - zaczynasz od mętnej psychologii, a potem zapadasz się w zjawiska parapsychiczne i mistycyzm.
- Skinęła głową.
- Rozumiesz, w czym problem. Jak możesz obiektywnie badać zjawisko, którego nie da się zobaczyć ani zmierzyć? Jesteś zdany wyłącznie na łaskę swoich królików doświadczalnych. Mogą powiedzieć, co tylko zechcą na temat swoich snów, a ty nie możesz ani tego potwierdzić, ani obalić.
- Racja. - Zjadł ostatnią ostrygę. - Czy rozmawiałaś z kimś o swoich intensywnych snach?
- Rozbawiło ją to.
- Cóż, pomyślmy. Zdaje się, że wspominałam o nich szkolnemu doradcy do spraw orientacji zawodowej w szkole średniej. Byłam ciekawa, czy

istnieją jakieś specjalne możliwości kariery dla ludzi takich jak ja. Skończyło się na podejrzeniu, że biorę narkotyki, i wezwano moich rodziców. Parę lat później rozmawiałam na ten temat z lekarzem. Stwierdził, że moje intensywne sny mogą być efektem ubocznym stosowania jakichś leków. Gdy mu powiedziałam, że nic nie biorę, doszedł do wniosku, że chyba powinnam.

- Wiem, jak to jest. Rozmawiałem z kilkoma lekarzami, kiedy byłem na pierwszym roku college'u. Usłyszałem to samo: żebym przestał brać narkotyki. No i przestałem wspominać ludziom o moich snach. Ale rok później poznałem Lawsona.

Spojrzała na niego życzliwie.

- I byłeś tak przepełniony wdzięcznością, że ktoś rozumie twoje doświadczenia ze snami, że pracowałbyś dla niego nawet za darmo, gdyby zaszła taka potrzeba, prawda?

- Byłem wdzięczny - odparł - ale nie aż tak. Powiedzmy, że ubiliśmy pewien interes.

- Czy Lawson jest piątką?

- Nie, prawdopodobnie jest mocną czwórką w skali Belvedere'a. Na tyle mocną, żeby wyczuć możliwości innych, i na tyle dociekliwą, żeby chcieć ustalić, jak można wykorzystać umiejętności piątek.

Kelner wrócił po pusty talerz po przystawce. Kiedy zniknął, Isabel pochyliła się do przodu i spytała cicho:

- Lawson prowadzi jakieś eksperymenty z lekami wspomagającymi śnienie, prawda?

- Skąd o tym wiesz?

- Parę miesięcy temu dostałam do analizy naprawdę dziwaczne sny piątego poziomu. Byłam pewna, że coś jest nie tak. Zapytałam doktora B., czy śniący byli pod wpływem jakichś środków. Powiedział, że nie byłby tym zaskoczony.

- To był krótkotrwały eksperyment - przyznał. - Lawson przerwał go, bo rezultaty były niezadowalające. Środek nosi nazwę CZ-149. Został opracowany jako wspomagacz świadomego śnienia, ale wywoływał przykre efekty uboczne.

- Jakie?

- U osób, które zażywały go regularnie, występowało coś w rodzaju hipnotycznego transu. Piątki doświadczały tak intensywnych snów, że nie potrafiły ich odróżnić od realnego życia. To sprawiało, że łatwo ulegały różnym sugestiom.

Zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że nie pozwoliłeś im eksperymentować na sobie.

- W żadnym razie. Jestem za stary na takie rzeczy. - Oderwał kawałek chrupiącego chleba i zamoczył w miseczce z oliwą z oliwek. - Zostawiłem te eksperymenty nowym rekrutom Lawsona. Są młodzi i pełni zapału.

Odetchnęła z ulgą.

- Bardzo się cieszę, że nie wygłupiałeś się z tym całym CZ-149.

- Jak znalazłaś Belvedere'a? - zapytał.

- To on znalazł mnie. - W jej oczach pojawiły się wesołe błyski. - Pewnej nocy zadzwonił do gorącej linii, kiedy akurat miałam dyżur. Okazało się, że dzwonił tam co kilka miesięcy, żeby się przekonać, czy przypadkiem nie zatrudnili jakiejś piątki. Oczywiście na początku pomyślałam, że to kolejny czubek. Ale długo rozmawialiśmy, a potem spotkaliśmy się. Przetestował mnie i zaproponował pracę w centrum. Skorzystałam z oferty.

Kelner wrócił z daniem głównym.

- Belvedere nie był piątką, prawda? - zapytał Ellis.

- Nie. Podejrzewam, że tak jak twój przyjaciel Lawson był mocną czwórką. Ale rozwinął skalę świadomego śnienia i założył, że prawdopodobnie dochodzi do piątki.

- Przez ten czas, kiedy pracowałaś dla niego, nigdy nie sprowadził do centrum innej piątki?

- Nie. - Zawahała się. - Ale raz czy dwa powiedział coś, co sugerowało, że parę miesięcy przed moim przyjściem zlokalizował jakiegoś zaawansowanego onejronautę. Odniosłam wrażenie, że chodziło o mężczyznę. Później domyśliłam się, że prawdopodobnie odesłał go do Klienta Numer Jeden.

Przeszedł go zimny dreszcz.

- Scargill.

To musiał być on, pomyślał. Lawson sprowadził Vincenta Scargilla do Frey-Salter trochę ponad rok temu. Wspominał, że Belvedere natknął się na niego w sieci.

Isabel zatrzymała rękę z widelcem w połowie drogi do ust i spojrzała na Ellisa pytająco.

- Słucham?

- Myślę, że chodzi o Vincenta Scargilla - powiedział.

- Pracowałeś z nim?

- Nie całkiem.

- Czy on nadal pracuje dla Lawsona?

- Nie żyje. A przynajmniej tak twierdzą.

Opuściła widelec.

- O czym ty mówisz?

- To długa historia. - Wziął do ręki nóż. - I zarazem jeden z największych sekretów Lawsona. Urwałby mi głowę, gdyby wiedział, że choćby wspomniałem ci o Scargillu. Zrób coś dla mnie. Udawaj, że nigdy nie słyszałaś tego nazwiska, dobrze?

- W porządku. Ale muszę ci powiedzieć, że kiedy dowiedziałam się, że straciłam okazję na pracę z inną piątką, bo Belvedere odesłał ją do innego laboratorium, byłam rozczarowana. Doktor Belvedere traktował mnie dobrze, ale on zawsze był zatopiony we własnych myślach. Nie było nikogo innego, z kim mogłabym porozmawiać o mojej pracy. Czasami naprawdę dokuczała mi samotność.

Ellis spojrział na nią i poczuł, że krew zamarza mu w żyłach. Niewiele brakowało, żeby jej kolegą z pracy był morderca.

Podziękował w duchu Martinowi Belvedere'owi. Prawdopodobnie przypadek zdecydował o tym, że staruszek podesłał Scargilla do Frey-Salter, zamiast sprowadzić go do swojego centrum. A może starego coś niepokoiło w osobie Scargilla. Tak czy inaczej, niewiele brakowało. Świat zaawansowanych onejronautów był bardzo mały.

Rozdział 12

Kiedy wsiadali do maserati dwie godziny później, silny wiatr ustał. Deszcz nadal padał, rozmywając na kolorowo światła handlowej części Roxanna Beach.

Jadąc wzdłuż restauracji i sklepów, próbował wymyślić jakiś sposób na odwołanie tego, co nieuniknione. Nie chciał odwozić Isabel do domu, ale nie chciał jej też zapraszać do swojego pokoju w Seacrest Inn. To byłoby zbyt tandetne zagranie na pierwszej randce.

Pierwsza randka. Tak, przyznał w końcu przed samym sobą, myślał o tym wieczorze jak o randce od chwili, kiedy postanowił zaprosić Isabel na kolację.

- Dlaczego odszedłeś z agencji Lawsona? - spytała.

- Pracowałem dla Lawsona na cały etat przez ponad dziesięć lat - odparł, skręcając w ulicę prowadzącą do domu Isabel - ale nigdy nie było to moje główne zajęcie. Tak naprawdę zawsze interesowałem się biznesem i inwestowaniem. Mój ojciec prowadził firmę zajmującą się oprogramowaniem, która bardzo dobrze prosperowała. Zdaje się, że mam to we krwi.

- Co ci się podoba w świecie biznesu?

Zastanawiał się nad tym przez chwilę. Nigdy nie zadawał sobie tego pytania.

- Czuję przyptyw adrenaliny, kiedy gram o wysokie stawki - odparł wreszcie. - Lubię wykorzystywać mój dar śnienia do przewidywania tendencji i nowych kierunków w gospodarce. Lubię znaleźć się na fali, zanim ktokolwiek inny zorientuje się, że w ogóle jest taka możliwość.

- Ale nadal pracujesz dla Lawsona.

- To dodatkowe zajęcie.

- Dlaczego to robisz?

- Bo dobrze płaci - odparł niedbale.

- Nie robisz tego dla pieniędzy - stwierdziła.

- Nie?

- Myślę, że robisz to, bo tropienie złych ludzi w snach to twój sposób na zrobienie czegoś dobrego. Twój wkład w życie społeczne. Chcesz sprawić, żeby świat był trochę bardziej bezpieczny.

Cholera. Ona myśli, że jestem jakimś bohaterem. Czuł, że robi się czerwony jak burak. Był wdzięczny, że w samochodzie jest ciemno.

- Nie wysnuwaj błędnych wniosków - powiedział. - Pracuję dla Lawsona, bo jestem mu coś winien, a poza tym mogę wykorzystać dodatkowe dochody na inwestycje.

- To nie są jedyne powody - powiedziała stanowczo. - Nie zapominaj, że czytałam wiele sprawozdań z twoich snów.

Jej absolutna pewność wstrząsnęła nim.

- Sama mówiłaś, że ludzie mogą powiedzieć cokolwiek zechcą na temat swoich snów, a ty nie możesz udowodnić im, że kłamią - przypomniał.

Uśmiechnęła się lekko.

- Gdybyś konsekwentnie kłamał, relacjonując swoje sny, wyczułabym to. Powiedz mi, jak zareagowała twoja rodzina, kiedy zacząłeś pracować dla Lawsona?

- Straciłem rodziców, kiedy miałem dwanaście lat. - Starał się, żeby jego głos był neutralny, jak zawsze, gdy mówił o przeszłości. - Zastrzelił ich jakiś wariat, który wpadł w szal, bo mu nie szło w pracy. Moi rodzice znaleźli się w złym miejscu i w złym czasie.

- Ellis. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Kto cię wychowywał?

- Stan Kalifornia.

- Rodziny zastępcze?

- Tak.

- Boże. Koszmar.

Kątem oka dostrzegł, że wyciąga rękę, jakby chciała go dotknąć. Jej litość była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

- Nie wszyscy byli tacy źli - powiedział chłodno. - Niektórzy byli całkiem dobrzy. Tak czy inaczej, trwało to zaledwie trzy lata. Nie było gorsze od szkoły z internatem.

- Jasne. Zupełnie jak szkoła z internatem. Daruj sobie. - Urwała. - Jak to możliwe, że system miał cię pod swoją opieką tylko przez trzy lata?

- Opuściłem ostatnią rodzinę zastępczą, kiedy miałem piętnaście lat.
- Uciekłeś? Jak udało ci się przetrwać?

Niepokój w jej głosie niemal doprowadził go do śmiechu.

- A jak myślisz? Zająłem się biznesem. Mówiłem ci, że zawsze miałem do tego talent.

- Jakim biznesem mogłeś się zajmować w wieku piętnastu lat? - Umilkła na chwilę. - A może nie powinnam pytać?

- Cóż, zastanawiałem się nad wejściem na rynek nielegalnych substancji - powiedział, utrzymując kpiąco-poważny ton. - Ale zawsze byłem niezłym strategiem, jeśli chodzi o prowadzenie interesów. Dokładnie przeanalizowałem stosunek zysku do ryzyka i stwierdziłem, że długoterminowe perspektywy na tym polu nie są zbyt dobre.

- Nie widuje się wielu dobrze prosperujących dealerów narkotyków powyżej trzydziestki, prawda? - wymamrotała. - Albo nie żyją, albo siedzą w więzieniu. Poza tym podejrzewam, że konkurencja jest raczej ostra.

- Konkurencja to tylko część problemu. Utrzymanie stałego udziału w rynku to dopiero trudne zadanie. Najlepsi klienci mają zwyczaj umierać.

- Okay, więc byłeś za sprytny, żeby sprzedawać narkotyki na ulicy. - Odchyliła głowę do tyłu i oparła o siedzenie. - Jak zarabiałeś na życie?

- Przez Internet.

Roześmiała się.

- No tak. Powinnam była się domyślić.

- Zacząłem od kupowania i sprzedawania w imieniu innych ludzi. Od każdej transakcji pobierałem prowizję. Potem przeszedłem do kupowania różnych produktów hurtem i sprzedawania ich na mojej własnej stronie.

- Naprawdę jesteś urodzonym biznesmenem.

- Zajmowałem się tym po amatorsku w szkole średniej, którą nawet udało mi się skończyć. Postanowiłem pójść do college'u. Na drugim roku zostałem zwerbowany jako królik doświadczalny do jednego z eksperymentów Lawsona nad snem, a reszta jest historią.

- Wiesz co - powiedziała po chwili - twoja decyzja, żeby zostać inwestorem wysokiego ryzyka, była równie słuszna, jak to, co robiłeś dla Lawsona.

- Jak to?

- Jesteś marzycielem, prawda? Umożliwiający ludziom założenie własnych firm, pomagasz im zrealizować ich wielki amerykański sen.

Teraz on się roześmiał.

- Może mimo wszystko zostałaś stworzona do prowadzenia tych semi nariów motywujących. Wiesz, jak nadać sprawie pozytywny wydźwięk.

Skrzyżowała ręce.

- Wykorzystujesz swoją umiejętność śnienia piątego poziomu w prowadzeniu inwestycji?

- Często. Niewiele się to różni od śnienia na zamówienie Lawsona. Szukam wzorów i wskazówek. Różnica polega na tym, że w śnieniu na potrzeby biznesu znam rynki finansowe i osobowości przedsiębiorców i inwestorów, którzy są w to zaangażowani. Ogólnie rzecz biorąc, dysponuję tak dużą liczbą danych, że nie mam problemów z interpretacją. Dlatego nigdy nie przesłałem ci do analizy sprawozdania ze snu tego typu.

Dotarł do skrzyżowania z Sea Breeze Road i niechętnie zwołnił. Pokusa, żeby dalej zagłębiać się w noc, była niemal obezwładniająca. Może gdyby jechał wystarczająco szybko, udałoby im się prześcignąć świt.

- Coś nie tak? - zapytała Isabel.

- Nie. Tak. Nie chcę się dziś z tobą rozstawać.

Ale skręcił i jechał wzdłuż ulicy, aż dotarł do wynajętego domu Isabel z żółtym światłem na werandzie.

Zatrzymał się przed nim i włożył kluczyki do kieszeni. Czy zaprosi go na herbatę albo drinka?

- Przykro mi, ale nie mam parasola - powiedział.

- Aż tak bardzo nie pada - odparła.

Odpiął pas i wysiadł. Ignorując deszcz, który moczył mu włosy, zdjął marynarkę, obszedł samochód i otworzył drzwi pasażera.

Kiedy Isabel wyskakiwała z auta, skośny rąbek jej seksownej sukienki podjechał w górę, odsłaniając na moment udo.

Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Czuł, że ma erekcję.

Nie podniecaj się tak, Cutler. To był tylko przypadek. Krótkie sukienki, niskie samochody, do diabła, takie rzeczy się zdarzają.

A co, jeśli umyślnie z nim flirtowała? Jedno było pewne - nie chciał błędnie odczytać sygnałów.

Okrył ją swoją marynarką. Po prostu dżentelmeński gest, zapewnił siebie, próba ochrony sukni damy przed deszczem.

- Biegnij - poradził. Nie był pewien, czy każe jej uciekać przed deszczem, czy przed sobą.

- Nie roztopię się - zapewniła go.

Masz szczęście, pomyślał. Bo mnie właśnie to grozi. Razem wbiegli po schodach. Isabel sięgnęła do torebki po klucz. Wyczuł, że się waha.

Zaproś mnie do środka. Po prostu powiedz te magiczne słowa.

- To był cudowny wieczór. Dziękuję, Ellis.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wziął od niej klucz i włożył do zamka. - Wiesz, właściwie to nie rozmawialiśmy o umowie.

Spojrzała na niego zdumiona.

- O umowie?
- Jestem pewien, że przygotowałaś dla mnie umowę - powiedział swobodnie, otwierając drzwi. - Jeśli dasz mi egzemplarz, przejrzę go przez wieczór. O ewentualnych kwestiach spornych będziemy mogli porozmawiać rano.
- Nie mam jeszcze umowy. - Spojrzała na niego ze zmartwionym wyrazem twarzy. - Naprawdę nie miałam czasu, żeby zadbać o prawną stronę mojego biznesu. W ciągu ostatnich dni moje życie było dość chaotyczne. Rozumiesz, przeprowadzka i rozpoczęcie szkolenia w Kyler.
- Nie ma problemu. O wszystkich formalnościach możemy porozmawiać jutro.

Ponownie wyczuł jej wahanie, jakby rozważała ryzyko wiążące się ze skokiem z trampoliny. W tym momencie pojawił się Sfinks, wchodząc miękko do małego przedpokoju, żeby się z nimi przywitać.

Isabel zerknęła na kota, po czym szybko podniosła wzrok, w jej oczach błyszczało zdecydowanie.

Masz ochotę na filiżankę herbaty, zanim wrócisz do hotelu? - spytała.

Przeszedł go dreszcz, jakby właśnie wsiadł do pierwszego wagonika kolejki górskiej.

- Chętnie - powiedział, starając się, żeby zabrzmiało to uprzejmie i swobodnie.

Przeszedł przez drzwi, zanim mogła zmienić zdanie. Cofnęła się, położyła torebkę na stoliku w przedpokoju i ruszyła w stronę kuchni.

Wyciągnął rękę po swoją marynarkę.

- Wezmę ją.

Zamarła, kiedy dotknął jej ramienia. On zareagował tak samo. Przez cienki materiał sukienki czuł gorąco jej skóry i soczystą miękkość krągłego łuku ramienia.

- Coś pięknego - szepnął.

Przez chwilę, najdłuższą chwilę jego życia, stali bez ruchu blisko siebie w małym przedpokoju. Nie zabrał ręki z jej ramienia. Nie był pewien, czy jest w stanie to zrobić.

Przekręciła lekko głowę i spojrzała na jego palce. Przyglądała się im przez moment, a potem spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

Zaproszenie było wyraźne. Delikatnie zdjął jej okulary i odłożył na stolik obok torebki. Zamrugła, jakby zdjął jej welon.

Zsunął jej z ramion swoją marynarkę i położył przy okularach.

Pomyślał, że w zasadzie jej nie rozbiera, ale tak to jakoś wyglądało.

Położył dłonie na jej szyi i obrysował kciukami delikatną linię szczęki. Kiedy bawił się jej złotymi kolczykami, Isabel oparła rękę na jego piersi.

- Nigdy nie miałam szczęścia, jeśli chodzi o związki - powiedziała bardzo poważnie. - To pewnie nie jest dobry pomysł, zwłaszcza że będziemy związani ze sobą na płaszczyźnie zawodowej.
- Ja też nigdy nie byłem dobry w związkach. - Przeczesał palcami jej włosy. - A może nie będziemy zapeszać i mówić, że to musi być początek czegoś długotrwałego?

Na jej twarzy pojawił się wyraz rozczarowania. Z wyraźną niechęcią zabrała rękę z jego piersi i chwyciła go za nadgarstki.

- Nie jestem zainteresowana przygodą na jedną noc - powiedziała łągodnie, ale bardzo stanowczo.

Świetnie ci idzie, idioto. Teraz myślisz, że chodzi ci o szybki numerek na sianku.

- Ja też nie. - Przyciągnął ją bliżej. - Więc co powiesz na to, żebyśmy się nie spieszyli? Damy sobie buziaka na dobranoc. Nic więcej. Żadnych zobowiązań. Żadnych obietnic. I żadnych problemów jutro, jeśli któreś z nas postanowi nie mieszać interesów z przyjemnością.

Jej twarz przybrała dziwny wyraz, jakby ulga przemieszała się z zalem, ale i z rozbawieniem.

- Jak nazywasz układ tego typu? - zapytała.
- Otwartym przejściem do jazdy bez trzymanki. - Pogłaskał palcem jej dolną wargę. Zadrżała pod tym dotykiem i całe jego wnętrze ścisnęło się z pożądania. - Dobrze na jedną noc i tylko jedną.
- W porządku.

Zamknął jej usta swoimi, zanim zdążyła zmienić zdanie. Plan był taki, że pocałunek ma być delikatny i niegroźny. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było schrzaniecie wielkiej szansy z tancerką tanga.

Wyczuł jej ostrożność, ale czuł również jej podniecenie i ciekawość. Świadomość, że ją pociągał, sprawiła, że przepłynął przez niego potężny strumień energii. Cokolwiek tu się działo, działało w obie strony.

Pogłębił pocałunek. Odpowiedziała miękким jęknięciem, które było najbardziej erotycznym dźwiękiem, jaki słyszał w całym swoim życiu. Jej rękę oplótł wokół jego szyi.

Wypił do dna i nadal był spragniony. Udało mu się oderwać usta od jej warg na tyle długo, żeby pocałować jej gładką szyję. Zadrżała i ścisnęła mocniej jego ramiona.

Uwodzicielska woń jej ciała i lekki ziołowy zapach włosów były oszłamniające. Przesuwając dłonie w dół jej pleców, delectował się ciepłem i kształtami jej zgrabnego ciała. Wizja tego, jak by wyglądała i jaka byłaby w dotyku zupełnie naga, sprawiła, że głośno jęknął.

Isabel zeszywniała.

- Ellis?

- Wszystko w porządku. - Powoli wyjął jej z uszu złote kolczyki. - Wyobrażałem sobie coś z twoim udziałem, to wszystko. W ciągu ostatnich paru miesięcy spędziłem mnóstwo czasu na zastanawianiu się, jakby to było trzymać cię w ramionach.

- Wyobrażałeś sobie, że się całujemy? - szepnęła, rumieniąc się gwałtownie.

- Tak.

- O rety. - Schowała twarz w jego ramieniu. - To chyba zupełnie naturalne, że byliśmy ciekawi siebie nawzajem.

Uniosł jej podbródek palcem wskazującym, chcąc, by na niego spojrzała.

- Chcesz mi powiedzieć, że ty też wyobrażałaś sobie ten moment?

Policzki Isabel były czerwone, a oczy płonęły.

- Spędziłam wiele nocy na analizowaniu twoich snów, Ellisie Cutler. Oczywiście, że byłam ciekawa.

Przypatrywał się jej uważnie.

- Czy równie ciekawa jesteś wszystkich klientów, których sny analizujesz?

- Nie. Nie w taki sposób, jak byłam ciekawa ciebie. Chciałam wiedzieć, czy w rzeczywistości będziesz podobny do wizerunku, który stworzyłam, pracując nad twoimi snami.

- Doszłaś już do jakichś wniosków?

Ujęła jego twarz w dłonie i delikatnie musnęła ustami jego wargi.

- Tak. Jesteś dokładnie taki, jak sobie wyobrażałam.

Patrzył w jej niesamowite oczy i zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie w stanie uwolnić się od zaklęcia, które na niego rzuciła.

- Oboje wiemy, że snom nie można ufać - powiedział.

- W snach jest prawda. Musisz tylko wiedzieć, jak jej szukać. - Uniosła brwi z rozbawieniem. - Właśnie po to mnie zatrudniłeś, pamiętasz?

Tłumaczył sobie, że traktowanie poważnie tego, co się między nimi działo, będzie wielkim błędem. Zainteresowanie Isabel jego osobą miało wiele wspólnego z faktem, że był piątką, tak samo jak ona. Sama przyznała, że

marzyła o poznaniu kogoś, kto doświadczał tego rodzaju snów co ona. Było nieuniknione, że zaintryguje ją, a może nawet i zafascynuje, pierwszy napotkany mężczyzna, który wiedział, co oznacza zagłębianie się w stan intensywnego snu.

Znowu ją pocałował, a ona wtopiła się w niego.

Kolejka górską pędziła coraz szybciej, zbliżając się do niebezpiecznego zakrętu.

Nagle uświadomił sobie, że nie chce być dla niej eksperymentem. Nie chce, by traktowała go jak obiekt, który zaspokoi jej ciekawość, jak to jest uprawiać seks z inną piątką.

Niechętnie uniosł głowę i odsunął ją od siebie.

- Myślę, że będzie lepiej, jak już pójdę. - Pocałował czubek jej nosa. -

Jutro porozmawiamy o szczegółach umowy, która będzie cię chronić.

Spojrzała na niego pytająco, zrobiła krok w tył i splótła ręce za plecami.

- Chronić mnie? Przed kim? - zapytała. - Przed tobą?

- Kobieta o twoich uzdolnieniach nie powinna ryzykować układów z nieznanymi. - Podniósł marynarkę, przewiesił ją przez ramię i otworzył drzwi. - Dobranoc, Isabel.

Patrzyła, jak przecina werandę i schodzi po schodach. Znowu pojawił się Sfinks. Schyliła się i wzięła go na ręce. Zamruczała z zadowolenia.

- Ellis?

Zatrzymał się na ostatnim stopniu i spojrzał na nią. Była sylwetką obramowaną przez nikle światło lampy z przedpokoju.

- Tak? - Cekał, zastanawiając się, co by zrobił, gdyby poprosiła, żeby wrócił. Wiedział, że drugi raz tego wieczoru nie byłby w stanie zmusić się do odejścia.

Podrapała Sfinksa za uchem.

- Jedź ostrożnie.

- Jasne - powiedział. - Zamknij drzwi.

Posłuchała go bez słowa protestu. Zaczekał na dźwięk przesuwanej zasuwki, zanim poszedł do swojego maserati i usiadł za kierownicą.

Oddalał się od zapraszającego blasku światła na werandzie Isabel, dotkliwie świadomy pustego siedzenia obok siebie. Myślał o nieznanym rodzaju pragnienia, które obudził w nim ten pocałunek. Zabranie Isabel parę razy do łóżka nie rozwiąże tego problemu. Chodziło o coś więcej niż seks, a to oznaczało, że sytuacja jest bardzo niebezpieczna. Potrafił kontrolować swoje sny, ale nauczył się, że prawdziwe życie to niezły kanał.

Tancerka tanga uzyskała dziś do niego wolny dostęp, lecz to się więcej nie powtórzy. Nie mógł sobie pozwolić na powtórkę. To by go zbyt wiele kosztowało.

Rozdział 13

Isabel śniła... Pótleży na eleganckiej sofie w stylu regencji pokrytej ciemnoniebieskim aksamitem wykończonym złotymi frędzlami. Jedyna lampa w urządzonym z przepychem pokoju oświetla miejsce, w którym czeka na wyśnionego mężczyznę. Jej satynowa koszula nocna jest jasnożółta i bardzo kusa, ledwie zakrywa pośladki, a dekolt nurkuje między piersi.

Drzwi otwierają się i wchodzi wyśniony mężczyzna. Jeszcze nie widzi go wyraźnie, ale wie, że to on. Od paru miesięcy regularnie zapraszała go do swoich snów, więc dobrze zna schemat.

Wyczuwa jednak, że dziś jest jakiś inny. Niepokoi ją, że nie od razu rozumie, o co chodzi.

I nagle olśnienie: nie wie, w co będzie dziś ubrany.

We wszystkie poprzednie noce wiedziała. To jej prywatne erotyczne fantazje poziomu piątego. Ma wpływ na każdy szczegół.

Zawsze przywiązywała dużą wagę do przygotowania scenografii, zanim zanurzyła się w jednym z tych intensywnych snów. Zawsze miała czas na ubranie mężczyzny w jakiś olśniewający, romantyczny strój: fantazyjna peleryna i maska rozbójnika czy bryczesy, marynarka, wypolerowane trzewiki i misternie zawiązana apaszka. Kiedy była w nastroju na scenariusz „po balu”, decydowała się na oficjalny smoking, plisowaną białą koszulę i muszkę.

Ale nie może sobie przypomnieć, co wymyśliła na dzisiejszy wieczór. Nie pamięta nawet, kiedy postanowiła, żeby do niej dzisiaj przyszedł.

Opanowuje ją dziwne uczucie paniki.

Wyśniony mężczyzna idzie w jej stronę, przemierzając mrok. Serce bije jej coraz szybciej. Jeszcze jej nawet nie dotknął, ale ona już czuje, jak spala ją pożądanie.

Rozlega się dzwonek alarmowy. Fakt, że nie wiedziała, w co jej nocny kochanek będzie dziś ubrany, jest bardzo istotny.

Dzwonek alarmowy robi się coraz głośniejszy, bardziej uporczywy.

Wyśniony mężczyzna podchodzi bliżej. W całej tej sytuacji jest jakaś dziwna nieuchronność, która zaczyna ją martwić. Może powinna już to zakończyć. Usiłuje wstać z sofy, ale nie może się ruszyć.

On szybko się zbliża. Jeszcze krok i znajdzie się w bladym kręgu światła.

W końcu dostrzega jego twarz i widzi, w co jest ubrany. Doznaje wstrząsu. Jest już pewna, że nie kontroluje swojego snu...

Na fali adrenaliny wypłynęła w stan pełnej świadomości.

Usiadła na łóżku, cała drżąc. Jej bawełniana koszula nocna była mokra od potu. Oddychała o wiele za szybko i była w pełni świadoma, jak bardzo wali jej serce.

Podszedł do niej Sfinks. Jego łepok był wyraźnie widoczny na tle bladoego światła nocnej lampki z przedpokoju. Widziała, jak błyszczą mu oczy.

- Wszystko w porządku - szepnęła, głaszcząc go uspokajająco.

Zadzwonił telefon przy łóżku. Rozpoznała ten dźwięk - to dzwonek alarmowy z jej snu. Przełknawszy z trudem ślinę, sięgnęła po słuchawkę. Bez okularów musiała lekko zmrużyć oczy, żeby odczytać świecące na zielono cyfry na tarczy zegara. Dwunasta trzydzieści siedem.

W pierwszej chwili przestraszyła się, że to Leila chce ją zawiadomić o jakimś nagłym wypadku w rodzinie.

- Słucham? - spytała ochryple.

- Isabel? - usłyszała męski głos. Lekko seplenił, jej imię zabrzmiało jak „Iszabel”.

Głos był znajomy, ale nie mogła skojarzyć, do kogo należy. W tle słyszała bardzo głośną muzykę rockową.

- To ja, Gavin Hardy. Z Centrum Belvedere'a. - Podniósł głos, żeby przekrzyczeć muzykę. - Chyba jeszcze mnie nie zapomniałaś?

- Nie rozumiem. - Isabel skupiła się z trudem. - Dlaczego, u licha, dzwonicz do mnie w środku nocy? Gdzie jesteś?

- W Roxanna Beach - odparł. - Siedzę w barze naprzeciwko motelu, w którym się zatrzymałem.

- Piłeś?..

- Tylko kilka piw. Musiałem coś robić dla zabicia czasu, kiedy czekałem, aż odbierzesz ten cholerny telefon. Gdzie byłaś przez cały wieczór?

- Wysłałam na kolację i wyłączyłam telefon.

- Aha. Dzwoniłem do ciebie co kwadrans od siódmej do jakiejś dziesiątej. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie mam złego numeru. W końcu dałem za wygraną i przyszedłem tutaj, żeby coś zjeść przed kolejnymi próbami. Tak się cieszę, że słyszę twój głos.

- Dobrze się czujesz?

- Teraz, kiedy udało mi się w końcu z tobą skontaktować, znakomicie.

- Chyba nie zamierzasz prowadzić?

Prychnął.

- Cała Isabel. Po prostu nie możesz się powstrzymać przed martwie niem się o innych i udzielaniem im dobrych rad. Spokojnie, przecież mój wilem, że bar jest dokładnie naprzeciwko motelu. Przyszedłem tu pieszo.

Nie jestem samochodem, więc nie przejadę żadnego ze znakomitych mieszkańców Roxanna Beach w drodze powrotnej do mojego pokoju.

- Co tu robisz?
- Przyjechałem, żeby się z tobą zobaczyć. - Nadal seplenił. - Mam dla ciebie mały prezent. - Zniżył głos. - Ale obawiam się, że będę musiał wystawić ci za niego rachunek. Gdyby było mnie stać, żeby dać ci go gratis, zrobiłbym to. Wierz mi. Jesteś taka kochana, Isabel.

- Ludzie się zmieniają-ostrzegła.
- Nie, niemożliwe.
- Gavin, nie odbiegaj od tematu. Dlaczego przejechałeś taki kawał drogi, żeby się ze mną spotkać, i dlaczego dzwoniś tak późno?

Muzyka przeszła w siekające crescendo, zagłuszając część słów Gavina.

- ...po drodze do Vegas. Problem polega na tym, że wiszę pewnym ludziom z Vegas trochę kasy. Mój nowy system gry w blackjacka nie do końca się sprawdził.

- Prawie cię nie słyszę.
- ...jak mówiłem, trochę udoskonaliłem program i jestem prawie pewien, że tym razem zadziała. Ale muszę spłacić stare długi, zanim pozwolą mi wrócić do wielkiej gry, rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. Co twoje długi mają wspólnego ze mną?
- Muszę zdobyć trochę gotówki - powiedział Gavin. - Dlatego dzwonię do ciebie. Mam do sprzedania coś, co, jak myślę, uznasz za wartościowe. Jesteś moją jedyną nadzieją, bo nie znam nikogo innego, kto chciałby zdobyć te informacje.

- Jakie informacje?
- Numery kontaktowe do trzech specjalnych anonimowych klientów starego Belvedere'a. - Teraz Gavin prawie krzyczał.

- Mówisz poważnie?
- Śmiertelnie poważnie. Pomyślałem, że skoro to ty odwaliałaś większość roboty dla tych klientów, będziesz chciała się z nimi skontaktować i powiedzieć, że teraz, no wiesz, działasz na własną rękę.

- Czekaj, powiedziałaś, że było trzech anonimowych klientów?
- Tak.

- Pracowałam tylko dla dwóch. Nie wiedziałam, że był trzeci.
- Ja też nie, a myślałam, że znam wszystkie sekrety starego. Zaraz po tym, jak cię wywalił, Randolph Belvedere kazał mi zniszczyć całą dokumentację z komputera starego doktora. Zabrało mi trochę czasu, zanim się z tym uporałem, bo ten drań wydawał polecenia jak oszalały przez kilka pierwszych dni po przejęciu centrum. Musiałem, no wiesz, ustalić priorytety.

- Mów dalej.
- Poza tym byłem trochę zajęty dopieszczaniem mojego systemu na blackjacka. Więc trochę odsunąłem na bok sprawę komputera doktora B. Po co się spieszyć, nie? Facet i tak nie żyje. Ale parę dni temu w końcu zabrałem się do przeglądania plików, które stary miał na twardym dysku. Zajęło mi to chwilę, bo wszystko było zabezpieczone hasłami.

- Co znalazłeś?
- Większość plików zawierała po prostu notatki na temat jego teorii intensywnych snów. Ale jeden miał inne hasło. Naprawdę skomplikowane. To mnie zainteresowało.

- I właśnie tam znalazłeś adresy mailowe tych trzech klientów?
- Dokładnie. Próbowałem odszukać tę trójkę, ale wszyscy są zakamuflowani i chronieni na dziesiątki różnych sposobów. Kimkolwiek są, nie chcą, żeby ktoś wpadł na ich ślad. Wygląda mi to na profesjonalną robotę. Gdybym miał czas, może bym ich rozszyfrował, a może i nie. Tak czy owak, nie miałbym z nich wielkiego pożytku. Co bym zrobił z tymi klientami? Poza tym trochę się spieszę, żeby wypróbować w Vegas nową wersję mojego systemu. Postanowiłem więc spytać, czy jesteś zainteresowana tymi adresami.

- Chcesz mi je sprzedać?
- Naprawdę mi przykro, Isabel. Ale rozumiesz, potrzebna mi gotówka, a nie znam nikogo innego, kto mógłby zapłacić parę dolców za te adresy. - Jego głos drżał z napięcia. - Czy te adresy są dla ciebie coś warte?

- Sama mam problemy finansowe, Gavin. Moje konto jest puste, a debet na kartach kredytowych został wyczerpany.
- Nawet kilka stówek by mi pomogło - odparł. - Wpadłbym do jednego z tych małych kasyn na obrzeżach, gdzie mnie nie znają, i zamienił te pieniądze na sumkę, z którą mógłbym wejść do wielkiej gry.

- Mogę skombinować jakieś dwieście dolarów.
- Cholera. Tylko tyle? Jestem naprawdę zdesperowany, Isabel. Usiłowałam myśleć.

- Znam osobiście jednego z tych klientów. Może on będzie zainteresowany rozmową z tobą.
- Jeśli nadal mu zależy na utrzymaniu tajemnicy, mógłbym ubić z nim jakiś interes?

- Jaki?
- Niech pomyślę. Może chciałby wiedzieć, kim są pozostali klienci. A może zechce mi zapłacić, żebym nie sprzedawał im jego adresu.

- Bez urazy, Gavin, ale to wygląda jak zwykły szantaż.
- E tam, po prostu biznes.

To nie jest zwykły biznes, pomyślała, i Ellisowi zapewne się nie spodoba. Ale miała przecucie, że będzie chciał porozmawiać z Gavinem.

- Okay, zadzwonię do niego i potem do ciebie oddzwonię- powiedziała. - Gdzie się zatrzymałeś?

- W motelu przy starej autostradzie. The Breakers. Mieszkam pod ósemką. Właśnie tam wracam. Zadzwoni do mnie, jak już pogadasz ze swoim klientem, i umówimy się. Lepiej dam ci numer mojej komórki, bo nie wiem, czy recepcja jest czynna w nocy i czy o tej porze odbierają telefony. To raczej podrzędny motel. Masz długopis?

- Zaczekaj chwilę. - Sięgnęła po okulary, a potem wzięła długopis z nocnej szafki. - Dobra, możesz dyktować.

Podał jej numer.

- Zadzwoni jak najszybciej, okay?

- Postaram się.

- Dzięki, Isabel. - Głos Gavina niemal pulsował ulgą. - Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Usłyszała dźwięk odkładanej słuchawki.

Siedziała na brzegu łóżka i przez chwilę bezwiednie głaskała Sfinksa, rozmyślając nad zaistniałą sytuacją.

Potem wyciągnęła z szuflady nocnej szafki książkę telefoniczną Roxanna Beach. Znalazła numer do Seacrest Inn i szybko go wybrała.

Czekając, aż Ellis podniesie słuchawkę, zastanawiała się, dlaczego sen, który miała wcześniej, tak bardzo ją zaniepokoił.

Nie chodziło o to, że Ellis był jej wyśnionym mężczyzną. Do cholery, to wiedziała wcześniej. Decyzję, żeby obsadzić w tej roli Klienta Numer Dwa, podjęła parę miesięcy temu. Jediną rzeczą, jaka zmieniła się w tym tygodniu, było to, że teraz do wszystkiego, co o nim wiedziała, mogła dodać jeszcze twarz.

Nie, prawdziwym problemem był dzisiejszy strój jej nocnego kochanka. Zanim obudził ją telefon Gavina, zdążyła zerknąć na wyśnionego mężczyznę. Zobaczyła, że nie przyszedł do niej w żadnym ze stylowych, eleganckich strojów, które wymyślała dla niego przy poprzednich wizytach.

Był ubrany w czarne spodnie, stalowoszarą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i doskonale skrojoną czarnoszarą marynarkę.

Próbowała siebie wmówić, że nie ma się czym przejmować. To był tylko sen, na litość boską. Ale okłamywała samą siebie i wiedziała o tym.

Prawda była taka, że dzisiejszy sen nie był jednym z przyjemnych erotycznych przerywników, którymi mogła się cieszyć na własnych warunkach, w bezpiecznym, kontrolowanym stanie. To, co wydarzyło się tej nocy,

było nieplanowane i nieprzewidywalne. Jej umysł sam wszystko wyreżyserował, kiedy tylko pogrążyła się we śnie.

Nie ma powodów do obaw, uspokajała siebie, a przynajmniej jeszcze nie. Ale chyba powinna zacząć się martwić.

Rozdział 14

Nadal padało, kiedy wyszedł z baru. Przygarbił się w swojej wiatrównicy z logo ulubionego kasyna, nasunął czapkę z daszkiem głębiej na oczy, włożył ręce do kieszeni i ruszył ciężkim krokiem przez wysypany żwirem parking.

Odcinek autostrady oddzielający bar od motelu był słabo oświetlony. Nie było żadnych lamp ulicznych czy świateł przy przejściu. Jedyne oświetlenie pochodziło od neonów nad barem i przy motelu. Nie było przejść dla pieszych ani chodników, ale kogo to obchodziło? Ruch był tu prawie żaden.

Chrzęst kroków na żwirze wyrwał go z rozmyślań.

- Co jest? - Obrócił się na pięcie i przytrzymał się zderzaka furgonetki, bo trochę niepewnie stał na nogach.

Jego pierwszą myślą było, że kasyno wysłało za nim kogoś po odbiór długu. Czoło pokryło mu się zimnym potem. Z cienia wyłoniła się postać.

- Witaj, Gavin.

To nie był nikt z kasyna. Co za ulga.

- Co ty tu robisz? - spytał.

- Miałeś skasować pliki z twardego dysku Martina Belvedere'a.

- I co z tego? To moja praca.

- Zastanawiam się, czy znalazłeś tam coś interesującego.

To zaczynało się robić dziwne.

- Zaciekało mnie, że tak nagle zniknąłeś.

- Nie zniknąłem - wymamrotał Gavin. - Po prostu postanowiłem zrobić sobie trochę wolnego.

- Powiedziałeś kolegom, że jesteś chory.

- Więc mnie pozwij.

- Jeden z twoich kolegów z działu przypadkiem słyszał, jak wykonałeś parę telefonów, zanim opuściłeś centrum. Wyglądało to tak, jakbyś próbował zlokalizować Isabel Wright.

Rozdział 15

- Isabel i ja jesteśmy przyjaciółmi - wyjaśnił. - Pomyślałem, że wpadnę ją odwiedzić, skoro tu jestem, to wszystko.
 - Nie wiedziałam, że ty i Isabel byliście ze sobą tak blisko.
 - Słuchaj, nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale jest już późno, a ja zamierzam wcześniej wstać.
 - Znalazłeś coś w komputerze Martina Belvedere'a, prawda? To jedyne sensowne wyjaśnienie.
 - Nie wiem, o czym mówisz. Dostałem polecenie, żeby wyczyścić ten twardy dysk. - Czuł, że znowu zaczyna się pocić. - Niczego nie ukradłem, jeśli to starasz się zasugerować.
 - Nie zrozumiałeś mnie. Nie oskarżam cię o kradzież danych. Chcę tylko wiedzieć, co znalazłeś i dlaczego przyjechałeś tutaj, żeby porozmawiać z Isabel Wright. To musi się jakoś wiązać. Inaczej nie miałbyś powodu przyjeżdżać do Roxanna Beach. To nie jest po drodze do Las Vegas, prawda?
 - Nie powinno cię obchodzić, dlaczego tu jestem. To moja prywatna sprawa.
 - Chętnie ci zapłacę za wszelkie informacje, jakie znalazłeś, Gavin. Jego rosnący niepokój załała fala podniecenia.
 - Taa? Dlaczego nie mówiłaś tak od razu? O jakiej kwocie rozmawiamy?
 - Najpierw powiedz mi co, masz. Potem ja ci powiem, ile to jest dla mnie warte.
 - Adresy mailowe trzech anonimowych klientów starego Belvedere'a.
 - Bardzo mnie interesują te informacje. Mam przy sobie kilkaset dolarów, ale jeśli znajdziemy bankomat, mogę zapłacić nawet tysiąc. Wiem, że to niewiele, ale to wszystko, co mogę teraz zorganizować. Chyba że wolisz poczekać, aż otworzą rano bank?
- Gavin szybko kalkulował. Wzywały go jasne światła Las Vegas. Jeśli sprzeda te same informacje dwa razy, podwoi zyski. A kupcy nie muszą wiedzieć o sobie nawzajem.
- Oto jedna z tych sytuacji, kiedy można tylko wygrać.
- Bankomat jest na stacji benzynowej na rogu - powiedział. - Zauważyłem go dziś po południu, kiedy tankowałem.
 - W porządku. Pojadę tam i wezmę pieniądze. Chyba będzie lepiej, jeśli nikt nie zobaczy nas razem. Wróc do swojego pokoju w motelu, spotkamy się tam za parę minut.
 - Będę czekał.
- Las Vegas, nadchodzi.

Ellis wiedział, że śni. Nie było w tym nic niezwykłego. Był przecież Eonejronautą piątego poziomu. Nawet rozpoznawał ten sen. Ale dzisiaj był jakiś inny...

Stoi w okrągłym pokoju z przezroczystym sufitem i widzi nad sobą nocne niebo. Wysokie wejścia w gotyckim stylu prowadziły do pokoju z pograżonych w mroku korytarzy.

Tancerka tanga idzie do niego jednym z nich. Pragnie się z nią kochać, niczego nie pragnął tak bardzo w swoim dorosłym życiu. Ale boi się, że potem ona odejdzie i zniknie w którymś z tajemniczych korytarzy.

Tancerka wchodzi do pokoju i uśmiecha się zapraszająco, co jeszcze potęguje jego pożądanie. Tancerka zatrzymuje się w cieniu, unosi dłoń i kiwa na niego pełnym wdzięku gestem.

Ale on się nie porusza. Wie, że dopóki stoi w tym miejscu, ona nie widzi go wyraźnie. Tak jest lepiej.

- Boisz się mnie? - pyta tancerka tanga.
- Nie - odpowiada. - Boję się tego, że tak bardzo cię pragnę.
- Dlaczego?
- Nie wiem - kłamie.
- Ależ wiesz. Myślisz, że odejdę od ciebie.
- Wszyscy odchodzą.
- Czy pozwolisz, żeby to cię powstrzymało przed dotykaniem mnie?
- Nie. - Ale wzbiera w nim wielka rozpacz i gniew, bo wie, co się stanie. Ona będzie żądać więcej, niż on może jej dać. Będzie chciała podejść do niego bardzo blisko, a on nie może na to pozwolić. Ma swoje zasady i trzyma ludzi na dystans. Stosuje te zasady od dawna, odkąd skończył dwanaście lat.

Tancerka wyciąga do niego rękę.

- Chodź ze mną.

Zaczyna iść w jej stronę, bo nie może się jej oprzeć. Ale kiedy zbliża się na tyle, żeby zobaczyć jej twarz, ona odwraca się, ucieka i znika w jednym z ciemnych gotyckich korytarzy...

Obudził go ostry, drażniący dzwonek telefonu.

Usiadł, próbując zignorować erekcję i ogólne uczucie napięcia w dole brzucha. Telefon wciąż dzwonił. Ellis wysunął nogi spod kołdry, postawił stopy na podłodze i spojrzął na wyświetlacz budzika z radiem. Dwunasta

pięćdziesiąt trzy. Dzwonił telefon stacjonarny. Więc to nie Lawson, on zawsze dzwonił na komórkę.

Zostawała Isabel. O tej porze? Serce zaczęło mu walić.

Złapał słuchawkę.

- Cutler.

- Ellis? - Isabel zawahała się. - Wybacz, że cię niepokoję. Wiem, że jest późno, ale...

- Co się stało? - przerwał jej.

- Cóż, chcę ci zadać pewne pytanie teoretyczne.

Ponownie zerknął na budzik przy łóżku.

- Dochodzi pierwsza w nocy, więc zakładam, że pytanie nie jest takie znowu teoretyczne. O co chodzi?

- To skomplikowane.

- Isabel...

- W porządku. Oto pytanie. Co grozi dobremu obywatelowi, który kupuje lub sprzedaje adresy kont mailowych, z których przynajmniej jedno zostało utworzone dla oficjalnie nieistniejącej agencji rządowej?

Dotarcie do jej domu zabrało mu dokładnie piętnaście minut. Czekwała na werandzie. Żółte światło lampy odbijało się od czarnego płaszcza przeciwdeszczowego, który miała na sobie. Włosy miała związane w luźny wąż.

Zbiegła ze schodów, otworzyła drzwi od strony pasażera, wśliznęła się na siedzenie obok Ellisa i posłała mu piorunujące spojrzenie zza szkieł swoich okularów w czarnych oprawkach.

- Ostrzegam cię. Nie pozwolę, żebyś coś zrobił Gavinowi.

- Zapnij pas. - Ellis wrzucił bieg i ruszył.

- Mówię poważnie. - Szamotała się z pasem. - To nie żaden przestępca, tylko facet uzależniony od hazardu.

- Gdzie on jest?

- The Breakers Motel. - Spojrzała na niego niepewnie. - Tuż za miastem przy starej autostradzie. Dzwoniłam do niego na komórkę parę minut temu, ale nie odebrał. Jest winien jakieś pieniądze kasynu. Był wyraźnie zdenerwowany.

- Ma powody do zdenerwowania.

- On chce tylko trochę gotówki. - Siedziała sztywno, z rękami skrzyżowanymi pod biustem. - Teraz widzę, że dzwonienie do ciebie było błędem.

- Błędem było to, że nie chciałaś mi powiedzieć, gdzie jest Hardy, dopóki nie zgodziłem się zabrać cię na spotkanie z nim.

- Nie spodziewałam się, że tak zareagujesz.

- Czyżby? Nie wierzę. Byłem wściekły, bo nie chciałaś mi powiedzieć, gdzie Hardy się zatrzymał.

- Nie mogłam pozwolić, żebyś sam się z nim spotkał. Bałam się, że napędzisz mu porządnego stracha.

- To byłby niezły początek.

Zmienił bieg. Samochód wyrwał do przodu tak gwałtownie, że aż wcisnęło ich w fotele. Był do tego przyzwyczajony. Isabel nie, ale nie powiedziała ani słowa. Oparła tylko rękę o tablicę rozdzielczą i spojrzała na niego gniewnie.

Fatalnie, pomyślał. Byli właśnie w środku poważnej awantury. A szło tak dobrze. Zaliczyli pierwszą randkę i pierwszy pocałunek. Teraz wszystko zaprzepaszczają przez swoją obsesję. Isabel dojdzie do wniosku, że jest nieprzewidywalnym szaleńcem.

- Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? - spytała.

Zwolnił przed zakrętem.

- Nie.

- Na litość boską, to tylko adresy mailowe. - Rozłożyła ręce. - Dwa z nich już znasz.

- Wyjašnjmy sobie coś. Nie obchodzi mnie, co Hardy robi z mailem moim czy Lawsona. To bez znaczenia. Oba są tak dobrze zabezpieczone, że wątpię, by na całym świecie znalazło się więcej niż pięć osób, które mogłyby po nich dotrzeć do źródła. A zresztą, kiedy powiem Lawsonowi, co się dzieje, te adresy przestaną istnieć.

- Czyli chodzi o trzeciego klienta - powiedziała spokojnie.

- Tak - potwierdził, zastanawiając się, co jej chodzi po głowie.

Isabel spojrzała na niego.

- Sama jestem ciekawa tożsamości Klienta Numer Trzy. To przecież kolejna piątka, której zależy na poufności nie mniej niż tobie i Lawsonowi.

- Zgadza się.

- To może mi wyjaśnisz, dlaczego tak się gorączkujesz?

Zastanawiał się, ile jej powiedzieć. Już i tak dużo wiedziała o działalności Lawsona, a jeśli serio myślała o dalszym świadczeniu mu usług, musiała się dowiedzieć o wiele więcej.

Do diabła, miała prawo wiedzieć.

- Jestem bardzo, ale to bardzo zaniepokojony z powodu tego trzeciego klienta, bo podejrzewam, że może nim być mężczyzna, o którym wspominałem przy kolacji, Vincent Scargill.

- Opowiedz mi o nim coś więcej.

- Jediną rzeczą, jaką musisz dziś wiedzieć na jego temat, jest to, że Vincent Scargill to zabójca poziomu piątego.
- O Boże. - Jej głos zrobił się bardzo cichy, kiedy dotarło do niej, jakie mogą być ewentualne konsekwencje. - Człowiek zdolny do intensywnego śnienia, który jest również socjopatą i mordercą, będzie...
- Zgadza się. Twoim najgorszym koszmarem.

Isabel nie podobało się to, jak się czuła od rozmowy z Gavinem. „Roztrzęsienie” było jedynym słowem, jakie przychodziło jej do głowy na określenie tego dziwnego stanu. Ellis wcale jej nie uspokoił. Przeciwnie. Pomyślała, że siedzenie obok niego w samochodzie to zupełnie jak przebywanie w norze z wygłodniałym wilkiem. Ciepło i zmysłowość, których doświadczała w jego ramionach, kiedy całował ją na dobranoc, zniknęły. Ich miejsce zajęła lodowata intensywność, niepokojąco znajoma. Wyczuwała ją często w sprawozdaniach z jego snów.

A teraz dowiedziała się o Vincencie Scargillu, socjopatycznym mordercy, który pozostawał na wolności.

Już miała zacząć zadawać pytania, kiedy rozproszyły ją miriady błyskających światła.

Migający neon z napisem THE BREAKERS MOTEL znajdował się dokładnie naprzeciwko neonu barowego, kuszącego obietnicą MUZYKA NA ŻYWO. Ale ulicę zdominowały światła karetek i policyjnych radiowozów, które stały w poprzek przy wjeździe, blokując ruch.

Wokół samochodów kręciło się kilkunastu policjantów. Na tył ambulansu właśnie ładowano łóżko na kółkach. Ciało ofiary było zakryte.

- Wypadek - powiedział Ellis.

Isabel patrzyła, jak zamykają się drzwi ambulansu. Przeszedł ją dreszcz.

- I to paskudny.

Ellis zredukował bieg i zahamował łagodnie.

Do samochodu podszedł policjant z latarką. Ellis opuścił szybę.

- Droga jest zamknięta - poinformował go policjant. - Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. Musi pan zawrócić.

- Jadę do motelu — powiedział Ellis.

- W porządku. - Policjant odsunął się i skierował go ruchem ręki do wjazdu na parking.

Isabel nie mogła oderwać oczu od ambulansu.

- Ellis.
- Tak? - Zaparkował w pobliżu pokoju numer 8.
- W pokoju Gavina nie pali się światło - szepnęła.
- Pewnie nie chce zwracać na siebie uwagi - odparł.

- Może - szepnęła, wciąż wpatrując się w ambulans. - Ale miał wrócić z baru prosto do swojego pokoju. Nie myślisz, że... - urwała, nie chcąc ubierać swoich obaw w słowa.

Ellis otworzył drzwi.

~ Zostań tu - poprosił. - Dowiem się, co się stało.

Tym razem nie protestowała, głównie dlatego, że nie chciała usłyszeć wiadomości, którą, jak przeczuwała, przyniesie.

Ellis wysiadł i podszedł do policjanta, który kierował ruchem. Rozmowa była krótka.

Kiedy wrócił, nachylił się do otwartego okna. Miał ponury wyraz twarzy.

- To Gavin Hardy - powiedział. - Został potrącony, a kierowca uciekł z miejsca wypadku. Hardy nie żyje. Nie ma żadnych świadków. Powie działem gliniarzowi, że znałaś Hardy'ego. Bo wcześniej czy później i tak wyszłoby to na jaw.

Zobaczyła dwóch policjantów, którzy odłączyli się od głównej grupy i szli w ich stronę przez motelowy parking.

- Domyślam się, że chcą z nami porozmawiać - powiedziała.

- Zgadłaś.

- Co im powiemy?

- Prawdę. Hardy chciał ci sprzedać namiary na twoich byłych klientów. Zgodziłaś się z nim spotkać, żeby o tym porozmawiać. Kiedy tu dotarłaś, było już po wypadku. To wszystko, co wiesz.

Policjanci byli coraz bliżej.

- A co z powiązaniem z działalnością Jacka Lawsona? - szepnęła.

Ellis uniósł brwi.

- A kto to jest Jack Lawson?

- A twoje podejrzenia, że jeden z tych adresów należy do Vincenta Scargilla - tego zabójcy?

- Zapomniałem ci wspomnieć o jednej drobnostce. Vincent Scargill nie żyje.

Rozdział 16

Następnego ranka Isabel siedziała z Tamsyn przy jednym ze stolików na tarasie Kyler Inc. Deszcz ustał tuż przed świtem i zbudził się dzień, który drażnił jej wyczerpane zmysły do granicy bólu. Niebo było zbyt

niebieskie. Słońce świeciło zbyt jasno. Powierzchnia zatoki skrzyła się, jakby została posypana kawałkami potłuczonych lusterek. No i była jeszcze Tamsyn, energiczna jak zwykle, ze swoim kosztownym biustem podkreślonym przez starannie wystylizowany firmowy żakiet.

Za dużo światła, pomyślała Isabel. Zdjęła swoje zwykłe okulary i sięgnęła do torebki po okulary przeciwsłoneczne. Wsunąwszy je na nos, od razu poczuła się lepiej. Teraz może stawić czoło Tamsyn i oślepiającemu słońcu.

- Przykro mi z powodu twojego przyjaciela - powiedziała Tamsyn. - Tę musiało być straszne, kiedy znalazłaś się na miejscu wypadku.

- Właściwie nie był moim przyjacielem. Pracowaliśmy razem w centrum.

- Skoro był twoim znajomym, dlaczego pojechałaś spotkać się z nim o pierwszej w nocy?

Dobre pytanie, pomyślała Isabel.

- Powiedział, że ma problemy finansowe - odparła. Zmusiła się, by podnieść widelec i nadziać na niego plasterek awokado. Te owoce miały mnóstwo witamin, których dziś rozpaczliwie potrzebowała. - Chciałam mu pomóc, więc zgodziłam się na spotkanie.

- A Ellis Cutler pojechał z tobą? - dopytywała się Tamsyn.

- Nie został u mnie na noc, jeśli o to pytasz. Wrócił do hotelu i już spał, kiedy do niego zadzwoniłam. Nie chciałam jechać sama na spotkanie o tak późnej porze.

- Więc poprosiłaś Cutlera, żeby dotrzymał ci towarzystwa?

- Wcześniej byliśmy na kolacji - odparła Isabel. - Rozmawialiśmy. Uznałam, że mogę go o to poprosić.

Tamsyn pokiwała głową, ale nie wyglądała na usatysfakcjonowaną odpowiedzią.

- Co ustaliła policja?

- Niewiele. Nikt nie widział samochodu, który potrącił Gavina. Wiedzą tylko, że siła uderzenia znacznie uszkodziła pojazd, i mają nadzieję, że zdobędą jakieś informacje w którymś z pobliskich warsztatów.

Przesłuchanie poszło zadziwiająco gładko. Ani ona, ani Ellis nie musieli kłamać. Wystarczyło przemilczeć pewne rzeczy. Krótko mówiąc, odpowiadali szczerze na wszystkie pytania, nie wspominając tylko o tajnej agencji rządowej i o Vincencie Scargillu, domniemanym nieboszczyku.

Tak, znałam Gavina Hardy'ego. Tak, powiedział, że potrzebuje pieniędzy na spłacenie swoich długów hazardowych. Tak, powiedziałam, że chętnie się z nim spotkam, żeby przedyskutować ewentualność zapłacenia mu

za adresy moich byłych klientów. Nie, nie dostałam tych adresów. Pan Cutler? Jest moim partnerem w interesach i przyjacielem. Zadzwoniłam do niego, bo nie chciałam przyjeżdżać tu sama w środku nocy. Jestem pewna, że to rozumiecie. Gdzie pracujecie? W Kyler Inc.. Tamsyn uniosła swoją caffè latte.

- Co cię łączy z Ellisem Cutlerem? - spytała.

- Jest moim nowym klientem.

- Z którym miałaś randkę.

- Kolację w interesach.

Tamsyn skwitowała to machnięciem ręki.

- Jedna z instruktorek widziała was wczoraj w restauracji. Powiedziała, że czuliście się ze sobą bardzo swobodnie.

Isabel odłożyła widelec.

- Dlaczego wszyscy interesują się moim związkiem z Ellisem Cutlerem?

- Więc to związek?

- Nie. - Isabel upiła łyk herbaty. - Jeszcze nie. Ale założmy, czysto teoretycznie, że nasza znajomość przekształci się w taki rodzaj związku, o jakim mówisz. W czym problem? Myślałam, że będziesz się cieszyć ze względu na mnie.

- On nie jest w twoim typie.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

Isabel skończyła żuć plasterki awokado i przełknęła.

- Dlaczego wszyscy mówią, że Ellis nie jest w moim typie?

Tamsyn zmarszczyła brwi, zdumiona pytaniem.

- Bo nie jest. To oczywiste.

- Nie dla mnie.

- Jestem twoją przyjaciółką. Znam cię od czasów college'u. To ty mi radziłaś, żebym nie wychodziła za Dixsona, i to ty pomogłaś mi wyrwać się z tego małżeństwa, kiedy zdałam sobie sprawę, że miałaś rację co do jego skłonności do stosowania przemocy. Po prostu chcę ci się odwdziżyć.

- Nie martw się, Ellis taki nie jest.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Wróciła myślami do rozmowy o Vincencie Scargillu, którą odbyli zeszłej nocy. Nie wchodził w szczegóły, ale obiecał, że dziś opowie jej całą historię. - Ma swoje wady. Kto ich nie ma? Ale nie jest okrutny. A ty nie jesteś mi nic winna. To ja mam wobec ciebie dług wdzięczności za załatwienie mi pracy.

- Wcale nie.
- Właśnie że tak. Nie ma zbyt wielu ofert dla osób o mojej specjalności. Bardzo potrzebowałam tej pracy, a ty i Leila przekonałyście Farrella, żeby dał mi szansę. Jestem twoją dłużniczką. I nie tylko twoją.
- Zajęcia ze snów będą przebojem. Jestem tego pewna - powiedziała Tamsyn. - A te długi? - spytała z troską. - Czy są poważne?
- Niestety tak.
- Myślałam, że nieźle zarabiałas w Centrum Badań nad Snem. Leila i Farrell ciągle powtarzali, że świadomość, że w końcu jesteś zabezpieczona finansowo, to dla nich wielka ulga.

Isabel odchrząknęła.

- Zrobiłam pewne inwestycje.
- Nie mów mi, że zaczęłaś grać na giełdzie?
- Nie gram na giełdzie.
- Pewnie kupiłaś dom. - Tamsyn odetchnęła z ulgą. - To dobra inwestycja. Jestem pewna, że uda ci się go sprzedać.
- Nie chodzi o dom.
- Więc o co?
- Wolałabym o tym nie mówić - odparła Isabel.

Tamsyn nie rozumie sprawy z meblami, pomyślała. Tak samo jak Leila i Farrell czy jej rodzice. Nie kupuje się mebli za kilka tysięcy dolarów, kiedy nie ma się domu, do którego można by je wstawić.

- W porządku, zachowaj ten wielki sekret dla siebie - powiedziała Tamsyn. - Ale musisz wiedzieć, że bardzo się o ciebie martwię.
- Dlaczego?
- Na litość boską, związałaś się z facetem, który jeździ maserati.
- I co z tego?
- To, że do tej pory spotykałaś się wyłącznie z właścicielami nudnych, nijakich samochodów.

Isabel uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście. Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób.

Tamsyn oparła dłoń na stole.

- Zastanów się. Zadajesz się z facetem, który jeździ bardzo drogim samochodem, nosi koszule szyte na miarę i jest na tyle ekscentryczny, że chce ci płacić za analizowanie jego snów. Czy to cię nie niepokoi?

Isabel zastanowiła się.

- Moje życie zrobiło się ostatnio o wiele ciekawsze - odparła z uśmiechem.
- To nie jest zabawne - powiedziała Tamsyn. - Jako twoja przyjaciółka radzę ci, żebyś była bardzo ostrożna, jeśli chodzi o Ellisa Cutlera.

Isabel zastanowiła się również nad tym. A potem podniosła widelec i z entuzjazmem zaatakowała sałatkę. - Za późno - powiedziała. - Nie ma już odwrotu.

Rozdział 17

Śmierć Hardy'ego to nie był wypadek. - Ellis oparł się o barierkę na małym balkonie przy jego hotelowym pokoju i przyglądał się grze promieni słonecznych na tafli zatoki. - Jestem prawie pewien. Lawson myślał nad tym przez chwilę po drugiej stronie linii.

- Prawie pewien?
- Nie mam żadnego dowodu. Ale Hardy zginął niecałe pół godziny po tym, jak rozmawiał z Isabel. Nie ma żadnych świadków, a kierowca uciekł.
- Przyznaję, że to podejrzane. Ale sam mówiłeś, że facet był pijany, padało, a ulica była słabo oświetlona.
- Zgadza się. Ale nie wygląda mi to na zwykły zbieg okoliczności.
- Nie zamierzam się z tobą spierać. - Lawson zamilkł na kilka sekund.
- Mówiłeś, że Hardy miał jakieś długi w Vegas?
- Tak, ale ci goście załatwiają takie sprawy w inny sposób.
- Zgadza się. To byłby kiepski interes. Nie da się odzyskać długu, jeśli facet nie żyje. Ale może uznali, że warto pokazać innym dłużnikom, jak to się kończy, kiedy ktoś zalega z pieniędzmi?
- Wtedy zrobiliby coś bardziej spektakularnego. Wypadek, którego sprawca uciekł późną nocą na odludnej drodze, nie wzbudzi wielkiego zainteresowania.
- W porządku, przyjmijmy, że Hardy został zamordowany. Kogo podejrzewasz?
- Nieznanego Klienta Numer Trzy - odparł Ellis.
- Jesteś pewien, że był trzeci klient?
- Tak Hardy powiedział Isabel. Nie miał powodu, żeby zmyślać coś takiego.
- I ten Klient Numer Trzy dbał o dyskrecję tak jak ty i ja?
- Według Hardy'ego jego adres mailowy był starannie zabezpieczony.
- Stary Belvedere nie pisał ani słowa o trzecim kliencie - wymamrotał Lawson. - A myślałem, że byliśmy kumplami. Cholera, współpracowaliśmy przez niemal dwadzieścia lat. Trudno uwierzyć, że ukrywał przede mną prawdę.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że Belvedere dbał tylko o pozyskiwanie funduszy na swoje badania. Jeśli milczał na temat Klienta Numer Trzy, to prawdopodobnie ktoś zapłacił mu wystarczająco dobrze, żeby mu się to opłacało.

- Cholera. Inna agencja. Na pewno. Nikt inny nie miałby tylu pieniędzy.

- Myślałem, że to ja jestem od wyciągania wniosków - powiedział Ellis.

- Różnica między naszymi wnioskami jest taka, że ja mam kilkudziesięcioletnie doświadczenie, jak przetrwać w pracy dla rządu. To świat bezwzględnej konkurencji. Wszyscy wiedzą, jak trudno namówić CIA i FBI do współpracy, w dodatku żadna z tych agencji nie chce rozmawiać z władzami lokalnymi. A to tylko wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o problemy z komunikacją między agencjami. Gra toczy się o wielkie pieniądze i władzę.

Ellis słyszał o tym już nieraz. Kiedy Lawson zaczynał ten temat, trudno było go powstrzymać.

- Hm, może powinniśmy...

- Mówię ci, agencje rządowe przeznaczają więcej środków na niszczenie konkurencji niż na właściwe działania. Kimkolwiek on jest, jeśli miał dość forsy, żeby kupić milczenie Belvedere'a, stoi za nim budżet oparty na pieniądzach podatkowych.

- Skończyłeś? - spytał Ellis.

- Muszę poznać tożsamość tego trzeciego klienta - wyrzucił z siebie Lawson. - Inaczej mnie dopadnie. Czuję to.

Otóż to, pomyślał Ellis. Miał punkt zaczepienia, na który czekał.

- Tak się składa - powiedział gładko - że jestem gotów podjąć się kołejnego zlecenia. Zwykła stawka. Umowa stoi?

Lawson zaklął, a potem westchnął ciężko.

- Nie chcę nic mówić, ale właśnie wychodzi z ciebie materialista.

- A dlaczego, do diabła, martwi cię, ile biorę? To przecież nie twoje pieniądze.

- Coś za chętnie podejmujesz się tego zadania - rzucił Lawson podejrzliwie.

- Jestem najlepszym dostępnym agentem, któremu możesz zlecić to zadanie, i wiesz o tym. Jestem na miejscu, znam sytuację i jestem dobry.

- Nie próbuj mnie czarować, Cutler. Pracuję dla rządu o wiele dłużej niż ty. Wiem więcej o czarowaniu ludzi, niż ty kiedykolwiek się nauczysz.

- Chcesz, żebym się tego podjął czy nie?

- Wiem, do czego zmierzasz, i nie podoba mi się to.

- Doprawdy?

- Dwa słowa. Vincent Scargill. Posłuchaj mnie, Ellis, pozwalasz, żeby ta twoja obsesja na punkcie tego drania miała wpływ na wszystko, oo ro bisz. Nie będziesz mógł jasno myśleć, pomijając już wyraźne śnienic, jeśli sobie tego nie odpuścisz.

- Nie jestem już jednym z twoich agentów, Lawson. Nie słucham twoich rozkazów.

Lawson jęknął.

- Co ja, u licha, myślałem, wysyłając cię po Isabel Wright?

- Myślałeś, że przy jej pomocy odwrócisz moją uwagę od szukania Vincenta Scargilla - odparł Ellis. - I zadziało, przynajmniej na chwilę. Ale już nie działa.

Zapadła cisza.

- Jak sobie poradziła, kiedy zeszłej nocy rozmawialiście z policją? - spytał w końcu Lawson.

- Spokojnie, nie masz się czym martwić. Zachowała się jak profesjonalistka. Odpowiadała na wszystkie pytania zgodnie z prawdą, ale nie powiedziała nic, co mogłoby skomplikować ci życie.

- Cieszy mnie to - powiedział Lawson, było słychać, że naprawdę mu ulżyło. - Wreszcie jakaś dobra wiadomość.

- To jedna z rzeczy, które najbardziej w tobie podziwiam, Lawson. We wszystkim potrafisz znaleźć coś pozytywnego. - Ellis odsunął się od barierki. - Nie martw się, dowiem się, kim jest ten trzeci klient.

- Posłuchaj, Cutler. Możemy zawrzeć umowę. Ale zachowuj się jak profesjonalista. Nie zrób niczego, co mogłoby zaszkodzić Frey-Salter. Potrzebujesz jej równie mocno, jak pozostałe piątki.

- Jestem tego świadomy.

To trochę uspokoiło Lawsona.

- Poproszę Beth, żeby zbadała okoliczności śmierci Hardy'ego - powiedział. - Nie ma sensu, żebyś tracił na to czas. Beth robi to dyskretnie. I jest bardzo skrupulatna.

- To nie podlega dyskusji.

- Ty zajmiesz się Isabel Wright. Może wiedzieć więcej, niż jej się zdaje, albo znać w centrum kogoś, kto pomoże ci w rozszyfrowaniu tożsamości Klienta Numer Trzy.

- Racja.

- Więc skup się na Isabel Wright i wybadaj, co wie. Jest naszym najlepszym tropem.

- Znowu próbujesz odwrócić moją uwagę, Lawson. Ale nie ma sprawy. Tak się składa, że się z tobą zgadzam. Isabel Wright jest moją największą nadzieją.

Rozdział 18

Tamsyn poszła na swoje zajęcia, a Isabel dokończyła sałatkę, odsunęła pusty talerz i otworzyła podręcznik dla instruktorów na lekcji szóstej: *Dodaj swoim uczniom pewności siebie.*

Robiła notatki, zastanawiając się, jak powiązać potrzebę „uświadomienia uczniom znaczenia rozpoznania swoich mocnych punktów” z kreatywnym snieniem, kiedy na stolik padł jakiś cień.

Uniosła wzrok i zobaczyła Ellisa, który stanął przy jej krześle z tekturowymi kubkami z logo kawiarni w dłoniach. Miał na sobie czarne spodnie, koszulę w kolorze khaki i nieodłączne ciemne okulary. Była zadowolona, że ona też ma okulary przeciwsłoneczne. Teraz oboje mogli zagrać w „zgadnij-co-tak-naprawdę-myszę”.

- Spałaś trochę zeszłej nocy? - zapytał, stawiając kubki na stoliku.
- Niewiele. - Uniosła pokrywkę ze swojego kubka i zobaczyła zieloną herbatę. Doskonale. - A ty?
- Najwyżej dwie godziny. - Wysunął krzesło, usiadł i odłamał wiecek kubka. - Długo myślałem, a potem zadzwoniłem do Lawsons.
- No i? - Zamknęła podręcznik i odsunęła na bok. Lawson ze swoją tajemniczą agencją był o wiele bardziej interesujący od lekcji szóstej. - Co powiedział?
- Przyznał, że śmierć Gavina Hardy'ego mogła nie być przypadkowa. Ma w związku z tym pewien plan.
- Mianowicie?
- Bardzo mu zależy na poznaniu tożsamości trzeciego klienta. Tak bardzo, że właśnie zlecił mi zbadanie tej sprawy.
- Tego właśnie chciałeś, prawda?
- Mniej więcej.
- Co masz na myśli? I tak zamierzałeś przyjrzeć się tej sprawie. Teraz masz jeszcze poparcie Lawsons i środki. Nie wspominając już o honorarium.
- Chodzi o to, że sytuacja jest, hm, bardzo delikatna. Zaciśnięta linia jego szczęki zaniepokoiła ją.
- W jakim sensie?
- Lawson myśli, że trzecim klientem jest jakiś gość z innej agencji rządowej zaangażowanej w ten sam rodzaj badań nad snieniem poziomu piątego. Isabel zmarszczyła brwi.
- Słyszałam, że między poszczególnymi agencjami toczą się wojny o fundusze i wpływy.

- Dobrze słyszałaś. A Lawson, po ponad trzydziestu latach pracy dla rządu, jest paranoikiem, jeśli chodzi o konkurentów, prawdziwych czy wymyślonych.

- Innymi słowy, ma własną teorię na temat Klienta Numer Trzy, która nie pokrywa się z twoją.

- Na pewno nie kupi pomysłu, że to Vincent Scargill jest Klientem Numer Trzy ani że Scargill zamordował Hardy'ego.

Wzruszyła ramionami.

- Co z tego, że Lawson ma własną teorię? Najważniejsze, że zlecił ci tę sprawę.

- To nie takie proste. - Ellis upił łyk herbaty i odstawił kubek. - Lawson kazał mi trzymać się blisko ciebie, bo uważa, że jesteś naszym najlepszym tropem.

- Och. - Wezbrało w niej gwałtownie podniecenie.

Patrzył na nią zza ciemnych okularów.

- Tak się składa, że akurat w tym punkcie się zgadzamy.

Więc będę ci asystować przy dochodzeniu?

- Jesteś tropem, nie asystentką - odparł.

Och. - Tym razem było to westchnienie rozczarowania. - Ale będę ci wdzięczny za współpracę - dodał miękko. Śmiało, pomyślała. To twoja wielka szansa. Działasz na własną rękę i potrafisz się sprzedać. Masz dobrą pozycję do negocjacji. Ale co, jeśli inni zmusi do odkrycia kart?

Jeżeli nie spróbujesz, nic nie zyskasz, przypomniała sobie. Masz zamiar być instruktorką metody Kylera. Myśl pozytywnie.

Nasza współpraca byłaby o wiele bardziej efektywna, gdybym aktywnie asystowała ci przy prowadzeniu sprawy - powiedziała spokojnie. Na jego twarzy pojawiło się napięcie. Isabel...

Mówię poważnie, Ellis. Zdaję sobie sprawę, że nie mam żadnego doświadczenia w terenie, ale jestem specjalistką od snienia piątego poziomu. Poza tym wiem więcej od ciebie o mechanizmach działania centrum, bo spędziłam tam cały rok. I o doktorze B., bo pracowałam z nim przez wiele miesięcy. Spójrzmy prawdzie w oczy, potrzebujesz mnie. Jest wiele rzeczy, których nie wiesz. W takim razie mnie oświeć. Patrzył na nią w milczeniu. Wiedziała, że znowu zastanawia się, ile jej powiedzieć. Ten jego zwyczaj zaczynał ją irytować. Sekundy rozciągnęły się w pełną minutę ciszy. Isabel westchnęła i uniosła rękę w jego stronę.

- Dosyć tego. Mam dość działania po omacku, zwłaszcza kiedy nie zgadzam się z tobą czy Lawsonem w tym, ile powinnam wiedzieć. Albo za czniecie mnie traktować jak równorzędnego partnera, albo poszukajcie sobie innego analityka snów piątego poziomu, który pomoże wam w dochodzeniu.

- Nikt nie może cię zastąpić i wiesz o tym.

Uśmiechnęła się.

- Wiem.

- Ostro pogrywasz?

Wzruszyła ramionami.

- Robisz się w tym cholernie dobra. - Ellis zamilkł na kilka sekund.

- Zeszłej nocy świetnie sobie poradziłaś z glinami - powiedział w końcu.

Odniosła wrażenie, że ta uwaga była bardzo istotna.

- Dziękuję — wymamrotała.

Znowu minęła długa chwila ciszy. Uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Wreszcie Ellis skinął głową, akceptując jej warunki.

- W porządku. - Oparł łokcie na poręczach krzesła i splótł dłonie. - Od tej pory oficjalnie asystujesz mi przy tej sprawie.

Starła się nie okazać podekscytowania. Złożyła ręce na zamkniętym podręczniku i przybrała uważny, pełen powagi wyraz twarzy.

- Mówiłem ci wczoraj - zaczął Ellis - że Vincent Scargill został uznany za zmarłego.

- Ale ty w to nie wierzysz.

- Nie.

Isabel czekała.

- Pierwszą rzeczą jaką musisz wiedzieć, jest to, że zdaniem Lawsona i Beth mam poważną obsesję - powiedział Ellis. - Myślą, że cierpię na jakiś rodzaj stresu pourazowego, co wpłynęło na moje umiejętności śnienia na piątym poziomie w ten sposób, że wytworzyłem sobie fantastyczną wersję tego, co się stało z Vincentem Scargillem.

Utkwił wzrok w zatoce.

- Wiesz, jak Scargill trafił do pracy we Frey-Salter?

- Odkrył go doktor B. i podesłał Lawsonowi.

- Scargill miał wtedy dwadzieścia lat. - Usta Ellisa uniosły się w kąciakach w pozbawionym wesołości uśmiechu. - Przypominał mi mnie, kiedy byłem w jego wieku. Młody i podekscytowany jak diabli faktem, że znalazł kogoś, kto rozumie, co może zrobić ze swoimi snami. I że będzie pracować w prawdziwej, supertajnej agencji rządowej. Nie mógł się doczekać, żeby pokazać, ile jest wart.

- Mów dalej.

- Scargill przeszedł zwykle szkolenie, jak wszyscy nowi w agencji. Trochę asystował, wprawiał się na wymyślonych sprawach, uczył się posługiwać bronią i chodził na zajęcia z samoobrony. Pierwszą dużą sprawę dostał parę miesięcy po zjawieniu się w agencji. Było to porwanie, przekazane nam przez jeden z oddziałów Mapstone Investigations. Scargill wprowadził się w sen poziomu piątego i bardzo szybko rozwiązał sprawę. Ofiara została uratowana, a porywacze zatrzymani. Jak zwykle cała zasługa została przypisana ludziom Beth. Tak to właśnie działa.

- Nigdy nie ma żadnej wzmianki o agencji Lawsona ani pracy wykonywanej przez jego podwładnych.

- Nie. Ale we Frey-Salter Scargill był wschodzącą gwiazdą. Lawson był z niego bardzo zadowolony.

- I?

- Scargillowi podobała się rola gwiazdy. Ale przy następnej sprawie nie poszło mu już tak gładko. Nic dziwnego. Nie miał zbyt wiele doświadczenia. Był wściekły, kiedy Lawson polecił mi przejąć jego sprawę.

- Zaczynam rozumieć. Młody, zapalony rekrut nie jest zadowolony, gdy jego dochodzenie przejmuje stary profesjonalista.

- Wolę samo profesjonalista, bez tego kwalifikatora - powiedział ironicznie Ellis.

- Racja. Wybacz. Po prostu profesjonalista, żaden stary.

- Dzięki. Tak się złożyło, że ani Lawson, ani ja nie zdawaliśmy sobie sprawy, do czego może się posunąć, żeby pokazać szefowi, że to on jest numerem jeden wśród łowców snów.

- Tak Lawson nazywa swoich agentów?

- Nie. Lawson nazywa swoich agentów agentami. Łowca snów to nazwa ukuta przez Scargilla.

- Rozumiem.

- Po jakichś sześciu miesiącach Lawson doszedł do wniosku, że Scargill jest gotowy do kolejnej sprawy. Chodziło o porwanie. Sprawa była podobna do tej, którą Scargill rozwiązał kilka miesięcy wcześniej. Lawson podejrzewał, że Scargill ma szczególnie talent do rozwiązywania spraw tego typu.

- Czy agenci specjalizują się w określonych rodzajach przestępstw? zapytała Isabel.

Ellis skinął głową.

- Niektórzy. Rozwijają w sobie wrażliwość na pewien rodzaj przestępczej działalności, tak samo jak przestępcy działają według określonego schematu przy popełnianiu zbrodni. Tak czy inaczej, Scargill wprowadził

się w sen i prawie natychmiast rozwiązał sprawę. Lawson był pod wrażeniem i zlecił mu kolejne zadanie. Scargill uporał się z nim z dnia na dzień. To było całe pasmo sukcesów. Aż sześć rozwiązanych spraw w ciągu trzech miesięcy. Nie potrzebował nawet pomocy przy interpretacji i analizie snów.

- Więc nie widziałam żadnych zapisów jego snów?
- Nie. Jak mówiłem, wydawało się, że facetowi wszystko przychodzi w naturalny sposób.
- A ty zaczęłaś mieć podejrzenia?
- To po prostu było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe - odparł. - Kiedy dowiedziałem się, jakie osiągnięcia Scargill ma na swoim koncie, powiedziałem Lawsonowi, że coś jest nie tak. Nie chciał mi uwierzyć. Był przekonany, że Scargill ma unikalny talent.
- Co zrobiłaś?
- Wprowadziłem się w stan intensywnego snu i znalazłem tam kilka wskazówek. Sprawdziłem je na własną rękę, bo wiedziałem, że Lawson nie był zainteresowany, a poza tym nie chciałem alarmować Scargilla.
- Co znalazłaś?
- Informacje, które wskazywały, że Scargill sam zorganizował przynajmniej część przestępstw, które później niby rozwiązywał.
- O, kurczę. - Przełknęła ślinę. - Chodzi o poważne sprawy?
- Porwania i uprowadzenia. Wyglądało na to, że się w nich specjalizuje.
- Powiedziałaś, że rozwiązywał te sprawy. Nie rozumiem. Skoro on był sprawcą, kto ponosił konsekwencje za te porwania?
- To było naprawdę dobrze pomyślane - wyjaśnił Ellis. - Problem w tym, że we wszystkich sprawach powtarzał się pewien schemat. Sprawcy ginęli. Wszyscy odebrali sobie życie, zanim mogli pojawić się na procesie.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

- Scargill mordował niewinnych ludzi, żeby wyglądało na to, że to oni są winni popełnionych przestępstw?
- Rzecz w tym, że wcale nie byli niewinni. Rzeczywiście dopuszczali się tych przestępstw. Co więcej, wszyscy mieli bogate kartoteki i rozmaite problemy ze zdrowiem psychicznym. Myślę, że Scargill miał jakiś sposób na wyszukiwanie ludzi, których mógłby zrobić, a potem namawiał ich, żeby dopuścili się porwania.

Wzięła głęboki oddech, lekko oszołomiona.

- Nikt nie był zaskoczony, że ci ludzie przekroczyli pewne granice. I nikt nie dziwiło, że ostatecznie zdecydowali się odebrać sobie życie.
- Scargill rozegrał to genialnie.

- Ale czy policja nie zauważyła tej samej prawidłowości co ty?
- Nie - odparł Ellis - bo te sprawy były rozproszone po całym kraju. Policja z Arizony nie miała powodu, żeby porównywać swoje spostrzeżenia z gliniarzami z Kentucky czy Kalifornii.
- A co z Mapstone Investigations? Powiedziałaś, że to stamtąd Lawson dostaje wszystkie swoje sprawy. Czy nikt u nich nie zauważył, że coś jest nie tak?
- Scargill był bardzo dobry w obmyślaniu scenariuszy przestępstw. Uwielbiał gry komputerowe. Myślę, że to z nich czerpał niektóre pomysły. Oczywiście powtarzały się. Do diabła, schematy występują zawsze, jeśli wiesz, gdzie ich szukać. Ale jemu udało się je ukrywać przez wiele miesięcy.
- Co się stało?
- Jakies trzy miesiące temu miało miejsce ostatnie porwanie - powiedział Ellis. - Skończyło się w ten sposób, że zostałem postrzelony, a Scargill podobno zginął w eksplozji.

Rozdział 19

Więc to ci się przytrafiło - szepnęła Isabel przez ściśnięte gardło. - Wiedziałam, że byłeś ranny. Wiedziałam to w twoich snach. Ten głośny dźwięk roller coastera w bramie snu. Brałaś wszystkie witaminy i składniki mineralne, które ci zaleciłam?

Troska w jej głosie sprawiła, że uśmiechnął się lekko. Nadal nie przyzwyczał się, że ktoś martwi się o niego.

- W ciągu ostatnich trzech miesięcy zostawiłem fortunę w sklepach ze zdrową żywnością - zapewnił ją.

- A co z akupunkturą? Pomogło?

- Tak, choć kiedy przyjrzałem się bliżej tym wszystkim igłom, miałem ochotę uciec z gabinetu.

- Cieszę się, że jednak zostałaś. - Zaciśnęła usta, najwyraźniej nie do końca usatysfakcjonowana, ale na razie postanowiła sobie odpuścić. - W porządku, opowiedz mi o tej ostatniej sprawie, w którą był zamieszany Scargill.

- Porywacz był prawdziwym świrem. Nazywał się McLean. Jeden z tych fanatyków surwiwalu, przekonany, że został powołany do tego, by założyć nowe społeczeństwo oparte na wymyślonej przez niego teorii rządów. Jego

żona, Angela, miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby się z nim rozwieść. Był wściekły, kiedy odeszła. Nie wiem, jak Scargill go znalazł, ale McLean nadawał się idealnie. Zapewne nietrudno było go przekonać, żeby porwał swoją byłą.

- Co z nią zrobił?
 - Zabrał w odludną górską okolicę, gdzie on i jego zwolennicy mieli niewielką posiadłość. Dowiedziałem się o tej sprawie od mojego znajomego, który pracuje w Mapstone Investigations. Od razu wiedziałem, że to robota Scargilla. Miała wszystkie typowe znamiona.
 - Postanowiłeś zbadać sprawę na własną rękę?
 - Tak. Nie powiedziałem nic Lawsonowi, bo uznałem, że Scargill się o tym dowie.
 - Wprowadziłeś się w sen?
 - Nie, zabawiłem się w staromodnego detektywa. McLean i jego kumple nie byli najbystrzejsi. Nakupili tyle broni i amunicji w tak krótkim czasie, że każdy mógłby wpaść na ich ślad.
 - Więc dlaczego policja nie wpadła? Dlaczego ta sprawa wylądowała na biurku Lawsona?
 - Bo rodzina byłej żony McLeana bała się pójść na policję - wyjaśnił Ellis. - Mówiłem ci, Scargill bardzo starannie dopracowywał wszystkie szczegóły. Wygląda na to, że zawsze angażował jakąś kobietę, która podawała się za medium. Ta kobieta kontaktowała się z rodzinami i mówiła im, że miała wizję. Ostrzegała, że jedyną szansą jest unikanie policji, a w zamian należy skontaktować się z Mapstone Investigations.
 - Skąd miał pewność, że Mapstone przekaże te sprawy agencji Lawsona?
 - Scargill wiedział, jakie sprawy interesują Lawsona. Dbał, żeby każde z jego porwań podchodziło pod to, czego szukał Lawson. Dzięki temu miał pewność, że sprawa ostatecznie trafi do Frey-Salter.
 - Wygląda na to, że Scargill jest nie tylko bystry, ale też bardzo szybko się uczy.
 - Myślę, że między innymi dlatego tak dużo czasu zabrało Lawsonowi, zanim uświadomił sobie, że istnieje problem. Uważał Scargilla za obiecującego młodego rekruta z prawdziwym talentem do śnienia, ale pozbawionego cwaniactwa rodem z ulicy. Ciężko mu było przyjąć do wiadomości, że drań mógł go przechytrzyć. Choć, jeśli mam być sprawiedliwy, muszę przyznać, że Lawson był wtedy nieco rozproszony.
 - Przez co?
- On i Beth przeżywali właśnie kolejne ze swoich wielkich rozstań. To się zdarza regularnie. Są małżeństwem od wielu lat, ale ich związek jest

bardzo burzliwy. Pewnie dlatego, że są do siebie tak cholernie podobni. Przez kilka miesięcy wszystko jest w najlepszym porządku, aż tu nagle bum, potworna awantura. Beth wyprowadza się na kilka tygodni z domu, aż w końcu oboje się uspokajają i wracają do siebie. Jednak kiedy są osobno, Lawson jest nie tylko bardziej nieprzyjemny niż zwykle, ale i nic za wsze potrafi się skoncentrować.

- Więc ta sytuacja ze Scargillem wypłynęła, kiedy Lawson martwił się swoimi problemami małżeńskimi?
 - Tak - powiedział Ellis. - I na nieszczęście to rozstanie było bardziej paskudne niż zwykle. Właściwie Beth i Lawson nadal mieszkają oddzielnie. Ale to wina Lawsona. Popełnił duży błąd, kiedy Beth się wyprowadziła.
 - Niech zgadnę? Miał romans?
- Ellis uniósł brwi.
- Skąd wiedziałaś?
- Wzruszyła ramionami.
- Wydawało się oczywiste po tym, co mi już zdążyłeś powiedzieć.
 - Lawson był bardzo przygnębiony. Myślał, że tym razem z jego małżeństwem już naprawdę koniec. No i pozwolił sobie na romans z jedną ze swoich podwładnych. Naturalnie koniec końców Beth się o wszystkim dowiedziała.
 - I była wściekła, bo Lawson złamał jedną z niepisanych zasad ich małżeństwa.
 - Nie myślałem o tym w ten sposób - powiedział Ellis z namysłem - ale to nieźle podsumowuje tę sytuację. Rezultat był taki, że Lawson przez parę miesięcy nie koncentrował się na pracy tak, jak powinien, a właśnie wtedy Scargill zaczął szaleć.
- Isabel gwizdnęła.
- Wielkie nieba, nie miałam pojęcia, że we Frey-Salter zdarzają się takie melodramaty. Choć nie jest to wcale zaskakujące, prawda? Agencja Lawsona może być tajną agencją rządową, ale jest także miejscem, w którym kobiety i mężczyźni pracują obok siebie i są poddani wzajemnemu oddziaływaniu. Nie ma mowy, żeby było się bez afer.
- Wierz mi, tego dnia, kiedy Beth awanturowała się z Lawsonem o ten romans, eksplozję usłyszałem aż tutaj, w Kalifornii.
 - Mieszkasz tu? - spytała ze zdumieniem.
 - Mam mieszkanie tuż pod San Diego.
 - Hm. Myślałam, że mieszkasz gdzieś w regionie Raleigh-Durham, w pobliżu Research Triangle Park.

- Mieszkałem tam przez wiele lat - powiedział. - Ale jakieś osiem miesięcy temu postanowiłem przeprowadzić się do Kalifornii.

Nie był to odpowiedni moment, żeby wyjaśniać, że zdecydował się na przeprowadzkę, bo wiedział, że ona mieszka w Kalifornii. To wszystko było częścią jego wielkiego planu: wśliznąć się delikatnie do jej życia i zobaczyć, czy znajdzie się w nim miejsce dla niego. Ale to było, zanim wyniknęła sprawa z Vincentem Scargillem.

- Rozumiem - wymamrotała.

Poprawił się na krześle i zmienił temat.

- Wracając do Scargilla, okazało się, że w schemacie, według którego prowadził swoje gierki, był jeden słaby punkt. Otóż musiał czekać, aż sprawa trafi na biurko Lawsona, zanim mógł wkroczyć do akcji. Zwykle nie musiał czekać długo, zwłaszcza gdy chodziło o porwania. Ale w przypadku McLeana byłem kilka kroków przed nim.

- Jak ci się to udało?

- Zajmuję się tym od osiemnastu lat - powiedział ironicznie. - Są pewne korzyści wynikające z wieku i doświadczenia.

Uśmiechnęła się lekko.

- Jakie?

- Takie jak dobre układy z ludźmi Beth. Paru z nich miało wobec mnie dług wdzięczności. Jeden wspomniał mi o McLeanie, bo pasował do profilu, który mu przedstawiłem.

- Co zrobiłeś?

- Zwerbowałem do pomocy dwóch kumpli z Mapstone, facetów, z którymi pracowałem w przeszłości i wiedziałem, że można im zaufać. Zlokalizowaliśmy obóz McLeana. Oprócz niego i jego byłej znajdowała się tam jeszcze garstka ludzi. Przyszli liderzy nowego społeczeństwa. Zafundowaliśmy im niezłą rozrywkę.

- W jaki sposób?

- Podłożyliśmy ogień pod jedną z szop. Większość mężczyzn rzuciła się, żeby ugasić pożar. Kiedy byli zajęci gaszeniem, wszedłem tam i wyciągnąłem Angelę McLean.

- Tak po prostu?

- Było trochę komplikacji. - Dwóch strażników, którzy zostali, pomyślał. Ale nie było potrzeby wchodzić w szczegóły. - Nic poważnego.

- Ta jego była musiała być przerażona.

Uśmiechnął się.

- Okazało się, że Angela jest policjantką. Odważną i bardzo bystrą. Od razu się zorientowała, że jestem tam, żeby ją uratować, i nie panikowała. Razem wydostaliśmy się z obozu, gdzie panował straszny chaos i okropny

hałas. Zaczęła się strzelanina. W tym momencie nadal byłem na otwartej przestrzeni. Wtedy dostałem kulkę w bark. Kątem oka zauważyłem, że lekko drżą jej dłonie, ale tylko skinęła głową.

- Upadłem, ale udało mi się wstać. Ludzie Beth zapewnili mi osłonę i zawlekli z powrotem do SUV-a. Ledwie dotarliśmy do samochodu, usłyszeliśmy eksplozję. Później dowiedzieliśmy się, że jakimś cudem zapaliła się amunicja w którejś szopie. Większość członków grupy McLeana przeżyła, ale sam McLean i jeden z jego pomocników zginęli.

- A Scargill?

Ellis patrzył na rozświetloną słonecznymi promieniami zatokę.

- I w tym momencie wszystko się robi mętne. Następne dni spędziłem w szpitalu. Nie byłem w dobrym stanie. Oczywiście do sprawy włączyła się lokalna policja i media. Beth i Lawson prowadzili swoje prywatne dochodzenie. Wiesz, jak to mówią, gdzie kucharek sześć... Uważam, że powstał za duży zamęt.

- Czy Beth i Lawson coś znaleźli?

- Jasne. Między innymi dowód, że Scargill był tamtego dnia w obozie McLeana.

- Jaki dowód?

- Jego but, cały we krwi. Mam przecucie, że to właśnie Scargill mnie postrzelił.

- Nie znaleźli go?

- Nie. Ale parę dni później ludzie Beth dowiedzieli się, że mężczyzna odpowiadający opisowi Vincenta Scargilla dotarł na izbę przyjęć niewielkiego szpitala oddalonego o dwie godziny jazdy od obozowiska McLeana. Miał poważne obrażenia głowy i mówił coś bez ładu i składu. Zmarł tego samego dnia.

- Co się stało z ciałem?

- To dopiero interesująca część - powiedział Ellis miękko. - W szpitalnej kostnicy nastąpiło zamieszanie. Według danych z komputera, rzekome ciało Vincenta Scargilla zostało pomyłkowo wydane miejscowemu zakładowi pogrzebowemu. Obsługa myślała, że zabiera kogoś innego. Mieli polecenie, żeby dokonać kremacji.

- Chyba się domyślam, do czego to zmierza.

Skinął głową.

- Zanim nieporozumienie zostało wyjaśnione, ciało zidentyfikowane jako należące do Scargilla było już prochami. Rozrzucenymi prochami

Zapadło długie milczenie. Ellis czekał na reakcję Isabel z rezygnacją. Nie mógł zrobić nic więcej. Nie mógł jej przedstawić żadnego dowodu, że nie zmyślił całej historii.

- Więc nie ma ciała - powiedziała wreszcie.
- Nie ma.
Skinęła głową, bardzo energicznie.
- Okay, rozumiem twoje wątpliwości co do losu Vincenta Scargilla.
Ellis zdjął okulary i spojrzał na Isabel. Czuł się, jakby stał przed nią zupełnie nagi.
- Naprawdę? - zapytał ostrożnie.
- Tak.
- W ciągu trzech miesięcy po wybuchu w obozie McLeana nie było żadnych oznak, że Vincent Scargill nadal żyje. No, chyba żeby uwzględnić śmierć pewnej kobiety, Katherine Ralston. Beth i Lawson nie wzięli tego pod uwagę, bo policja twierdzi, że Katherine Ralston padła ofiarą włamywacza, którego zaskoczyła w swoim mieszkaniu.
- Nie złapano go?
Był pod wrażeniem jej bystrości.
- Nie. I muszę przyznać, że zabójca Katherine Ralston nie pasuje do schematu Scargilla.
- Dlaczego Beth i Lawson są pewni, że Scargill nie żyje?
- Zbadano DNA próbki krwi, która została pobrana w szpitalu, gdzie rzekomo zmarł. Badanie wykazało, że krew należała do Scargilla. Dokumentacja z izby przyjęć jest jednoznaczna- w chwili przybycia do szpitala był w bardzo poważnym stanie i żaden z lekarzy, którzy później przeglądali te dokumenty, nie zdziwił się, że nie udało mu się przeżyć.
- Ale Beth i Lawson wierzą, że to on stał za porwaniem Angeli McLean?
- Tak. Ale uważają też, że ubzdurałem sobie, że Scargill zorganizował to wszystko, żeby się mnie pozbyć. Moja teoria jest taka, że to ja miałem zginąć tamtego dnia, nie Scargill, a śledztwo wykazałoby, że osobą, która zaplanowała porwanie, byłam ja.
- Ale przeżyłeś - powiedziała cicho. - Misterny plan Scargilla legł w gruzach. - Ona też zdjęła ciemne okulary. Jej oczy były tak jasne i magnetyczne jak światło rozświetlające zatokę. - W tej sytuacji masz prawo mieć obsesję, dopóki nie zostanie udowodnione, że jest inaczej.
Odetchnął z ulgą.
- Dzięki. Było mi to potrzebne.
- My, zaawansowani onejronauci, musimy trzymać się razem.
Powiedziała to swobodnie i nie wątpił, że mówiła szczerze. Ale pewnie byłaby równie szczęśliwa, mogąc zawrzeć sojusz z kimkolwiek innym, kto też doświadczał zaawansowanych snów.
Przez całe życie poruszała się po omacku, nigdy nie miała okazji choćby porozmawiać z inną piątką, nie mówiąc już o pójściu do łóżka. Była

ciekawa. Spróbuj zachować odpowiednią perspektywę, upomniał się w duchu.

Ale pomimo wszystkich ostrzeżeń, jakie dawał sam sobie, nie mógł się oprzeć wzbierającemu w nim pragnieniu. Nie ma nic złego w zaspokojeniu ciekawości damy, uznał.

- Co teraz? - zapytała z entuzjazmem detektywa-amatora. - Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy.

Stłumił jęk. Amatorzy zawsze stwarzali problemy. Popełniali błędy. Dawali się ponieść emocjom. Robili rzeczy, które stwarzały zagrożenie dla ich życia. Nadrzędną sprawą było zapewnienie jego odważnej tancerce tanga bezpieczeństwa.

- Jest parę miejsc, w których można by zacząć szukać odpowiedzi - powiedział ostrożnie. - Nie zaszkodziłoby, gdybyś zadzwoniła do paru osób z Centrum Badań nad Snem i dowiedziała się, czy krążą tam jakieś plotki na temat Gavina Hardy'ego. Nikt nie uzna tego za podejrzane. W końcu Gavin miał się z tobą spotkać, kiedy został potrącony. To naturalne, że jesteś zaniepokojona i ciekawa.

- W porządku, mogę to zrobić. Zacznę od Kena Payne'a. I tak chciałam pozostać z nim w kontakcie.

Czy Ken Payne to jej były facet? Czasem lepiej nie pytać.

- Świetnie.

- Co jeszcze?

Zastanawiał się chwilę, próbując wymyślić jej jakieś bezpieczne zadanie.

- Może warto byłoby zajrzeć do tych dokumentów, które dostałaś od prawnika Belvedere'a.

Zrobiła zbolaną minę.

- W tych pudłach jest dorobek trzydziestu lat jego pracy.

- Zaczniemy od najnowszych akt i będziemy się cofać.

- To ma sens - przyznała. - Możemy zacząć dziś wieczorem.

Jej podekscytowanie było zaraźliwe. Musiał sobie przypomnieć, że jest znudzonym zawodowcem z niebezpieczną obsesją na punkcie martwego faceta.

- Dobra - powiedział.

Isabel zerknęła na zegarek.

- Muszę lecieć na zajęcia. Może wpadniesz do mnie na kolację? Załatwią te telefony i będziemy mogli zabrać się razem do papierów Belvedere'a.

To nic takiego, powtarzał sobie bezgłośnie. Nic takiego. Po prostu kółka i przeglądanie dokumentów.

- Niezły plan - powiedział.

Rozdział 20

Świat znowu usunął się nam spod nóg - oznajmiła Isabel Sfinksowi o Śpiątej tego popołudnia. - Jestem pewna, że niezależnie od tego, co chodziło Ellisowi po głowie wczorajszego wieczoru, kiedy mnie całował, teraz jest pochłonięty wyłącznie sprawami zawodowymi.

Niewzruszony tymi nowinami, Sfinks wgramolił się na wyściełane krzesło przy oknie. Zwinął się w kłębek i pogrążył w medytacji zgodnie z filozofią zen.

- Przynajmniej chwilowo myśli tylko o odnalezieniu Vincenta Scargilla. - Postawiła ciężkie torby z zakupami na granitowym blacie oddzielającym kuchnię od salonu. - Obawiam się, że uprawianie ze mną seksu nie znajduje się już na szczycie jego listy spraw do załatwienia.

Sfinks poruszył ogonem. Może nudziła go ta rozmowa, a może temat seksu ludzi wprawia go w zakłopotanie, pomyślała Isabel.

- Chodzi o to, że jeśli chcę mu zaimponować, muszę być równie opawaną i profesjonalną jak on. - Wyjęła z torby pomidory. - Chcę, żeby traktował mnie poważnie. Koniec z trzepotaniem rękami i odsłanianiem ud. Kiedy facet jest skoncentrowany na złapaniu złoczyńcy, nie interesuje się romansowaniem. Na to przyjdzie czas później. Może. Mam nadzieję. Z ulicy dobiegł stłumiony pomruk silnika dużej mocy. To było maserati. Sfinks nadstawił uszu. Isabel gwałtownie podskoczyło ciśnienie.

- O Boże, już tu jest.

Wyszarpnęła z torby pozostałe zakupy - kostkę koziego sera, dwa duże pęczki świeżego szpinaku i paczkę mrożonego ciasta francuskiego.

Sfinks zeskoczył z krzesła i poszedł do przedpokoju. Najwyraźniej rozpoznawał dźwięk samochodu Ellisa.

- Nie usiłuję dotrzeć do jego serca przez żołądek - zapewniła kota, wyciągając z torby butelkę potwornie drogiego kalifornijskiego caberneta. - Mężczyzna z poczuciem misji nie przywiązuje dużej wagi do jedzenia. To po prostu skromny posiłek. Nawet gdybym nie zaprosiła go na kolację, i tak zrobiłabym dzisiaj tarte z pomidorami i kozim serem, a do tego cudowną sałatkę ze szpinakiem. - Zamarła, przytłoczona nagłym przyływem wątpliwości. - O, kurczę. To nie jest jedzenie dla prawdziwego macho, prawda? Co ja sobie myślałam? Powinnam kupić łososia i wrzucić go na grilla ze szparagami, a do tego może chleb na zaczynie drożdżowym. Powinnam kupić ziemniaki. Mężczyźni lubią ziemniaki. O, kurczę. Robię tarte z kozim serem. To katastrofa, Sfinks.

Pukanie do drzwi przerwało ten atak paniki. Weź się w garść. Jesteś profesjonalistką. Musisz być opanowana, kobieto.

Podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Sfinks wyszedł na schody, żeby przywitać się z Ellisem, który trzymał pod pachą aktówkę i wyglądał równie oszałamiająco, jak jego maserati.

Zatrzymał się przed Isabel.

- Coś nie tak? - spytał z uprzejmym zdziwieniem.

Nie tak? Niby co mogło być nie tak? Mężczyzna jej marzeń stał przed nią, a ona była zdenerwowana, bo zamierzała zrobić tarte z pomidorami i kozim serem na francuskim cieście, zamiast coś bardziej męskiego, jak grillowany łosoś z ziemniakami.

- Nie, oczywiście, że nie - powiedziała, zadowolona ze swojego beztroskiego tonu. - Wejdz. Otworzę wino. Możemy rozmawiać o naszych planach, kiedy będę przygotowywać kolację.

Może będzie tak skupiony na swojej misji, że nie zauważy ciasta francuskiego.

Ellis położył aktówkę na krzesle w małym salonie i rozejrzał się, kiedy Isabel szalała w kuchni. Nie miał okazji przyjrzeć się jej mieszkaniu wczoraj wieczorem i był bardzo ciekawy.

Meble wyglądały na wynajęte razem z domem. Sofa, krzesła, ława i lampy, wszystko było nijakie i podniszczone, bo przez lata służyło ludziom wynajmującym dom na wakacje.

Był zaskoczony, że pokój nie jest bardziej nasycony osobistym stylem Isabel. Uznał ją za kobietę, która lubi znaczyć swoje terytorium. Skąd więc ta nijakość? Pewnie nie miała czasu, żeby zająć się wystrojem wnętrza.

Zbiór książek w drewnianej oszklonej biblioteczce był wyjątkiem w ogólnym bezosobowym klimacie pomieszczenia.

Zerknął na kilka tytułów i uśmiechnął się. Tak jak się spodziewał, była to niezła mieszanka: od poważnych naukowych pozycji do sensacyjnych wywodów na temat parapsychiki rodem z telewizji. *The Scientific Study of Dreams* G. Williama Domhoffa stały obok zbioru esejów Junga i popularnego poradnika interpretowania symboli pojawiających się w snach. Pionierskie badania Freuda w dziedzinie psychologicznej analizy snów sąsiedowały z eksperymentalnymi raportami na temat świadomego śnienia Stephena LaBerge'a. Studia nad snem Dementa były wciśnięte między egzemplarz zawiętego dzieła o systemie kodowania snów Halla i Van de Castle'a a tomiszczce zawierające teorie Patricii Garfield na ten sam temat.

Martin Belvedere miał nadzieję, że jego prace trafią na półkę razem z pracami Freuda, Junga, Domhoffa, LaBerge'a i pozostałych, pomyślał Ellis.

Zastanawiał się, czy któregoś dnia Isabel ziszczy marzenie starego Belvedere'a. Jedno było pewne. Belvedere postąpił słusznie, powierzając swoją dokumentację właśnie jej.

- Otworzyłam wino - oznajmiła radośnie Isabel. - Mam też przystawki, jeśli jesteś głodny.

Przeciął salon i usiadł przy blacie na jednym z obrotowych krzeseł o wysokich oparciach. Mimo przeświadczenia, że Isabel przygotowałyby kolację dla każdego, kto by stanął w jej drzwiach, czuł głębokie zadowolenie. Ta miła domowa scena była przepełniona jakimś niewytłumaczalnym poczuciem słuszności. Jakby jakaś cząstka jego duszy próbowała mu powiedzieć, że właśnie tu jest jego miejsce, że na to czekał przez te wszystkie lata.

A może po prostu nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś przygotował mu kolację.

Isabel postawiła przed nim kieliszek wina i mały półmisek z przystawkami: oliwki, cienkie paseczki marchewki, chrupki meksykańskie, a do tego ser i krakersy.

- Za wspólną przeszłość analityka snów i jego klienta - powiedziała, unosząc swój kieliszek.

Ellis myślał o znacznie bardziej intymnym związku, ale uznał, że nie jest to odpowiedni moment, żeby o tym wspominać.

- Za nas - powiedział, zastanawiając się z obawą, czy traktuje go wyłącznie jak klienta, a nie potencjalnego kochanka.

Ledwie Isabel upiła łyk wina, w salonie rozległ się dzwonek telefonu.

- Przepraszam.

Pospiesznie odstawiała kieliszek i okrążyła blat.

Ellis obrócił się na krześle i patrzył, jak Isabel podnosi słuchawkę.

- Halo? - Przez jej twarz przemknął wyraz zdziwienia. - Doktor Belvedere. Nie spodziewałam się... Tak. Tak, dziękuję. Radzę sobie bardzo do brze. Słyszał pan o biednym Gavinie Hardym? Tak, zeszłej nocy został potrącony przez samochód. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. To straszne... Co takiego? Ach, rozumiem.

Ellis przypatrywał się jej z rosnącym niepokojem. O co tu chodzi, u licha?

- To bardzo miło z pana strony, ale już podjęłam decyzję - powiedziała uprzejmie Isabel. Jej oczy napotkały spojrzenie Ellisa. - Nie chcę wracać do laboratorium... Tak, chcę założyć własną firmę zajmującą się konsultacjami... Co? - Zmarszczyła brwi i odsunęła słuchawkę od ucha. - Zaczyna pan krzyczeć.

Ellis słyszał wrzaski Belvedere'a, choć siedział po drugiej stronie pokoju. Nie mógł rozróżnić słów, ale nie było wątpliwości, że Belvedere jest wściekły.

- Nie, nie wiedziałam, że umowy zakazują mi współpracy z którymś z trzech anonimowych klientów - powiedziała Isabel chłodno. - Prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam żadnych umów. Ale jeśli ma pan dowód na istnienie takiej klauzuli, oczywiście, będę chciała pokazać to prawnikowi... Nie, bardzo mi przykro. Nie dysponuję takimi informacjami.

Nagle zamilkła i delikatnie odłożyła słuchawkę.

- Rozłączył się - wyjaśniła Ellisowi.

- Pozwól, że zgadnę - powiedział. - Belvedere zaproponował ci, żebyś wróciła do pracy w centrum.

- I znaczną podwyżkę. - Uśmiechnęła się. - To było cudowne móc odrzucić jego propozycję. - Wróciła do kuchni i sięgnęła po swój kieliszek. - Sprawiał wrażenie podenerwowanego. Pewnie właśnie odkrył, że anonimowy Klient Numer Jeden płacił ciężkie pieniądze za moje usługi.

- Co powiedział o śmierci Hardy'ego?

Zmarszczyła brwi.

- Słyszał o tym, ale nie wydawał się zainteresowany tą sprawą. Zależało mu tylko na tym, żeby skłonić mnie do powrotu do centrum. Kiedy odrzuciłam jego ofertę, wściekł się i zażądał namiarów na Klientów Numer Jeden i Dwa.

- Ale nie wspomniał o Kliencie Numer Trzy?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Odniosłam wrażenie, że wie tylko o dwóch anonimowych klientach.

- A kiedy nie udzieliłaś mu żadnych informacji, zagroził ci wytoczeniem sprawy, jeśli podprowadziłaś centrum Klienta Numer Jeden i Dwa.

Wyglądała na zadowoloną z siebie.

- Jestem teraz ważnym graczem, co?

- O tak.

Na jej twarzy pojawiła się niepewność.

- Powiedział, że anonimowi klienci podpisali umowy zakazujące mi udzielania im konsultacji poza centrum. Błefował?

- Tak. Ani Lawson, ani ja niczego nie podpisywaliśmy - zapewnił Ellis.

- Nie chcieliśmy zostawiać żadnych śladów. Masz wolną rękę na udzielanie nam konsultacji. - Zastanawiał się chwilę. - Wygląda na to, że Klient Numer Trzy także niczego nie podpisał.

Isabel sięgnęła po nóż i zaczęła kroić pomidory.

- Randolph w ogóle się nie przejął wypadkiem Gavina. Czy to może oznaczać, że miał coś wspólnego z jego śmiercią?

- Jeśli go zabił, zanim wyciągnął od niego informacje o tych trzech anonimowych klientach, to naprawdę spieprzył sprawę, nie sądzisz? - odparł Ellis.

- Racja. Po kolacji zadzwonię do Kena Payne'a. Zobaczymy, co ma do powiedzenia o sytuacji w centrum. On zawsze zna wszystkie plotki. - Odwróciła się do lodówki i spytała wyraźnie zmartwiona: - Nie masz nic przeciwko ciastu francuskiemu?
- To zależy, co zamierzasz z nim zrobić.
- Spojrzała na niego niespokojnie.
- Upiec i podać na kolację.
- Jeśli ci się uda, to mi pasuje - odparł z uśmiechem.

Rozdział 21

Udało jej się złapać Payne'a dopiero o dziesiątej. - Isabel - Ken wyraźnie się ucieszył. - Chciałem do ciebie zadzwonić, ale byłem trochę zajęty. Poszedłem do kardiologa i nawet się nie zorientowałem, kiedy trafiłem na salę operacyjną.

- I co to było?
- Tętniak aorty. Może mieć katastrofalne skutki, ale jeśli się go wykryje odpowiednio wcześnie, kończy się na prostym zabiegu. W poniedziałek miałem operację. Teraz jestem w domu i szybko dochodzę do siebie.
- Kamień spadł mi z serca.
- Powiedzieli, że tętniak często jest dziedziczny i prawdopodobnie to on zabił mojego ojca i dziadka. Trudno go zdiagnozować, bo nie ma żadnych objawów, dopóki nie nastąpi pęknięcie, a wtedy zwykle jest za późno. Symptomy są podobne do zawału serca i właśnie to podaje się poważnie jako przyczynę zgonu.
- Ale już wszystko dobrze?
- Powiedzieli, że jestem jak nowo narodzony, a nawet lepiej. - Przerwał na chwilę. - Susan siedzi obok mnie. Kazała ci za wszystko podziękować. Nie muszę chyba mówić, że ja też się dołączam. Naprawdę wiele ci zawdzięczam, Isabel.
- Cieszę się, że wszystko poszło tak dobrze.
- Co się z tobą dzieje? Nie byłem w centrum od czasu operacji, ale słyszałem, że zapanował tam lekki chaos.
- Mogę sobie wyobrazić. Ale to już nie mój problem. Dostałam pracę w firmie mojego szwagra. Będę miała na rachunki, dopóki nie rozkręcę własnej firmy z konsultacjami. Słyszałeś o Gavinie Hardy'm?

- Tak, Jason dzwonił do mnie dziś po południu. Straszna tragedia! Ale co Hardy robił w twojej okolicy?

Spojrzała na Ellisa, który siedział w kucki przed jednym z kartonów z papierami Martina Belvedere'a. Sortował dokumenty według dat.

Kiedy po kolacji otworzyli pierwsze pudło, zorientowali się, że notatki, dzienniki snów i nieopublikowane rękopisy zostały wrzucone do środka na chybił trafił. Prawnicy zachowali wszystko, co Belvedere posyłał im przez te lata, ale najwyraźniej nie czuli się zobligowani, żeby uporządkować te masy papieru.

- Próbował zdobyć trochę pieniędzy, żeby móc wrócić do Las Vegas - wyjaśniła Kenowi. - Chciał mi sprzedać pewne poufne informacje o klientach, które znalazł w komputerze Belvedere'a. Niestety zginął, zanim zdążyłam się przekonać, co to takiego.

- Poufne informacje o klientach? No tak, to by do niego pasowało. Nie był zły, ale zawładnęło nim uzależnienie od hazardu.

- Żył tymi wyprawami do Vegas - przyznała i zmieniła temat. - Czy Jason przekazał ci jakieś plotki z centrum?

- Wspomniał, że kilka osób odświeża swoje CV. Też się nad tym zastanawiam. Chodzą słuchy, że fundusze trochę się skurczyły po śmierci starego. Pojawiły się nawet pogłoski, że Randolph będzie musiał ogłosić bankructwo.

Isabel spojrzała spod zmarszczonych brwi na Ellisa, który przysłuchiwał się każdemu słowu.

- Brzmi poważnie.

- To tyle, jeśli chodzi o plotki - powiedział Ken. - Chyba żeby cię interesowało, że Randolph i Amelia Netley są razem.

Isabel uniosła brwi.

- Serio? Nigdy nie dali nic po sobie poznać.

- Według Sandry Johnson spotykali się jeszcze przed śmiercią starego.

- Sandra wie, co mówi. Siedzi przy drzwiach gabinetu szefa i nic nie umknie jej uwagi.

- Ale nawet w raju mogą być problemy. Sandra słyszała, jak Amelia i Randolph kłócili się parę razy.

- Jak zwykle jesteś niezastąpionym źródłem interesujących wieści.

Rozmawiali jeszcze kilka minut, potem Isabel pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

Ellis przerwał sortowanie dokumentów, wstał i bezwiednie zrobił okrężny ruch prawą ręką, rozluźniając bark. Isabel dostrzegła grymas na jego twarzy.

- Może chcesz środek przeciwbólowy? - zapytała, podnosząc się z sofy.

- Nic mi nie jest. Czy Payne powiedział coś ważnego?
- Niestety nie. Zaraz po moim odejściu trafił do szpitala. Właśnie dochodzi do siebie po operacji. Jedyna plotka, jaka do niego dotarła, to to, że Randolph ma romans z jedną z pracownic naukowych, Amelią Netley. Obawiam się, że to niezbyt ważna informacja.

- Kto jest następny na twojej liście?

Zerknęła na notes na stoliku obok telefonu.

- Sandra Johnson. Sekretarka Martina Belvedere'a. Randolph odzie dziczył ją razem z centrum.

Wyciągnęła rękę po telefon, ale z małej pralni za kuchnią dobiegł delikatny brzdęk, a potem stłumiony łomot.

Ellis obrócił się błyskawicznie, rzucił do swojej aktówki i już po chwili miał w dłoni pistolet.

Zanim Isabel zdążyła ochłonąć, uderzył w wyłącznik na ścianie, gasząc światło.

- Ellis...

- Na podłogę - rozkazał.

- Ale...

- Zrób to.

Wyczuła, że Ellis przesuwają się w stronę kuchni. Nagle przyszła jej d głowy przerażająca myśl.

- Nie strzelaj, to tylko Sfinks - powiedziała. - Korzysta z drzwi dla psa w pralni.

Cisza. A potem światło znów wypełniło kuchnię.

Ellis stał w świetle jarzeniówki. Pistolet trzymał przy nodze, skierowany lufą do podłogi. Patrzył w kierunku pralni, a na jego twarzy malowała się ponura surowość.

- Mało brakowało, Sfinks - powiedział. Jego głos był cichy i spokojny.

Nieświadomy, że cudem uniknął śmierci, kot przywitał Ellisa kilkoma leniwymi ruchami ogona i poszedł do swojej miski.

Isabel wzięła głęboki oddech.

- Przepraszam - powiedziała. - Zapomniałam wspomnieć o tych drzwiczkach. Sfinks odkrył je od razu. Zniknął, kiedy rozpakowywałam rzeczy. Myślałam, że uciekł, i martwiłam się, że nie trafi z powrotem, ale wrócił bez problemu.

Przez kilka uderzeń serca Ellis nie poruszał się. Isabel nie była pewna, czy w ogóle ją słyszał. Kiedy jednak otworzyła usta, żeby powtórzyć wyjaśnienie, powiedział lodowatym tonem:

- Miałas być na podłodze.

Zmrużył oczy, zupełnie jak Sfinks, kiedy miał zły humor. Widziała, że jest zły, ale nie była pewna, czy na nią, czy na siebie.

Przepraszam - powiedział. Wrócił do salonu, schował pistolet do aktówki i spojrzał na Isabel. - Ostatnio jestem trochę nerwowo. - Zauważyłam. Nie chciałem cię przestraszyć.

Nie przestraszyłeś. Zmartwiłam się, to wszystko. - Spojrzała na aktówkę. - Nie wiedziałam, że jesteś uzbrojony.

Nie powiedział nic, tylko stał tak, wpatrując się w nią z enigmatycznym wyrazem twarzy.

Isabel przypomniała sobie, że przed chwilą, w reakcji na potencjalne zagrożenie, chwycił pistolet. Pewnie nadal buzowała w nim adrenalina i testosteron. Musiała dać mu trochę czasu, żeby znów zaczął nad sobą panować.

W porządku, Ellis. - Starła się, żeby jej głos brzmiał tak kojąco, jak to tylko możliwe. - Może zrobię ci herbaty? Zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się.

Następnym razem, kiedy ci powiem, że masz paść na podłogę i tam zostać, zrobisz to. Zrozumiałas? Isabel westchnęła.

Jesteś naprawdę wściekły, prawda?

Zgadza się, jestem wściekły. Zeszłej nocy zginął ktoś, kogo dobrze znałaś, pamiętasz?

Raczej nie uda mi się o tym zapomnieć. To, co tu się dzieje, to nie zabawa.

Mam tego pełną świadomość. - Czowała, że i w niej zaczyna wzbierać gniew. - Nie musisz robić mi wykładów.

Pomyślała, że ta rozmowa powoli zamienia się w kłótnię. Dlaczego tak się działo? Teraz, kiedy panika już minęła, oboje powinni się odprężyć, delekując się ulgą, może nawet żartować na temat tego drobnego incydentu.

Ale Ellis nie był w nastroju do żartów. Wyczuwała napięcie promieniujące od niego jak prąd. Nie byłaby zdziwiona, gdyby w powietrzu pojawiło się kilka iskier.

Nie - powiedział. - Nie chcę herbaty.

Skrzyżowała ręce pod biustem. Może drinka?

Nie. - Przeczesał palcami włosy. - Myślisz, że przesadzam, prawda? Myślę, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, twoja reakcja była rozsądna.

- Lawson mówi, że moja nerwowość jest skutkiem ubocznym stresu pourazowego i obsesji na punkcie Scargilla. - Ellis potarł twarz dłonią. - Może ma rację. Może mi odbiło, tylko nie zdaję sobie z tego sprawy.

- Nie wierzę w to - odparła cicho.

Opuścił dłoń i utkwiał w niej poważne spojrzenie.

- Skąd możesz być tego pewna?

Rozplotła ręce i podeszła do niego.

- Przez ostatni rok przemierzałam twoje sny, Ellisie Cutler. Wiedziała bym, gdybyś oszukiwał sam siebie albo był ogarnięty niebezpieczną obsesją. Wiedziałabym również, gdybyś cierpiał na stres pourazowy.

Wolno wypuścił powietrze.

- Tak. Myślę, że ze wszystkich ludzi ty jedna możesz znać prawdę o mnie.

Uśmiechnęła się lekko. ■- Może

jednak chcesz tego drinka?

Pokręcił głową, potem uniół rękę i delikatnie objął jej szyję.

Przeszła ją fala gorąca, zapalając zakończenia nerwowe w całym ciele, aż po koniuszki palców.

i

- Śnię o tobie - powiedział Ellis ochryplym głosem. - Śnię o tym, że zabieram cię do łóżka.

Zaschło jej w ustach.

- Naprawdę? - wydusiła z trudem.

Wpatrywał się uważnie w jej oczy.

- Przerazam cię, prawda? Zaczynasz się zastanawiać, czy Lawson nie miał co do mnie racji.

- Nie przerażasz mnie.

- Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziałem? Śnię o tobie. Niektórzy ludzie uznaliby to za objaw obsesji.

Dotknęła jego twarzy.

- Badania dowodzą, że znaczny odsetek snów zawiera treści seksualne, a sny o uprawianiu seksu z obcą osobą są powszechne zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet.

- Nie śni mi się uprawianie seksu z obcą osobą. Śnię o tym, że uprawiam seks z tobą. - Jego oczy pociemniały. - I wszystkie te sny są na piątym poziomie, intensywne i bardzo, bardzo świadome. Masz pojęcie, ile razy w ciągu ubiegłego roku musiałem brać zimny prysznic?

- Och. - Nie wiedziała, co powiedzieć. Była oszołomiona i brakowało jej tchu.

Teraz jesteś przerażona, prawda?

Nie. Naprawdę.

Powinnaś być.

Nie przerażasz mnie, Ellisie Cutlerze.

Może i nie. Ale przerażam sam siebie. Powiniennem wrócić do hotelu.

Zdjął dłoń z jej szyi i sięgnął po aktówkę. Nagle zrobiło jej się bardzo zimno. - Ellis. Zatrzymał się. Żar w jego oczach stopił cały chłód.

- O co chodzi?

- Ja też śnię o tobie - szepnęła. - Poziom piąty ze wszystkimi atrakcjami.

Stał nieruchomo.

- Nigdy mnie nie widziałaś. Nie wiedziałaś, jak wyglądam.

- W moich snach twoja twarz zawsze pozostawała w cieniu, ale wiedziałam, kim jesteś. Nigdy nie miałam wątpliwości. - Uśmiechnęła się. - Wiedziałam o tobie na tyle dużo, żeby cię rozpoznać tego dnia, kiedy wszedłeś do sali wykładowej w Kyler. Jakimś cudem wyglądałeś dokładnie tak, jak powinienś.

Zrobił krok w jej stronę.

- Ja też cię rozpoznałem. - Ujął jej twarz w ciepłe, mocne dłonie. - Ale miałem nad tobą przewagę.

- Jak to?

- Gdy zacząłem o tobie śnić, powiedziałem Belvedere'owi, że chcę mieć twoje zdjęcie. Sprzedałem mu jakąś bajeczkę, że potrzebuję go ze względu na bezpieczeństwo. Nie, żeby go szczególnie obchodziło, do czego mi to zdjęcie.

Na moment ją zatkało. Potem wróciła jej pamięć. Wezbrały w niej radość i zdumienie.

- Te cudowne storczyki - szepnęła. - Pamiętam, jak doktor B. robił zdjęcie. Powiedział, że to do jego dokumentacji. - Urwała, jej euforia opała, bo nagle przypomniała sobie wszystkie nieudane eksperymenty z fryzurami, jakie zaliczyła w ubiegłym roku. - Nie pamiętam, jaką fryzurę miałam tamtego dnia. Jak wyglądały moje włosy? Czy miałam loki? Proszę, nie mów mi, że miałam loki. .

Na jego usta powoli wypłynął uśmiech.

- Żadnych loków. Ale brzmi interesująco.

- Mam nadzieję, że nie była to też moja blond faza. To zdecydowanie nie był sukces.

Potrząsnął głową.

- Miałaś włosy bardzo podobne do tych, jakie masz teraz. Zebrane w węzeł z tyłu głowy.

- Już wiem, w tamtym tygodniu byłam między jednym eksperymentem a drugim. - Dotknęła dłonią włosów i skrzywiła się. - To moja opcja standardowa. Nazywam ją maksymalnie profesjonalnym wizerunkiem.

- Nie wyglądasz na maksymalną profesjonalistkę w tej fryzurze. Wyglądasz jak seksowna, gorąca tancerka tanga.

- Naprawdę? - Nikt nigdy nie nazwał jej seksowną, nie wspominając już o gorącej tancerce tanga. - Nigdy nawet nie brałam lekcji tanga.

- Ja też nie. Ale coś mi mówi, że razem moglibyśmy się nauczyć.

- Och, Ellis.

Delikatnie odchylił jej głowę do tyłu. Mogłaby przysiąc, że słyszy pierwsze takty najbardziej namiętnego tańca na świecie.

Kiedy Ellis pocałował jej ramię, pomyślała, że za chwilę stanie w płomieniach. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytulając się do niego.

Jego usta znalazły wrażliwe miejsce tuż poniżej ucha. Pieścił ją językiem i czubkami zębów, a ona nie mogła powstrzymać rozkosznego drżenia przechodzącego całe jej ciało.

Przesunęła wewnątrz uda w górę jego nogi, podniecona dreszczem, który nim wstrząsnął.

Zanim jego usta znalazły się na jej wargach, cała drżała. Wszystkie nerwy zbudziły się do życia. Niezależnie od tego, co się stanie i do czego to wszystko prowadzi, musiała się przekonać, co ją czekało o świcie, nowym i jasnym.

- Isabel. - Objął ją mocniej. - Pragnę cię tak bardzo, że to aż boli. Wiedziałem, że tak będzie.

Była oszołomiona. W jego namiętności nie było nic wymuszonego, tylko sam żar. Przez prawie rok zwierzał się jej ze swoich snów, ale w odróżnieniu od innych mężczyzn, nie widział w niej dzisiaj życzliwej przyjaciółki czy starszej siostry. Widział w niej tancerkę tanga i tak też się czuła w jego ramionach: śmiała, ponętna, gorąca i potężna w swojej kobiecości.

Każdy zasługiwał na szansę, żeby spełnił się choć jeden jego sen. Całowała go tak, jak w swoich nocnych fantazjach, pragnąc wzniecić jeszcze większy żar.

Jakimś cudem jej bluzka była nagle rozpięta. Nie zauważyła, kiedy Ellis porozpinał guziki. Zielona tkanina opadła na podłogę, tworząc u jej stóp tropikalną sadzawkę.

Ellis koniuszkiem kciuka gładził jej ramię, jakby zahipnotyzowany jego linią. Potem pochylił głowę i pocałował ją tuż nad obojczykiem. - Masz piękne ramiona - szepnął.

W zeszłym roku chodziłam regularnie do klubu fitness. Miałam kartę członkowską - powiedziała i w następnej chwili zaczerwieniła się gwałtownie. Super. Co za seksowne stwierdzenie, pomyślała.

Było warte każdego wydanego centa - zapewnił ją, po czym pocałował ją w szyję.

Żałowała, że nie wie, co wydarzy się dalej. Chciałaby mieć na sobie jedną ze zmysłowych koszulek nocnych, w które była ubrana, kiedy o nim śniła. Na tym właśnie polegał problem z prawdziwym życiem. Nie można było go przewidzieć.

- Może Lawson ma rację. - Głos Ellisa był ochrypliwy z pożądania. - Może zaczynam mieć obsesję. W tej chwili mogę myśleć tylko o tym, jakie to będzie uczucie być w tobie.

Rozpięta guziki jego koszuli i wsunęła pod nią dłonie, żeby czuć gładkie mięśnie jego klatki piersiowej.

Dobrze się składa, bo ja też nie jestem w stanie myśleć teraz o czymkolwiek innym.

Zjął jej stanik i objął piersi dłońmi. Kiedy potarł kciukiem jeden z sutków, poczuła, że wszystko w środku zaciska się jej w węzeł.

Udało jej się zdjąć mu koszulę, ale przestała go dotykać, kiedy wyczuła nienaturalnie szorstką skórę na prawym barku. Blizna, pomyślała. Naprawdę duża. Był tak blisko śmierci.

- To tu cię postrzelił Vincent Scargill? - szepnęła.

Skinął głową.

- Obawiam się, że nie wygląda to zbyt pięknie. Lekarze powiedzieli, że gdy rana się wygoi, mogą mi zrobić operację plastyczną, ale nigdy tam nie wróciłem. Nie chcę oglądać szpitala od wewnątrz, jeśli tylko mogę tego uniknąć.

Dotknęła go delikatnie.

- Nieważne, jak to wygląda. Po prostu nie chcę sprawić ci bólu.

- Nie sprawisz. - Uniósł głowę. - Ale ten cholerny bark nie jest tak sprawny jak kiedyś. Nie mogę wziąć cię na ręce i zanieść do sypialni. Musiałbym cię przetrzucić przez zdrowe ramię, co wydaje się trochę tanetne.

- Potrafię chodzić - powiedziała ze śmiechem.

- Masz szczęście - wyszeptał w jej włosy. - Ja ledwo trzymam się na nogach.

Ale najwyraźniej był w lepszym stanie, niż myślał, bo przycisnął ją mocno do swego boku i pociągnął za sobą korytarzem. Zabrało im chwilę, nim dotarli do celu, bo co kilka kroków Ellis zatrzymywał się, całował Isabel

i pozbawiał kolejnej części garderoby. Gdy znaleźli się w sypialni, nie miała na sobie nic oprócz majtek.

Wśliznęła się pod kołdrę i czekała na niego. Ellis pozbył się ubrania sprawnymi, niecierpliwymi ruchami, a potem odwrócił się do niej i po prostu stał, wpatrując się w nią, jakby nie była do końca realna. Uświadomiła sobie, że leży w plamie księżycowego światła.

- Jesteś taka cudowna - powiedział.

Nie mogła mówić, więc uśmiechnęła się nieśmiało i wyciągnęła ręce, zapraszając go do łóżka.

Powiedział coś niskim, ochrypłym głosem, kiedy pochylał się nad nią.

A potem cały świat gdzieś zniknął. Była tylko gorąca pasja ich namiętności.

Pocałunki Ellisa naznaczyły każdy centymetr jej ciała, od czubka głowy po palce stóp. Kiedy dotarł do wnętrza jej ud, jęknęła cicho, zatopiła palce w jego włosach i wiała się pod nim z rozkoszy.

Jej życie seksualne nigdy nie było bogate, a w ubiegłym roku w ogóle nie istniało. Wytłumaczyła sobie, że jednym z powodów, dla których łatwo przyszło jej zrezygnować z seksu, był fakt, że nigdy nie sprawiał jej prawdziwej przyjemności. Jej fantazje senne były o wiele bardziej satysfakcjonujące.

Ale dzisiaj zalała ją fala uczuć, których nigdy wcześniej nie doświadczała poza snami, a nawet wtedy nie były aż tak intensywne.

Kiedy sięgnęła w dół, żeby ująć jego męskość, Ellis jęknął. Przetoczył się, żeby mieć ją pod sobą, i oparł czoło o jej czoło. Mogłaby przysiąc, że lekko drży. Jego plecy były mokre od potu.

Wsunął dłoń między ich ciała, delikatnie rozchylił jej uda i zaczął pieścić najintymniejszy zakątek.

Kiedy nadeszło odprężenie, była tak obezwładniona, że nie mogła nawet krzyknąć. Skręcała się konwulsyjnie, zatapiając paznokcie w jego plecach.

Wszedł w nią, zanim ustąpiła fala drżenia. Jego gwałtowne ruchy sprawiły, że jej ciało znalazło się na delikatnej granicy między rozkoszą a bólem.

- Ellis.

Od razu się zatrzymał. Kiedy unióśł głowę, żeby na nią spojrzeć, zobaczyła jego twarz w świetle księżyca. Rozbójnik, wampir, bez troski hulaka, był nimi wszystkimi, jej nocnym kochankiem.

- Wszystko w porządku? - spytał ochryple.

- Nie. Tak.

Oplotła go nogami, napinając uda. Ellis jęknął, a po chwili krzyknął.

Usłyszała radość w tym ochrypłym okrzyku spełnienia.

Jakiś czas później wyszedł z łazienki i wrócił do łóżka. Położył się na wznak, podłożył rękę pod głowę i wpatrywał się w sufit.

- Chyba powinniśmy porozmawiać - powiedział.

Ogarnęła ją panika. Rozmowy były niebezpieczne, właśnie wtedy wszystko zaczynało się psuć. Nie chciała, żeby cokolwiek zniszczyło jej idealną noc.

- Nie teraz. - Przejechała koniuszkami palców wzdłuż jego piersi. - Nie ma takiej potrzeby. Chodźmy spać.

- Jesteś pewna, że nie chcesz porozmawiać?

- Tak.

- W porządku. Ja też jestem śpiący - powiedział i przytulił ją. - Nie odchodź nigdzie, dobrze?

Dziwna prośba, pomyślała Isabel.

- Nigdzie nie idę - obiecała łagodnie.

Wyglądało na to, że ta obietnica go usatysfakcjonowała. Natychmiast się rozluźnił, a po chwili zasnął.

Ona nawet nie zamknęła oczu. Bała się, że gdy obudzi się rano, odkryje, że to wszystko było snem.

Rozdział 22

Martwię się o Isabel. - Leila odłożyła najnowszy numer „Roxanna Beach Courier” i sięgnęła po szklanekę z sokiem pomarańczowym.

Farrell uniósł głowę nad dokumentacji finansowej, którą właśnie studiował. Zauważyła, że choć ostatnio wydawał się oderwany od rzeczywistości, zwracał na nią uwagę.

- Dlatego, że znała tego faceta, który został potrącony na starej autostradzie, czy z powodu jej powiązań z Ellisem Cutlerem? - zapytał.

- Z obu tych powodów. Ale głównie przez Cutlera.

Odstawiła szklanekę, nie wypiwszy nawet łyka, wzięła łyżkę i zaczęła grzebać w talerzu z płatkami. Od kilku tygodni nie miała apetytu. Straciła ponad dwa kilogramy. Stwierdziła, że albo umiera na jakąś straszną, jeszcze nierozpoznaną chorobę, albo jest w depresji, bo wyczuwa, że Farrell szykuje się, by jej powiedzieć, że chce rozwodu. Nie była pewna, którą wiadomość byłoby jej trudniej przyjąć.

Farrell upił łyk kawy, zastanawiając się przez chwilę.

- Cutler nie podchodzi pod jej zwykły typ faceta, co?

- Nie, i właśnie to mnie martwi. Cała ta gadka o zatrudnieniu Isabel jako analityka snów była po prostu dziwna. Nie wygląda na zwolennika New Age, który traktowałby poważnie wszystkie te teorie o zdolnościach parapsychofizycznych. Sprawia wrażenie zbyt twardego i inteligentnego face ta na takie bzdury. - Urwała, szukając odpowiednich słów. - Szczerze mówiąc, wygląda na niebezpiecznego człowieka. Cała ta sytuacja wydaje mi się dziwna.

Farrell nawet nie starał się ukryć rozbawienia.

- Musisz przyznać, że w twojej siostrze zawsze było coś dziwnego. Może dziwność przyciąga dziwność.

- Isabel nie jest dziwna - rzuciła gniewnie. - Jest po prostu inna, to wszystko.

Farrell uniół ręce w jej stronę.

- Cofam te słowa. Chciałem tylko wprowadzić trochę humoru do naszej rozmowy. Przepraszam.

Leila wzięła głęboki oddech. Ona i Farrell zawsze świetnie się dogadywali. Kiedyś rzadko się kłócili. Ale ostatnio wystarczała drobność, żeby zaczynała na niego warczeć.

- Isabel zawsze podążała własną ścieżką - powiedziała ze znużeniem. - Zawsze miała fioła na punkcie snów. Ale to jeszcze nie znaczy, że jest dziwaczką.

- Wiem. Przepraszam.

- Zamierzam poprosić kogoś o sprawdzenie przeszłości Cutlera. Zwykle rozpoznanie, jak w przypadku nowych pracowników. Chcę mieć przy najmniej pewność, że nie był karany.

Farrell wzruszył ramionami i wepchnął dokumenty do aktówki.

- Jak chcesz. Sądzę, że niczego nie znajdziesz.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Mam takie przeczucie. Jeśli Cutler zakopał po drodze kilka ciał, upewnił się, że są na tyle głęboko, żeby nikt nie mógł ich odnaleźć podczas zwykłego sprawdzania.

Łyzka zadrżała jej w ręce.

- Naprawdę myślisz, że Cutler mógł kogoś zabić, czy tylko żartujesz?

Farrell zastanawiał się nad odpowiedzią. Nagle poczuła, że jest jej niedobrze. Bez względu na to, co się działo w ich prywatnym życiu, ufała jego opinii w tego typu sprawach. To, że musiał się zastanowić, nie wróżyło dobrze.

- To możliwe - powiedział wreszcie. - Ale na twoim miejscu nie za martwiłbym się tym.

- Na litość boską, dlaczego nie powinnam się tym martwić?

Jego uśmiech był lekko drwiący.

- Bo jeśli Cutler pozbył się kilku osób, na pewno miał bardzo poważne powody.

- Jak możesz mówić coś takiego?

- Zaufaj swojej siostrze. - Wstał i zabrał aktówkę. - Mimo swoich dziwactw Isabel zna się na ludziach. Jeśli uważa, że Cutler jest w porządku, prawdopodobnie tak jest.

- Nie możemy polegać na jej osądzie. On jej się podoba. To oznacza, że może ignorować sygnały ostrzegawcze. Poza tym, jeśli Cutler jest tak sprytny, jak uważasz, może ją oszukiwać.

- Nie denerwuj się tym aż tak bardzo, kochanie. - Obszedł stół i złożył na jej czole krótki, automatyczny pocałunek. - Bo z tego, co widziałem, nie da się zrobić nic, żeby trzymać go z dala od Isabel. - Ruszył w stronę drzwi. - Do zobaczenia w pracy.

Zgniotła serwetkę na kolanach.

- Strasznie się dziś spieszysz.

- Za piętnaście ósma mam spotkanie ze specami od reklamy.

- Rozumiem.

Zatrzymał się, marszcząc brwi.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

Ściągnął usta.

- Nadal jesteś zła z powodu tej rozmowy z zeszłego tygodnia, prawda?

- Przestań nazywać to rozmową - powiedziała. - Nie jesteśmy na jednym z twoich warsztatów motywacyjnych, Farrell. Nie musimy udawać, że ta kłótnia była przykładem otwartej komunikacji. To była kłótnia, do cholery. Bardzo nieprzyjemna. I zgadza się, nadal jestem zła z tego powodu.

Farrell poczerwieniał. Dłoń, w której trzymał aktówkę, zacisnęła się w pięść.

- Mówiłem ci, nie jestem jeszcze gotowy na rozmowę o dzieciach. Kyler Inc. jest teraz w bardzo delikatnej fazie rozwoju. Zrozum to, Leila, muszę się skoncentrować na firmie.

- Farrell, proszę cię, bądź ze mną szczery. Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? Coś, o czym powinnam wiedzieć?

Zaczerwienił się jeszcze bardziej i zerknął na zegarek.

- Będziemy musieli porozmawiać o tym innym razem. Muszę iść.

Złość, frustracja i strach pojawiły się równocześnie w diabelskim wywarze bolesnych emocji, które paliły jej wewnątrz.

Rozdział 23

- Bardziej przejmujesz się przyszłością firmy niż nami. Dlaczego po prostu tego nie przyznasz?

- Bo to nieprawda, do cholery. - Znowu spojrzął na zegarek. - Słuchaj, naprawdę nie mogę teraz o tym rozmawiać. Mam cały dzień wypełniony spotkaniami. Może uda się nam zjeść razem lunch w kawiarni.

Lunch. Teraz wyznaczał jej spotkania, jakby była klientem.

- Nie jestem pewna, czy pójde dziś do pracy - powiedziała sztywno.

W pierwszej chwili był zdumiony, a potem na jego twarzy pojawił się niepokój.

- Jesteś chora?

- Nie. Po prostu dziś nie interesuje mnie zbytnio twoja firma.

- To nie jest tylko moja firma. To nasza firma.

- Czyżby?

- Wiesz, że tak jest.

- Cóż, nie jestem pewna, czy nadal chcę moją połowę twojej firmy.

Farrell stał bez ruchu. Zalała ją fala niepewności. Powinien być oburzony i zdezorientowany. Zamiast tego, mogłaby przysiąc, zobaczyła w jego oczach ból i strach. A to nie miało sensu. Dlaczego miałby być zraniony czy przestraszony? Wszystkie jego marzenia się spełniły. To jej marzenia zostały odłożone na bok. Farrell opanował się z wysiłkiem.

- Jesteś zdenerwowana. Porozmawiamy o tym później.

Po co robić sobie kłopot? Już podjąłeś decyzję, prawda?

Powiedziałem, że porozmawiamy o tym później.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, ściskając kurczowo aktówkę.

Siedziała uwieczona w pułapce gniewu i wyrzutów sumienia, dopóki nie usłyszała, jak zamykają się za nią frontowe drzwi. Co się z nią działo? Kochała Farrella. Jeszcze przed kilkoma tygodniami wierzyła, że i on ją kocha. Przed czterema laty, kiedy brali ślub, przyszłość wydawała się taka jasna. Ale teraz wszystko się rozpadło.

Duży dom rozbrzmiewał ciszą. Przestrzeń wokół niej wydawała się zionącą pustką. Przypominała sobie wszystkie te razy, kiedy w dzieciństwie ojciec dzwonił z jakiegoś odległego miasta, żeby powiedzieć, że nie zdąży wrócić na jej recital. „W porządku, tato - kłamała. - Rozumiem”.

To nie może tak wyglądać, nie z Farrellem. Do tej pory powinny się już pojawić dzieci. Ale dzieci, które planowała, istniały tylko w jej snach. Widziała je prawie każdej nocy.

Do oczu napłynęły jej łzy. Odłożyła łyżkę i chwyciła garść chusteczek higienicznych.

Ellis obrócił się powoli na krześle. Z kubkiem herbaty w ręce patrzył, jak Isabel biegnie do drzwi.

Bardzo się spieszyła, bo zasnęła. Ledwie miała czas wziąć prysznic i się ubrać. No i nie mogła przygotować wymyślnego śniadania, które zamierzała podać Ellisowi. Ale plusem tej sytuacji było to, że nie mieli czasu na rozmowę, której się obawiała.

Już zniknęła za drzwiami, kiedy Ellis ją zatrzymał.

Kiedy chcesz porozmawiać o minionej nocy? - spytał.

Przed oczami przeleciały jej wszystkie sny, w których tańczyła tango. Ogarnęło ją przygnębienie. Odwróciła się powoli, ściskając w dłoni klucze. Zaraz jej powie, że uważa ją za naprawdę dobrą przyjaciółkę i doskonałego analityka snów, ale lepiej nie mieszać interesów z przyjemnością.

- Mam zajęcia przez całe przedpołudnie - odparła, kuląc się w środku, kiedy usłyszała w swoim głosie kruchy optymizm. - Mówiłeś, że chcesz zacząć czytać dokumentację Belvedere'a.

Odstawił kubek na blat, wstał i podszedł do niej.

- Myślałem, że kobiety lubią rozmawiać o związkach - powiedział.

Jaki był sens z tym zwlekać? Odłożenie rozmowy na później niczego nie zmieni. Przeżyła wspomniała noc z facetem ze swoich snów. Wiele kobiet nigdy nie miało nawet tego. Wzięła się w garść.

W porządku, miejmy to za sobą. Czy teraz powiesz mi, że chciałbyś, żebyśmy zostali przyjaciółmi?

Nie chodzi o naszą przyjaźń. Chodzi o ubiegłą noc.

- Czy uważasz mnie za naprawdę świetnego kumpla?

Nie sypiam z moimi kumplami.

Przypominam ci sympatyczną ciocię?

- Nie mam żadnych cioci, sympatycznych czy nie. Isabel, usiłuję z tobą porozmawiać o zeszłej nocy.

- Jesteś pewien, że gdy obudziłeś się dziś rano, nie uznałeś, że powinniśmy wrócić do czysto zawodowego układu? No, może parę drinków od czasu do czasu, żebyś mógł mi opowiedzieć swoje sny.

Czy ja czegoś nie rozumiem?

Uniosła rękę.

Ostatnie pytanie. Myślisz o mnie jak o swojej osobistej pani od porad z rubryki w czasopiśmie?

Nie odpowiedział, a przynajmniej nie za pomocą słów. Zrobił jeszcze dwa kroki w jej stronę, chwycił ją za ramiona i mocno przytulił.

Zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, który pozbawił ją tchu. Uczucie było tak intensywne, że nagle zrozumiała, dlaczego dziewczyna może zemdleć na samą myśl o przeznaczeniu gorszym od śmierci. Ale ona była tancerką tanga. Tancerki tanga nie mdleją. Tańczą. Kuszą.

Udało jej się objąć ręką jego szyję i oddać pocałunek z równym żarem.

Kiedy uwolnił ją chwilę później, znowu zaczęła oddychać, tyle że bardzo, bardzo szybko.

- Zapamiętaj sobie - powiedział - że nie uważam cię za kumpla, sympatyczną ciocię czy panią z rubryki od porad. Widzę w tobie kochankę. Czy to jasne?

- Tak. - Przełknęła ślinę i pospiesznie poprawiła przekrzywione okulary. - W takim razie możemy porozmawiać o zeszłej nocy. To znaczy, jeśli naprawdę tego chcesz.

Ellis uśmiechnął się.

- Po chwili namysłu uważam, że to może poczekać. Właśnie odpowiedziałas na wiele moich pytań. Idź na zajęcia. Zobaczymy się później.

- W porządku. - Chwyciła torebkę, odwróciła się i pobiegła do samochodu.

Nie tylko on poznał odpowiedzi na niektóre pytania. Cokolwiek tu się działo, Ellis nie postrzegał jej tak, jak wszyscy pozostali mężczyźni z jej życia.

Tego samego ranka tuż po dziesiątej zadzwonił telefon Ellisa. Rzucił okiem na numer, skrzywił się i odebrał.

- Czego chcesz, Lawson?

- Zastanawiałem się, co, u licha, robiłeś - warknął Lawson. - Nie miałem od ciebie żadnych wieści.

- Miło wiedzieć, że za mną tęskniłeś. - Odłożył na bok artykuł, który Martin Belvedere bez wątpienia miał nadzieję zobaczyć w jednym z szanowanych pism zajmujących się badaniami nad snem i śnieniem, i opadł na krzesło.

- Denerwuję się, kiedy podczas realizacji zlecenia nie meldujesz się regularnie. Wiesz, że lubię być informowany na bieżąco.

- Nie odzywałem się, bo nie miałem ci nic do powiedzenia - wyjaśnił Ellis. - Coś nowego u ciebie?

Sfinks, zwinięty w kłębek na sofie, podniósł głowę i wpatrywał się w niego, nie mrużąc oczu.

Nie, do cholery. Elfy Beth przeczesują w Internecie wszystkie strony o badaniach nad snem, szukając ukrytych linków do jakiejś innej agencji

korzystającej z publicznej przykrywki, aby czerpać dane. Póki co, bez powodzenia.

Ellis usłyszał irytujący brzęk tej głupiej zabawki, którą Lawson trzymał na biurku.

- Skoro już mowa o Beth - powiedział. - Znalazła coś w sprawie tego wypadku?

- Rozmawiałem z nią kilka minut temu - odparł Lawson. - Miejscowi gliniarze nie znaleźli nawet tego cholernego samochodu, nie wspominając już o kierowcy. Trudno ustalić, o co chodziło w wypadku, którego sprawca uciekł z miejsca zdarzenia, jeśli nie ma się jakiejś wskazówki.

- A co z trzecim tajemniczym klientem Belvedere'a?

- Tu też nic nowego. Kimkolwiek jest, ukrywa się równie dobrze, jak ja. Dlatego jestem przekonany, że to agent federalny. Może z CIA. W przeszłości często zajmowali się zagadnieniami parapsychicznymi. Nietrudno sobie wyobrazić, że zaangażowali się w jakieś zaawansowane badania nad snem.

Ellis zdjął stopy z ławy.

- Interesujące.

- Co? Że może być z CIA?

- Nie, że jest równie dobry, jak ty, jeśli chodzi o zacieranie za sobą śladów.

- Do diabła, wszystkiego, co wiem, nauczyłem się od Beth - burknął Lawson.

- I przekazałeś tę wiedzę mnie.

- Co to ma do rzeczy?

- Nie byłem jedynym, którego szkoliłeś.

Lawson jęknął.

- Znowu wracasz do Vincenta Scargilla?

- Szybko się uczył. Sam to powiedziałeś. Znał się na komputerach. Pamiętasz te gry online, w które zawsze grał? Wiedział więcej o Internecie niż ty i ja razem wzięci. Może nawet więcej od Beth. Im są młodszy, tym lepiej sobie radzą z najnowszą techniką. Tak to jest. Zapytaj jakiegokolwiek rodzica.

- Wiem - powiedział ze znużeniem Lawson.

Ellis ponownie usłyszał irytujące brzęczenie i oparł się pokusie, żeby zgrzytnąć zębami.

- Co u ciebie? - zapytał w końcu Lawson. - Co dokładnie robisz w tej Kalifornii?

Ellis zerknął na stosy dokumentów, notatek i sprawozdań, które posortował według dat i ułożył dookoła salonu. Uznał, że na razie lepiej nie

wspominać o sześciu kartonach z dokumentacją badawczą Belvedere'a. Kiedy Lawson się dowie o ich istnieniu, nie spocznie, dopóki nie położy na nich swoich łap.

- Mam trochę papierkowej roboty - odparł.
- Papierkowa robota, mówisz? - W głosie Lawsons słychać było ulgę.
- Zadzwoń do mnie, jeśli znajdziesz coś, co będę mógł wykorzystać.
- Jasne.

Ellis rozłączył się, schował telefon do kieszeni i spojrział na Sfinksa.

- Jestem w górskiej kolejce - powiedział kotu. - I już za późno, żeby wysiąść.

Nie chodziło o wspianiały seks, pomyślał. Był na tyle doświadczony, by wiedzieć, że seks, nawet wspianiały, jest tylko seksem.

Zeszłej nocy chodziło o znacznie więcej niż seks. Zeszłej nocy kochał się z kobietą, która przemierzała jego sny.

Rozdział 24

Ian Jarrow rozejrzał się po tarasie kawiarni. Przyjrzał się grupie instruktorów w firmowych czerwonych blezerach, ich gorliwym studentom i ogromnemu podręcznikowi, który leżał na stoliku obok Isabel, i pokręcił głową 7. dezaprobatą.

Nic mogę uwierzyć, że będziesz pracować w takim miejscu - mruknął. Isabel omiotła wzrokiem otoczenie i poczuła ulgę, że nikt nie siedział na tyle blisko, by przypadkiem usłyszeć tę uwagę. Nie zmieniało to faktu, że słowa Iana rozdrażniły ją. Farrell marzył o stworzeniu Kyler Inc. i ciężko pracował, żeby to marzenie urzeczywistnić. Nikt nie miał prawa szydzić z cudzych marzeń.

- Metoda Kylera okazała się bardzo skuteczna dla wielu ludzi - powiedziała ostro. - Nie zakładaj, że teoria motywacji nie ma żadnej wartości, tylko dlatego, że nie jesteś do niej przekonany.

- Chyba nikt nie jest silniej zmotywowany niż ja dzisiaj - odparł. - Myślisz, że wsiałem rano do samochodu i przejechałem taki szmat drogi tylko po to, żeby z tobą porozmawiać?

- Zabawne, że pytasz. - Odgryzła kawałek swojej kanapki z serem, ogórkiem i koperkiem. - Właśnie zastanawiałam się nad tym.

Kiedy wyszła z sali seminaryjnej parę minut przed dwunastą, już na nią czekał. Chodził w tę i z powrotem po holu, spoglądając na zegarek.

W pierwszej chwili ucieszyła się, widząc znajomą twarz. Potem dostrze-gła jego niespokojną minę.

- O ile wiem, rozmawiałeś wczoraj z Randolphem Belvedere'em - powiedział Ian. - Zaproponował ci, żebyś wróciła do starej pracy?

- To było bardzo miłe z jego strony - odparła.

- Miłe? Do diabła, on rozpaczliwie pragnie twojego powrotu. Zadzwo-nił do mnie zaraz po waszej rozmowie, dał mi adres twojej nowej firmy i kazał mi tu dzisiaj przyjechać i przekonać cię do powrotu do centrum.

- Przykro mi, Ian - powiedziała, próbując złagodzić cios. - Wydawało mi się, że wystarczająco jasno dałam Randolphowi do zrozumienia, że nie wrócę. Nie rozumiem, dlaczego pomyślał, że mógłbyś na mnie wpłynąć.

- Dobrze wiesz, dlaczego. Ktoś mu powiedział, że przez jakiś czas spotykaliśmy się i nadal jesteśmy przyjaciółmi.

- Chyba źle ocenił naturę naszego związku?

Odgryzła kolejny kęs kanapki. Smakowała świetnie, a ona była bardzo głodna. Pewnie dlatego, że nie jadła śniadania. Pickle z koperkiem, które leżały na talerzu, również wyglądały smakowicie.

Ian zmarszczył brwi, ignorując swoją kanapkę z szynką, pickle i frytki.

- Jesteśmy przyjaciółmi, Izzy.

- O, tak - odparła. - Zdecydowanie jesteśmy przyjaciółmi. A przy oka-zji, słyszałeś o Gavinie Hardym?

- Tym facecie od komputerów? Tak. - Ian skrzywił się. - Podobno zgi-nął w wypadku, którego sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia. Stało się to gdzieś tutaj.

- Zgadza się.

- A co on robił w Roxanna Beach?

- Przyjechał spotkać się ze mną. Próbował zebrać trochę pieniędzy na wyprawę do Vegas.

- Jasne, był hazardzistą. Wszyscy mówili, że miał z tym poważny pro-blem.

- Najwyraźniej.

Ian ponownie się rozejrzał.

- Co cię sprowadziło do Roxanna Beach?

- Nowa praca.

- Naprawdę chcesz pracować dla swojego szwagra?

- Tylko dopóki nie rozkręcę własnej firmy z konsultacjami.

- Jakimi konsultacjami?

- Będę robiła to samo, co robiłam dla Martina Belvedere'a, z tym że teraz na własną rękę.

Dlaczego nie wrócisz do centrum? Tam też mogłabyś to robić.

- Z wielu powodów. - Zaczerwieniła się i odłożyła kanapkę. - Poza tym, jeśli cię to interesuje, jestem teraz w nowym związku.

Jak dobrze było powiedzieć to głośno.

Ian wyglądał na zdumionego.

- Przecież jesteś w Roxanna Beach zaledwie od paru dni. Nie miałaś czasu kogokolwiek poznać.

- Jest klientem.

- Izzy, to szaleństwo.

- Moje życie zmieniło się od czasu, kiedy opuściłam centrum.

Skrzywił się.

- To do ciebie niepodobne. To nie jesteś prawdziwa ty.

- Zapewniam cię, że nadal jestem sobą.

- Ale przecież kochałaś swoją starą pracę. Byłaś szczęśliwa w centrum. To odpowiednie środowisko dla ciebie. A propos, czy mówiłem ci, że Belvedere oprócz podwyżki przydzieli ci pełnoetatowego asystenta, jeśli od razu zdecydujesz się na powrót?

- To miłe - odparła, zanim odgryzła kęs marynowanego ogórka. - Ale wolę być swoim własnym szefem.

Ian zmrużył oczy.

- To przez tego nowego faceta, prawda? Jaki on jest? Uśmiechnęła się i podniosła do ust marynatę o fallicznym kształcie.

- Podobno nie jest w moim zwykłym typie.

- To dobry powód, żeby przyjrzeć się temu związkowi z dystansu i podać go ocenie - powiedział Ian poważnie.

- Już to zrobiłam i doszłam do wniosku, że właściwie nikt nie wie, jaki jest mój typ. Tak długo spotykałam się z mężczyznami, którzy nie byli w moim typie, że wszyscy założyli, że to właśnie był mój typ. Rozumiesz, o czym mówię?

- Nie.

- Mój kłopot ze związkami wynikał z tego, że mężczyźni tacy jak ty bez skrępowania opowiadali mi o swoich najintymniejszych problemach, a ja wmawiałam sobie, że to dobrze rokuje, bo nie mamy najmniejszych problemów z komunikacją. Wiesz, jaki nacisk wszyscy kładą na komunikację.

- Do diabła, nie przyjechałem tu po to, żeby o tym rozmawiać.

- Szkoda, bo ja chcę rozmawiać właśnie o tym.

Ian wydawał się zafascynowany tym, w jaki sposób Isabel przeżuwa pikla.

- O co w tym wszystkim chodzi, Izzy? Że w końcu ktoś cię przeleciał? Poszłaś do łóżka z nowym klientem. Cóż, można mu pogratulować. Ale

na twoim miejscu nie robiłbym długoterminowych planów tylko dlatego, że miałaś kilka orgazmów.

Nie wstrząsnęły nią jego aroganckie słowa, ale czysto męskie rozdrażnienie i oskarżycielski ton.

- Nie wydaje mi się, żebyś miał jakiegokolwiek prawo wydawać opinie w tej sprawie - odparowała. - To ty pewnego wieczoru zabrałeś mnie na kolację i powiedziałeś, że nie widzisz przed nami przyszłości i będzie lepiej dla nas obojga, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi. Pamiętasz?

- Nie przypominam sobie, żebyś była taka znowu chętna zabawić się trochę ze mną. Do diabła, ilekroć proponowałem, żebyśmy gdzieś wyjechali albo spędzili noc u mnie, wykręcałaś się, mówiąc, że musisz pracować do późna.

- Obwiniasz mnie o to, że się rozstaliśmy?

- Czemu nie? To ty stworzyłaś między nami fizyczny i emocjonalny dystans. To ty zamieniłaś wszystko, co mogło między nami zaistnieć, w miłą platoniczną przyjaźń, bo właśnie to ci odpowiadało.

Nie byłaby bardziej zdumiona, gdyby wyciągnął czarodziejską różdżkę i wyczarował błyskawicę.

- Hm - wykrztusiła, zastanawiając się nad bardziej inteligentną odpowiedzią. - Hm.

Ian przyglądał się jej z ponurą miną.

- Coś nie tak? Masz dziwny wyraz twarzy. Dobrze się czujesz?

- Tak. - Obdarzyła go swoim najjaśniejszym uśmiechem. - Dzięki tobie.

- Co?

Zerwała się, okrążyła stół i mocno go uściskała. Nawet nie drgnął. Cofnęła ręce, wróciła na swoje miejsce i usiadła. Wręcz tryskała entuzjazmem.

- Co, u licha? - wymamrotał.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna za tę rozmowę, Ian. Oświeciłeś mnie.

Patrzył na nią z coraz większym niepokojem.

- O czym ty mówisz?

- Wszystko się wyjaśniło. - Machnęła pikiem w geście mówiącym *voilà*. - Tego właśnie mi brakowało w mojej samoanalizie.

- Izzy...

- Myślałam, że już rozgryzłam ten problem, ale to ja byłam brakującym elementem układanki. A ty przed chwilami to uświadomiłeś. Teraz to jest zupełnie oczywiste.

- Co?

- Masz całkowitą rację. Sama powinnam była do tego dojść. - Pokręciła głową, zdumiona swoją porażką w uchwyceniu całego obrazu. - To

chyba jeden z tych przypadków, kiedy potrafi się zdiagnozować wszystkich dookoła poza samym sobą.

- Do czego dojść? - wciąż nie rozumiał.

- To była moja wina, za każdym razem. - Wycelowała w niego pikla. - Dzięki tobie zrozumiałam, że wszystkie moje próby zbudowania zdrowego związku z mężczyzną były od początku skazane na porażkę, bo nieświadomie tłumiłam wszelką możliwość romansu, nie mówiąc już o miłości i zaangażowaniu.

Ian odchrząknął i wbił wzrok w jakiś punkt za jej prawym ramieniem.

- No, cóż...

- Teraz widzę, że celowo zachęcałam mężczyzn do tego, żeby mówili mi o swoich problemach. - Skubała zębami pikla. Sok kapał na blat. - To sprawiało, że instynktownie zmieniali bieg.

- Hm. - Ian przeniósł wzrok na pikla.

- Widzisz, kiedy tylko faceci zaczynali zwierzać mi się ze swoich problemów, przestawali postrzegać mnie jako potencjalną kochankę. Widzieli we mnie kumpla albo terapeutkę. Ale działało się tak, bo to ja bezwiednie narzucałam taki charakter znajomości, zanim mógł powstać inny rodzaj więzi.

Ian oderwał wzrok od pikla i zapatrzył się w przestrzeń za krzesłem Isabel.

- Może porozmawiamy o tym innym razem.

- Wybacz, ale muszę pomówić o tym teraz.

Położył dłonie na stoliku i zaczął się podnosić.

- Powinienem się zbierać...

Wycelowała w niego ogórkiem.

- To ważne, Ian. Siadaj. Tyle jesteś mi winien, Ian usiadł.

- Bóg jeden wie, ile nasłuchiwałam się o twoich problemach, kiedy się spotykaliśmy - przypomniawszy mu. - Teraz ty mnie wysłuchaj. Właśnie doznałam objawienia, a wiesz, jak to jest z objawieniami. Nie możesz się powstrzymać, żeby się tym z kimś nie podzielić.

- Nie przyjechałam tu, żeby rozmawiać o nas - powiedział z naciskiem. Był coraz bardziej zniecierpliwiony. - Powinniśmy rozmawiać o twoim powrocie do centrum.

- Później. - Na stolik skapnęło jeszcze więcej soku z marynaty. Isabel sięgnęła po serwetkę i otarła usta. - Poza tym wcale nie rozmawiam z tobą o naszym związku. To już skończone, pamiętasz? Chodzi wyłącznie o mnie. Jak wspomniałam, stało się dla mnie jasne, że celowo manipulowałam

moimi związkami, nie wyłączając naszego, w taki sposób, żeby nie było nadziei na długoterminowy sukces.

Wzrok Iana krążył między zjedzonym w połowie pikiem a przestrzenią za krzesłem Isabel.

Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Chodzi o to, że to ja robiłam wszystko, żeby nie wykraczać poza bezpieczną strefę. Nigdy nie znalazłam się w prawdziwym niebezpieczeństwie związanym ze stanem zakochania. I w głębi duszy chciałam, żeby tak to wyglądało.

- Bardzo interesujące - mruknął. - Ale...

Wiem, co chcesz powiedzieć - przerwała mu. - Chcesz mnie zapytać, dlaczego robiłam wszystko, żeby każdy mój związek kończył się, zanim mógł się przekształcić w coś głębszego i bardziej intymnego.

Hm...

Odpowiedź jest dla mnie oczywista, dzięki tobie.

Cóż, to świetnie. - Ian znowu się podniósł. - Cieszę się, że mogłem ci pomóc. Ale naprawdę nie przyjechałem tu, żeby rozmawiać o twoich problemach ze związkami.

Nie chcesz się dowiedzieć, dlaczego miałam te problemy?

Nie bardzo. - Starł się nie patrzeć ani na marynatę, ani za jej krzesło.

Muszę się zbierać. Mam przed sobą długą drogę do centrum.

Nie musisz się spieszyć z mojego powodu - rozległ się męski głos.

Ellis. - Isabel obróciła się na krześle. Uśmiechnęła się do niego. - Nie wiedziałam, że tu jesteś. Poznaj Iana Jarrowa. Pracowaliśmy razem w centrum. Ian, to jest Ellis Cutler. Mój nowy klient.

Nie musiała dodawać, że również jej nowy kochanek. Widziała, że sam się, tego domyślił.

Jarrow. - Szkła ciemnych okularów Ellisa błysnęły złowieszczo, kiedy skinął głową Ianowi.

Cutler. - Ian cofnął się, jakby w obawie, że Ellis może go ugryźć. - Miło mi - powiedział drewnianym głosem. - Izzy, zadzwonię do ciebie.

Do widzenia, Ian. Przykro mi, że jechałeś tu na darmo. - Odgryzła kolejny kawałek pikla. Siknęła sok. - Pozdrów wszystkich w centrum ode mnie.

Jasne. - Ian odwrócił się i odszedł pospiesznie.

Isabel spojrzała na Ellisa.

Co tu robisz?

Pomyślałem, że zrobię sobie przerwę w sortowaniu tych dokumentów i zjem z tobą lunch. Ale wygląda na to, że już jadłaś.

Spojrzała na talerz z resztkami marynaty.

- Nie ma problemu. Nadal jestem głodna.
- Lubię kobiety z apetytem. - Patrzył na znikającego za drzwiami Iana.

- Czy Randolph Belvedere przysłał go tu, żeby spróbował przekonać cię do powrotu?

- Uhm. - Zlizła z palców sok po piklu. - Odmówiłam, a potem zaczęłam mu tłumaczyć, dlaczego wszystkie moje poprzednie związki, nie wyłączając tego, który łączył mnie z nim, zakończyły się tak żałośnie.
- Wygląda to na interesujący temat do dyskusji.
- Ian tak nie uważał. - Spojrzała ze zmarszczonym czołem w stronę drzwi. Nie było tam już śladu po Ianie. - Myślę, że go spłoszyłeś.
- Nie zwalaj jego odwrotu na mnie. - Ellis usiadł na krześle, które przed chwilą zwolnił Ian. Odsunął talerz z nietkniętym jedzeniem i uśmiechnął się do niej. - To była twoja wina.
- Bo próbowałam z nim porozmawiać o moich nieudanych związkach?
- Wątpię. Myślę, że miało to coś wspólnego ze sposobem, w jaki jadłaś tę marynatę.

Oboje spojrzeli na wilgotną marynatę z okrągłą główką leżącą na talerzu Iana. Isabel poczuła, że jej policzki oblewają się czerwienią. Odchrząknęła.

- To trochę przypomina...

Ellis pokiwał głową.

Prawda? A ty zjadłaś wszystko do ostatniego kawałeczka. Taki widok mógł wytrącić z równowagi niejednego faceta.

Ale nie ciebie - powiedziała, dziwnie zadowolona z powodu tej świadomości.

Rozdział 2 5

Tuż po siedemnastej zadzwonił telefon Isabel. Właśnie wyszła z ostatnich zajęć i już myślała o kolacji. Doszła do wniosku, że jedzenie odgrywa ogromną rolę w jej rozkładzie dnia. Odebrała rozmowę, kiedy szła przez parking do swojego samochodu.

- Słucham?
- Pani Wright? Mówi Tom z przechowalni Roxanna Beach.

Jedną ręką przyciskała telefon do ucha, a drugą grzebała w torebce, szukając kluczyków.

- Jest jakiś problem? Zapłaciłam za dwa miesiące gotówką, tak jak na legal menedżer.

Po drugiej stronie zapanowała chwila milczenia.

- Nie chcę, żeby pani się martwiła, bo sądzę, że wszystko jest w porządku, ale właśnie przechodziłem obok pani skrytki i zauważyłem, że zniknęła kłódka. Zapomniała ją pani założyć, kiedy była u nas ostatnim razem?

- Nie, na pewno nie zapomniałam. Jest pan pewien, że chodzi o moją skrytkę?

- Numer G-15. W formularzu jest napisane, że należy do pani.

- Tak, zgadza się.

- W środku jest dużo wielkich skrzyń z meblami. Nie wydaje mi się, żeby czegoś brakowało, ale...

- Coś jest nie tak. Już do was jadę. Będę za jakieś dziesięć, piętnaście minut. Proszę mieć moją skrytkę na oku, dopóki nie przyjadę. Rozumiemy się?

- Tak, ale, jak mówiłem, nie sądzę, żeby cokolwiek zginęło. Pewnie po prostu zapomniała pani o kłódce.

- Nie zapomniałam. Do zobaczenia za parę minut.

Rozłączyła się, rzuciła swój podręcznik i notatnik na fotel pasażera i usiadła za kierownicą.

Wyjeżdżając z parkingu na starą autostradę, wybrała numer Ellisa. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Muszę wpaść do przechowalni Roxanna Beach - powiedziała. - Jest jakiś problem z zamkiem przy mojej skrytce.

- Jaki problem?

- Facet z obsługi mówi, że zniknęła kłódka. Uważa, że wszystko jest w porządku, ale ja pamiętam, że założyłam kłódkę, kiedy byłam tam ostatnio. Jestem tego pewna.

- Spotkamy się tam - powiedział Ellis.

- Nie ma potrzeby, żebyś jechał taki kawał drogi. Ta przechowalnia znajduje się na drugim końcu miasta. Zajmie ci to co najmniej dwadzieścia minut, a ja...

- Spotkamy się tam - powtórzył.

Przerwał połączenie, żeby nie mogła się z nim dalej sprzeczać.

Isabel zaparkowała tuż za bramą przechowalni. Na parkingu stały jeszcze dwa samochody, sponiewierany pikap i stary sedan.

Przeszła przez wysypany żwirem parking do biura. Było puste.

Znalazła tylko informację, że pracownik przechowalni wróci za pięć minut.

Ogarnęła ją irytacja, ale po chwili przypomniała sobie, że kazała temu facetowi, żeby miał jej schowek na oku. Ruszyła zwirową ścieżką prowadzącą do schowka G-15.

- Pani Wright? - Kościsty mężczyzna o pociągłej twarzy częściowo przysłoniętej daszkiem szarej czapki machał do niej z przestrzeni między dwoma długimi budynkami. Miał na sobie szarą koszulę roboczą z logo przechowalni. W ręce trzymał mały worek marynarski.

- Tak. Tom, jak się domyślam.
- Tak, proszę pani. Wszystko jest w porządku.
- Chcę sprawdzić mój schowek.
- Mówię pani, że nic się nie stało.
- A co z kłódką?
- To była pomyłka. Pomieszały mi się numery schowków.
- Skoro już tu jestem, sprawdzę.

Wymineła go, obcasy jej niskich czółenek zachrząściły w żwirze.

- Jak pani uważa - wymamrotał Tom i ruszył za nią.
- Jeśli brakuje jakiegoś mebla, to...

Po chwili znalazła się przy wejściu do schowka. Opuszczane drzwi były zamknięte, ale masywna kłódka zniknęła.

- Ktoś włamał się do mojego schowka. - Chwyciła rączkę od drzwi i pociągnęła do góry. - Jeśli czegoś brakuje, wytoczę wam taki proces, że mnie popamiętacie.

Kiedy drzwi podniosły się na wysokość ramion, schyliła się i weszła do środka.

Wnętrze schowka było pogrążone w mroku. Poszukała po omacku włącznika na ścianie i zapaliła światło.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była goła noga mężczyzny wystająca zza skrzyni, w której znajdowała się sofa.

- Ktoś tam leży! - krzyknęła. - Chyba jest ranny.

Rzuciła torebkę na ziemię i podbiegła do leżącego mężczyzny. Miał na sobie tylko bokserki, brudny T-shirt i skarpetki. Na podłodze za jego głową widniała kałuża krwi. Jęknął, kiedy przykucnęła i dotknęła go.

- Wezwij pogotowie! - krzyknęła do Toma.

Zauważyła, że Tom sięga do swojego worka. Ale wyjęty przez niego przedmiot nie był telefonem.

Nagle zrozumiała, dlaczego mężczyzna leżący na podłodze jest tylko w bieliźnie. Jego mundur miał na sobie chudy facet, który stał za drzwiami.

Zatoczyła się, przerażona świadomością, że znalazła się w pułapce. Stanowiła łatwy cel i nie miała dokąd uciec. Rzuciła się za najbliższą skrzynię, ale wiedziała, że to marna ochrona przed kulami.

Zanim dotarło do niej, że zginie tutaj ze swoimi cennymi meblami, uświadomiła sobie, że fałszywy Tom nie pociąga za spust.

Nie widziała go teraz, bo zasłaniała go skrzynia, ale usłyszała pstryknięcie zapalniczki.

- Dobry Boże - szepnęła.

W następnej chwili do schowka wpadł jakiś przedmiot i uderzył o ścianę tuż nad skrzyniami z tyłu pomieszczenia.

Usłyszała brzęk tłuczonego szkła, a zaraz potem złowróźbny świst. Szczyt ustawionych w stos skrzyń ogarnęły płomienie. Koktajl Mołotowa, pomyślała.

Zadudniły metalowe drzwi. Isabel zdała sobie sprawę, że fałszywy Tom je opuszcza. Chciał zamknąć ją w środku razem z rannym pracownikiem przechowalni.

Wypadła zza skrzyni. Nieważne, że facet ma broń. Lepiej zginąć od kuli niż w płomieniach.

Rzuciła się w stronę zwięzającego się paska światła. Skrytka wypełniała się dymem z przerażającą szybkością. Włączył się zainstalowany na suficie detektor dymu, dokładając do ogólnego chaosu przeszywający pisk.

Jak przez mgłę przypomniała sobie, że dym powinien unosić się w górę. Opadła na kolana i zaczęła pełznąć po betonie. Jej dłoń otarła się o porzucaną torebkę, instynktownie chwyciła pasek.

Fałszywy Tom już prawie zamknął drzwi. Rzuciła się na ziemię. Między drzwiami a betonową podłogą zostało jakieś pięć, sześć centymetrów. Nawet jeśli uda jej się złapać krawędź drzwi, zanim się zamkną, nie zdoła ich podnieść. Ten drań z pistoletem jest na pewno silniejszy.

Został tylko dwucentymetrowy prześwit światła.

Była na tyle blisko, żeby wsunąć palce w przestrzeń między drzwiami i podłogą, ale gdyby to zrobiła, opadające drzwi zmiażdżyłyby jej dłonie.

Odruchowo wcisnęła pod drzwi złożony podwójnie pasek swojej torebki. Po chwili smuga światła zniknęła.

Isabel słyszała, jak fałszywy Tom szamocze się z kłódką.

- Cholera, cholera, cholera.

Panikował, a ona wiedziała dlaczego. Nie mógł założyć kłódki, bo dopóki pasek torebki blokował drzwi, nie były one do końca zamknięte i zasuwka nie mogła wejść w oczko obudowy. W całym hałasie i zamieszaniu pewnie nie zauważył, że drzwi nie są dokładnie zamknięte.

Alarm pożarowy wciąż pisał. Tył schowka rozświetlały języki ognia. Dym robił się coraz gęstszy. Zdjęła firmowy żakiet Kyler Inc. i przyłożyła do twarzy, oddychając przez tkaninę.

- Cholera.

Usłyszała szcęk metalu opadającego na beton i domyśliła się, że facet cisnął kłódkę na ziemię.

Potem rozległ się stukot biegnących stóp, cichnący szybko w oddali.

Nie mogła czekać ani chwili dłużej. Włożyła ręce pod krawędź drzwi i z całej siły pociągnęła w górę.

Drzwi uniosły się. Kłęby dymu wydostały się na zewnątrz. Nigdzie nie widziała śladu po napastniku.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i podbiegła do nieprzytomnego mężczyzny. Chwyciła go za nadgarstki i pociągnęła.

Przez jedną straszną chwilę bała się, że nie zdoła wyciągnąć go ze schowka. Ale betonowa podłoga była względnie śliska, więc kiedy już wprawiła faceta w ruch, było to jak ciągnięcie ciężkich sanek.

Szarpał się i mamrotał coś półprzytomnie.

- Pożar! - krzyknęła. Prawie dociągnęła go do drzwi. - Musimy się stąd wydostać.

Jęknął i dźwignął się na kolana. Przerzuciła sobie jego rękę przez ramię i pomogła mu wstać. Udało im się dotrzeć na zwirową dróżkę, gdzie było już bezpiecznie. Nie ma to jak szczypta adrenaliny, pomyślała Isabel.

Ellis pojawił się znikąd bez żadnego ostrzeżenia.

- Dorwałem drania - rzucił, przejmując od niej rannego mężczyznę. - Wezwałem gliny. Już jadą.

W oddali rozległo się wycie syren.

Isabel odetchnęła głęboko świeżym powietrzem.

- Nigdy nie cieszyłam się bardziej na czyjś widok.

- Wygląda na to, że miałaś wszystko pod kontrolą. - Opuścił pracownika przechowalni do pozycji siedzącej. - Tak jak mówiłem Lawsonowi. Nerwy ze stali.

Już chciała go zapytać, dlaczego powiedział tak Lawsonowi, ale zobaczyła kulejącego faceta, który próbował zamknąć ją i pracownika przechowalni w płonącym schowku.

- To on - wychrypiła. - To on chciał nas usmażyć. Skąd wiedziałeś?

- Wybiegał stąd, kiedy się pojawiłem. Wydało mi się to podejrzane. Zapytałem go o ciebie. Nawet się nie zatrzymał. - Ellis wzruszył ramionami. - No to go przyskrzytniłem. Uznałem, że zawsze można później przeprosić.

- Nie martw się - powiedziała. - Nie będziesz musiał tego robić.

Wycie syren było coraz bliżej. Ale Isabel wiedziała, że strażacy nie zdążą uratować z płomieni jej bardzo pięknych, bardzo drogich i niebezpiecznych mebli.

Rozdział 26

Ellis rozparł się na jednym z krzesel przy kuchennym blacie i obserwował scenę rozgrywającą się w salonie. Leila, Farrell i Tamsyn otoczyli ciasno Isabel, która siedziała na sofie ze Sfinksem na kolanach.

- Nic mi nie jest - zapewniła ich po raz setny. - Naprawdę. Nawet brwi mi się nie osmałyły. Ten pracownik przechowalni, prawdziwy Tom, rówież nie ucierpiał w pożarze.

Siostra Isabel, jej szwagier i przyjaciółka przybiegli, gdy tylko dowiedzieli się o zajściu w przechowalni Roxanna Beach. Jasno dali do zrozumienia, że są tu, żeby dodać otuchy Isabel, a Ellis nie zalicza się do ich intymnego kręgu. Został wykluczony z tego obrazka w pierwszych sekundach po ich przybyciu.

Nie wiedzieli i pewnie nie obeszłoby ich to, że w środku był zimniejszy od powierzchni Księżyca, a jego umysł wypełniały przerażające obrazy tego, co mogło się stać w przechowalni.

Patrzył, jak Isabel głaszcze Sfinksa i opowiada o tym, co się stało. Przyzwyczał się do pozostawiania poza nawiasem. Do diabła, tak urządził sobie życie, żeby móc zachować bezpieczny dystans w sytuacjach nasyconych emocjami. Lepiej zostać na zewnątrz. Zachować status osoby postronnej.

Ale chociaż powtarzał sobie, że chce, by tak było, wiedział, że kłamie. Było już za późno, żeby zniknąć wraz z zachodem słońca.

- Dzięki Bogu, że ten pracownik nie był duży - powiedziała Leila, wzdrygając się na samą myśl. - Nie dałabyś rady wyciągnąć go ze schowka.

Tamsyn potrząsnęła głową.

- Słyszałam, że człowiek jest zdolny do niesamowitych rzeczy, kiedy dostanie kopa adrenaliny.

- Niemniej jednak istnieją pewne ograniczenia - mruknął Farrell z ponurą miną. - Facet powinien dziękować swojej szczęśliwej gwiazdce, że Isabel jest w dobrej formie,

Ellis uświadomił sobie, że żadne z nich nie robiło Isabel wymówek, że wróciła do płonącego schowka, by ratować pracownika przechowalni. Przyjrzał się ich twarzom i zrozumiał dlaczego. Rozumieli zachowanie Isabel, bo w podobnych okolicznościach postąpiliby tak samo.

Pomyślał, że to dobrzy ludzie. Mogli nie mieć o nim zbyt dobrej opinii, ale i tak pogratulował im w duchu.

Tamsyn zmarszczyła z niepokojem swoją piękną twarz.

- A co z tym draniem, który podpalił schowek i próbował zamknąć cię w środku?

- Dzięki Ellisowi jest w więzieniu - odparła Isabel. - Detektyw, który prowadzi dochodzenie, powiedział nam, że na razie milczy, ale są pewni, że w końcu zacznie mówić.

Farrell spojrział na Ellisa, a potem dyskretnie odłączył się od grupy i podszedł do blatu.

- Chciałbym z tobą porozmawiać na osobności - powiedział cicho. - Może wyjdziemy?

Ellis skinął głową i wstał. Czuł, na co się zanosi. Wyszli na frontową werandę i przez chwilę stali przy barierce. Ellis założył ciemne okulary.

- Chcę wiedzieć, co tu się, do diabła, dzieje - zaczął Farrell. - Moja żona sprawdziła cię dziś rano. Wszystko wskazuje na to, że jesteś zwykłym biznesmenem. Ale ja tego nie kupuję.

- Tak, odniosłem takie wrażenie.

Farrell spojrział na niego.

- Isabel nigdy nie prowadziła życia, które większość ludzi nazwałaby normalnym, ale nigdy nie miała takich problemów jak ostatnio. Szukam sensownego wyjaśnienia. A nie mam żadnego punktu zaczepienia oprócz ciebie.

- Wiem.

- Kim jesteś, Ellisie Cutler, i dlaczego kręcisz się przy Isabel?

Ellis wahał się, ale tylko przez kilka sekund. Już zdecydował, jak załatwić sprawę z Farrellem.

- Masz długopis? - spytał łagodnie.

Dłoń Farrella automatycznie powędrowała do złotego długopisu w kieszeni.

- A co?

- Dam ci numer prywatnej linii niejakiej Beth Mapstone, która prowadzi agencję ochroniarską mającą oddziały w kilku stanach, między innymi w Kalifornii. Możesz sprawdzić jej tożsamość i referencje. Odpowie na twoje pytania dotyczące mojej osoby.

Farrell zmarszczył brwi.

- Czy jesteś kimś w rodzaju prywatnego detektywa?

- Tak. - Ellis oparł się o barierkę i skrzyżował ramiona. - Kiedyś zajmowałam się tym na pełny etat, ale teraz jestem wolnym strzelcem. Działam głównie jako inwestor wysokiego ryzyka.

Farrell wyjął długopis.

- Pracujesz w Roxanna Beach nad jakąś sprawą?

- Tak.

- Ale co to wszystko ma wspólnego z Isabel?

- Pomaga mi.

- Nonsens. Isabel nie ma pojęcia o prowadzeniu śledztwa.

- I tu się zdziwisz. W ciągu minionego roku Isabel udzielała konsultacji mnie i innym agentom Mapstone Investigations. Ale rzeczywiście to jej pierwsza praca w terenie.

- Słodki Jezu, Maryjo i Józefie. - Farrell potarł skronie. - Chyba nie mówisz o analizowaniu snów?

- Obawiam się, że tak.

- Chcesz mi powiedzieć, że poważni agenci śledczy wykorzystują zaawansowane śnienie piątego poziomu do rozwiązywania spraw kryminalnych?

- Wiem, że trudno w to uwierzyć...

- Mogę uwierzyć - przerwał mu gwałtownie Farrell - ale nie we wszystko. Nie jestem kompletnym idiotą, Cutler. Mam doświadczenie w świecie biznesu. Wiem dość, żeby wyczuć pieniądze, i zdaję sobie sprawę, że ten interes wiąże się z dużymi nakładami. Nieraz zastanawiałem się, jak Martin Belvedere utrzymuje swoje centrum na powierzchni. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego zatrudnił Isabel i płacił jej tak dobrze, chociaż nie miała żadnego doświadczenia w dziedzinie badań nad snem. Teraz ty mi mówisz, że pracujesz dla agencji ochroniarskiej, która zatrudnia agentów wykorzystujących sny parapsychiczne jako technikę dochodzeniową.

Ellis skinął głową.

- Obawiam się, że tak - powtórzył.

Farrell spojrział na maserati, a potem zlustrował wzrokiem Ellisa od stóp do głów, przyglądając się drogiej ciemnozielonej koszuli, czarnym spodniom i skórzanym butom.

- Widzę, że firma płaci swoim specjalistom na tyle dobrze, że mogą jeździć szpanerskimi samochodami i nosić ubrania szyte na miarę. To nie jest zwykły strój detektywa, Cutler.

Ellis uśmiechnął się. Zaczynał lubić Farrella.

I cała ta firma, Mapstone Investigations, korzysta z analiz Isabel?

Zgadza się.

Tylko jedno znane mi źródło dysponuje odpowiednimi środkami, żeby finansować fikcyjne badania i płacić ludziom ciężkie pieniądze za rozwiązywanie spraw kryminalnych w ich snach - podsumował Farrell.

- Co mogę powiedzieć? - Ellis rozłożył ręce. - Pieniądze z twoich po datków są w ruchu.

Zanim Farrell zdążył odpowiedzieć, z domu dobiegł podniesiony głos Leili. Nie ubezpieczyłaś ich?! Nie miałaś żadnego ubezpieczenia? Te meble musiały być warte tysiące dolarów.

- Musiałam ograniczyć wydatki, gdy straciłam pracę w centrum - wymamrotała Isabel. - Zrezygnowałam z członkostwa w klubie fitness, polisy ubezpieczeniowej...

- Jak mogłaś zrobić coś tak idiotycznego?

Ellis otworzył z szarpnięciem drzwi i wrócił do salonu. Isabel tuliła Sfinksa, stawiając czoło Tamsyn i Leili. Kot położył uszy po sobie, zirytowany nową falą zamieszania.

- Nie wierzę - oznajmiła Tamsyn. - Jak mogłaś być tak głupia, żeby meble warte fortunę ulokować w przechowalni i zrezygnować z ubezpieczenia?

- Już mówiłam, nie było mnie na to stać.

Leila skoczyła na równe nogi.

- Czemu, u licha, w ogóle je kupiłaś?

- Właśnie - zgodziła się Tamsyn. - Przecież nawet nie miałaś gdzie ich wstawić?

Isabel milczała.

Ellis miał tego dość. Usiadł koło Isabel i objął ją.

- Te meble były do jej wymarzonego domu - powiedział. - Zgadza się, Isabel?

- Tak - wyszeptała.

A potem, pierwszy raz od wypadków w przechowalni, zaczęła płakać.

Ellis przycisnął jej twarz do swojej piersi.

Patrzył na Leile, Tamsyn i Farrella. Żadne się nie poruszyło.

Godzinę później Isabel leżała na sofie ze Sfinksem przytulonym do nóg. Ellis podał jej kieliszek wina.

- Dziękuję, że się ich pozbyłeś - powiedziała ze znużeniem.

- Nie ma za co. - Ellis był w kuchni, gdzie przygotowywał kolację. - Ja też chciałem zaznać trochę prywatności.

- Mieli dobre intencje, ale przesadzili z tymi uwagami na temat moich beznadziejnych posunięć finansowych.

Ellis rzucił cztery kromki chleba na rozgrzaną patelnię.

- Bądź sprawiedliwa. Napędziłaś im dzisiaj potężnego stracha. Musieli jakoś odreagować. Meble i brak ubezpieczenia były łatwym celem.

- Co za wnikliwość.

- Nie całkiem. - Posmarował kromki musztardą. - To tylko moja projekcja. Mnie też cholernie wystraszyłaś. Miałem ochotę rozwalić jakąś ścianę i wrzeszczeć.

- Ale nie zrobiłeś tego.

- Tylko dlatego, że jest wiele innych rzeczy, które mnie niepokoją. Może zrobię to później, kiedy ta sprawa zostanie zamknięta.

Obróciła kieliszek w palcach, przyglądając się grze światła w jego rubinowoczerwonej zawartości.

- Zdaje się, że miałam lekką obsesję na punkcie tych mebli.

- Mówisz do faceta, któremu ciągle powtarzają, że ma tendencję do wpadania w obsesje. Osobiście nie widzę nic złego w obsesji wtedy, kiedy chodzi o coś naprawdę ważnego.

Isabel napotkała jego wzrok.

- Te meble były dla mnie bardzo ważne. Kupiłam je kilka miesięcy temu. Pewnego popołudnia weszłam do sklepu, zobaczyłam je i po prostu poczułam, że muszę je mieć. Wyczyściłam swoje konto, żeby wpłacić za liczkę, i zadłużyłam się po uszy na kartach kredytowych.

Położył cheddar na skwierczące kromki.

- To wyjaśnia twoje problemy finansowe.

Zmarszczyła brwi.

- Wiedziałeś o nich?

- To moja dziedzina, pamiętasz?

- Chcesz mi powiedzieć, że sprawdzałeś, jak stoję z finansami?

- To była część rutynowego sprawdzenia cię - zapewnił ją trochę zbyt gładko.

- Nie wierzę. Podejrzewam, że ty i Lawson baliście się, że po utracie pracy mogę sprzedać to, co wiem o waszej działalności, osobie, która oferuje najwyższą cenę.

- Nie wspominałem o tym Lawsonowi - przyznał. - Wiedziałem, że to go może zdenerwować.

- A ciebie?

- Mnie? Ja się tym nie przejmowałem. - Zerknął na nią i uśmiechnął się lekko. - Ale przecież ja znam cię o wiele lepiej od niego.

Spojrzała na niego badawczo.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie przyszło ci do głowy, że mogła bym zahandlować twoimi sekretami, żeby spłacić długi?

Potrząsnął głową, koncentrując się na grzankach z serem.

- Nazwij mnie naiwniakiem, ale nawet przez chwilę nie pomyślałem, że kobieta, która doradzała mi czytanie romansów i zrezygnowanie z czerwonego mięsa, może mnie sprzedać.

- Dobry tok myślenia. - Upiła łyk wina i powoli opuściła kieliszek. - Skąd wiedziałeś?

- O twoim wymarzonym domu? - Sięgnął po łyżeczkę. - Nie tak trudno powiązać ze sobą pewne fakty.

- Nie istnieje poza moimi snami - powiedziała cicho. - Ale w snach zaprojektowałam i urządziłam każde pomieszczenie. Te meble były wprost idealne. Zsunął grzanki na talerze.

- Pewnego dnia będziesz miała ten dom. I znajdziesz do niego odpowiednie meble.

- Tak myślisz?

- Tak.

Podniósł talerze z grzankami i zaniósł do salonu. Isabel usiadła i nachyliła się do talerza.

- Pachnie smakowicie.

- Cieszę się, że wraca ci apetyt.

Uniosła grzankę i odgryzła spory kęs.

- Ta musztarda to genialny pomysł. Gdzie się tego nauczyłeś?

- Moja matka takie robiła - odparł. - Czasami jej pomagałem. To by było na tyle, jeśli chodzi o moje umiejętności kulinarne.

Isabel oderwała kawałek grzanki dla Sfinksa.

- Możesz je nam robić, kiedy tylko zechcesz. Ellis spojrzął na nią z uśmiechem.

- Umowa stoi - powiedział.

Telefon zadzwonił, gdy właśnie skończyli jeść. Odebrał Ellis. Isabel widziała, że nie jest zachwycony wiadomościami. Wreszcie skończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Dzwonił detektyw Conrad. To jemu przydzielono sprawę pożaru.

- Tyle sama się domyśliłam. - Isabel strzepała okruszki z palców.

- Facet, którego aresztowali w przechowalni, nazywał się Albert Gibbs. Jego adwokat wpłacił kaucję i musieli go puścić. Przed godziną znaleźli go martwego w jego przyczepie kempingowej. Przedawkował.

Nagle zaschło jej w ustach.

- O Boże.

- Mieszkał na parkingu jakieś dwadzieścia pięć kilometrów stąd. - Ellis oparł ręce na udach. - Najwyraźniej był tak szczęśliwy z powodu wyjścia z więzienia, że poszedł prosto do domu i wstrzyknął sobie śmiertelną dawkę jakiegoś świństwa.

- Wygodne zakończenie sprawy, co?

- Od samego początku pachnie to Vincentem Scargillem. Znajduje popaprańców, manipuluje nimi, żeby odwalili za niego brudną robotę, a potem się ich pozbywa.

- A jaką teorię ma detektyw Conrad?

- Szuka najprostszego wyjaśnienia. Okazało się, że Gibbs miał na koncie kilka podpaleń na zlecenie. Siedział za to jakieś trzy lata temu. Conrad uważa, że został wynajęty, żeby podłożyć ogień, ale wątpi, by chodziło o twój schowek.

- Kto według niego wynajął Gibbsa?

Ellis wzruszył ramionami.

- Jakiś inny klient przechowalni, który chciał się pozbyć obciążających dowodów zgromadzonych w którymś ze schowków. Ale przez ciebie i Toma plan się nie powiódł. Tom zauważył brakującą kłódkę i zadzwonił do ciebie. Gibbs spanikował, przywalił mu, pozbawiając przytomności, i upchnął w twoim schowku. Zanim wykonał robotę, zjawiłaś się ty, więc próbował pozbyć się i ciebie.

- Dlaczego Gibbs wybrał akurat mój schowek?

- Conrad nie jest pewien, ale zakłada, że twój schowek był po prostu najbliższym tego, do którego zniszczenia Gibbs został wynajęty. Gibbs wymyślił, że jeśli pożar zacznie się w twojej skrytce, będzie to wyglądało raczej na przypadek niż celowe niszczenie dowodów.

- Rozumiem. - Isabel oparła nogi o ławę i wróciła do czynności, która ostatnio stała się jej ulubionym zajęciem, czyli do głaskania Sfinksa. - Zostawmy teorie Conrada i zastanówmy się, o co naprawdę chodziło. Dlaczego Scargill kazał Gibbsowi spalić moje meble?

- Nie wiem. - Ellis wstał i podszedł do okna. - Ale jest dla mnie jasne, że chodziło o twoje meble, a nie o ciebie. Znalazłaś się tam tylko dlatego, że zadzwonił do ciebie Tom. Może to była wiadomość dla mnie.

- Scargill chciał ci dać do zrozumienia, że może mnie dopaść, jeśli nie zostawisz go w spokoju?

- Może.

- Hm. - Wpatrywała się w swoje palce u stóp. - Dlaczego mnie po prostu nie zabił? Albo ciebie?

- Dwa słowa: Jack Lawson.

- No, tak. To on jest w tej sprawie grubą rybą.

- Zgadza się. I tak się składa, że podejrzewa u mnie poważne problemy natury psychicznej. Uważa, że coraz bardziej się załamuję z powodu wydarzeń sprzed kilku miesięcy i tego, w jaki sposób wpływa to na moje sny. Nadal jest przekonany, że Scargill nie żyje.

- Ale jeśli uzna, że się mylił...?

Ellis zaciągnął zasłony, odwrócił się i spojrzął na Isabel.

- Jeśli ty lub ja zginiemy podczas tego dochodzenia, Lawson zrozumie, że mogłem mieć rację. Nie zrezygnuje, dopóki nie pozna odpowiedzi, a ma

odpowiednie środki, żeby rozerwać w strzępy przykrywkę Scargilla, jakakolwiek by była.

- Rozumiem. - Przełknęła ślinę. - Scargill o tym wie?
- Owszem. - Ellis odwrócił się z powrotem do okna. Oparł się jedną ręką o drewnianą ramę. - Wiesz, zastanawiam się nad czymś, co męczy mnie już od jakiegoś czasu.
- Tak?
- W jaki sposób Scargill znajduje tych wszystkich popaprańców? I jakim cudem tak dobrze nimi manipuluje? Do diabła, ma dopiero dwadzieścia dwa lata. Nie można nauczyć się takich sztuczek bez życiowego doświadczenia.

Isabel bębniła palcami o poduszkę, rozważając jego słowa.

- Nie wiem, w jaki sposób ich znajduje, ale jeśli chodzi o motywację, podejrzewam, że większość z nich wykonywała jego polecenia, bo dobrze im płacił.

- Niekoniecznie. Facet taki jak Gibbs, który potrzebował forsy na prochy, może tak. Ale nie wszyscy. Nie McLean, obłąkany głupiec, który porwał swoją byłą i wywiózł ją do obozu w górach. Kilku innych porywaczy również nie wyglądało na szczególnie zainteresowanych pieniędzmi. Byli zbyt zagubieni w swoich własnych, złudnych światach, żeby przywiązywać znaczenie do tak przyziemnych spraw, jak pieniądze. Wszyscy mieli inne motywy, żeby dopuścić się porwania.

Isabel oparła głowę na poduszcze.

- Do czego zmierzasz, Ellis?
- Może przeoczyłem coś w ogólnym profilu tych ludzi. Muszę się im przyjrzeć pod innym kątem.
- Jakim?
- W taki sposób, jak sprawdzam potencjalnych inwestorów i początkujących przedsiębiorców, zanim zdecyduję, czy warto finansować ich projekty. Muszę się dowiedzieć, czy istnieje między nimi jakiś związek, który przeoczyłem.

Podszedł do swojej aktówki i wyjął z niej laptop.

- Ja tymczasem zajmę się sprawozdaniami Belvedere'a. - Nachyliła się i podniosła najbliższy stos papierów. - Znam jego system pracy. Może zauważę coś, co tobie umknęło.

- Dobry pomysł. - Usiadł przy blacie i podłączył komputer. - Mam to nieprzyjemne uczucie, które pojawia się, gdy wiem, że przeoczyłem coś ważnego w śnie piątego poziomu.

Rozdział 2 7

Półtorej godziny później Isabel zamknęła teczkę z dokumentami i odłożyła na ławę. Opadła na poduszki sofy, zdjęła okulary i bezwiednie gaskała Sfinksa, który leżał na jej kolanach. Kot mruczał z zadowoleniem.

- Jakaś przedsiębiorcza osoba mogłaby zbić fortunę, sprzedając dokumentację Belvedere'a jako lekarstwo na bezsenność - oznajmiła. - W życiu nie czytałam nic nudniejszego.

- Odniosłem identyczne wrażenie - rzekł Ellis, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa.

- Masz coś? - spytała Isabel.

- Może. Mówiłem ci, że wszyscy ci goście siedzieli w więzieniach.

- Tak.

- Okazuje się, że przynajmniej trzech spędziło jakiś czas w miejscu o nazwie Brackleton Correctional Facility. Teraz sprawdzam, czy które gość z pozostałych też coś łączyło z tym miejscem. Chwilę to potrwa.

- Mówiłeś, że Scargill wykorzystywał ludzi z różnych części kraju.

- Zgadza się. Ale w sytuacji przepełnienia i niedofinansowania więzień w jednym stanie więźniów przenosi się czasem do innego stanu, żeby tam odsiedzieli karę. - Wcisnął jakiś klawisz. - Możliwe, że wszyscy ci goście zaliczyli tę samą placówkę.

- Czy byli tam w tym samym czasie?

- Nie. I to jest zła wiadomość. Wszyscy siedzieli w ostatnich latach, ale w różnych okresach. Sprawdziłem to parę tygodni temu. Ale jeśli zdołam ich wszystkich powiązać z tym samym więzieniem, może uda mi się znaleźć jeszcze jakieś inne związki.

Isabel przyglądała się jego skupionej twarzy. Robiło się późno, a on nie wspomniał ani słowem o powrocie na noc do Seacrest Inn. Czy zamierzał zostać? O tym też nic nie mówił.

- Zawsze tak pracujesz? - spytała. - Gromadzisz maksymalną liczbę informacji o danym przestępstwie, a potem wprowadzasz się w sen piątego poziomu i próbujesz je zgłębić?

- Tak. - Uderzył w kolejny klawisz, wstał i obrócił w znajomy sposób prawym ramieniem. - Nigdy nie wymyśliłem bardziej efektywnej metody. A jak jest u ciebie?

- Tak samo. Dlatego praca z tajemniczymi klientami doktora Belvedere'a była tak bardzo frustrująca. - Skrzywiła się. - Nigdy nie dostawałam wszystkich informacji, których potrzebowałam, żeby przeprowadzić naprawdę dobrą analizę. W paru przypadkach musiałam improwizować.

- Twoje analizy są genialne, nawet jeśli nie znasz całego kontekstu
zapewnił. - Nic dziwnego, że Lawson chce cię ściągnąć do Frey-Salter.
Uśmiechnęła się lekko.
- Nic z tego. Myślisz, że podpisze ze mną umowę, gdy się przekona, że
poważnie myślę o samodzielnej działalności?
- A ma inny wybór? Możesz dyktować warunki. Radzę ci, żebyś zażą
dała kupę kasy za swoje usługi. Tak robi Beth.
Isabel podrapała Sfinksa za uchem. Kot zamruczał.
- Lubię tego słuchać.
Ellis przyglądał się Sfinksowi.
- Myślisz, że koty śnią?
- Kto wie? Jeśli przyjąć tradycyjny freudowski pogląd, że sny są formą
spełniania pragnień, sposobem na przeżycie fantazji, które tłumimy na
jawie, nie wydaje się to prawdopodobne. W końcu koty przeważnie robią
to, co chcą. Nie mają problemu z tłumionymi fantazjami.
Isabel spojrzała na Sfinksa.
- To samo dotyczy klasycznej teorii Junga, który utrzymywał, że sny są
wytworem podświadomości składającej się z różnych archetypów i metafor.
Ellis przyglądał się kotu.
- Nie wydaje mi się, żeby zwracał sobie głowę archetypami i metaforami.
- No i mamy jeszcze współczesnych neuropsychologów. Niektórzy uważają,
że zwierzęta śnią, ale inni są przekonani, że śnienie jest funkcją poznawczą,
która pojawia się wraz z rozwojem mózgu. Istnieje niewiele dowodów
sugerujących występowanie śnienia u niemowląt, a sny bardzo małych
dzieci są dość nijakie. Staje się bardziej intensywne i spójne w miarę
dorastania. To założenie prowadzi do wniosku, że śnienie przerasta
możliwość poznawcze zwierzęcego mózgu. - Isabel pogłaskała Sfinksa. - W
każdym razie jeśli chodzi o zjawisko, które uznajemy za prawdziwe śnienie..
Ellis uśmiechnął się.
- Występuje tylko u ludzi, tak?
Sfinks smagnał ogonem, jakby w geście protestu, ale nie raczył otwożyć
oczu.
- Być może. - Isabel drapała kota u podstawy ogona. - Kolejna grupa
neuropsychologów to zwolennicy teorii syntezy aktywacji. Teoria ta utrzymuje,
że sny są rezultatem przypadkowych sygnałów wysyłanych z najbardziej
prymitywnej części pnia mózgu. Mózg jest tak zaprojektowany, żeby
porządkować wszelkie otrzymywane dane, więc nawet podczas snu próbuje
łączyć bezsensowne zakłócenia w spójne obrazy.

Ellis potrząsnął głową.
- Nie kupuję tej teorii.
Isabel zachichotała.
- Ja też nie.
- Krótko mówiąc, nie wiemy, czy zwierzęta śnią.
- Nie. Nie wiemy jeszcze wielu innych rzeczy o naturze naszych snów.
- Zmarszczyła nos. - Weźmy choćby zaawansowanych onejronautów.
- Zabawne, że o tym mówisz. - Ellis wyciągnął rękę i zgasił lampkę
przy sofie. - Właśnie sobie pomyślałem, że jest pewna onejronautka,
którą bardzo chciałbym teraz gdzieś zabrać.
Isabel zapało dech w piersiach. Jej ręka znieruchomiała na grzbiecie
Sfinksa. Wszystko zdawało się odbywać w zwolnionym tempie, przyjmując
dobrze znajome kształty rodem ze snu.
- Myślałam, że mamy pracować - zdołała wydusić.
- Oboje potrzebujemy przerwy. - Ellis zdjął Sfinksa z sofy. - Przespa-
ceruj się, kocie.
Sfinks spojrzał na niego złowrogo, uniósł ogon i ruszył na sztywnych
łapach w stronę kuchni.
Isabel uśmiechnęła się. Robiło jej się coraz goręcej pod żarem spojrzenia
Ellisa.
Opadł na sofę obok niej, zdjął jej okulary i położył na raporcie, który
czytała. Zamrugała kilka razy, skupiając wzrok, i dotknęła jego twarzy.
Pocałował ją powoli, delikatnie, zachęcając do otworzenia ust na jego
przyjęcie. Kiedy to zrobiła, poczuła koniuszek jego języka sunący wzdłuż
jej dolnej wargi. Z miękkim westchnieniem oddała pocałunek i przywarła
do jego piersi.
Ściągnął jej sweter i rozpiął stanik. Ona rozpięła mu koszulę drżącymi
palcami.
Ellis opadł na poduszki, pociągając ją za sobą. Po chwili leżała uwięziona
między jego udami. Jakimś cudem jej ubranie gdzieś się rozplątało.
- Opowiedz mi swoje sny - powiedział z ustami przy jej szyi. - Te,
w których się kochamy.
Isabel ledwie mogła oddychać.
- Co chciałbyś wiedzieć?
Przesunął dłoń wzdłuż linii kręgosłupa i ścisnął jej pośladek.
- Chcę wiedzieć, co robię w twoich snach.
Zaczerwieniła się po cebulki włosów. Jeszcze nigdy nie była tak zakłopotana.
Ellis chciał, żeby opowiedziała mu o swoich erotycznych fantazjach.
I raczej nie chodziło mu o stroje, które dla niego wymyślała.
- Powiedz mi - prosił ją, delikatnie gładząc jej plecy.

Przez głowę Isabel przeleciały fragmenty snów. Ale nie mogła mówić głośno o żadnej z tych rzeczy.

- Dotykam cię w ten sposób? - Powiódł dłonią wzdłuż linii dzielącej pośladki.

- Ellis - szepnęła.

- A może tak? - Jego palce przesunęły się niżej. - Po prostu szepnij mi odpowiedź do ucha.

- Uhm. - Chciała powiedzieć coś, co zabrzmiałoby bardziej uwodzicielsko, coś, co powiedziałyby tancerka tanga, ale gwałtownie traciła zdolność jasnego myślenia, nie wspominając już o mówieniu.

- A co powiesz na to? - Delikatnie wsunął w nią palec i zaczął nim poruszać.

- Ellis...

- Rozumiem, że odpowiedź brzmi „tak”?

Przez materiał spodni czuła jego twardy członek. Sięgnęła ręką w dół, rozsunęła zamek i ujęła go w dłoń. Jego oddech przyspieszył. Przyłożyła wargi do jego ucha.

- Zdecydowanie tak.

- Mów dalej - wyszeptał ochryple. - Jak widzisz, dobrze reaguję na | pozytywne wzmocnienie.

- Zauważyłam. - Ścisnęła go mocniej.

- Co powiesz na to?

- Tak.

- A na to?

- Och, tak.

A potem opowiedziała mu swoje sny.

Jeszcze później on opowiedział jej swoje.

Rozdział 28

Ellis wyszedł z łazienki i wrócił do salonu. Isabel nadal leżała na sofie z przerzuconą przez biodra kordonkowa narzutą. Ziewnęła i spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Jest już rano?

- Do rana jeszcze daleko. - Dokończył zapinanie spodni. - Jest dziesięć po jedenastej.

- Nieważne. I tak jestem wykończona.

- Ja też nie przywykłem do maratonów. - Przypomniał sobie, że ma robotę do wykonania. Ale trudno było się oprzeć przyjemnemu odprężeniu, które przeniknęło go do głębi. - Myślałem, że moje fantazje są wyrafinowane, ale przy twoich to po prostu spacer po parku.

- Hm. - Uśmiechnęła się i ułożyła wygodniej. - Po wypróbowaniu kilku twoich pomysłów nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie pójść na spacer do parku. A już na pewno nie przez kolejny tydzień.

Przyglądał się jej z zachwytem. Wyglądała niewiarygodnie seksownie, kiedy tak leżała wyczerpana po miłosnych igraszkach. W powietrzu wciąż unosił się zapach uwolnionej namiętności. Ellis poczuł, że znowu ogarnia go pożądanie.

Poklepał Isabel po nagim ramieniu.

- Dobra wiadomość jest taka, że oboje jesteśmy piątkami. Razem powinniśmy wyśnić mnóstwo interesujących technik.

- Nie wiesz wszystkiego - powiedziała wesoło. - Nawet jeszcze nie zaczęłam cię ubierać.

- Chcesz, żebym się ubrał, zanim znowu to zrobimy?

- Zaczekaj, aż zobaczysz garderobę, nad którą dla ciebie pracowałam.

~ Garderobę? - Zaczynało go to ciekawić.

- Nieważne. - Wstała, owinęła się narzutą i musnąwszy wargami jego usta, ruszyła do łazienki. - Wyjaśnię ci wszystko, kiedy przyjdzie odpowiednia pora.

- Okay. Jestem elastyczny. - Delektował się widokiem jej bioder kołyszących się uwodzicielsko, kiedy szła tanecznym krokiem przez korytarz. - Chyba że garderoba, o której mówisz, to jakieś skórzane stringi czy prześwitujące slipy. Nie bawię się w skóry ani prześwitujące ciuszki.

Spojrzała na niego wzrokiem, w którym kryła się ponętna niewinność i kusząca obietnica.

- Niech to będzie niespodzianka, zgoda?

Zniknęła w głębi korytarza.

Ellis uśmiechnął się, pozwalając sobie na rozkoszowanie się tym nieznanym rodzajem bliskości. Pewnie powinien martwić się poczuciem zaborczości, która zapuściła w nim korzenie, ale nie chciał teraz o tym myśleć.

Podszedł do ekranu komputera i spojrzał na dane, które zebrał wysoko wyspecjalizowany program poszukujący, kiedy on figlował z Isabel na sofie.

Nazwa Brackleton Correctional Facility pojawiła się jeszcze trzy razy. ()garnęło go podniecenie. Usłyszał, jak otwierają się drzwi łazienki.

- Jesteśmy w domu - rzucił przez ramię. - Gibbs, McLean i pozostali siedzieli w tym samym więzieniu. Nie jednocześnie, ale to nie może być zbieg okoliczności, że wszyscy są związani z tym miejscem.

Isabel wynurzyła się z korytarza, zawiązując pasek szlafroka.

- Na jakiej podstawie tak mówisz?

- Jeszcze nie wiem, ale to związek, którego bardzo potrzebowałem. - Opadł na krzesło i zaczął stukać w klawiaturę. - Cholera, powinienem wcześniej do tego dojść.

- Co znowu?

- Będę szukać wszystkiego, co dotyczy Brackleton Correctional Facility, i mam nadzieję, że znajdę coś użytecznego.

Isabel stłumiła ziewnięcie.

- Dokończę przeglądać najnowszą dokumentację doktora B.

Pół godziny później Isabel sięgnęła po przedostatnią teczkę ze stosu. Sfinks, wygodnie ułożony na jej kolanach, zastrzygł uszami.

W teczce było pięć dużych kartek wypełnionych ścisłym, pajęczynowatym pismem Martina Belvedere'a. Przejrzała je.

Na jednej ze stron dostrzegła słowa „uraz głowy”.

- Ellis?

- Tak? - Nie oderwał wzroku od ekranu.

- Czy nie mówiłeś, że kiedy Vincent Scargill został przyjęty na ostry dyżur po tym wybuchu, miał poważny uraz głowy?

Obrócił się na krzesło.

- Owszem. Dlaczego pytasz?

Uniosła kartkę, którą właśnie zaczęła czytać.

- Znalazłam notatki dotyczące osłabienia zdolności świadomego śnienia u pewnej piątki, która doznała poważnego urazu głowy.

Ellis poderwał się z krzesła i ruszył w jej stronę, zanim skończyła mówić.

- Są jakieś daty?

Isabel przejrzała szybko kartki.

- Nie. Pewnie dlatego znalazły się na samym dnie.

- Potrafisz rozszyfrować hieroglify Belvedere'a o wiele szybciej ode mnie. Przeczytaj mi te notatki.

- „Podmiot donosi, że przed doznaniem urazu regularnie doświadczał intensywnych świadomych snów. Po urazie jego sny stały się fragmentaryczne, nieokreślone i bardzo niepokojące. Użycie przez podmiot słowa »nieokreślone« sugeruje, że przed wypadkiem miał znaczną kontrolę nad swoimi snami...”

Isabel przebiegła wzrokiem kilka kolejnych zdań i czytała dalej:

- „Podmiot poprosił o prywatną konsultację. Dostarczył sprawozdania z pięciu ostatnich snów do zrecenzowania i analizy...”

- Wiemy już, że podmiot był mężczyzną - powiedział Ellis. - Jeśli to Scargill, wygląda na to, że uraz, którego doznał podczas eksplozji, osłabił jego zdolność intensywnego śnienia. Musiał rozpaczliwie szukać pomocy, skoro skontaktował się z Belvedere'em.

- A gdzie indziej mógł się udać? Poza tym znał Belvedere'a wcześniej, pamiętasz? To doktor B. pierwszy rozpoznał jego talent do świadomego śnienia.

Ellis bezwiednie pocierał zranione ramię, krążąc po pokoju.

- Zakładam, że Belvedere nigdy nie zlecił ci konsultacji przypadku z urazem głowy.

- Nie. Zapamiętałabym coś tak niecodziennego.

- Może Belvedere zdawał sobie sprawę, że Scargill jest niebezpieczny, i nie chciał cię w to mieszać.

- Jeśli uważał, że Scargill stanowi zagrożenie, dlaczego nie skontaktował się z Lawsonem?

- Martin Belvedere był znany z ekscentryczności i tajemniczości. Poza tym zależało mu tylko na jego badaniach. Prawdopodobnie uznał Scargilla za interesujący przypadek.

Wróciła do czytania notatek:

- „Analiza snów podmiotu wykazuje, że łączącym je motywem jest strach przed pościgiem i niemożnością umknienia ścigającemu. To wspólny motyw dla wielu snów, ale w tym przypadku występują bardzo nietypowe elementy. Szczególnie uderzające jest zjawisko potężnego czerwonego tsunami...”

Isabel urwała w pół zdania.

- Czekaj, pamiętam sen z czerwonym tsunami. Doktor B. pokazał mi fragment relacji i zapytał, czy mam jakąś teorię, co to może znaczyć.

Ellis zatrzymał się i spojrzał na nią.

- No i?

- Oczywiście poprosiłam o kontekst - odparła sucho. - Belvedere nie powiedział mi prawie nic, na czym mogłabym się oprzeć, choć przyznał, że podmiot jest zaawansowanym onejronautą, który ma problem z osiągnięciem poziomu piątego. Założyłam, że chodzi o kogoś z zespołu Klienta Numer Jeden.

- Jednego z ludzi Lawsons.

- Tak. Pamiętam, że spytałam, czy to możliwe, że to raczej obraz blokujący niż zwykły sen z pościgiem. Zasugerowałam, że tsunami było obrazem

stworzonym przez umysł śniącego, żeby uniemożliwić mu przejście w stan snu poziomu piątego. Bez szerszego kontekstu nie byłam w stanie posunąć się dalej z analizą.

- Założę się, że ten facet z urazem głowy to Scargill i że to on jest trzecim anonimowym klientem - powiedział Ellis. - Wszystko pasuje.

Komputer piknął.

Ellis podszedł do blatu i spojrzął na ekran.

- Mamy dziś szczęście - szepnął po chwili.

Isabel zdjęła z kolan Sfinksa i wstała.

- Co znalazłeś?

- Wszyscy mężczyźni zaangażowani w przestępstwa wyreżyserowane przez Scargilla nie tylko siedzieli w Brackleton Correctional Facility, ale zgodzili się uczestniczyć w eksperymentalnym projekcie prowadzonym w tej placówce w zamian za obietnicę wcześniejszego zwolnienia.

Isabel pochyliła się nad ekranem.

- Projekt polegał na zastosowaniu kombinacji technik modyfikujących zachowanie i leków, żeby nauczyć więźniów radzenia sobie ze stresem w zewnętrznym świecie, kiedy już skończą odsiadkę.

Ellis zacisnął dłoń na krawędzi blatu.

- Nie mam jeszcze nic, co by łączyło Scargilla z Brackleton i tym projektem terapeutycznym.

- Spróbuj dowiedzieć się czegoś więcej o tym projekcie - zasugerowała Isabel.

Piętnaście minut później Ellis poddał się.

- Nic - powiedział. - Projekt został zakończony półtora roku temu z powodu braku funduszy. Reszta dokumentacji zniknęła.

- Podobno nic nie ginie, kiedy raz znalazło się w Internecie - odparła Isabel.

- Może i nie ginie, ale może zniknąć. Znam swoje ograniczenia. Dobrze mi idzie ze snami i jestem niezłym inwestorem wysokiego ryzyka, ale nie jestem magikiem, jeśli chodzi o Internet. Potrzebujemy jednego ze speców Beth, ale ten wydatek będzie musiał zatwierdzić Lawson. - Zerknął na zegarek. - W Karolinie Północnej jest trzecia nad ranem. Zadzwoń do niego za parę godzin i powiem, co się tutaj dzieje.

- Jesteś pewien, że pomoże? - Isabel zmarszczyła brwi. - Mówiłeś, że Lawson był przeciwny twojemu dochodzeniu.

- Owszem, ale jest mi winien parę przysług - odparł spokojnie. - Zadzwoń do niego rano.

- Czy to znaczy, że teraz się trochę prześpiemy?

- To znaczy, że ty się prześpisz. - Ellis objął ją i pocałował. - Ja zamierzam wprowadzić się w stan intensywnego snu.

Rozdział 29

Ellis poszedł do sypialni dla gości, zamknął drzwi i zgasił światło. Zawsze było mu łatwiej prześliznąć się przez bramy snu w ciemności. Pewnie dlatego, że rozwinął tę umiejętność podczas niekończących się strasznych nocy po śmierci rodziców. Świadome sny zapewniały mu schronienie. Dzięki nim mógł na chwilę zapomnieć o swoim strachu i samotności.

Usiadł na skraju łóżka, zdjął buty i położył się na wznak. Przez kilka minut koncentrował się na informacjach, które właśnie zdobył, próbując zapomnieć o wszystkich wcześniejszych założeniach i wnioskach. Stan intensywnego snu umożliwiał przyjrzenie się sprawie pod całkowicie innym kątem. Śniący umysł nie kierował się tymi samymi zasadami logiki, które rządziły umysłem w stanie świadomości.

Lawson był przekonany, że śnienie piątego poziomu to kombinacja naturalnego talentu do samohipnozy i świadomego śnienia. Beth uważała, że jest to forma aktywnej medytacji. Martin BeWedere zaś doszedł do wniosku, że to uzdolnienie parapsychiczne.

Czymkolwiek było, Ellis znakomicie wyćwiczył umiejętność wprowadzania się w stan między jawą a snem. Stan, w którym mógł tworzyć i kontrolować senne obrazy i zarazem pozostać otwarty na sugestie swojego umysłu.

Kiedy uznał, że jest już gotowy, zamknął oczy i wdrapał się do roller coastera.

Wagoniki ruszają z szarpnięciem. Wspinają się na szczyt niesamowicie wysokiej konstrukcji. Jest jedynym pasażerem. Dźwięk łańcucha wciągającego kolejkę jest jak miarowe bębnienie, które zabiera go głębiej w stan snu.

Brzdęk, brzdęk, brzdęk...

Kolejka dociera do szczytu. On siedzi w pierwszym wagoniku, więc wyraźnie widzi stromy zjazd. Spogląda w dół, gdzie spiralny tor ginie w mroku.

Kolejka rusza. Świat gdzieś znika, a on zapada się w krainę snu.

Isabel, zwinęta w rogu sofy, wsłuchiwała się w ciszę za drzwiami sypialni dla gości. Zgasiła światła, tylko na ławie obok sofy zostawiła zapaloną lampkę. Jeszcze kilka minut temu czuła się senna, ale teraz jej mózg pracował na wysokich obrotach.

Sfinks wyłonił się z kuchni, przeszedł cicho przez salon i wskoczył na sofę. Szturchnął głową rękę Isabel.

- Cześć, kocurze - szepnęła.

Rozciągnął się obok niej i zamknął oczy. Pogłaskała go po uszach, na co włączył swój wewnętrzny silniczek, mrużąc tak intensywnie, że czuła, jak drży.

- Nasze życie bardzo się zmieniło po śmierci doktora B., prawda? Założę się, że nigdy nie przyszło ci do głowy, że możesz stracić swoje przytulne gniazdko w centrum. Ja też uznałam swoją posadę w centrum za pewną. Dlatego kupiłam te meble i zaczęłam rozglądać się za domem. Cóż, tak w życiu bywa.

Sfinks poruszył uszami, ale nie otworzył oczu.

Isabel głaskała go automatycznie, wspominając, jak obudził ją tej nocy, kiedy zmarł Martin Belvedere. Idzie ciemnym korytarzem i czuje, że stało się coś złego. Potem otwiera drzwi gabinetu.

Otwiera drzwi...

Wyciągnęła rękę, żeby zgasić lampkę nocną. Lampa na werandzie nadal się paliła, przez szpary między zasłonami docierała tylko nikła poświata. Isabel wróciła do swoich wspomnień.

(Otwiera drzwi gabinetu i znajduje ciało...

Zatrzymała się na długą chwilę na tym obrazie, a potem zamknęła oczy i wezwała powóz, którym przekraczała bramy snu.

Czeka na niego na szczycie schodów, jak zawsze. Długa suknia i peleryna powiewają wokół jej nóg. Jest północ, światło pada tylko z okien pustej rezydencji za jej plecami.

Słyszy powóz, zanim dostrzegają go jej oczy. Stukot kopyt i kół na kamiennych płytach robi się coraz głośniejszy, wybijając znajomy rytm.

Elegancki czarny powóz ze złoceniami wreszcie się pojawia; nie ma woznicy, ale konie wiedzą, co robić.

Powóz zatrzymuje się przed jej rezydencją. Schodzi ze schodów, odliczając kolejne stopnie. Pięćdziesiąt, czterdzieści dziewięć, czterdzieści osiem, czterdzieści siedem...

Kiedy dociera do ostatniego, drzwi powozu otwierają się. Wsiada. Drzwi się zamykają. Powóz rusza, wioząc ją do świata snu.



Kolejka zjeżdża w dół, pokonuje ostry zakręt i pędzi w kierunku pierwszej sceny, a on próbuje analizować wszystkie szczegóły, świadomy, że jego śniący umysł stworzył tę scenę z obrazów i danych, które dostarczył mu wcześniej. Zdążył się nauczyć, że w świecie snu zdarzenia i przedmioty mają zupełnie inną wagę niż na jawie. Szczegół, który nic nie znaczył, kiedy patrzył na niego w świetle dnia, może w świecie snu nabrać niezwykłego znaczenia.

Przygląda się więc wszystkiemu bardzo uważnie z pędzącej kolejki. Widzi Lawsona, który siedzi przy swoim wielkim rządowym biurku, a jego tyśa głowa błyszczy w świetle jarzeniówki. Lawson sięga po telefon.

- Zaraz u ciebie będę - mówi. - Muszę zadzwonić do Beth.

Wagoniki przemykają przez ten obraz, pokonują pętlę i pędzą do następnej sceny.

Znowu Lawson. Właśnie odkłada słuchawkę.

- Beth mówi, że osobiście sprawdziła dane ze szpitalnego komputera. Ciało, które pomyłkowo wydano pracownikom zakładu pogrzebowego, należało do Scargilla. Zrobiła test DNA, korzystając z próbki krwi, którą pobrali mu na ostrym dyżurze. Przyczyną śmierci był uraz głowy.

Kolejka bierze kolejny zakręt i opada w dół krętym odcinkiem torów. W jego żyłach buzuje adrenalina.

Powóz skręca w wąską uliczkę. Po obu stronach wznoszą się kamienne budynki. W niektórych oknach palą się światła. Dostrzega przelotnie ludzkie sylwetki. Ktoś odwraca się, żeby na nią spojrzeć. Rozpoznaje Gavina Hardy'ego. Jest ubrany w jeden ze swoich ulubionych T-shirtów z Las Vegas.

Gavin siedzi przy stole i gra w karty. Obok niego znajoma postać z orlim nosem, bystrymi niebieskimi oczami i grzywą siwych włosów.

- Cześć, Isabel. - Gavin macha ręką. - W końcu udało mi się wrócić do Las Vegas. Zobacz, kto tu jest. Staruszek we własnej osobie. Nawet mnie nie dostrzega, ale to nic nowego, prawda? Ma dobrą rękę, więc skoro nie zwraca na mnie uwagi, chyba poczęstuję się jedną z jego kart.

Powóz mija okno. Ona zagląda do następnego pokoju i widzi Martina Belvedere'a leżącego bezwładnie na biurku. Drzwi gabinetu są zamknięte. Kiedy na nie patrzy, otwierają się. Ale to nie ona przez nie wchodzi, tylko Randolph.

- W centrum nastąpią teraz duże zmiany - mówi z uśmiechem. - Nigdy więcej cytrynowego jogurtu.

Ona nadal wpatruje się w gabinet i uświadamia sobie, że patrzy w studnię nocy, która wydaje się bez dna.

Słyszysz brzęk uprzęży i stukot końskich kopyt na kamiennych płytach. Powóz rusza. Ona dostrzega niewyraźną postać, która pojawia się w holu. Randolph. Isabel nachyla się, próbując przyjrzeć się tej drugiej osobie, ale ciemność spowijająca korytarz jest zbyt głęboka.

Gdzieś z oddali wysniony kochanek wypowiada jej imię, wyrwijając ją z transu.

- Isabel...

Obudziła się tak gwałtownie, że rozdrażniło to Sfinksa. Machnął ogonem.

- Ellis? - Usiadła powoli, otrząsając się z podobnych jak po wybudzeniu z transu skutków snu piątego poziomu.

- Wybacz, skarbie. - Ellis zniknął w cieniu, sięgając do włącznika jednej z nocnych lampek. - Nie wiedziałem, że śpisz.

- W porządku. - Isabel zwiesiła nogi na podłogę i odgarnęła włosy za uszy. - Miałam sen.

- Tak? - Wpatrywał się w nią z ciekawością. - Zwykły czy intensywny?

- Intensywny. Główne role odgrywali Gavin Hardy i Martin Belvedere. A co u ciebie? Poszczęściło ci się?

- Tak, ale jeśli mam rację, problem jest jeszcze większy, niż myślałem. - Opadł na fotel. Biło od niego ledwo skrywane napięcie. - Wprowadziłem się w sen, żeby poszukać powiązań między Scargillem a facetami od programu modyfikacji zachowania w Brackleton Correctional Facility, którymi się wysługiwał. Ale w powtarzającym się ciągu obrazów nie było ani jego, ani więzienia.

- Co widziałeś?

- Lawsona. Siedział przy swoim biurku ze słuchawką w ręce. Albo przed chwilą rozmawiał z Beth, albo właśnie miał zamiar do niej zadzwonić.

- Aha.

- Lawson mówi jej o wszystkim, nawet gdy mają problemy. Bez niej nie mogłby prowadzić swojej działalności.

- Zatrzymaj się, bo nie nadążam.

- Jeśli Scargill sfingował swoją śmierć - odparł Ellis, masując lewą ręką prawe ramię - musiał rozwiązać pewien poważny problem.

- Jaki?

Ellis opuścił rękę i wzruszył ramionami.

- Musiał wiedzieć, czy Lawson kupił tę historię, czy nie. Żeby czuć się bezpiecznie, Scargill nawet po swoim zniknięciu musiał mieć na oku Frey--Salter.



Chwilę trwało, zanim to do niej dotarło. Wnioski mogły wytrącić człowieka z równowagi.

- Myślisz, że ma współnika w agencji Lawsona? - zapytała z niepokojem. - Kogoś, kto go informuje?

- Wątpię. Scargill wykorzystuje innych ludzi, ale nie chce, żeby wiedzieli za dużo.

- Więc w jaki sposób się dowiedział, jak na to wszystko zareagował Lawson?

- Nie mam pewności, ale z mojego snu wynika, że zrobił to w tradycyjny sposób. Założył podsłuch w tym wymyślnym, supernowoczesnym telefonie Lawsona.

Na moment odebrało jej mowę.

- To znaczy, że za każdym razem, kiedy rozmawiałeś z Lawsonem...

Skinął głową.

- I za każdym razem, kiedy Lawson rozmawiał z Beth.

Isabel wsunęła dłonie do rękawów szlafroka.

- Czy znał się na komputerach na tyle dobrze, żeby zrobić coś takiego? I czy miał okazję? Mógł tak po prostu wejść do gabinetu Lawsona i gmerać przy jego telefonie?

- Jeśli mam być szczery, wątpię, żeby Scargill był aż tak dobry. Świetnie sobie radził w grach online, ale nigdy nie przejawiał jakiegokolwiek zainteresowania skomplikowanymi programami, z których Lawson korzystał do badań nad snem i do analiz. Nie, raczej nie jest geniuszem komputerowym.

- Więc?

Ellis zacisnął usta.

- Więc w agencji Lawsona był ktoś na tyle dobry, żeby założyć podsłuch w kodowanym telefonie. Ktoś, kto miał sposobność i motyw.

- Jaki motyw?

- Miłość?

- Katherine Ralston.

- Tak. Myślę, że to ją namówił do założenia pluskwy w telefonie po tym, jak upozorował swoją śmierć. Może nawet nakłonił ją do zmiany danych w dokumentacji szpitalnej kostnicy. A potem ją zamordował.

Isabel wzdrygnęła się.

- Masz rację. To naprawdę poważny problem.

Ellis milczał przez chwilę.

-- Ale jest też dobra wiadomość.

- Jaka?

- W ciągu kilku ostatnich dni bardzo uważałem na to, co mówię Lawsonowi przez telefon, bo nie chciałem, żeby myślał, że kompletnie mi odbiło

na punkcie Scargilla. Nie wie o moich podejrzeniach w sprawie pożaru w przechowalni i nie miałem jeszcze okazji mu powiedzieć o programie modyfikacji zachowania w Brackleton.

- Ale powiedziałaś mu, że masz podejrzenia co do śmierci Gavina Hardy'ego - przypomniała.

- Tak, ale Lawson kazał mi się w to nie mieszać. Powiedział, że Beth będzie miała na oku policyjne śledztwo, a potem stwierdził, że nie ma żadnego dowodu, że przyczyną śmierci Hardy'ego nie był zwykły wypadek, którego sprawca uciekł z miejsca zdarzenia.

Isabel wzięła głęboki oddech.

- W porządku. Zakładając, że Scargill ma podstęp w telefonie Lawsona, wszystko, co wie na pewno, to to, że jesteś w Roxanna Beach, bo Lawson zlecił ci ściągnięcie mnie do Frey-Salter.

- Tak. Nie mogę więc powiedzieć Lawsonowi nic więcej o sprawie, dopóki nie wyciągnę go poza Frey-Salter. To samo dotyczy Beth. Ci dwoje dzielą się wszystkim.

- Oprócz łóżka.

- Ich separacja jest tylko tymczasowa. Wcześniej czy później wrócą do siebie.

Isabel położyła dłoń na głowie Sfinksa.

- Mówiłeś, że ta ostatnia separacja trwa o wiele dłużej niż zwykle, bo Beth odkryła, że Lawson miał romans.

- Tak. Złamał podstawowe zasady ich związku.

Spojrzała na niego.

- Zabrzmiało to, jakbyś nie podpisywał się pod tymi zasadami - rzuciła, siłąc się na swobodny ton.

Do diabła, nie wytrzymałbym w tak pokreślonym związku, nie mówiąc już o wymyślaniu zasad. Isabel uśmiechnęła się.

- To rzeczywiście wygląda na skomplikowany układ. Wiesz, mogę wybiegać za daleko, ale czy Beth była bardzo zła, kiedy się dowiedziała o romansie męża?

- Była zła jak osa. Naprawdę się wkurzyła.

- Czy na tyle, żeby chcieć się na nim zemścić?

W pierwszej chwili Ellis wydawał się zdezorientowany.

- Myślisz, że Beth mogła połączyć siły ze Scargillem, żeby ukarać Lawsona? - spytał takim tonem, jakby chciał się upewnić, że właściwie zrozumiął pytanie.

- Tak mi tylko przyszło do głowy.

Ellis rozważał to dłuższą chwilę, po czym pokręcił głową.

- Nie. Pomijając ich prywatny związek, który zawsze wydawał mi się pokreślony, potrzebują siebie nawzajem. Muszą razem pracować, nawet jeśli ze sobą nie spiąją. Jest tak od ponad trzydziestu lat. Nie sądzę, żeby teraz miało się to zmienić. Poza tym Beth, chociaż ma charakterek, nie jest mściwa. Nie wyobrażam sobie, żeby posunęła się aż tak daleko, by odegrać się na Lawsonie za jego głupi romans.

- Ty ich znasz. Ja nie.

Ellis pochylił się i splótł dłonie.

- Ale to interesujący scenariusz. Nie przyszło mi to do głowy, a powinien no. Brawo za dobrą obserwację.

Ucieszył ją ten komplement.

- Dzięki. Zdaję sobie sprawę, że niewiele wiem o prowadzeniu dochodzenia, ale lubię myśleć, że nauczyłam się paru rzeczy, pracując przez ubiegły rok dla ciebie i Lawsona.

- Myślisz, że masz talent do tej profesji? - spytał z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że tak, bo zarobki są o wiele lepsze niż w gorącej linii dla osób o zdolnościach parapsychicznych czy u mojego szwagra. - Zmieniła temat. - Opowiedzieć ci o moim śnie?

Odchylił się na oparcie fotela.

- Tak.

- Nie miałam żadnego doświadczenia z wywoływaniem snów w celu poszukiwania wskazówek, ale przeanalizowałam tak dużo twoich, że postanowiłam dziś spróbować. No i jest pewien aspekt tej sprawy, co do którego dysponuję o wiele szerszym kontekstem niż ty.

- Mówisz o Gavinie Hardym?

- Nie - odparła. - Śnił mi się Martin Belvedere.

Ellis czekał.

- Myślę, że mógł zostać zamordowany.

Ellis siedział nieruchomo przez kilka sekund. Widziała, że przetwarza tę informację, i zastanawiała się, czy od razu odrzuci jej wniosek.

- Co cię skłania do takiego twierdzenia? - zapytał wreszcie.

- Są dwa powody. Pierwszym jest Sfinks.

Ellis spojrzał na kota.

- Mów dalej.

- Drzwi gabinetu Belvedere'a były zamknięte, kiedy poszłam do niego i znalazłam ciało. Ale Sfinks był na korytarzu.

- Mówiłaś, że natknęłaś się na niego pod swoimi drzwiami i że był dziwnie pobudzony.

- Zgadza się. Sfinks mógł się swobodnie poruszać po całym centrum, ale oszczędzał energię.

- Zauważyłem, że nie jest zwolennikiem wysiłku fizycznego.

- Nie, choć często robił sobie wycieczki do mojego skrzydła. Myślę, że odpowiadał mu mój parapet, gdzie popołudniami było dużo słońca. Ale przez większość czasu siedział w gabinecie doktora B. - Westchnęła. - Belvedere dbał bardziej o Sfinksa niż o jakiegokolwiek człowieka, nie wyłączając własnego syna. Nie zamknąłby drzwi swojego gabinetu, wiedząc, że Sfinks jest na zewnątrz.

- Nawet gdyby miał z kimś prywatne spotkanie?
Zawahała się.

- Wtedy może tak, ale zaraz po wyjściu tej osoby drzwi znowu byłyby otwarte.

- No, chyba że powalił go atak serca i nie mógł dotrzeć do drzwi.

- Zgadza się. Ale jest jeszcze coś, co sugeruje, że Belvedere został za mordowany. W koszu na śmieci obok biurka nie było opakowania po jogurcie.

- Dlaczego to takie ważne?

- Wcześniej, około północy, przyszedł do mojego gabinetu, żeby porozmawiać o śnie, który właśnie analizowałam. Miał ze sobą kubeczek cytrynowego jogurtu. Właśnie zaczął go jeść. Uwielbiał cytrynowy jogurt. Ale kiedy go później znalazłam, w koszu w jego gabinecie nie było pustego kubeczka. Ani łyżeczki. Wtedy nie zwróciłam na to uwagi, bo byłam zbyt wstrząśnięta jego śmiercią. Działałam chaotycznie, dzwoniłam na pogotowie i próbowałam go reanimować. Ale dzisiaj powrócił do mnie obraz pustego kosza na śmieci w formie studni bez dna.

Jak myślisz, co się stało z opakowaniem po jogurcie?
Wzięła głęboki oddech.

- Z mojego snu wynikało, że mógł wstrzyknąć do jogurtu truciznę, która zabiła doktora B., a potem wrócił, żeby usunąć dowód.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Jakieś lekarstwo - powiedział w końcu Ellis.

- Tak. - Wzdrygnęła się. - Doktor B. umarł na atak serca. Ale nie przeprowadzono sekcji zwłok. A jeśli ktoś zaaplikował mu jakiś medykament, mający zatrzymać akcję serca? Jest dużo leków, które mogą zadziałać w ten sposób, jeśli poda się nieodpowiednią dawkę, choć przeciętny człowiek nie wiedziałby, jak ich użyć, żeby popełnić morderstwo.

- Nie mamy do czynienia z przeciętnym zabójcą. - Usta Ellisa wykrzywiły się. - Scargill mógł zdobyć we Frey-Salter nie tylko medykamenty używane do badań, ale i wiedzę, jak je stosować.

Isabel spojrzała mu w oczy.

- W moim śnie widziałam Belvedere'a leżącego bezwładnie na biurku, tak jak go znalazłam. Drzwi były otwarte. Ale to nie ja weszłam do środka, tylko doktor Randolph BeWedere.

- Człowiek, który wie co nieco o lekach nasennych - powiedział Ellis. Zastanawiała się chwilę.

- Myślę, że był z nim ktoś jeszcze, ale nie mogłam wyraźnie zobaczyć.

- Pewnie twój śniący umysł próbował wprowadzić do tej sceny Scargilla, bo wiesz, że jest w to zamieszany. Ale nie wiesz, jak wygląda, więc nie mogłaś zobaczyć wyraźnego obrazu.

- To ma sens. - Nie czuła się z tym najlepiej. Wielokrotnie analizowała sny ze scenami zbrodni, ale dzisiaj pierwszy raz sama wygenerowała taki sen i brakowało jej w tym doświadczenia. Przestała się zastanawiać nad wszystkimi niewiadomymi, bo i tak nie mogła nic z nimi zrobić. - Co dalej?

- Jutro pojedę do centrum. Trochę się rozejrzę, zadam parę pytań.

- Powinam pojechać z tobą - powiedziała z zapałem. - Znam to miejsce.

- Nie, nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, kim jestem i dlaczego tam jestem. Poza tym jutro prowadzisz swoje pierwsze zajęcia z metody Kyle'a, a wieczorem masz cotygodniowe przyjęcie dla uczestników seminariów.

Isabel jęknęła.

- Zapomniałam. Jeśli nie pojawię się na przyjęciu, Farrell naprawdę się wścieknie.

Ellis zerknął na zegarek.

- Muszę się przespać. Wrócę do hotelu, trochę odpocznę i jutro z samego rana ruszam w drogę.

Wzięła głęboki oddech.

- Możesz spać tutaj, jeśli chcesz.

Obdarzył ją swoim leniwym, zmysłowym uśmiechem.

- Chcę.

Rozdział 30

Zanim wyszedł następnego ranka, Isabel uparła się, że przygotuje śniadanie. Jadł przy kuchennym blacie, delektując się każdym kęsem. Zabrało mu chwilę, zanim zrozumiał, dlaczego jajecznicą, tost z żytynego

chleba i sojowe kiełbaski tak dobrze smakują. W końcu pojął, że najlepsze w tym posiłku było to, że towarzyszyła mu Isabel.

Nie był przyzwyczajony do jedzenia śniadań z kobietami, z którymi się spotykał. Pewnie dlatego, że nigdy nie spędzał z nimi całej nocy. Zostać do śniadania to tak, jak zdjąć ciemne okulary. Czuł, że kobieta będzie postrzegać go inaczej w porannym świetle, może nawet dostrzeże tę część jego natury, którą wolał trzymać bezpiecznie w cieniu. Może on też inaczej by ją postrzegał. Może poczułby pokusę, żeby opuścić swoją bezpieczną strefę.

Ale gdzieś po drodze zdążył już zaliczyć z Isabel strefę cienia. Patrzył na nią i zastanawiał się, co myśli o tym wspólnym śniadaniu. Jedno było pewne: to nie był odpowiedni czas, by o to pytać.

- Podrzucę cię po drodze do Kyler - powiedział. - Powinienem wrócić do miasta, zanim skończy się przyjęcie. Odbiorę cię.
- A jak wrócę do domu, żeby przebrać się na przyjęcie?
- Spakuj torbę. - Nabrał na widelec trochę jajeczniczy.
- Ellis...
- Skarbie, nie chcę się dzisiaj o ciebie martwić, okay? Będę o wiele spokojniejszy, jeśli podczas mojej nieobecności będziesz wśród znajomych z Kyler.

Isabel była zaskoczona.

- Powiedziałaś wczoraj, że nie sądzisz, żeby groziło mi poważne niebezpieczeństwo, bo jeśli coś mi się stanie, Lawson wznowi dochodzenie w sprawie śmierci Scargilla.

Ścisnął mu się żołądek, ale nie dał nic po sobie poznać.

- To moja robocza teoria i myślę, że ma solidne podstawy. Ale nie chcę podejmować żadnego ryzyka. Obiecuj mi, że zostaniesz w siedzibie Kyler, dopóki nie wrócę, dobrze?

Niechętnie skinęła głową.

W porządku. - Ruszyła do sypialni. - Spakuję strój na przyjęcie.

Kiedy przechodziła obok niego, chwycił ją za nadgarstek.

- Dzięki.
 - Obiecuj mi, że będziesz ostrożny - poprosiła.
- Śniadanie z kobietą nie było jedyną nowością. Nowe było również to, że ktoś się o niego martwi.
- Obiecuję - powiedział.

Mgła, która osiadła w nocy, nadal trzymała się starej autostrady, gdy jechali do miasta.

- Muszę zabrać parę rzeczy z pokoju - powiedział Ellis. - Hotel jest w tej części miasta. Wezmę, co mam do zabrania, i potem zawiozę cię do Kyler.

- Jasne.

Parking przed Seacrest Inn był prawie pusty. Zatrzymał maserati w pobliżu wejścia, wysiadł i sięgnął do środka po swoją aktówkę.

Kiedy obchodził samochód od tyłu, pomyślał, że Isabel może mieć pewne skrupuły i nie chce, by widziano ich razem o tak wczesnej porze. Wniosek, że spędzili razem noc gdzieś poza hotelem, byłby oczywisty nawet dla najbardziej tępego pracownika recepcji.

Zanim zdążył ją zapytać, czy woli zaczekać na zewnątrz, otworzyła drzwi i odpięła pas. Nie wyglądała na zmartwioną tym, co pomyśli recepcjonista. Z jakiegoś powodu ucieszyło go to. Wziął ją pod ramię i razem weszli do holu.

Recepcjonista, który zgodnie z napisem na plakietce miał na imię Jared, rzeczywiście spojrzął na nich z zainteresowaniem, ale tylko skinął uprzejmie głową.

- Dzień dobry, panie Cutler - powiedział wesoło. - Pański wspólnik przyjechał wczoraj późnym wieczorem. Umieściłem go w pokoju naprzeciwko pańskiego, zgodnie z jego życzeniem.

Ellis wyczuł, że Isabel się spięła. Lekko ścisnął jej łokieć w bezgłośnym ostrzeżeniu.

- Dziękuję - powiedział do Jareda. - Jestem wdzięczny.

- Nie ma sprawy - odparł Jared.

Ellis poprowadził Isabel na schody. Zaczekała z pytaniami, aż znaleźli się na piętrze.

- Jaki wspólnik? - Była wyraźnie zaniepokojona.

- Nie Scargill.

- Skąd wiesz?

- Bo jest zbyt dobrze wyszkolony, żeby popełnić prosty błąd i pytać o mnie w takim małym hotelu, nie wspominając już o udawaniu wspólnika.

- Może to jeden z tych byłych więźniów, których wykorzystuje?

- Nie sądzę. Jeśli się nie mylę, ten gość to kolejny amator, jak ty. - Otworzył aktówkę i sięgnął po pistolet. - Ale my, starzy zawodowcy, wolimy nie ryzykować.

Spojrzała na pistolet posepnym wzrokiem, ale nie powiedziała ani słowa. Ellis puścił jej ramię.

- Czekaj tu, dopóki się nie upewnię.

Podszedł do drzwi znajdujących się naprzeciwko jego pokoju, stanął tuż poza zasięgiem judasza i, trzymając pistolet przy nodze, zapukał.

- Obsługa hotelowa - oznajmił.

Usłyszał kroki i domyślił się, że lokator patrzy przez wizjer. Potem usłyszał, jak zdejmuje łańcuch. Drzwi otworzyły się.

- Ale ja nie zamawiałem... - zaczął Dave Ralston. Rozpoznał Ellisa i urwał.

- Spokojnie - powiedział Ellis, wchodząc do pokoju. - Wszystko jest gratis.

Dave chwilę wpatrywał się w pistolet, a potem wbił wzrok w Ellisa.

- Zabijesz mnie w taki sam sposób jak moją siostrę? - zapytał.

- Nienawidzę takich pytań. - Ellis schował pistolet do aktówki. - Nie ma na nie dobrej odpowiedzi.

Rozdział 3 1

Pierwszą reakcją Isabel była olbrzymia ulga. Ellis miał rację, mężczyzna w pokoju nie był Scargillem ani jednym z byłych więźniów. Potem zobaczyła gniew na twarzy Dave'a Ralstona i jej serce przepełniło współczucie.

- Ellis mówił mi o Katherine - powiedziała łagodnie. - Tak mi przykro Dave.

Dave siedział sztywno na krześle przy małym biurku. Kiedy weszła do pokoju chwilę wcześniej, odniosła wrażenie, że chciał zachować kamienną twarz, ale wspomnienie siostry sprawiło, że się wzdrygnął. Wpatrywał się intensywnie w Ellisa, który stał oparty o ścianę.

Odwzajemnił spojrzenie zza nieprzeniknionej osłony swoich ciemnych okularów.

- Tak, wiem, że podejrzewasz, że to Ellis mógł zabić Katherine. - Isabel podeszła do niewielkiego blatu z ekspresem do kawy, podniosła szklany dzbanek i napełniła go wodą z kranu w małym barze. Nie miała ochoty na kawę. Nie lubiła kawy. Ale napięcie panujące w tym pokoju trzeba było jak najszybciej rozładować. Z doświadczenia wiedziała, że nic nie pomoże w osiągnięciu tego celu równie skutecznie, jak podanie czegoś do jedzenia lub picia. - Ale zapewniam cię, że tego nie zrobił.

- Skąd wiesz? - wybuchnął Dave.

Przynajmniej się do niej odezwał. To już postęp.

- Bo bardzo dobrze go znam. O wiele lepiej od ciebie. Ellis nie jest człowiekiem, który mógłby zabić z zimną krwią, a już na pewno nie kobietę.

- Skąd jesteś tego taka pewna? - dopytywał się Dave.

Isabel spojrzała na Ellisa. Nawet nie próbował włączyć się do rozmowy. Miała wrażenie, że jest zadowolony, że może się usunąć i pozwolić jej załatwić sprawę z Dave'em. Z jego punktu widzenia oboje byli tylko amatorami. Ale przecież każdy musi od czegoś zacząć, prawda?

Zastanawiała się, co dalej, sięgając po puszkę z kawą.

- Ellis jest zaawansowanym onejronautą - powiedziała. - Zakładam, że wiesz, co to znaczy?

Dave uciekł oczami przed jej spojrzeniem.

- Katherine mówiła mi, że we Frey-Salter prowadzili różne dziwne badania nad snem. Wszystko miało związek z poziomem piątym.

- Aha. - Włączyła ekspres.

- Co to miało znaczyć? - wymamrotał Dave.

- Nic. Po prostu mam wrażenie, że siostra rozmawiała z tobą o swojej pracy.

- Byliśmy bliźniakami - powiedział Dave cicho.

- Rozumiem. Cóż, jak mówiłam, ja również pracowałam dla tej agencji, z tym że pośrednio, jako swego rodzaju konsultant.

- Tak? - Dave miał wątpliwości. - Jakiego typu konsultacjami się zajmowałaś?

- Specjalizuję się w interpretacji snów ludzi takich jak Ellis, którzy są zdolni do przeżywania bardzo intensywnych świadomych snów. Prawdopodobnie analizowałam też jakieś sny twojej siostry, choć nie mogę mieć pewności, bo raporty snów pochodzące z Frey-Salter zawsze były anonimowe.

- Kim jesteś? - zapytał Dave. - Jakimś psychiatrą czy co?

- Często doradzam ludziom - odparła spokojnie. - Ale chodzi o to, że mam duże doświadczenie w analizowaniu snów Ellisa i znam go na tyle dobrze, by móc cię zapewnić, że gdyby zamordował kogoś z zimną krwią, wyczułabym to w zapisach jego snów.

- Bzdura - prychnął Dave. - Dlaczego miałby ci powiedzieć o śnie, który by go obciążał?

Isabel wsłuchiwała się w kapanie kawy.

- Gdy przez jakiś czas analizujesz sny piątego poziomu danej osoby, wiele się dowiadujesz o jej charakterze - powiedziała.

- Czyżby? - Dave posłał Ellisowi kolejne nieufne spojrzenie. - A jeśli bardzo uważał na to, co zamieszcza w swoich raportach?

- Gdyby Ellis zaczął fałszować raporty w celu zatajenia swoich powiązań z aktami przemocy, wyczułabym, że coś jest nie tak. - Wzruszyła ramionami. - Przyznaję, mogłabym nie wiedzieć, co dokładnie pominął, ale na pewno uświadomiłabym sobie, że próbuje ukryć pewne aspekty snu.

- Jesteś aż tak dobra?

- Sama też jestem piątką - odparła z uśmiechem. - Dave, posłuchaj mnie. Ellis nie zabił twojej siostry. Próbuje znaleźć człowieka, który to zrobił.

Dave nic nie powiedział, ale czuła, że jego pewność się zachwiała. Dzbanek był już pełen. Isabel zdjęła go z palnika i naląka kawę do dwóch filiżanek z logo Seacrest Inn.

- Spróbuj spojrzeć na to pod innym kątem ~ powiedziała, przechodząc przez pokój, żeby podać Dave'owi jedną z filiżanek. - Dlaczego uważasz, że to Ellis zamordował twoją siostrę?

Dave automatycznie sięgnął po filiżankę, ale dłoń tak bardzo mu drżała, że niemal rozlał kawę.

- Myślę, że mógł ją zabić, bo odkryła, że wykrada tajemnice Frey-Salter i je sprzedaje. Może zabił też jej kochanka.

Zapadła krótka chwila głuchej ciszy. Isabel spojrzała na Ellisa, czekając na jego zaprzeczenie. Nic nie powiedział. Jeśli to możliwe, wyglądał na jeszcze bardziej znudzonego.

Kontakty z rodzajem męskim wymagają zdumiewająco dużo cierpliwości, pomyślała. Prawie wepchnęła filiżankę z kawą w dłoń Ellisa. Zmarszczył brwi, ale wziął filiżankę.

Ellis nie zabił żadnego z nich ~ powiedziała.

- Co Katherine mówiła ci o swoim kochanku? - zapytał Ellis.

- Nazywał się Vincent Scargill - odparł Dave.

Ellis pokiwał głową.

- To by pasowało.

Twarz Dave'a stężała.

- Trzymali swój romans w tajemnicy, bo Katherine bała się, że zostanie zwolniona, jeśli Lawson się o tym dowie. Powiedziała, że to kobieta za wsze traci pracę w takich sytuacjach. Kiedy Lawson zaangażował się w romans ze swoją pracownicą, a potem wszystko się skończyło, kobieta zo stała zmuszona do przejścia do jakiejś innej agencji.

Ellis skrzywił się.

- Przyznaję, że Katherine miała powody do obaw po tamtym incydencie, choć nie wyobrażam sobie, żeby Lawson wylał jakąś piątkę. I tak nie

ma ich wystarczająco dużo. - Upił trochę kawy i powoli opuścił filiżankę. - Posłuchaj, Dave, co się według mnie stało. Uważam, że Scargill upozorował swoją śmierć. Potem skontaktował się potajemnie z Katherine i przekonał ją, żeby założyła podsłuch w telefonie Lawsons. Kiedy to zrobiła, zabił ją, żeby nikomu nic nie powiedziała.

Spojrzenie Dave'a krążyło od twarzy Isabel do Ellisa. Isabel czuła, że Ralston wreszcie zaczyna słuchać i przetwarzać otrzymywane od nich informacje.

- Dlaczego Katherine miałyby ryzykować założenie podsłuchu w telefonie Lawsons? - spytał. - Pracowała dla niego i lubiła swoją pracę.

- Lubiła swoją pracę, ale kochała Vincenta Scargilla - powiedział Ellis. - Przypuszczam, że sprzedał jej jakąś historyjkę o tym, że jest wrabiany. Może powiedział, że musi zdobyć dowód, że to ja jestem tym złym facetem, żeby móc przekonać Lawsons. Poprosił ją, żeby mu pomogła.

Dave odstawił filiżankę na biurko.

- Nie kupuję tego. Muszę mieć więcej dowodów, że mówisz prawdę.

Ellis wahał się.

- Znalazłem coś w mieszkaniu twojej siostry - powiedział wreszcie. - Chciałbym ci to pokazać.

Sięgnął do swojej aktówki. Zaniepokojony Dave zaczął się podnosić.

- Wszystko w porządku - zapewniła go Isabel. - Nie sięga po pistolet.

- Więc po co? - Dave nie odrywał wzroku od teczki.

- Po to. - Ellis wyjął z szarej koperty jakieś czasopismo. - Leżało w salonie Katherine. Wydało mi się wtedy, że coś jest nie tak, ale nie mogłem dojść, o co chodzi. Wiedziałem tylko, że z jakiegoś powodu tam nie pasuje. Próbowałem wyjaśnić to podczas snu piątego poziomu, ale się nie udało. - Posłał Isabel ironiczne spojrzenie. - Pewnie dlatego, że nie dysponowałem odpowiednim kontekstem. Ale to tylko umocniło moje podejrzenie, że to coś istotnego.

- Ukradłeś to z jej mieszkania? - Dave wyrwał pismo Ellisowi i odwrócił je, żeby się przyjrzeć. Przez kilka sekund wpatrywał się w zdjęcie na okładce ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

Isabel zerknęła nad jego ramieniem i zobaczyła zdjęcie kobry.

- Fuj. Wąż.

Twarz Dave'a przybrała jeszcze bardziej ponury i zdesperowany wyraz. Powoli uniósł wzrok na Ellisa.

- Gdzie dokładnie to znalazłeś?

Ku zdziwieniu Isabel, Ellis zdjął ciemne okulary przed udzieleniem odpowiedzi.

Na podłodze - odparł. - Bardzo blisko miejsca, w którym leżała Katherine. Najbardziej zwrócił moją uwagę fakt, że było to jedyne czasopismo w jej mieszkaniu. Nie ma na nim nalepki, że jest z prenumeraty, więc zakładam, że kupiła je w stoisku z prasą. Czy Katherine interesowała się naturą i dziką przyrodą? Nie widziałem w jej mieszkaniu żadnych książek na ten temat.

- Cholera - wyszeptał Dave zduszonym głosem. Wydawało się, że nie może oderwać wzroku od kobry, jakby zahipnotyzowany. - O cholera.

Ellis przyglądał mu się uważnie.

- Powiedz mi, Dave. Co tak przykuło twoją uwagę, to czasopismo czy wąż?

- Kobra. - Oszołomienie na twarzy Dave'a powoli zmieniało się w gniew. - To był jego avatar.

- Wyjaśnij - rzucił Ellis.

Dave ostrożnie odłożył magazyn na biurko, jakby obawiał się, że kobra może zaatakować.

- Katherine grała przez Internet w jedną z tych gier fantasy, w którą jednocześnie mogą grać tysiące uczestników.

- Mów dalej - powiedział Ellis.

- Ta gra toczy się w świecie składającym się z różnych miast i miasteczek. Gracze posiadają rozmaite moce i umiejętności. Rywalizują ze sobą o wpływy w miejskich strefach. Każdy z graczy ma swój avatar.

- Avatar jest postacią, w którą się wcielasz? - spytała Isabel.

- Zgadza się. - Dave nie odrywał oczu od kobry. - Gracze nadają swoim avatarom dowolnie wybrane cechy. Wybierają również symbole na swoje sztandary i tarcze. No wiecie, tak jak robili w średniowieczu rycerze.

Isabel wzdrygnęła się.

- Wygląda na to, że ludzie mogą w ten sposób urzeczywistniać swoje tłumione pragnienia.

- Tak - powiedział Dave. - Z zamierzenia to gra strategiczna, ale wielu graczy popada w przesadę. Naprawdę zaczynają prowadzić życie, które stworzyli sobie w sieci. To jak niekończący się sen poziomu piątego.

Isabel zauważyła, że Ellis uniósł brwi, ale nic nie powiedział.

- Czytałam o tym syndromie - powiedziała do Dave'a. ~ Niektórzy grają w tę grę nie tylko po to, żeby wygrać, ale żeby żyć. Poprzez swoje avatary nawiązują relacje z innymi graczami.

Dave z trudem przełknął ślinę.

- Zgadza się, czasami ludzie naprawdę się w to wczuwają. To właśnie spotkało Katherine jakieś trzy miesiące temu.

- Po śmierci Scargilla - powiedział cicho Ellis.

Dave skinął głową.

- Tak. Próbowałem ją przekonać, że za bardzo się w to angażuje, ale nie

śluchała. Widzicie, to ona wprowadziła Scargilla w tę grę, kiedy ze sobą chodzili. Była to jedna z rzeczy, którą robili razem. Przypuszczam, że po jego śmierci granie w tę grę było jej sposobem na zachowanie pamięci o nim. Ale pewnego dnia, parę tygodni przed tym, jak została zabita... - urwał gwałtownie.

- Co się stało, Dave? - zapytała Isabel.

- Wydawało się, że jest z nią o wiele lepiej. Była jak dawna Katherine. Myślałem, że zaczyna wychodzić z depresji. Że może spotyka się z kimś nowym.

Twarz Ellisa przybrała ostrzejszy wyraz.

- Pytałeś ją o to?

- Jasne. - Dave patrzył na zdjęcie kobry. - Powiedziała, że nie spotyka się z nikim nowym, ale wszystko idzie ku lepszemu. Nie chciała rozmawiać o tym przez telefon, ale obiecała opowiedzieć mi wszystko, kiedy się spotkamy. - Wypuścił powoli powietrze. - Nie widziałem jej więcej. Dwa tygodnie później już nie żyła.

Isabel dotknęła delikatnie jego ramienia. Przez moment żadne z nich nie powiedziało ani słowa. W końcu Ellis wyjął pismo z zaciśniętej dłoni Dave'a.

- Dziękuję - rzekł cicho. - Potwierdziłeś część moich przypuszczeń i dostarczyłeś mi paru użytecznych informacji. Teraz powiem ci, co wiem i co myślę, że wiem.

Krtań Dave'a poruszała się niespokojnie, ale Isabel widziała, że Ralston panuje nad sobą.

- Słucham - powiedział.

- Część z tego, co ci powiem, to tajne informacje - zaczął Ellis. - Przynajmniej jeśli chodzi o Lawsona. Ale że już i tak wiesz o wiele więcej, niż powinieneś, o charakterze działalności prowadzonej we Frey-Salter, nie zamierzam się tym przejmować. Ostatecznie masz prawo wiedzieć, co się dzieje.

- Raczej, co ty myślisz, że się dzieje - sprostował Dave.

Ellis lekko wykrzywił usta.

- Tak. Co ja myślę. Okay, widzę to tak.

Przedstawił Dave'owi zwięzłe podsumowanie wypadków. Według Isabel niczego nie pominął.

- Wszyscy oprócz mnie są przekonani, że Scargill nie żyje - zakończył. - Uważają, że mam obsesję na punkcie martwego faceta. Ale moja teoria jest taka, że Scargill nadal żyje. - Wskazał na kobrę. - A ty właśnie

dostarczyłeś mi drobnego dowodu, który potwierdza moją wersję wydarzeń.

Dave usiadł, cały roztrzęsiony.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego uważasz, że ten magazyn czegokolwiek dowodzi. Pewnie Katherine kupiła go na pamiątkę, bo kojarzył jej się z czymś, co dzieliła ze Scargillem.

- To może wyjaśniać powód zakupu, ale nie tłumaczy, dlaczego znalazłem to pismo na podłodze. Leżało w niewielkiej odległości od miejsca, w którym upadła, Dave. Uważam, że zdążyła je chwycić, zanim została postrzelona. Siła uderzenia kuli spowodowała, że je wypuściła. Dlatego nie było na nim krwi.

- Czy Scargill nie powinien rozpoznać swojego avataru?

- Kiedy znalazłem to pismo, leżało okładką do podłogi - odparł Ellis. - Przypuszczam, że Scargill po prostu jej nie widział.

Dave wpatrywał się w magazyn, jakby próbował czytać w zapomnianym języku.

- Gliniarze powiedzieli, że było włamanie i mieszkanie zostało zdewastowane.

- Jeśli mam rację, Scargill zrobił bałagan w mieszkaniu Katherine, żeby upozorować rabunek zakończony morderstwem. Pamiętaj, że był graczem. Wiemy, jakie znaczenie miało dla niej to pismo. Co wynika z faktu, że kiedy została zamordowana, trzymała je w rękach?

Oczy Dave'a rozbłysły zrozumieniem.

- W ostatniej chwili zrobiła wszystko, co było w jej mocy, żeby wskazać zabójcę.

- Tak mi się wydaje - powiedział Ellis.

Dave schował twarz w dłoniach.

- Zostawiła wskazówkę dla mnie. Musiała wiedzieć, że tylko ja mogę zwrócić na to uwagę. W końcu pojechałem do jej mieszkania, żeby pomóc rodzicom spakować rzeczy, ale było już posprzątane.

- Nie gryź się tym, Dave. - Isabel położyła mu dłoń na ramieniu. - Nawet gdybyś zobaczył to pismo zaraz po zabójstwie i zrozumiał jego znaczenie, wątpię, czy policja potraktowałaby cię poważnie.

- Scargill został uznany za zmarłego - przypomniał łagodnie Ellis.

Dave uniósł głowę z posępnym wyrazem twarzy.

- To bez sensu.

- Wcale nie - zaprotestował Ellis. - Nie, jeśli przyjmiesz moją teorię, że Scargill nadal żyje. Wtedy wszystko pasuje.

Zapadło długie milczenie. Obaj mężczyźni pili kawę.

- Jak mnie znalazłeś, Dave? - spytał Ellis, odstawiając pustą filiżankę.

Dave znowu wpatrywał się w zdjęcie kobry. Pytanie Ellisa wyrwało go z zamyślenia.

- Co?

- Jak mnie znalazłeś? - powtórzył Cutler. - Niewiele osób wie, że jestem w Roxanna Beach.

- To nie było takie trudne. - Dave wzruszył ramionami. - Namierzyłem cię przez Internet. Może i jesteś tajnym agentem, kiedy pracujesz dla Frey-Salter, ale przez resztę czasu jesteś zwyczajnym biznesmenem. Masz firmowe karty kredytowe, prawo jazdy i maserati, na litość boską.

Ellis uśmiechnął się.

- Czy w obsłudze komputera jesteś równie dobry, jak Katherine?

- Chyba tak. Dlaczego pytasz?

- Bo utknąłem w poszukiwaniach online, a nie mogę ufać moim zwykłym źródłom. Potrzebuję pomocy.

- Nadal nie jestem do końca przekonany, czy w tej sprawie to ty jesteś tym dobrym facetem - wymamrotał Dave. Spojrzał pytająco na Isabel. - Ale zgadzam się, że znalezienie w mieszkaniu Katherine zdjęcia kobry wskazuje na Scargilla.

Ellis zerknął na zegarek.

- Trochę się spieszę. Chcesz mi pomóc znaleźć zabójcę siostry czy nie?

- Znasz odpowiedź - odparł Dave.

Rozdział 32

Mniej więcej w połowie swojego pierwszego wykładu na temat wykorzystywania kreatywnego potencjału snów Isabel była pewna, że to prawdziwa katastrofa. Już po pięciu minutach salę wykładową opanowała atmosfera niecierpliwego znużenia. Jakiś facet w pierwszym rzędzie zasnął, a większość pozostałych uczestników co parę minut zerknęła na zegarki. Tamsyn, obserwująca przebieg wykładu z końca sali, wyglądała na coraz bardziej zaniepokojoną.

Okay, więc nie zostałam stworzona, żeby być instruktorką metody Kyle-ra. Straciłam kolejną szansę na zrobienie kariery. Nic nowego.

Fakt, że połowa jej mózgu była pochłonięta zastanawianiem się, co porabia Ellis, nie pomagał jej w skoncentrowaniu się na zadaniu do wykonania.

Spojrzała na zegar. Jeszcze pół godziny! Najchętniej zeszlaby z mówni-cy, ale nie mogła tego zrobić.

- Ludzie pamiętają tylko te sny, które mieli tuż przed przebudzeniem, a często nawet te zapominają. Ale naukowcy są przekonani, że większość z nas śni aktywnie przez całą noc. Dość łatwo się o tym przekonać, budząc kogoś kilka razy w ciągu nocy i pytając o sny. Wiercie mi, opowie je wam. Prawdopodobnie usłyszycie więcej, niż chcielibyście wiedzieć.

Nikt się nie roześmiał z jej żartu.

Mężczyzna siedzący w trzecim rzędzie podniósł rękę. Zauważyła go już wcześniej, częściowo dlatego, że był jednym z nielicznych brodaczy na sali. Krótko przycięta bródka podkreślała ładne kości policzkowe i regularną linię szczęki. Kolejnym powodem, dla którego wyłowiła go z tłumu, było to, że jako jeden z nielicznych wydawał się szczerze zainteresowany jej wykładem.

Tak? - spytała tak wdzięczna za okazanie zainteresowania, że miała ochotę przeskoczyć przez dwa pierwsze rzędy i ucałować go. - Ma pan jakieś pytanie?

- Zastanawiałem się - powiedział niskim, donośnym głosem - dlaczego nie pamiętamy wielu naszych snów?

- Teorii jest wiele, ale zgodnie z najbardziej popularną po prostu nie przywiązujemy zbyt dużej wagi do tego, co się dzieje, kiedy śnimy. Nie koncentrujemy się na śnie, chyba że jest wyjątkowo wyraźny albo zawiera silny pierwiastek emocjonalny. - Uniosła notatnik. - Co prowadzi nas do zrobienia pierwszego kroku w procesie wykorzystywania kreatywnego potencjału snów.

Przerwała dla wzmocnienia efektu, jak się nauczyła na zajęciach dla instruktorów.

- Róbcie notatki. Trzymajcie przy łóżku długopis i notes. Możecie też spróbować dyktafonu. Za każdym razem, kiedy obudzicie się w środku nocy, zapisujcie wszystko, co pamiętacie ze swego snu. Waszym celem jest stworzenie dziennika snów.

Machnęła energicznie wskaźnikiem, próbując przykuć uwagę kilku słuchaczy z ostatniego rzędu, którzy ucieli sobie pogawędkę. Czubek wskaźnika przejechał po pulpicie, zrzucając jej starannie ułożone notatki na podłogę.

Przez moment wszyscy na sali, nie wyłączając Isabel, wpatrywali się w rozrzucone kartki.

- Przepraszam. - Kucnęła i zaczęła zbierać notatki.

Pomruk rozmowy prowadzonej w ostatnim rzędzie zrobił się głośniejszy.

Isabel wstała i położyła kartki z powrotem na pulpicie. Ściskając kurtkę jego krawędź, popatrzyła na słuchaczy. Połowa była zajęta prowa-

dzonymi szeptem rozmowami. Zadzwoiła czyjaś komórka. Co gorsza, jej właściciel odebrał telefon.

Nie wierzę w to, pomyślała Isabel. To jakiś koszmarny sen. No dobrze, może nie aż tak koszmarny jak sen o zbrodni, ale niewiele mu brakuje.

Zebrała się w sobie. Jeszcze tylko trzydzieści minut. Musisz wytrwać.

- Krok drugi powiedziała przez zaciśnięte zęby - to przeglądanie swojego dziennika snów na koniec każdego tygodnia. Będziecie szukać powtarzających się tematów i motywów, ale moja rada jest taka, żeby nie tracić czasu na tradycyjne podejście interpretacyjne opierające się na symbolice. Kiedyś uważano, że każdy element snu znaczy coś innego, niż mogłoby się wydawać. Jeśli śniły się wam zamknięte drzwi, doświadczajcie liście strachu przed zmianami. Jeśli lustro, w którym nie widzieliście swojego odbicia, martwiliście się, jak postrzegają was inni, i tak dalej.

Mężczyzna ze starannie przystrzyżoną bródką znów podniósł rękę.

- A co złego jest w takim podejściu? Zawsze słyszałem, że w snach ważne są symbole.

Z ostatniego rzędu Tamsyn dała delikatny znak ręką i pokręciła przecząco głową. Nietrudno się domyślić, o co jej chodzi, pomyślała Isabel. Tamsyn chce, żebym dała sobie spokój z tym tematem i wróciła do dyskusji o dziennikach snów.

Ale nie mogę zignorować jedynej osoby na sali, która jest naprawdę zainteresowana, uznała.

- Pogląd, że nasze sny zawierają ważne symbole, które muszą być interpretowane, jest naprawdę wiekowy - powiedziała, uśmiechając się do brodatego mężczyzny. - W XX wieku bardzo się umocnił za sprawą Junga, Freuda i pozostałych naukowców, którzy stosowali psychologiczne podejście do badań nad snem.

Podniosła się kolejna ręka. Isabel udała, że nie zauważyła.

- Przywiązanie zbyt dużej wagi do symboli ze snów jest bardzo ryzykowne z tego prostego powodu, że mamy tyle ich interpretacji, ilu ludzi próbujących interpretować sny - ciągnęła. - Niektórzy uważają, że zamknięte drzwi oznaczają wspomniany już przeze mnie strach przed zmianami, inni zinterpretują je jako barierę pomiędzy naszą ucywilizowaną naturą a naszymi najgłębszymi, najprymitywniejszymi myślami i tłumionymi pragnieniami.

Kobieta, która przed chwilą podniosła rękę, powiedziała:

- Ale drzwi muszą coś znaczyć.

- Ale mogą być po prostu drzwiami, bez żadnego szczególnego znaczenia - odparła Isabel. - Może to drzwi, które zauważyliście kątem oka podczas minionego dnia, kiedy szliście ulicą. Na tym polega problem z sennymi

symbolami. Jeśli chcecie z nich korzystać w interpretowaniu znaczenia swoich snów, radzę wam nie opierać się na encyklopedii snu czy na teorii uniwersalnych archetypów. Myślcie o obiektach i wydarzeniach pojawiających się w waszych snach w bardziej osobistym kontekście. Tamsyn zapadła się w krzesło, najwyraźniej pogodzona z katastrofą.

- Jakim kontekście? - zapytał mężczyzna z brodą.

Isabel zwróciła się do niego.

- Mam na myśli to, co się z wami dzieje w realnym życiu. Czeka was podjęcie ważnej decyzji dotyczącej dalszej kariery zawodowej? Jeśli tak, może te drzwi oznaczają strach przed zmianami. Ale z podjęciem decyzji musicie uporać się na jawie. Nie szukajcie rozwiązań w snach. Postanowienie, które we śnie wydaje się słuszne i racjonalne, tak naprawdę jest dość przypadkowe i w prawdziwym świecie może się okazać chybione. Sen i jawa to dwa różne stany umysłu.

- Myślałam, że te zajęcia dotyczą wykorzystywania kreatywnego potencjału snów - jęknęła kobieta z piątego rzędu.

Zadzwonił kolejny telefon. Mężczyzna z dziesiątego rzędu sięgnął do kieszeni, żeby odebrać rozmowę.

Tamsyn ukryła twarz w dłoniach.

Niech ten koszmar wreszcie się skończy, pomyślała Isabel. Wiedziała jednak, że nie ma dla niej ucieczki. Nie mogła nawet powiedzieć sobie, że w końcu się obudzi i odkryje, że to był tylko sen. Była w pułapce.

Ellis przesunął banknot w poprzek blatu. Pulchna właścicielka kawiarni schowała dwudziestodolarówkę do kieszeni fartucha. Powiedziała Ellisowi, że może nazywać ją Daisy.

- Wiem tylko, że doktor miał swoje przyzwyczajenia. - Daisy pochyliła się lekko, ukazując imponujący dekolt. - Tamtego wieczoru jak zwykle jadł tu kolację. Wziął danie dnia. W czwartki zawsze zamawiał danie dnia. Indyk w sosie i puree. To była jego ulubiona potrawa.

- Nie wyglądał na chorego?

- Jak dla mnie, wyglądał zupełnie dobrze. - Daisy wzruszyła kragłymi ramionami. - Ale tak to jest, jeśli chodzi o atak serca, prawda? Wyglądasz dobrze, a w następnej chwili już cię nie ma.

- Nie zawsze - powiedział Ellis. - W wielu przypadkach występują niepokojące objawy. Mdłości. Płytki oddech. Ból w piersi.

- Jeśli miał któryś z tych objawów, nie dał nic po sobie poznać. Zjadł wszystko. Doktor miał dobry apetyt. Był jednym z moich najlepszych klientów.

- Wiesz, dokąd poszedł, gdy już skończył kolację? - zapytał Ellis.

- Pewnie. Powiedział, że idzie do swojego gabinetu w centrum. To tam go znaleźli, prawda? Martwego przy biurku?

- Tak - powiedział Ellis.

- Doktor rzadko wracał do domu. Cierpiał na bezsenność. - Daisy pokręciła głową z dezaprobatą. - Biedak, powiedział mi kiedyś, że od czterdziestu lat nie przespał dobrze nocy.

- Rozumiem. - Ellis dopił kiepską kawę i wstał. Pomyślał, że powinien być zabrać ze sobą kilka torebek zielonej herbaty. Najwyraźniej zdążył się od niej uzależnić. - Dzięki za informacje.

Daisy zmrużyła oczy.

- Mogę zapytać, dlaczego chciałeś wiedzieć, co doktor jadł tamtego wieczoru?

- Odtwarzam przebieg ostatniego dnia jego życia.

- Jak to?

- Prowadzę dochodzenie ubezpieczeniowe - skłamał Ellis. - Mój szef chce, żebym się upewnił, że to nie było samobójstwo. Firma nie wypłaca odszkodowania w takim wypadku.

- Cholerne firmy ubezpieczeniowe. Zawsze szukają sposobu, żeby wymigać się od płacenia. - Daisy prychnęła. - Powiem ci jedno. Doktor nie odebrałby sobie życia. A przynajmniej nie tamtej nocy.

Ellis starał się nie okazywać zbyt dużego zainteresowania.

- Dlaczego jesteś tego taka pewna? -

- Był naprawdę przejęty czymś, nad czym akurat pracował.

- Mówił, o co chodzi?

- Nic. Ale spotkał się tu parę razy z takim wysokim facetem, który wyglądał, jakby wyleciał przez przednią szybę. Miał paskudne blizny na twarzy, gdzieś tu. - Dotknęła swojego czoła i szczęki. - I był nieogolony. Wyglądało na to, że chce zapuścić brodę, żeby ukryć blizny.

- Może wiesz, o czym rozmawiali podczas tych spotkań?

- Nie. Siedzieli we wnące w rogu i rozmawiali naprawdę cicho. Ale mówię ci, że doktor był bardzo przejęty. Gdyby chciał popełnić samobójstwo, chyba by z tym zaczekał do zakończenia swojego projektu.

- Logiczny wniosek - stwierdził Ellis.

Wykład wreszcie dobiegł końca. Tamsyn ruszyła w kierunku Isabel, słuchacze rzucili się do wyjścia.

Isabel opadła bezwładnie na pulpit. - Nie musisz nic mówić. Wiem, że byłam beznadziejna.

- Wcale nie - zaprotestowała Tamsyn. - To był bardzo interesujący wykład.

- Jeden facet z przodu zasnął. Pozostali sprawiali wrażenie, że myślami są przy lunchu albo odsłuchiwali pocztę głosową.

- No dobra, było parę nudnych momentów, ale możemy nad nimi pracować.

- Doceniam twoje pozytywne nastawienie, ale równie dobrze możemy spojrzeć prawdzie w oczy. Nie mam twojego talentu. To miło, że ty i Leila przekonaliście Farrella, by dał mi szansę, ale uważam, że nie mam predyspozycji na instruktorkę metody Kylera.

- Dasz radę, Isabel - powiedziała Tamsyn, wpadając w instruktorski ton. - Chodź, przeanalizujemy krok po kroku twoją prezentację przed następnymi zajęciami.

- Dzięki, ale nic z tego. - Isabel zebrała notatki. - Pójdę do Farrella i powiem mu, że rezygnuję. Coś mi mówi, że bardzo go to ucieszy.

Randolph Belvedere czuł się tak, jakby właśnie się dowiedział, że jest posiadaczem zwycięskiego losu na loterii. Starał się jednak nie okazywać radości.

- Chce mi pan powiedzieć, że mój ojciec wykupił wysoką polisę na życie? - spytał, kładąc dłoń na biurku w spokojnym, kontrolowanym geście. Ale drżały mu palce i obawiał się, że groźnie wyglądający detektyw ubezpieczeniowy pomyśli, że ma dreszcze.

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie biurka przedstawił się jako Charles Ward. Kiedy pani Johnson wprowadziła go do gabinetu, Randolph pomyślał, że Ward nie wygląda na pracownika firmy ubezpieczeniowej. Jego drogi garnitur był w eleganckim europejskim stylu, nie w konserwatywnym, bardziej kancianym, preferowanym przez większość amerykańskich biznesmenów.

Ale tak naprawdę nie martwiły go ubrania Warda, tylko sam Ward. Garnitur może i pochodził z Włoch, ale Ward wyglądał, jakby pochodził z biednej dzielnicy.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że badam okoliczności śmierci doktora Belvedere'a - odparł Ward. - Jeśli moje dochodzenie da podstawy do dalszych działań, ktoś skontaktuje się z panem, żeby omówić szczegóły ubezpieczenia.

- Rozumiem. - Randolph starał się opanować drżenie dłoni. - A może mi pan powiedzieć, czy ta polisa jest bardzo wysoka?

- Ujmę to tak: moje usługi są kosztowne. - Ward uśmiechnął się tajemniczo. - Firma nie wysyła mnie do zbadania sprawy, jeśli polisa nie jest na tyle wysoka, żeby opłacało się mnie zatrudniać.

- Rozumiem. - Randolph uświadomił sobie, że jego usta zrobiły się nagle bardzo suche. Musiał kilka razy przełknąć ślinę, zanim mógł mówić dalej. - Zatem co pan chce sprawdzić?

- Przyczynę śmierci.

W pierwszym momencie Randolph był zdezorientowany.

- Tu nie ma żadnych wątpliwości. Mój ojciec zmarł na atak serca.

- Nie wątpię, że było inaczej - powiedział Ward swobodnie. - Ale gdy gra toczy się o tak dużą sumę, moja firma chce mieć całkowitą pewność.

- A jakie mamy inne możliwości?

- Samobójstwo.

- Oszalał pan? - Randolph był oszołomiony. - Mój ojciec nigdy nie odebrałby sobie życia.

- Krewni często tak twierdzą. To zdumiewające, jak mało osób dostrzeżga, co się święci.

Randolph pokręcił przecząco głową.

- Mój ojciec żył swoimi badaniami. - Skrzywił się. - Pierwszy przyznam, że działał na obrzeżach swojej dziedziny, to jednak nie zmienia faktu, że wierzył w swoją pracę. Nie targnąłby się na życie.

- Centrum zajmuje się badaniami nad snem - zauważył Ward. - Zakładam, że w związku z tym pański ojciec miał dostęp do różnych środków nasennych, z których część była zapewne w fazie eksperymentów. Mam rację?

Randolph zgrzytnął zębami.

- Zapewniam pana, że mój ojciec nie przeprowadzał na sobie żadnych eksperymentów.

- Zapewne znał go pan lepiej niż ktokolwiek inny - Ward wzruszył ramionami. - Ale mój pracodawca chce, żebym zadał kilka pytań. Muszę porozmawiać z ludźmi, którzy pracowali tej nocy, kiedy umarł. Rutynowa procedura. Im szybciej skończę swój raport, tym szybciej firma wypłaci pieniądze. Ma pan jakieś obiekcje?

- Ależ skąd. Dopilnuję, żeby moja sekretarka uprzedziła personel. Może pan rozmawiać, z kim tylko chce. Szybko się pan przekona, że mówię prawdę. Mój ojciec nie popełnił samobójstwa.

Ward wstał i sięgnął po swoją aktówkę. •

- Coś mi mówi, że w tej kwestii ma pan rację.

13- Mężczyzna ze snu

Rozdział 33

Mam dla ciebie dobre wiadomości, Farrell. Myślę, że jestem w stanie spełnić przynajmniej jedno twoje marzenie. - Isabel zamknęła drzwi gabinetu i usiadła w jednym ze skórzanych foteli. - Rezygnuję. Farrell uniósł głowę znad dokumentów, które miał rozłożone na biurku. Widać było, że jest zaskoczony.

- Dlaczego?
- Bo nie nadaję się do tej pracy. Właśnie skończyłam pierwszy wykład i powiem ci, że to prawdziwy cud, że zasnęła tylko połowa słuchaczy.
- Rozumiem. - Farrell zamyślił się. - Leila nie będzie zadowolona.
- No cóż, rodzina nigdy nie pochwałała moich decyzji zawodowych.
- Pewnie dlatego, że nigdy nie doszłaś do czegoś, co ludzie nazywają prawdziwą karierą.
- Dość o mnie - powiedziała spokojnie. - Porozmawiajmy o tobie.
- Nie martw się, dostaniesz zapłatę za czas, który poświęciłaś na praktyki instruktorskie.
- Nie martwię się o pieniądze. To znaczy tak, oczywiście, ale w tej chwili o wiele bardziej martwię się o ciebie i Leilę. Obiecałam sobie, że będę trzymać się od tego z daleka. - Westchnęła. - Ale nie mogę się powstrzymać. W czym problem?

Farrell zeszywniał.

- O czym ty mówisz?
- Daj spokój, Farrell. Było dla mnie jasne od samego początku, że zatrudniłeś mnie tylko dlatego, że nakłoniły cię do tego Leila i Tamsyn.

Zacisnął usta.

- Przyszłam, nie byłem zachwycony pomysłem seminariów na temat kreatywnego snienia. Wydawało się to trochę za bardzo w stylu New Age jak na metodę Kylera.
- Chodzi o coś więcej. Unikasz mnie, odkąd tylko przyjechałam. A kiedy uda nam się spotkać twarzą w twarz, zachowujesz się, jakbyś miał umówione spotkanie. Do tego wszystkiego moja siostra jest bardzo nieżyczliwa. O co chodzi, Farrell?
- Mów ciszej. - Zerknął w stronę zamkniętych drzwi. - Nie chcę, żeby Sheila coś usłyszała. Staramy się utrzymywać pozytywny, profesjonalny wizerunek. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest rozdzierająca scena w moim gabinecie.
- Jeśli nie powiesz mi, co się dzieje, będziesz miał głośną rodzinną kłótnię w swoim dyrektorskim gabinecie.

Farrell przyglądał się jej przez kilka sekund, snując domysły.

- Nie zrobisz tego, prawda?
- Owszem, zrobię.
- Wiesz, masz rację. To nie twoja sprawa.
- Kocham Leilę i zależy mi na tobie. Jesteśmy rodziną. Co według ciebie powinnam zrobić?
- Jak zwykle próbujesz wszystko naprawiać. - Podniósł się z fotela i podszedł do okna. - Tym właśnie się zajmujesz, prawda? Udzielaniem porad innym?

Gorycz w jego słowach oszołomiła ją.

- Farrell? - zaczęła łagodnie. - Czy jesteś poważnie chory? Bo jeśli o to chodzi, musisz wiedzieć, że Leila cię kocha i będzie przy tobie.
- Nie jestem chory.
- Dzięki Bogu. - Uspokoiła się trochę. Ale nie rozumiem. Co innego może być aż tak straszne, że boisz się porozmawiać o tym z Leilą?

Patrzył ponurym wzrokiem na eleganckie kontury głównej siedziby swojej firmy.

- Wszystko się rozpada, Isabel.
- Co się rozpada?
- Wszystko, co budowałem przez ostatnie cztery lata. Sen, który miałem i do którego urzeczywistnienia przekonała mnie Leila, zamienił się w koszmar.

Przyglądała mu się z niepokojem.

- Zdefiniuj koszmar.
- Jestem zadłużony. Za trzy miesiące mija termin spłaty, a ja nie dysponuję rezerwami finansowymi, żeby wywiązać się ze zobowiązań. Kyler Inc. grozi bankructwo. Siedzę w pędzącym pociągu i nie wiem, jak go zatrzymać.
- Chcesz mi powiedzieć, że chodzi tylko o problemy z firmą?

Odwrócił się i wbił w nią wzrok.

- Tylko?
- Bałam się, że chodzi o coś naprawdę poważnego.
- Dla twojej wiadomości, to jest poważny problem. Ale chyba nie powinienem oczekiwać, że mnie zrozumiesz. Jesteś jedyną osobą w rodzinie, której pomysł na zainwestowanie pieniędzy polega na kupieniu mebli wartych tysiące dolarów, umieszczeniu ich w przechowalni i zrezygnowaniu z ubezpieczenia; jedyną, której długoterminowym celem jest ustawienie się jako konsultantka snów parapsychicznych. Jasne, pojmuję, dlaczego go nie przywiązujesz wagi do takiej błażostki jak bankructwo.

Isabel chrząknęła.

- Na razie ci odpuszczę, bo, no cóż, masz trochę racji. Ale ani moja obecna sytuacja finansowa, ani moje zawodowe aspiracje nie są tematem tej rozmowy. I wybac mi, Farrell, ale nie sądzę, by twoje problemy z firmą były równie ważne jak twoje małżeństwo, i gwarantuję ci, że Lei la uważa tak samo. Dlaczego nie powiedziałeś jej, że masz problemy?

- Nie rozumiesz? Powinienem być ideałem. Facetem, którego jej tatuś akceptował od samego początku. - Dźgnął się kciukiem w pierś. - To ja występuję w telewizyjnych talk show i mówię ludziom, że jeśli będą stosować moją metodę, osiągną sukces tak jak ja.

- Chyba nie wierzysz w to, że Leila poślubiła cię dlatego, że odnosisz sukcesy i tatuś wyraził aprobatę.

Farrell wypuścił głośno powietrze.

- Wiem, że nie dlatego. Ale jestem pewien, że nawet nie spójrzałyby na faceta, który zarabia na życie kopaniem rowów.

- Jesteś niesprawiedliwy. Ona cię kocha, Farrell, za to, kim jesteś: dobrym człowiekiem z wielkimi marzeniami. No dobrze, może część tych marzeń nie wyszła. Co z tego? To nie zmienia istoty rzeczy.

- To nie takie proste.

Isabel wstała.

- Posłuchaj, szwagrze. Leila pogrąża się w głębokiej depresji, bo myśli, że Kyler Inc. stało się dla ciebie o wiele ważniejsze od rodziny. Wierz mi, kiedy się dowie, że powodem twojego dziwnego zachowania w ostatnim czasie były problemy finansowe, poczuje ogromną ulgę.

Farrell wahał się, widać było bijącą od niego desperację.

- Skąd wiesz?

- Znam moją siostrę. - Ruszyła do drzwi. - Ale pamiętaj, że Leila również ma marzenia, a one wiążą się z pełnoetatowym mężem, który przejmuje się rodziną. Może nie jesteś w stanie sprawić, żeby wszystkie marzenia się spełniły, ale to jedno możesz urzeczywistnić, prawda?

Wyszła, bardzo cicho zamykając za sobą drzwi.

Rozdział 34

Bruce Hopton sięgnął po oprawioną w skórę książkę wejść i wyjść. Położył ją na biurku i otworzył pstryknięciem palców. - Tu są wpisy z tamtej nocy, kiedy zmarł stary doktor. Potrzebuje pan czegoś jeszcze?

- Tak. ~ Ellis odstawił swoją teczkę na podłogę i wyciągnął z kieszeni notatnik. - Chciałbym porozmawiać z kimś, kto może udzielić mi informacji o wszystkich członkach personelu, którzy pracowali tamtej nocy.

Hopton oparł się o blat biurka i wbił wzrok w Ellisa.

- Jestem szefem ochrony od pierwszego dnia istnienia centrum. Znam wszystkich.

- Świetnie - powiedział Ellis.

Przejrzenie listy osób, które weszły i wyszły z centrum tej nocy, kiedy umarł Belvedere, zajęło im piętnaście minut. Zgodnie z obietnicą, Bruce znał wszystkich.

W połowie listy znajdowało się nazwisko Isabel. Ellis wskazał je palcem.

- Pani Wright często pracowała nocami - powiedział Bruce. - Bardzo mi jej brakuje. Była bardzo miła. - Urwał na moment. - Słyszał pan o zaburzeniu zwanym paraliżem przysennym?

- Tak. - Ellis uniósł głowę, zaciekawiony zmianą tematu. - Niektórzy ludzie doświadczają go od czasu do czasu, kiedy przechodzą ze snu do stanu świadomości. Czują się jak sparaliżowani, bo ich mózg jeszcze nie wyłączył mechanizmu powstrzymującego ich przed ruszaniem się podczas snu.

Bruce skinął głową.

- Pani Wright mi to wyjaśniła. Powiedziała, że ten mechanizm chroni śpiącego przed wypadnięciem w nocy z łóżka albo czymś jeszcze gorszym. Ale czasami przełącznik nie zostaje uruchomiony w porę i budzisz się zeszywniały. Nie możesz się ruszyć. Nie możesz mówić. Sen, z którego się wybudzasz, zaczyna łączyć się z paraliżem i masz halucynacje. To naprawdę okropne.

Ellis zastanawiał się, do czego Hopton zmierza.

- Niektórzy badacze uważają, że paraliż przysenny może wyjaśniać opowieści o uprowadzeniach przez kosmitów - powiedział. - Ludzie, którzy donoszą o tego typu zdarzeniach, zwykle mówią, że czuli się sparaliżowani. Różne kultury mają rozmaite wyjaśnienia dla tego doświadczeń.

- Mój wnuk miał paraliż przysenny kilka razy w tygodniu - rzekł Hopton. - Miał okropne halucynacje i koszmary. Doprowadziło to do tego, że dzieciak bał się wejść do własnej sypialni. Próbował utrzymać się na nogach przez całą noc, żeby tylko nie zasnąć. Na początku jego rodzice myśleli, że jest po prostu trudnym dzieckiem. Ale potem zaczęli się zastanawiać, czy nie cierpi na jakąś chorobę psychiczną. Rozumie pan?

Ellis doskonale rozumiał.

-Opowiedział pan o problemach swojego wnuka pani Wright, a ona wyjaśniła, o co chodzi.

- Tak. Porozmawiała z małym. Zapewniła go, że nic mu nie jest. Pole ciła też mojej córce i zięciowi lekarza, który specjalizuje się w tego typu sprawach. Okazało się, że paraliż spowodowały leki, które brał wnuk. Kiedy zmienili mu lek, problemy się skończyły. - Bruce potarł kark. - Nie wiem, jak długo biedny dzieciak by się męczył, gdyby nie pani Wright.

- Rozumiem. - Cała Isabel, pomyślał Ellis. Naprawia, co się da. Wskażał kolejne nazwisko na liście. - A co pan powie o tej osobie?

- To doktor Rainey. Pracuje w laboratorium snu, więc również często spędza tu noc. - Bruce zmarszczył brwi. - Hm.

- Co?

- To dziwne. Myślałem, że w tamtym tygodniu doktor Rainey wyjechała na parę dni z miasta. Pamiętam, że mówiła coś o planowanych odwiedzinach u syna i synowej w Mendocino. Musiała wrócić wcześniej i postanowiła przyjść tamtej nocy do pracy.

Ellis poczuł, jak adrenalina zaczyna mu krążyć we krwi.

- Chciałbym z nią porozmawiać - powiedział, starając się panować nad głosem.

- Nie ma problemu. Belvedere powiedział, że może pan rozmawiać, z kim tylko chce. - Bruce zerknął na ścienny zegar. - Widziałem ją już dzisiaj. Teraz jest pewnie w swoim gabinecie na górze.

Doktor Rainey, niska i krępa sześćdziesięcioparolatka, była wyraźnie znieczierpliwiona, że ktoś jej przeszkadza.

- Musiała zająć jakąś pomyłkę - mruknęła, patrząc wilkiem znad oprawek swoich okularów do czytania. - Tamtej nocy nie było mnie w mieście. Wróciłam dopiero następnego dnia. Pamiętam, jaki przeżyłam szok, kiedy dowiedziałam się, że Martin nie żyje.

Ellis otworzył książkę wejść i wyjść.

- Czy to pani podpis?

Doktor Rainey skrzywiła się na widok nabazgranego nazwiska.

- Nie. Moje pismo jest mało staranne, ale nie do tego stopnia. - Zdjęła okulary i przyjrzała się uważniej Ellisowi. - Nie rozumiem. O co tu chodzi?

- Myślę, że tamtej nocy ktoś się wpisał, używając pani nazwiska - odparł.

- Dlaczego, u licha, ktoś miałby robić coś takiego?

- Dobrze pytanie. - Ellis spojrzał na Bruce'a. - Czy trudno byłoby podpisać się cudzym nazwiskiem?

Bruce nie wyglądał na zachwyconego.

- Wcale. Na dole zawsze ktoś jest, ale książka wejść i wyjść po prostu leży na blacie. Nikt nie sprawdza zgodności nazwiska i osoby ani nie zwraca sobie głowy sprawdzaniem dokumentu tożsamości, chyba że osoba wpisująca się jest gościem albo nowym pracownikiem.

- Innymi słowy, jakiś pracownik mógłby podpisać się nazwiskiem innego.

Bruce podrapał się po tysej głowie.

- Tak, sądzę, że to możliwe. Jeśli strażnik rozpoznał daną osobę jako członka personelu, nie miał powodów sprawdzać, czyj podpis widnieje w książce. Po prostu założył, że to ten właściwy. Po co jeden pracownik miałby się podpisać nazwiskiem innego? Co by mu to dało?

Zamieszanie i możliwość zaprzeczenia na wypadek, gdyby ktoś spytał, czy był w budynku tej nocy, kiedy umarł Belvedere, pomyślał Ellis.

Parę minut później wyszedł z centrum, usiadł za kierownicą swojego maserati i zerknął na zegarek.

Dochodziła druga. Musiał coś zjeść i musiał porozmawiać z Isabel. Rozmowa z Isabel była ważniejsza.

Wyciągnął telefon i wybrał jej numer.

Odebrała po pierwszym sygnale.

- Słucham?

- Moje gratulacje. Właśnie awansowałaś z detektywa-amatora na zawodowca. Miałaś rację. Wygląda na to, że ktoś zamordował doktora Martina Belvedere'a.

- Dobry Boże. - Była wstrząśnięta, choć pierwsza wpadła na ten pomysł. - Co znalazłeś?

- Potwierdziło się, że Belvedere co najmniej dwa razy spotkał się ze Scargillem albo kimś bardzo do niego podobnym.

- Doktor wspominał w swoich notatkach o dwóch spotkaniach - powiedziała w zamyśleniu.

- Poza tym, któryś z pracowników naukowych był w centrum tej nocy, kiedy zginął Belvedere. Niestety, nie wiem kto, bo podpisał się nazwiskiem innego pracownika.

- Czekaj. Jeśli to był ktoś z personelu, strażnik musiał go rozpoznać. Co oznacza, że nie mógł to być Scargill.

.- Racja.

- Czyjego nazwiska użyła ta osoba? - zapytała.

- Doktor Elizabeth Rainey.

- Rainey? Więc osoba, która podpisała się jej nazwiskiem, musiała być kobietą. - Zastanawiała się chwilę. - Chociaż niekoniecznie. Strażnicy

nigdy nie sprawdzają podpisów, jeśli wiedzą, kim jesteś. Mężczyzna też mógł podpisać się jako doktor Rainey.

- Tak czy inaczej, nie był to Scargill.
- Wydajesz się zirytowany.
- Wygląda na to, że znowu kogoś wykorzystuje. - Oparł rękę na kierownicy. - To komplikuje sprawę.
- Wątpię, żeby jego nowy pomocnik, kimkolwiek jest, okazał się byłym pensjonariuszem Brackleton Correctional Facility czy zaliczył prowadzony tam program modyfikacji zachowania.

Ellis przyglądał się ludziom przechodzącym przez parking.

- Dlaczego tak sądzisz?
- Centrum sprawdza przeszłość nowych pracowników. Wprawdzie dość powierzchownie, ale jestem pewna, że ludzie Hoptona odkryliby, gdyby ktoś był karany.
- Osoba, która potrafiła zmienić dane w dokumentacji szpitalnej kostnicy, bez problemu mogłaby nanieść poprawki w więziennej kartotece.
- Słuszna uwaga - przyznała Isabel. - Tak czy owak, wygląda na to, że doktor B. został zamordowany przez pracownika centrum, który był w budynku tamtej nocy.
- Tak.

- A ja byłam parę metrów dalej - szepnęła. Nuta samooskarżenia w jej głosie zmartwiła Ellisa.

- Przestań. Nawet nie próbuj się obwiniać. Isabel milczała.

Chciał dodać jej otuchy, ale był daleko, a świadomość, że czas ucieka, budziła jego niepokoje. Spojrzał na swoje notatki.

- Przynajmniej mam listę podejrzanych. Od czegoś trzeba zacząć.
- Właśnie uświadomiłam sobie, że ja też jestem na tej liście.
- Nie wygłupiaj się - mruknął. - Wątpię, żebyśmy mogli udowodnić morderstwo, nawet gdyby ekshumowano ciało.
- Bo badania toksykologiczne nie wykażą obecności leku, który został użyty?

- Tak. Te badania są dość ograniczone.

- Co więc zamierzasz?

Ellis ponownie zerknął do notatek.

- Porozmawiam ze strażnikiem, który miał służbę tamtej nocy. Dick Peterson. Znasz go?

- Oczywiście. Pamiętam, że był jedną z osób, które zawołałam, gdy znalazłam ciało. Masz szczęście. Dick zna wszystkich w centrum i ma doskonałą pamięć wzrokową.

- Dam ci znać, co powiedział. U ciebie wszystko w porządku?

- Szczerze mówiąc, nie. Rano, zaraz po moim pierwszym i ostatnim wykładzie, wręczyłam Farrellowi rezygnację. To była katastrofa.

- Nie martw się tym, skarbie. Po prostu podnieś opłaty za swoje konsultacje. Lawson nie musi oszczędzać.

- Łatwo ci mówić. Nadal nie podpisałam umowy z żadnym z was. Ale nie powiedziałam ci jeszcze najgorszego. Farrell jest na progu bankructwa.

- A niech to. Współczuję mu. Widać, że włożył w Kyler Inc. całe serce i duszę.

- Właśnie. No i tak siedzę, rozmyślając o jego sytuacji.

- I? - Kartkował notatki, robiąc w pamięci listę pytań, które zada strażnikowi.

- Może mógłbyś mu pomóc?

- Komu? - Przez chwilę nie wiedział, o co chodzi. - A, twojemu szwagrowi?

- Przecież właśnie tym się zajmujesz. Doradzasz przedsiębiorcom i inwestorom, co zrobić, żeby ich firmy były dochodowe.

- To w moim drugim życiu. - Zamknął notes. - Posłuchaj, Isabel, chwilowo jestem trochę zajęty.

- Wiem. Ale kiedy ta sprawa ze Scargillem się zakończy, może doradziłbyś coś Farrellowi?

Musiał się uśmiechnąć.

- Nie możesz się powstrzymać, żeby nie spróbować czegoś naprawić, co?

- Ludzie mówią, że to najbardziej irytująca cecha mojego charakteru.

- Na szczęście masz wiele zalet, które z nawiązką rekompensują twoją tendencję do udzielania darmowych porad. - Zamknął drzwi samochodu i włączył silnik. - Do zobaczenia za kilka godzin.

- Jedź ostrożnie. Mgła nie zniknęła, a według prognozy pogody wieczorem będzie jeszcze gęstsza.

Troska w jej głosie sprawiła, że zrobiło mu się ciepło. Czuł się tak samo, kiedy zaleciła mu czytać romanse, poddać się akupunkturze i zrezygnować z czerwonego mięsa.

- Wiesz, Isabel - powiedział, wyjeżdżając z parkingu - kiedy to się skończy, będziemy musieli poważnie porozmawiać o naszym związku.

- Za późno, bo już zdążyłam się w tobie zakochać.

Rozłączyła się, zanim zdolał cokolwiek odpowiedzieć.

Rozdział 35

Farrell wszedł do holu ich wielkiego domu. Był spocony i wciąż miał zamęt w głowie. Od kiedy Isabel opuściła jego gabinet, zastanawiał się, co powie Leili. Ale nic sensownego nie wypłynęło na powierzchnię z oddechu emocji, obaw i niepewności, które kłębiły się w miejscu, gdzie powinien być jego mózg.

Nie uprzedziła go, że wcześniej wyjdzie z pracy. Dopiero gdy poszedł do jej gabinetu, zorientował się, że wyszła. To było niepodobne o Leili. W dniach przyjęć zawsze spędzała popołudnia w firmie. Wiedziała, że te spotkania towarzyskie są bardzo ważne. To ona zajmowała się organizacją - od cateringu po wybór kwiatów. I zawsze czuwała nad ich przebiegiem.

Ale dzisiaj wróciła wcześniej do domu, a on nawet o tym nie wiedział. Wstrząsnęło to nim niemal tak mocno jak wcześniejsze słowa Isabel. Może naprawdę skupił całą uwagę na nadciągającej katastrofie finansowej.

Przeszedł przez wyłożony płytkami korytarz, a potem przeciął salon ze szklaną ścianą, za którą rozciągał się widok na zamgloną zatokę. Wstuchiwał się w ciszę, próbując zlokalizować żonę.

- Co się stało? - jej głos dobiegał zza kuchennych drzwi. - Jakies problemy w firmie? A może jesteś chory?

Spojrzał na nią. Była w szlafroku i kapciach, a włosy miała wilgotne po niedawnym prysznicu.

- Firma nie jest dla mnie ważniejsza od ciebie - powiedział. - Jak mogłaś tak pomyśleć?

Leila westchnęła.

- Widzę, że rozmawiałeś z Isabel.

Ruszył w jej stronę.

- Przyszła do mojego gabinetu, żeby mi powiedzieć, że rezygnuje z pracy.

Leila skrzywiła się.

- Zrezygnowała? Tak szybko?

- Tak. - Zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. - A potem powiedziała, że uważasz, że zależy mi bardziej na firmie niż na tobie.

Leila objęła się ramionami.

- Spędzasz tyle czasu w biurze. Nigdy nie ma cię w domu.

- Prawdopodobnie za trzy miesiące zostanie ogłoszona upadłość Kyler Inc. - powiedział.

Leila milczała, wpatrzona w niego.

- Wiedziałem, na co się zanoszą, już parę miesięcy temu, i próbowałem znaleźć jakieś rozwiązanie. - Włożył ręce do kieszeni. - Ale nie ma żadnego wyjścia.

- To jest nasza firma. Jesteśmy partnerami. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że mamy problemy?

- Bo byłem pewien, że kiedy sobie uświadomisz, że poślubiłaś nieudacznika, zostawisz mnie - odparł szczerze.

Złapała go za kłapy marynarki.

- Jak mogłeś pomyśleć, że odejdę, bo nie powiodło ci się w interesach?

Położył ręce na jej ramionach.

- Kiedy żeniłem się z tobą, wiedziałem, że masz pewne oczekiwania. Podziwiasz swojego ojca, a on mnie zaakceptował. Myślałaś, że jestem do niego podobny. On też tak myślał. Ale mogę ci zagwarantować, że za trzy miesiące zmieni zdanie.

- Posłuchaj mnie, Farrell. Wysłałam za ciebie, bo cię kocham, i nawet jeśli w tamtym czasie odnosiłaś sukcesy, czułam, że wcale nie jesteś taki jak mój ojciec.

- O czym ty mówisz?

- Mój ojciec w czasie małżeństwa z moją matką romansował z innymi kobietami - odparła spokojnie. - Nigdy nie było go w domu. Opuścił wszystkie moje szkolne przedstawienia, recitale i kilka urodzinowych przyjęć, bo był zbyt zajęty robieniem wielkich interesów i spotkaniami z politykami i lobbystami. Nigdy nie jeździł z nami na wakacje. Po rozwodzie z matką ożenił się jeszcze dwa razy, za każdym razem z kobietą, która była młodsza ode mnie. Czy naprawdę uważasz, że chciałabym poślubić takiego człowieka?

Ogromny ciężar, który przytłaczał go od paru miesięcy, zniknął tak nagle, że zdawało mu się, że mógłby szybować w powietrzu.

- Nie zdawałem sobie sprawy - szepnął oszołomiony.

- Teraz to wiem. - Puściła kłapy marynarki i dotknęła palcami jego twarzy. - Zdaje się, że to moja wina, bo nie określiłam tego jasno. Po prostu założyłam, że rozumiesz.

Przyciągnął ją do siebie.

- Może oboje powinniśmy zapisać się na jedno z tych seminariów męto Kylera na temat umiejętności komunikacyjnych.

Leila uśmiechnęła się drżącymi ustami.

- Och, Farrell. - Oparła głowę o jego ramię. - Tak się bałam. Byłam zrozpaczona.

- Ja też. Ale już się nie boję. Poradzę sobie ze wszystkim, kiedy wiem, że jesteś ze mną.

- Zawsze.

- Stali tak długą chwilę. W końcu Leila poruszyła się w jego ramionach.
- Chyba powinniśmy wracać do firmy - mruknęła niechętnie. - Mamy dzisiaj przyjęcie. Będzie milion spraw do dopilnowania. Jak zawsze.
 - Tamsyn i pozostali mogą się wszystkim zająć.
 - Ale...
- Ujął jej twarz w dłoń i uśmiechnął się, spoglądając jej w oczy.
- My mamy inne sprawy na głowie.
 - Jakie?
 - Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli się starać o powiększenie rodziny? Rozpromieniła się.
 - Masz rację. To jest o wiele ważniejsze od cotygodniowego przyjęcia. Farrell wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Rozdział 36

Przystojny mężczyzna ze starannie przystrzyżoną bródką czekał na korytarzu przed drzwiami jej gabinetu.

- Ron Chapman. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Chodzę na cykl semi

nariów w tym tygodniu. Chciałem tylko powiedzieć, że bardzo podobał mi się pani wykład na temat kreatywnego snienia.

Nastrój Isabel, która przechodziła kryzys od czasu wielkiej porażki, natchmiast się poprawił.

- Dziękuję. Obawiam się, że dla wielu słuchaczy był raczej nudny.
- Prawie mnie pani nabrała. Widać, że zna się pani na rzeczy.
- Cóż, przez jakiś czas uczestniczyłam w badaniach nad snem - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to jednocześnie skromnie i autorytatywnie. - Muszę jednak przyznać, że uczenie innych, jak czerpać kreatywną inspirację ze snów, to prawdziwe wyzwanie.
- Była pani świetna. Nie mogę się doczekać kolejnego wykładu. - Zerknął na zegarek. - Oho. Wygląda na to, że spóźnię się na zajęcia z zarządzania czasem. Chyba nie jest to najlepszy znak, co?

Isabel roześmiała się.

- Życzę udanych zajęć.
- Na pewno tak będzie. Do zobaczenia wieczorem na przyjęciu.
- Do zobaczenia.

Tamsyn wyłoniła się z damskiej toalety, kiedy Ron ruszył w głąb korytarza. Obdarzyła go jednym ze swoich energetycznych uśmiechów.

- Pan Chapman - mruknęła.

Zatrzymał się.

- Proszę mi mówić Ron. Rozumiem, że tu, w Kyler, możemy mówić sobie po imieniu.

- Zgadza się. - Wskazała swoją plakietkę z imieniem. - Jestem Tamsyn. Pracuję tu.

- Miło mi, Tamsyn.

Isabel niemal widziała przebiegające między nimi iskry. Wpadli sobie w oko od pierwszej chwili.

Tamsyn zaczekała, aż Ron zniknie za rogiem. Potem mrugnęła do Isabel.

- Hm - powiedziała. - Miły. Nawet bardzo.

Isabel uniosła brwi.

- Założę się, że istnieje zakaz bratania się z uczestnikami seminariów.

- Jasne. - Tamsyn zatarła dłoń. - Ale nie ma zakazu umawiania się ze słuchaczami po zakończeniu przez nich szkolenia. Nie sądzisz, że jest atrakcyjny?

- Kto? Chapman? Wydaje się całkiem miły.

Tamsyn zerknęła w głąb korytarza, na jej twarzy pojawiło się zamyślenie.

- Właściwie powiedziałabym, że jest w twoim typie. Wygląda na na ukowca, uprzejmy. Dobrze wychowany.

- Uważasz, że jest w moim typie, bo sprawia wrażenie inteligentnego i ma dobre maniery?

Tamsyn zrobiła minę.

- Okay, wydaje się w twoim typie, bo nie budzi niepokoju.

- Aha, docieramy do sedna sprawy. - Isabel patrzyła na Tamsyn znad oprawek okularów. - Zgaduję, że według ciebie Ellis budzi niepokój.

- Tak jakby. - Tamsyn odchrząknęła. - Jest interesujący, ale budzi niepokój.

- I tu się nie zgadzamy - odparła Isabel. - Ja też uważam, że Ellis jest bardzo interesujący, ale nie budzi mojego niepokoju.

Tamsyn uniosła brwi.

- Naprawdę nie sądzisz, że jest trochę przerażający?

Isabel rozważała to przez jakieś trzy sekundy.

- No owszem, w pewnych okolicznościach faktycznie mógłby porządnie wystraszyć co poniektórych.

- Ale nie ciebie.

- Mnie nie.

- Poddaję się. - Tamsyn rozłożyła dłonie w geście, który mówił co-mogę-zrobić? - Zakochałaś się w nim, prawda?

- Tak. I to zanim go jeszcze poznałam. Można powiedzieć, że jest mężczyzną z moich snów.

Tamsyn pokiwała głową.

- Zaczyna to do mnie docierać. Cóż mogę powiedzieć oprócz tego, że życzę ci szczęścia. Przed chwilą zjawili się ludzie od cateringu i floryści, a nikt nie wie, gdzie są Leila i Farrell. Oboje gdzieś zniknęli. Ktoś musi zająć się wszystkim.

Isabel roześmiała się.

- Nikt nie zrobi tego lepiej od ciebie.

Tamsyn oddaliła się pospiesznie, tryskając energią i entuzjazmem.

Isabel odprowadziła ją wzrokiem, zastanawiając się, czy coś wyjdzie z tego iskrzenia między nią a Ronem Chapmanem.

Romanse w miejscu pracy rzadko są trwałe, pomyślała, wchodząc do swojego gabinetu. I oto ona sama łamie zasady, sypiając ze swoim jedynym klientem.

Oparła się o róg biurka i przez chwilę rozważała problem romansów w miejscu pracy. Takie romanse są bardzo ryzykowne. Ludzie cierpią. Wściekają się. Niektórzy nawet szukają zemsty.

Rozdział 37

Godzinę później Ellis podziękował Dickowi Petersonowi za pomoc, wsiadł do maserati i pojechał na pobliski parking. W jego żyłach buzowała adrenalina. Zatrzymał się, otworzył drzwi, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, i zadzwonił do Dave'a.

- Masz coś? - spytał.

- Tak, w końcu znalazłem informacje o tym programie modyfikacji zachowania - oznajmił Dave. W jego głosie słychać było dumę i podniecenie. - Miałeś rację. Wygląda na to, że ktoś próbował wykasować wszystkie dane, ale to jest trudne, kiedy coś znalazło się w Internecie. Ludzie, którzy prowadzili ten program, przez prawie rok robili wszystko w sieci.

- Masz listę tych ludzi?

- Jasne. Było trzech głównych badaczy. Namierzyłem ich.

- Wszyscy nadal pracują?

- Dwóch tak. Przenieśli się do placówek naukowych. Prowadzą zajęcia z kryminologii i socjologii. Ale trzecia osoba gdzieś zniknęła. Pracuję nad tym.

- Nie trać czasu na te poszukiwania - powiedział Ellis spokojnie. - Trzecia osoba przybrała nową tożsamość i pracuje teraz w Centrum Badań nad Snem Belvedere'a.

- Jesteś pewien?

- Tak. Teraz wszystko do siebie pasuje. Potrwało trochę, zanim do tego doszedłem, bo miałem lekką obsesję i skupiłem się na Scargillu. Założyłem, że wykorzystuje tych popaprańców z programu, kiedy potrzebna jest mu siła mięśni. Nie przyszło mi do głowy, że to nie on rozdaje karty.

- Ale jest w to zamieszany - zauważył Dave.

- Tak. Ale nie działa sam. Od samego początku ktoś mu pomagał.

Isabel nie mogła się otrząsnąć z poczucia pewności, które ją ogarnęło. Wyjęła komórkę i wybrała numer Ellisa. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Właśnie miałem do ciebie dzwonić - powiedział. - Gdzie jesteś?

- W moim gabinecie. - Zmarszczyła brwi. - Dlaczego pytasz?

- Wyjdz stamtąd. Nie chcę, żebyś była sama, nawet w swoim gabinecie. Posiedź w holu albo w kawiarni, w jakimś miejscu, gdzie kręci się dużo ludzi. Właśnie wyjeżdżam z Los Angeles. Będę w Kyler za jakieś dwie godziny. Może trochę szybciej, jeśli mgła już opadła.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

- Znalazłeś Scargilla?

- Nie. Ale dowiedziałem się, kto z nim pracuje.

- Właśnie dlatego do ciebie dzwonię - powiedziała szybko. - Pamiętasz, jak mówiłam, że w moim śnie ktoś stał za Randolphem Belvedere'em, ale nie mogłam zobaczyć twarzy? Chyba już wiem, kim jest ta osoba...

Otworzyły się drzwi gabinetu.

Do środka weszła Amelia Netley. Miała na sobie fartuch z logo miejscowej kwiaciarni. Jej rude włosy były związane apaszką. W ręce trzymała pistolet.

- Witaj, Isabel. - Na usta Amelii wypłynął uśmiech. - Domyślam się, że rozmawiasz z Cutlerem? Daj mi telefon.

Isabel zmartwiała, ledwo czuła telefon w zdrętwiałych palcach.

- Daj mi go. - W oczach Amelii pojawił się dziwny błysk.

- Rób, co mówi - powiedział miękko Ellis. - Wszystko jest w porządku. Pamiętaj, że cię potrzebuje.

Isabel rzuciła telefon Amelii, która złapała go zrećnie wolną ręką. Nie spuszczając wzroku z Isabel, zaczęła rozmawiać z Ellisem.

- Witaj, Ellis. Na pewno mnie pamiętasz. Znałeś mnie jako doktor Maureen Sage, kiedy pracowałam we Frey-Salter. Nie zdajesz sobie sprawy, jaki to był dla mnie szok, gdy zobaczyłam cię dziś rano na korytarzu centrum. Miałam szczęście, że zauważyłam cię pierwsza. Od razu zrozumiałam, że nie mam innego wyboru, jak zacząć szybko działać.

Isabel nie słyszała, co mówi Ellis, ale widziała, że Amelii niezbyt się to podoba.

- To bzdura i wiesz o tym równie dobrze, jak ja - burknęła Amelia z irytacją. - Po wszystkim Lawson będzie skończony. Słyszysz mnie? Skończony.

Zamilkła. Isabel była pewna, że po drugiej stronie linii Ellis również milczy.

Ale już w następnej chwili na twarzy Amelii znowu pojawił się szeroki uśmiech.

Niech mnie, to dopiero zmienność nastrojów, pomyślała Isabel.

- No dobra, jeśli chcesz utrzymać swoją małą marzycielkę przy życiu - powiedziała Amelia spokojnym głosem osoby panującej nad sytuacją - zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Wiem, gdzie jesteś, bo zanim wyjechałeś z centrum, zainstalowałam nadajnik GPS w twoim ukochanym maserati. Śledzę każdy ruch tego samochodu. Jestem pewna, że mając dość czasu, znalazłbyś ten nadajnik, ale czas jest obecnie jedną z tych rzeczy, których nie masz, Cutler. Zaczynj jechać z powrotem do Roxanna Beach. Jeśli za dwie godziny nie będziesz tam, gdzie ci powiem, pięć minut później twoja mała marzycielka będzie martwa.

Rozdział 38

Ellis rozpedził maserati do maksymalnej prędkości, kiedy tylko wjechał na autostradę. No to już wiem, pomyślał. Już wiem, jak wygląda mój największy koszmar.

Zamierzał wrócić do Roxanna Beach tą samą trasą, którą jechał wcześniej do centrum. Było to połączenie autostrad ze starymi drogami, zaplanowane tak, by uniknąć centów miast i innych zatłoczonych odcinków.

Zmusił się do skoncentrowania najeździe i ułożenia jakiegoś planu. Na razie Isabel jest bezpieczna. Amelia nie zaryzykuje zabicia jej, dopóki się nie upewni, że ma go pod kontrolą. Składał w całość elementy układanki i ogólny obraz wreszcie zaczął nabierać kształtu. Powinien to zobaczyć trzy miesiące temu.

Wybrał numer Dave'a.

- Co się dzieje? - zapytał Dave.

- Dopadła Isabel.

- Porwała ją z siedziby głównej Kylera? - Dave był oszołomiony.

- Ryzyko nie stanowi najmniejszego problemu dla Amelii Netley alias Maureen Sage.

- Dlaczego porwała Isabel?

- Chce ją wymienić na mnie. Mówi, że nic jej nie zrobi.

- Wierzysz jej?

- Nie. Ale to inna sprawa. Później się tym zajmę. Teraz muszę się uporać z czymś innym. Amelia dała mi dwie godziny na dotarcie do Roxanna Beach. Trudno pokonać tę trasę bez przekraczania dozwolonej prędkości, nawet gdy nie ma mgły.

- Chyba nie zamierzasz się przejmować ograniczeniem prędkości?

- Jest pewien szkopał. Ona ukryła w moim samochodzie nadajnik GPS.

- Niedobrze. Może śledzić każdy twój ruch.

- Wiem o tym - rzucił Ellis sucho.

- Wybacz. Chciałem tylko powiedzieć, że szarżowanie niczym rajdowy kierowca nic ci nie da. Będzie wiedziała, jeśli dotrzesz do Roxanna Beach przed czasem. Do diabła, będzie wiedziała, gdzie jesteś, w każdym momencie. Będzie wiedziała nawet, kiedy zatrzymasz się, żeby się odlać.

- Przecież mówiłem, że mam pewien szkopał.

- A co ze Scargillem? Trafieś na jakiś ślad?

- Mam przeczucie, że jest odurzony pewnym eksperymentalnym środkiem o nazwie CZ-149.

- Zdaje się, że Katherine coś o tym wspominała.

- CZ-149 został opracowany we Frey-Salter pod kierownictwem doktor Maureen Sage alias Amelii Netley. Jest specjalistką od substancji psychofarmakologicznych. Ten lek prawdopodobnie ma zbliżony skład do środków, które podawała więźniom w Brackleton. Lawson zgodził się na kilka testów, ale potem wstrzymał eksperymenty z powodu efektów ubocznych. Później usunął Sage z agencji. To właśnie z nią miał romans. Nie była szczęśliwa, kiedy odchodziła. Można powiedzieć, że była naprawdę wkurzona.

- Jakie są efekty uboczne tego CZ-149? - spytał Dave przytłumionym głosem.

- Sam nigdy tego nie próbowałem. Ale słyszałem, że przez CZ-149 oneironauci piątego poziomu mają problem z rozpoznaniem granicy między swoimi snami a jawą.

- To może być niebezpieczne.

- Taki stan może się utrzymywać całymi godzinami. Im większa dawka, tym dłużej nie możesz dojść do ładu ze swoją głową. Nie byłbym zaskoczony, gdyby właśnie w ten sposób Amelia kontrolowała Scargilla. Może tak bardzo chcesz odzyskać zdolność snienia na piątym poziomie, że pozwalała, żeby go szprycowała tym świństwem.

- Co zamierzasz zrobić? Powiadomić policję?

- Nie mogę. Amelia zabije Isabel, jeśli pomyśli, że została wystawiona. Ale gdyby udało mi się dotrzeć do Roxanna Beach przed czasem i Amelia nie wiedziałaby, że już jestem w mieście, mógłbym coś wykombinować. Będzie mi potrzebna twoja pomoc.

- Co mam zrobić?

Ellis wyjaśnił.

- O, kurczę - szepnął Dave z zachwytem. - Będę prowadził maserati?

Rozdział 39

Wiem, co oznacza twój sen z tsunami - powiedziała Isabel cicho. Siedziała na podłodze w kącie starej budki koncesyjnej ze związanymi do tyłu rękami.

Amelia zmusiła ją do wejścia na tył furgonetki należącej do kwaciarni. Isabel nie mogła wołać o pomoc, bo Amelia trzymała ją na muszce. Poza tym furgonetka była zaparkowana w mało używanej części parkingu za głównym budynkiem, więc i tak nikt nie usłyszałby jej wołania.

Dodatkowy problem stanowił wyglądający na wariata niski mężczyzna w czarnej wełnianej czapce, czarnej bluzie i czarnych bojówkach. Isabel domyślała się, że był to kolejny absolwent eksperymentalnego programu modyfikacji zachowania prowadzonego w Brackleton Correctional Facility. Miał na imię Yolland i wydawał się być przekonany, że bierze udział w misji mającej na celu pokrzyżowanie szyków agentowi, który pracuje dla globalnej korporacji zanieczyszczającej środowisko.

Z nadejściem wieczoru mgła zrobiła się gęstsza. Yolland ostrożnie prowadził furgonetkę po krętej drodze do opuszczonego parku rozrywki na samotnym urwisku za Roxanna Beach.

Amelia przeprowadziła Isabel przez bramę wysokiego metalowego ogrodzenia. Dalej prowadziła ją między rzędami rozpadających się, zabitych deskami budek koncesyjnych, automatów do gry i potężnymi konstrukcjami kolejek górskich.

Było po piątej. Okiennice jednej z budek były uchylone. Isabel dostrzegła wyblakły rysunek hot doga na ścianie.

W budce czekał wysoki młody mężczyzna o szczupłej, brodatej twarzy i udręczonym spojrzeniu. Vincent Scargill wyglądał na jeszcze bardziej niezrównoważonego od Yollanda. Jego czoło było pokryte potem.

- Nadal uważam, że nie jest nam potrzebna - wymamrotał Scargill, ocierając czoło rękawem.

- Ona jest naszą gwarancją, że Cutler będzie współpracować. - Amelia sprawdziła wyświetlacz swojej komórki, na którym śledziła ruchy samochodu Ellisa. - Ma dobry czas. Powinien tu być za półtorej godziny. Pilnuj jej. Ja sprawdzę, czy Yolland jest na swoim stanowisku. I parę innych rzeczy.

- Niby jakich? - Scargill pocił się coraz bardziej. - To miała być prosta transakcja. Powiedziałas, że jak tylko Cutler dostarczy nam nową wersję CZ-149, zmywamy się stąd.

- Nie denerwuj się - uspokajała go Amelia. - Zajmę się szczegółami. Po prostu nie pozwól, żeby nasz największy atut wymknął ci się z rąk, kiedy mnie nie będzie.

- Dobra, dobra - mruknął Scargill. Patrzył na Isabel wzrokiem człowieka, który szybko się zbliża do granicy wytrzymałości. - Ona nigdzie nie pójdzie.

Ledwo Amelia wyszła, Isabel zaczęła wabić Scargilla swoją jedyną przynętą. „Mogę ci wyjaśnić znaczenie twoich snów”.

Scargill chodził w tę i z powrotem za kontuarem budki. Wyglądał w jej ciemnym wnętrzu jak chudy, przygarbiony cień. Isabel zdała sobie sprawę z tego, że jest po prostu chory. Unosiła się wokół niego aura rozpaczy i desperacji. Przypominał ćpuna na głodzie. W ręce trzymał pistolet.

- Co możesz mi powiedzieć o tym śnie z tsunami? - zapytał ochryple.

- Wiesz, kim jestem? - zapytała łagodnie.

- Pewnie. - Machnął pistoletem. - Amelia powiedziała mi, że byłeś u Belvedere'a analitykiem snów piątego poziomu.

- Zgadza się. Martin Belvedere pokazał mi fragment zapisu twojego snu i poprosił o opinię. - Zamilkła na moment. - Amelia musiała ci mówić, że jestem ekspertem, jeśli chodzi o intensywne sny.

- Też mi ekspert. - Wykrzywił usta. - To ty powiedziałaś Belvedere'owi, że czerwone tsunami to blokada? Symbol niemożności osiągnięcia poziomu piątego? Wielkie dzięki. Myślisz, że sam do tego nie doszedłem? Wiem, że mam blokadę, do cholery. Chciałem, żeby Belvedere powiedział mi, jak ją obejść. CZ-149 nie działa.

- Ciągle powtarzam ludziom, że mogę pomóc, jeśli dysponuję kontekstem. Muszę coś wiedzieć o osobie śniącej i o ogólnej sytuacji, żeby

przeprowadzić precyzyjną interpretację. Ale doktor B. nie powiedział mi nic ani o tobie, ani o okolicznościach towarzyszących twojemu snowi. Teraz wiem o wiele więcej, więc mogę lepiej wywiązać się z zadania. Ale pomogłoby mi, gdybym poznała jeszcze kilka szczegółów.

- Co, u diabła, chcesz znać? - zapytał Scargill, ocierając pot z twarzy. - Numer mojego ubezpieczenia?

- Zakładam, że twoje przejście w sen ma związek z wodą.

Scargill wpatrywał się w nią intensywnie. W końcu wzbudziła jego zainteresowanie.

- Tak - przyznał. - Zwykle nurkuje, żeby dotrzeć do snu. Ale teraz, gdy usiłuję rozpocząć śnienie, widzę jedynie to cholerne czerwone tsunami, które czeka, żeby mnie zatopić, kiedy tylko próbuję zbliżyć się do poziomu piątego.

- Wiem, że doznałeś urazu głowy i to wpływa na twoje sny.

Zaklął ze złością.

- Rana się zagoiła. Podobno wszystko w mojej głowie wróciło do normalnego stanu. Dlaczego nie mogę śnić w ten sam sposób co przedtem?

- Z tego, co powiedziałaś Amelii, wynika, że myślisz, że Ellis może ci dostarczyć nową, ulepszoną wersję środka uwydatniającego sny?

- Zgadza się. - Pistolet w jego dłoni zadrżał złowieszczo.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że Amelia jest morderczynią - powiedziała Isabel bardzo spokojnie. - Nie możesz wierzyć we wszystko, co mówi.

- Nieprawda. Amelia próbuje mi pomóc.

- Podejrzewam, że ona cię wrabia.

- Bzdura.

- Nie jest zainteresowana tym, żeby ktokolwiek z nas - ty, Ellis, ja czy nawet Yolland - przeżył tę noc.

- Zamknij się - syknął Scargill. - Przestań o niej gadać. Nic nie wiesz. Uratowała mi życie.

- Tylko dlatego, że wymyśliła nowy plan i potrzebowała twojej pomocy. Bo widzisz, właśnie w tym specjalizuje się Amelia. Wykorzystuje ludzi, żeby dostać to, czego chce.

- Powiedziałam ci, żebyś przestała o niej gadać. - Scargill znowu zaczął chodzić w tę i z powrotem. - Powiedz coś o moim śnie.

- Robię, co mogę. - Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. - Nadal próbuję zorientować się w kontekście. Powiedz mi, czy kiedy konsultowałeś się z Martinem Belvedere'em, mówiłeś mu, że regularnie stosujesz CZ-149?

- Nie.

- No cóż, to wyjaśnia, dlaczego ani on, ani ja nie mogliśmy sobie poradzic z tym tsunami.

Scargill odwrócił się i zrobił krok w jej stronę, widać było targającą nim desperację i strach.

- Powiedz coś o moim śnie, do cholery.

- Dobrze.

Mgła była tak gęsta, że Amelia nie widziała parkingu za ogrodzeniem. Ciężki szary opar pożerał dzienne światło, choć słońce jeszcze nie zaszło. Nie spodziewała się takich problemów z pogodą. Ale przecież nie miała wyboru. Kiedy zobaczyła Ellisa na korytarzu przez gabinetem Belvedere'a, wiedziała, że musi działać, i to szybko.

Jak on poskładał to wszystko do kupy? - zastanawiała się po raz setny. Naprawdę chciałaby wiedzieć, czy popełniła błąd. Miała zwyczaj uczyć się na błędach. To dobra metoda naukowa, a ona przecież była naukowcem, i to świetnym. Właściwie genialnym. Jej rodzice, oboje zajmujący się badaniami nad genetyką, wcześniej rozpoznali jej uzdolnienia i zrobili wszystko, żeby się w pełni rozwinęły.

Chodziła do najlepszych szkół i miała do dyspozycji prywatnych nauczycieli. Na każdym kroku oczekiwano od niej sukcesów i perfekcji, a ona starała się sprostać tym oczekiwaniom, niezależnie od tego, ile ją to kosztowało. Poświęciła wszystko - zabawki, przyjaciół, romanse - żeby osiągnąć cele wyznaczone jej przez rodziców. Od początku postawili sprawę jasno - mogą kochać tylko doskonałe, odnoszące sukcesy dziecko.

W końcu musiała ich zabić. Naprawdę nie miała innego wyjścia. Nikt nie jest w stanie osiągnąć absolutnej perfekcji za każdym razem. W dniu, kiedy ukończyła college, postanowiła, że nie będzie dłużej tolerować zimnej pogardy, z jaką reagowali na jej sporadyczne niepowodzenia. Więc pozbyła się ich.

Ale nawet gdy już od dawna nie żyli, nadal słyszała ich okrutne uwagi, ilekroć coś szło nie tak.

- Yolland? - zatrzymała się w pobliżu bramy.

- Jestem gotowy przywitać drani - jego głos dotarł z wnętrza jednej z kas przy wejściu. - Myślą, że mogą niszczyć środowisko i ujdzie im to na sucho. Ale dzisiaj dostaną nauczkę, gwarantuję.

Stłumiła jęk obrzydzenia. Jej lista byłych więźniów z programu w Brackleton skróci się o kolejne nazwisko, zanim noc dobiegnie końca. Krzyżyk na drogę. Praca z tymi ludźmi zawsze była skomplikowana, ale byli użyteczni. Miała ogromne szczęście, że dwaj z nich, Albert Gibbs i Yolland, mieszkali w okolicy Los Angeles i byli osiągalni w tak krótkim czasie.

- Jesteś prawdziwym bohaterem, Yolland - powiedziała. - Niewiele osób odważyłoby się zrobić to, co ty. Zapalniki gotowe?

- Wszystko jest przygotowane.

- Pamiętaj, że masz czekać na mój sygnał.

- Jasne.

- Więc dlaczego nie mogę przedostać się przez to czerwone tsunami? - zapytał Scargill zbolalym głosem.

- Moja diagnoza raczej ci się nie spodoba - odparła Isabel - ale sądzę, że będzie precyzyjna, bo mam pewne doświadczenie w analizowaniu snów kilku ludzi Lawsona, którzy wypróbowywali CZ-149. Jeśli chodzi o to czerwone tsunami blokujące bramę snu...

- Tak?

- Śpiący umysł daje ci do zrozumienia, że nie możesz przekroczyć bramy snu z powodu trucizny krążącej w twoim krwiobiegu. Dlatego woda jest czerwona. To kolor krwi.

Wpatrywał się w nią, trzęsąc się coraz bardziej.

- Jakiej trucizny? O czym ty mówisz?

- Chodzi o CZ-149. Nie wspomaga śnienia piątego poziomu, ale z nim koliduje. Założę się, że Amelia podaje ci silne dawki, żeby uniemożliwić ci dotarcie do bram snu.

- Dlaczego miałyby to robić?

- Żeby łatwiej tobą manipulować. Z tego, co słyszałam, ten lek powoduje efekt hipnotyczny u oneironautów piątego poziomu. Sprawia, że stają się bardzo podatni na sugestie i wszelkie wpływy. Gdyby Amelia pozwoliła ci znowu normalnie śnić - nawet gdyby pozwoliła ci znowu jasno myśleć - doszedłbyś do wniosku, że coś jest nie tak i zaczął zadawać niewygodne pytania.

- To nieprawda. To nie może być prawda. Dlaczego miałyby mnie uratować, a potem powstrzymywać przed śnieniem?

- Jeśli się nie mylę, a jestem prawie pewna, że nie, Amelia ma dwa cele - powiedziała Isabel. - Pierwszym jest prowadzenie własnego laboratorium. I prawie to zrealizowała. Drugi cel to zniszczenie Lawsona i jego agencji. Dzisiaj zamierza wykorzystać nas wszystkich, żeby to osiągnąć. Ciebie, mnie, Ellisa, nawet biednego Yollanda. Postara się, żebyśmy nie dożyli świtu, bo nie może sobie pozwolić, żeby ktoreś z nas zostało przy życiu.

- Mylisz się - wybuchnął Scargill. - To wszystko ma na celu udowodnienie Lawsonowi, że Cutler to zakała. Lawson ufa temu draniowi. Nie będzie nawet słuchał. Cutler przekonał go, że to ja porwałem, a potem zabiłem kilka osób. To dlatego udaję, że nie żyję. Muszę zostać w ukryciu,

dopóki nie dopadniemy Cutlera i nie zdobędziemy dowodu, który potem przedstawimy Lawsonowi.

- Ona cię okłamała, Vincent. Mówiłam ci, że właśnie to robi. Kłamie. - Isabel zamilkła na chwilę, zbierając myśli, świadoma, że ma tylko jedną szansę, by go przekonać. - Pozwól, że zacznę od początku. Pierwotny plan Amelii wiązał się z uwiedzeniem Lawsona, żeby przejąć kontrolę nad nim, a potem nad laboratoriami snu Frey-Salter. Plan nie wypalił, bo Lawson zakończył romans i przeniósł ją do innej agencji.

- Ale...

- Ale pomysłowa Amelia natychmiast opracowała plan B. Postanowiła znaleźć jakieś prywatne laboratorium snu i podjąć rywalizację z Lawsonem. Wiedziała, że aby odnieść sukces, będzie potrzebować co najmniej kilku oneironautów poziomu piątego. Jak dobrze wiesz, niełatwo ich znaleźć, więc postanowiła ukraść jednego Lawsonowi.

Scargill oparł się ciężko o kontuar.

- Chodzi o mnie? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Pozwalała ci myśleć, że to ty rozwiązałeś sprawy tych wszystkich porwań, a potem pogrywała twoją dumą i duchem współzawodnictwa, karmiąc twoje ego. W odpowiednim czasie zamierzała cię przekonać do odejścia z agencji Lawsona, gdzie byłeś niedoceniany.

- I miałbym pracować dla niej? - podsumował sceptycznie Scargill.

- Tak. Kiedy Lawson wyrzucił ją z agencji, postanowiła przejąć kontrolę nad Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. Wiedziała wystarczająco dużo o tej instytucji, by zdawać sobie sprawę, że jeśli uda jej się to osiągnąć, pozyska również kolejną piątkę.

- Ciebie?

- Tak. Z nami dwojgiem mogła stworzyć poważną konkurencję dla Lawsona, może nawet doprowadzić do jego upadku. Wtedy ona zostałaby najbardziej liczącym się badaczem w dziedzinie świadomych snów. Ale był pewien problem.

- Cutler. - Scargill zrobił głęboki wdech, próbując rozprostować drżące ramiona. - Amelia powiedziała, że jest zazdrosny o moje sukcesy.

- Nie był zazdrosny, ale też nie wierzył w twoje cudowne umiejętności. Amelia wiedziała, że Ellis coś podejrzewa, wiedziała również, że się nie podda i nie odpuści. Zrozumiała, że musi się go pozbyć, zanim odkryje, że to ona stała za tymi wszystkimi porwaniami i po drodze zamordowała kilka osób.

- Nie - wymamrotał Scargill. - Nie, do cholery.

- Nie miała łatwego zadania. Dobrze wiedziała, że Lawson i Ellis przyjaźnią się od lat. Gdyby coś przytrafiło się Ellisowi, było pewne, że

Lawson przeprowadzi śledztwo. Zdecydowała, że Ellis zginie podczas wykonywania obowiązków.

- Jeśli mówisz o tym dniu w obozie survivalowców, kiedy wszystko szlag trafił...

- Zorganizowała całą imprezę, wiedząc, że Ellis zwróci uwagę na kolejne podejrzanе porwanie i będzie próbował interweniować. Chciała, żeby zginął w strzelaninie, nawet gdyby sama musiała pociągnąć za spust. Kto by później doszedł prawdy?

Teraz Scargill trząsł się jak galareta. Przygarbił się, ściskając mocno pistolet.

- Nie rozumiem. Cholera, nie mogę myśleć. Coś jest ze mną nie tak. Głowa mi pęka. Nie mogę nawet jasno myśleć.

- Sprawy skomplikowały się, kiedy wybuchła szopa z amunicją. Amelia próbowała zabić Ellisa, ale jej się nie udało. Ty, jej jedyny atut w tym momencie, zostałeś poważnie ranny.

- Wybuch - szepnął Scargill. Potarł dłonią skronie.

- Amelia zawiozła cię do szpitala. Później zmieniła dane w komputerze, żeby wyglądało na to, że umarłeś. No a potem zabrała cię razem z mnóstwem skradzionego CZ-149 do Kalifornii. Tu uwiodła Randolpha Belvedere'a i zabiła jego ojca.

- Przestań. - Scargill uniósł lufę pistoletu. - Nie chcę więcej tego słuchać. Próbujesz mi namieszać w głowie.

Isabel pomyślała, że nie ma nic do stracenia. Jedyne, co mogła zrobić, to mówić dalej i mieć nadzieję, że część z tego, co powie, przedrze się przez zaporę utworzoną przez CZ-149 do mózgu Scargilla.

- Amelia prawie osiągnęła cel. Poprzez Randolpha Belvedere'a uzyskała kontrolę nad Centrum Badań nad Snem - powiedziała. - Ale sprawy znowu przybrały zły obrót, kiedy Randolph wyrzucił mnie z pracy. Bo widzisz, Amelia ma pewien problem. Jest błyskotliwa, ale nie rozumie motywacji innych ludzi. Zakłada, że wszyscy kierują się tymi samymi motywami co ona. Ale się myli. Myślę, że to ją doprowadza do szaleństwa.

Scargill patrzył na Isabel z dziwnym wyrazem twarzy.

- A może to ty jesteś szalona?

- Taka możliwość też istnieje.

Amelia sprawdziła wyświetlacz swojego telefonu. Mały, przemieszczający się punkcik zwalniał. Gniewnie wcisnęła „redial”.

- Lepiej utrzymaj prędkość, Cutler. Masz jeszcze tylko godzinę i dwadzieścia minut. Jadąc w takim tempie jak teraz, spóźnisz się, a wiesz, co to znaczy.

- Mgła robi się coraz gęstsza - odparł Ellis spokojnie. - Nie widzę nawet na półtora metra przed samochodem. Jadę boczną drogą, żeby uniknąć ruchu. A to oznacza, że od czasu do czasu mam znak stopu. Właśnie zbliżam się do kolejnego, a przed chwilą minąłem patrol policji. Muszę się zatrzymać. Nie mogę sobie pozwolić, żeby wypisali mi mandat.

- Twój wybór - powiedziała słodko, patrząc, jak kropka na wyświetlaczu się zatrzymuje. - Ale jeśli się spóźnisz, znasz konsekwencje.

- Nie spóźnię się. - Ellis rozłączył się.

Nie podobało się jej, że traktował ją tak niegrzecznie. Nikt nie traktował jej z szacunkiem, na jaki zasługiwała. Miała już ponownie się z nim połączyć, ale zrezygnowała, bo zobaczyła, że punkcik znowu się przemieszcza, szybciej niż przed chwilą. To był dobry znak. Cutler się przestraszył. To jej się podobało. Było bardzo satysfakcjonujące.

Ale nie aż tak bardzo jak przyglądanie się idącemu na dno Lawsonowi.

Ellis zaparkował między drzewami, zabrał z samochodu torbę i resztkę drogi pokonał pieszo. Do terminu wyznaczonego przez Amelię zostało trzydzieści minut. Nie ściemniło się jeszcze zupełnie, ale Park Rozrywki Roxanna Beach był zatopiony w nieprzeniknionej mgle. Jedyne dźwiękiem, jaki słyszał, było uderzanie o brzeg niewidocznych fal. Dźwięk ten odbijał się niesamowitym echem we mgle. Przy odrobinie szczęścia zagłuszy wszelki hałas, jaki musiał zrobić.

Podszedł do ogrodzenia w miejscu najbardziej oddalonym od głównego wejścia, wybierając odcinek ukryty za murem starej toalety, i wyjął z torby nożyce do cięcia drutu.

Amelia znowu sprawdziła położenie punkciku na wyświetlaczu i wcisnęła „redial”.

- Czego znowu chcesz? - zapytał Ellis.

- Igrasz z ogniem - powiedziała gniewnie. - Jesteś co najmniej pół godziny drogi od miasta. Na twoim miejscu zaczęłabym się martwić.

- Mówiłem ci, że jest gęsta mgła...

Tym razem to ona się rozłączyła, czerpiąc dziką przyjemność z wcisnięcia „off”.

Pomyślała, że podjęła słuszną decyzję. W ciągu kilku ostatnich tygodni stało się jasne, że Scargill się nie zmieni. Nadal chciał być bohaterem, kolejnym Ellisem Cutlerem. Nie mogła nic zrobić z tak poważnym defektem osobowości.

Isabel Wright to kolejna pomyłka. Okazało się, że wcale nie jest potulną, małą marzycielką, która robi to, co się jej każe. A Cutler? Cóż, od

samego początku wiedziała, że dopiero martwy nie będzie stwarzać problemów.

Jedynym rozwiązaniem było pozbycie się ich i rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Z zasobami Centrum Badań nad Snem Belvedere'a objawi wszystkim swój geniusz.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dzisiaj nie tylko pozbędzie się swoich fatalnych pomyłek, ale też podłoży ogień, który strawi cenne imperium Jacka Lawsona.

Ellis wrzucił telefon do kieszeni wiatrówki, upewniwszy się, że nadal jest ustawiony na wibrowanie, i ruszył w głąb wesołego miasteczka. We mgle kształty od dawna nieużywanych konstrukcji wyglądały jak ruiny jakiejś pozaziemskiej cywilizacji.

Był niemal pewien, że Amelia dzwoniła do niego z części parku znajdującej się blisko klifu, bo w tle wyraźnie słyszał fale. Co więcej, choć uważnie nasłuchiwał, nigdzie poza słuchawką nie słyszał jej głosu. To znaczyło, że nie znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie. Ale na wszelki wypadek mówił cicho, chowając telefon w torbie, żeby stłumić wszelkie dźwięki.

Najpierw trzeba załatwić to, co najważniejsze, pomyślał, mijając starą platformę z samochodzikami. Amelia na pewno wystawiła strażnika - albo Scargilla, albo jednego ze szczęśliwych absolwentów jej programu modyfikacji zachowania. Ktokolwiek to był, czai się przy głównym wejściu.

Yolland usłyszał kroki na chodniku za kasą biletową. Automatycznie sięgnął po najbliższy zapalnik. Potem uświadomił sobie, że kimkolwiek jest ten człowiek, zbliża się od strony parku.

Scargill. Pani doktor przysłała swojego zaćpanego koleżkę, żeby go sprawdzić. Zaniepokojenie ustąpiło miejsca wściekłości. Czy ona nie wie, że ma do czynienia z profesjonalistą? Nikt nie musi go sprawdzać, a już na pewno nie jakiś zaćpany świr.

Wychylił się z kasy.

- Przekaż pani doktor, że powiedziałem, żebyś zajął się swoim zadaniem, a ja zajmę się swoim... - urwał, kiedy zdał sobie sprawę, że nie widzi Scargilla w gęstej mgle. - Gdzie jesteś?

Usłyszał za sobą jakiś dźwięk, ale było już za późno. Poczul ból z tyłu głowy i osunął się w bezdenną ciemność.

Ellis zostawił związanego i zakneblowanego strażnika w kasie biletowej. Zostało mu dwadzieścia minut. Zastanawiał się, czy Amelia jeszcze

zadzwoń. Jeśli tak, nie będzie mógł ryzykować odebrania połączenia, bo ona albo Scargill mogą być na tyle blisko, żeby usłyszeć jego głos.

Przeszedł wzdłuż rzędu automatów do gry i koncesyjnych budek, nasłuchując uważnie szmeru głosów. Znał Isabel. Jeśli jej nie zakneblowali, będzie udzielać Scargillowi albo Amelii całego mnóstwa darmowych porad.

Ale dookoła panowała głucha cisza. Ta cisza przerażała go bardziej od wszystkiego, co się wydarzyło do tej pory.

Skreślił za róg. Zatrzymał się nagle, kiedy zauważył, że drzwi jednej z budek są uchylone. Wpatrywał się w nie przez chwilę i dostrzegł jakieś cienie przemieszczające się w środku.

W kilku susach dopadł drzwi i otworzył je kopnięciem.

- Nie ruszaj się, Scargill.

Scargill stał tyłem do niego, obserwując front budki. Drgnął na dźwięk głosu Ellisa, a potem znieruchomiał.

Ellis wszedł do budki i omiół wewnątrz jednym szybkim spojrzeniem. Ogarnęła go rozpacz. Jego najgorszy koszmar właśnie się urzeczywistnił. Scargill był sam. Nigdzie nie było śladu Isabel.

- Więc mimo wszystko udało ci się - powiedział Scargill głuchym głosem. - Dlaczego mnie to nie dziwi? Ale to bez znaczenia. Przegrywasz, kolego.

- Odlóż broń i odsuń się.

- Jasne. Nie ma sprawy - posłusznie zgodził się Scargill.

Kiedy pistolet uderzył z brzękiem o kontuar, Ellis zauważył, że Scargill strasznie się trzęsie.

- Gdzie ona jest? - zapytał, ledwie panując nad głosem. Wiedział, że w tym stanie mógłby zabić bez chwili wahania. Chciał zabić.

Scargill musiał dostrzec determinację na jego twarzy, bo aż zbladł z przerażenia.

- Ej, Cutler, spokojnie - wykrztusił z trudem.

Ellis uniósł pistolet.

- Gdzie ona jest?

- Tutaj - powiedziała Amelia.

Była na zewnątrz, po drugiej stronie kontuaru. Ellis uświadomił sobie, że musiała się ukrywać w budce naprzeciwko. Miała Isabel. Jedną ręką ścisnęła jej ramię, a w drugiej trzymała pistolet, który przystawiła do jej głowy.

- Nie wiem, jak to zrobiłeś, Cutler. Według danych z GPS nadal jesteś ponad piętnaście kilometrów od miasta. Ale kiedy przed paroma minutami nie mogłam wywołać Yollanda, domyśliłam się, że jesteś gdzieś w parku. Zawsze byłeś nieprzewidywalny.

Ellis odetchnął z ulgą. Isabel żyła. Miała związane ręce, ale wyglądała na spokojną. I ciągle żyła.

- Cześć, Ellis - powiedziała cicho. - Wiedziałam, że zdążysz.
- Zamknij się - rozkazała Amelia i uśmiechnęła się złowieszczo do Ellisa. - Rzuć broń.
- Lepiej zrób, co mówi. - Scargill drżącą ręką podniósł pistolet, który wcześniej odłożył na kontuar, i wycelował w Ellisa.

Ellis spojrzął na Amelię.

- I tak zabijesz Isabel, prawda? Ale ja w tym samym momencie zabiję ciebie.

Amelia wyglądała na zaskoczoną.

- Vincent zastrzeli cię, zanim zdążysz się ruszyć.
- Nie, nie robi tego - powiedziała Isabel, nie spuszczać wzroku z twarzy Ellisa.

Amelia roześmiała się.

- Oczywiście, że robi. Wie, że mnie potrzebuje. Prawda, Vincent? Jestem jedyną osobą, która może ci zapewnić odpowiednią dawkę CZ--149.

- Scargill jest szybki - powiedział Ellis. - Może mnie załatwić. Ale zanim to się stanie, będziesz martwa, więc nie będzie to stanowić dla ciebie większej różnicy. Twoją jedyną szansą jest odłożenie broni.

Scargill roześmiał się ponuro.

- Wygląda na to, że znaleźliśmy się w sytuacji patowej.
- Owszem - zgodził się Ellis. - Byłoby dobrze ją zakończyć.
- Nie. - Amelia zrobiła krok w tył. Jej twarz aż wrzała z furii, kiedy szukała sposobu na przełamanie tego impasu. Z szarpnięciem pociągnęła Isabel. - Nie zrobisz mi tego, Cutler. Nie pozwolę ci wygrać, nie, kiedy zaszłam już tak daleko. Teraz wychodzę i zabieram Isabel. Nie ruszaj się. Słyszysz? Nie ruszaj się albo ona zginie.

Amelia-Maureen szybko traci panowanie nad sobą, pomyślał Ellis.

Brzdęk, brzdęk, brzdęk.

Słumiony łoskot ciężkiego, zardzewiałego łańcucha windy rozniósł się po parku. Jednocześnie spiralny labirynt żółtych i białych lampek rozświetlił mglisty zmierzch. Większość żarówek przystrajających starą kolejkę górską dawno się potłukła albo przepaliła, ale nadal było ich dość, żeby oświetlić szkielet konstrukcji przerażającą poświatą.

- Co to? - Głos Amelii zrobił się piskliwy. Odwróciła gwałtownie głowę, żeby spojrzeć przez ramię na to dziwne zjawisko. Przez moment wydawała się zdezorientowana hałasem i nieziemskim światłem.

Na ziemię, Isabel, pomyślał Ellis. Na litość boską, padnij.

Zupełnie jakby czytała w jego myślach, Isabel padła na podłogę, znikając po drugiej stronie kontuaru. Amelia odruchowo puściła jej rękę, żeby nie stracić równowagi.

- Niech cię szlag, Cutler! - Zatoczyła się do tyłu, celując w Ellisa.

Ellis pociągnął za spust równocześnie z Vincentem Scargillem.

Amelia Netley osunęła się na ziemię.

Noc rozbrzmiała hukami wystrzałów, głośniejszym od brzęczenia roller coastera. Ellis przyglądał się Scargillowi.

- Spokojnie - powiedział Scargill. Ostrożnie odłożył pistolet na kontuar, a potem otarł czoło. - Dzięki. Nie byłem pewien, czy uwierzyłeś Isabel, kiedy powiedziała, że cię nie zabiję.

Ellis opuścił broń.

- Amelia nie uwierzyła, ale ja tak.

Isabel podniosła się.

- Nic wam nie jest?

- Nie. - Ellis położył rękę na kontuarze i przeskoczył przez okienko, żeby się do niej dostać.

Scargill poszedł w jego ślady, ale znacznie wolniej i mniej sprawnie.

Zapatrzył się w sztywne ciało leżące na chodniku. Wstrząsnął nim dreszcz. Z ciemnej przestrzeni przed nimi wyłonił się Farrell.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Zgodnie z twoim poleceniem uruchomiłem roller coastera, ale potem usłyszałem dwa strzały.

- Farrell - szepnęła Isabel.

- Masz świetne wycucie czasu - zapewnił go Ellis.

Brzęczenie kolejki ustało.

Ellis wsłuchiwał się w ciszę. Kolejka osiągnęła szczyt pierwszego wzniesienia i teraz czeka tam, aż nieodparta siła grawitacji przejmie nad nią władanie.

Isabel rzuciła mu się w ramiona. Przytulił ją do siebie.

Rozległo się metaliczne skrzeczenie zardzewiałego toru i starych stalowych kółek, kiedy wagoniki przetoczyły się po szczycie. A może to moje serce, pomyślał, wyrwało się z mrocznego schowka, gdzie chowałem je przez te wszystkie lata?

Kolejka zanurkowała w pierwszy zakręt z oszalałymi, upajającym światłem.

Isabel objęła go mocniej.

Teraz nie było już odwrotu.

Rozdział 40

Isabel opadła wyczerpana na poduszki. - Nie mogę uwierzyć, że pod moim dachem śpi trzech facetów. To zdecydowanie najlepszy wynik, jeśli chodzi o moje życie towarzyskie. Ellis wyszedł z łazienki z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder.

- Ale tylko jeden facet śpi w twoim łóżku - przypomniał jej.
- Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że Ellis stoi przed nią w jej sypialni i wreszcie jest bezpieczny.
- Racja - przyznała.
 - Mogliśmy umieścić Dave'a i Vince'a w motelu - powiedział, rozwiązując ręcznik.
 - Nie po tym, co przeszli. Nie mogłam ich odesłać do motelu. Poza tym obaj cię potrzebowali.
 - Mnie? - Odsunął kołdrę i położył się obok niej. - Nie zrobiłem nic poza wyjaśnieniem im, co mają powiedzieć glinom, i postawieniem im piwa.
 - Rozmawiałeś z nimi. - Isabel przekręciła się na bok i oparła na łokciu. - Pozwoliłeś im mówić. To było ważne. Jesteś dla nich wzorem do naśladowania, czy ci się to podoba, czy nie.
 - Nie podoba- rzędził Ellis. Opadł na poduszkę, wkładając jedną rękę pod głowę. - Nigdy się nie nauczyłem, jak być wzorem do naśladowania, i nie mam predyspozycji do tej roboty.
 - Przeciwnie. - Isabel pochyliła głowę i pocałowała go w usta. - Masz naturalny talent. Nic dziwnego, że Lawson zawsze cię ściąga do Frey--Salter, żebyś prowadził seminaria dla nowych pracowników.
 - Skoro już mowa o Lawsonie. - Ellis spojrział na zegarek i usiadł. - Lepiej wyłączę telefon. Znam go. Kiedy tylko skończy badać sprawę na miejscu, zadzwoni do mnie z kolejnymi pytaniami. Nie wyśpimy się.
- Oficjalną wersję ustalili Ellis i Lawson przez telefon, gdy wszyscy czekali w parku rozrywki na przyjazd policji. Była sensowna i dość prosta. Doktor Amelia Netley alias Maureen Sage zajmowała się szpiegostwem przemysłowym. Ukradła z Frey-Salter Inc. bardzo niebezpieczne eksperymentalne leki wspomagające sen. Zamordowała także Katherine Ralston, prawdopodobnie dlatego, że Katherine odkryła jej plan.
- Tuż po morderstwie zniknęła, przybrała nową tożsamość, wcielając się w doktor Amelię Netley, i zatrudniła się w Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. Ellis i Vincent Scargill, agenci Mapstone Investigations, mieli za zadanie zgromadzenie dowodów winy Amelii. Isabel asystowała im w śledztwie.

Amelia, zorientowawszy się, że została zdemaskowana, porwała Isabel z zamiarem wymienienia jej na bilet na samolot i gwarancję bezpiecznego opuszczenia kraju. Ellis i Vincent przy pomocy Dave'a i Farrella przeprowadzili akcję ratunkową.

- Myślisz, że gliniarze kupią tę historię? - zapytała Isabel, patrząc, jak Ellis wyłącza telefon.
 - Jasne. To najprostszy sposób na sprzątnięcie tego bałaganu.
- Isabel zmarszczyła nos.
- No tak, zważywszy na powiązania Mapstone Investigations z federalnymi.
 - Właśnie.
 - Myślisz, że Lawsonowi uda się wyłączyć z tego swoją agencję?
 - Lawson utrzymuje działalność Frey-Salter z dala od zainteresowania opinii publicznej od ponad trzydziestu lat. Dla niego to, co się wydarzyło dziś w parku rozrywki, jest tylko drobnym potknięciem. Mogło być o wiele gorzej i on o tym wie.
- Wyłączył telefon przy łóżku, zgasił światło i wrócił pod kołdrę.
- Isabel podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami.
- Ellis?
 - Tak? - Przyciągnął ją do siebie. - Co się dzieje? Ty drzysz.
 - Czuję się tak jak wtedy, kiedy znaleźliśmy ciało Gavina.
 - Nie ty jedna.
 - Wydaje mi się, że całe to podniecenie nie wywarło żadnego wpływu na Dave'a i Vincenta. Zasnęli, zanim wyłączyłam światło w przedpokoju.
 - Są młodzi - mruknął Ellis. - W ich wieku można spać w każdych warunkach. Za kilka lat to się zmieni.
- Uśmiechnęła się z ustami przy jego ramieniu.
- Nie jesteś aż tak dużo od nich starszy.
 - Czasami wydaje mi się, że dzielą nas całe wieki. - Głaskał ją, wodząc dłonią wzdłuż boku do biodra. - Ale odkryłem coś, dzięki czemu znowu czuję się, jakbym miał dwadzieścia lat. - Skubnął jej ucho. - Do diabła, o wiele lepiej, niż kiedy miałem dwadzieścia lat.
 - Naprawdę? - Mierzwiała włosy na jego piersi. - A co to takiego?
 - Ty. - Przytulił ją mocniej. - Dzięki tobie czuję wiele rzeczy, o których już zapomniałem, że mogę je czuć. I których chyba nie chciałem czuć. Kocham cię, tancerko tanga.
 - Ellis.
- Przeniknęła ją promienna radość, wypierając zimno pozostałe po wypadkach tego wieczoru. Ujęła jego twarz w dłonie.

- Zakochałam się w tobie wiele miesięcy temu, wkrótce po tym, jak zaczęłam analizować sprawozdania twoich snów. Nie wiedziałeś?

- Miałem nadzieję, że wszystkie porady, które dołączałaś do swoich raportów, oznaczają, że coś do mnie czujesz. Jak myślisz, dlaczego przeprowadziłem się do Kalifornii?

- Przeprowadziłeś się na Zachodnie Wybrzeże ze względu na mnie?

Uśmiechnął się figlarnie.

- Opracowałem długoterminowy plan, żeby cię poznać i zobaczyć, czy czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie. Chciałem się dowiedzieć, czy mógłbym zostać częścią twojego życia.

Isabel była zachwycona.

- Planowałeś zalecać się do mnie?

Ellis odchrząknął.

- Nigdy nie myślałem o moim planie jak o zalotach.

- Oczywiście, że nie - powiedziała, zbywając to wyjaśnienie beztrojskim machnięciem ręki. - Pewnie myślałeś o romansie, zgadza się?

- Przemknęło mi to przez głowę - przyznał.

- Powiedziałeś sobie, że możesz mieć ze mną romans, ale coś więcej wiąże się z poważnym ryzykiem - ciągnęła łagodnie. - Poświęciłeś wiele czasu i wysiłku na unikanie tego typu ryzyka, bo nauczyłeś się dawno temu, jak to jest doświadczyć wielkiej straty. Każdy, kto ma za sobą tak bolesne przeżycia, byłby bardzo, bardzo ostrożny.

Patrzył na nią przez długą chwilę.

- Kiedy kochasz, podejmujesz ryzyko - rzekł wreszcie.

- Tak - powiedziała po prostu. - Oboje to umiemy, prawda?

- Tak. - Wydawał się zdumiony tym prostym stwierdzeniem. Objął mocniej jej talię. - Jak powiedziałem, miałem plan. Ale coś mi przeszkodziło.

- Twój bark. - Obrysowała bliznę koniuszkami palców. - Wiedziałam, że doświadczasz ogromnego bólu...

- Bark był najmniejszym z moich problemów - powiedział. Światło księżycy błyszczało na jego kościach policzkowych, a reszta twarzy była ukryta w głębokim cieniu. - Prawdziwym problemem był Lawson i jego przekonanie, że dorobiłem się obsesji na punkcie odnalezienia martwego faceta. Sam w końcu zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma racji. Potem ty zostałeś wylana z pracy i wyjechałaś do Roxanna Beach. Wszystko się zmieniło.

Isabel uśmiechnęła się i wygięła w łuk pod jego ręką, upajając się jego zapachem.

- Wiesz, czekałam na ciebie.

- Tak jak ja na ciebie. Czekałem na ciebie całe moje życie. Położył się na niej i całował ją, dopóki drzenie, będące następstwem wieczornych wydarzeń, nie przerodziło się w drzenie namiętności.

Ellis, odprężony i spokojny, wkrótce zasnął. Isabel zamknęła oczy, marząc o odpłynięciu w stan nieświadomości. Nic. Otworzyła oczy.

- Hm? - Ellis objął ją mocniej, żeby przestała się wiercić. - Co się dzieje?

- Nie mogę spać. Wiem, że on tam jest. Czuję, jak oddycha.

- Kto? Scargill? Dave? Nie przejmuj się nimi. Nic im nie jest.

- Nie, nie chodzi o nich. Puść mnie. Nie mogę znieść myśli, że on tam tak siedzi.

Ellis niechętnie wypuścił ją z objęć. Isabel odsunęła kołdrę, wstała, podeszła do drzwi i otworzyła je.

Za drzwiami siedział Sfinks. Podniósł się, przemaszzerował przez pokój i wskoczył na łóżko. Ułożył się w nogach Ellisa i zasnął.

Isabel wróciła pod kołdrę.

- Czy teraz już wszystko w porządku? - zapytał Ellis.

Uśmiechnęła się w ciemności, rozkoszując dotykiem jego ramion i ciepłem jego ciała.

- Jakby spełnił się sen - odparła.

Rozdział 41

Zeszłej nocy znalazłem w samochodzie Amelii Netley jej osobisty dziennik snów. - Ellis siedział na stołku przy kuchennym blacie i pił świeżo zaparzoną zieloną herbatę. - Rano udało mi się trochę poczytać. Okazało się, że sama była piątką, ale trzymała to w tajemnicy, bo uważała, że to da jej przewagę.

- Cała pani doktor - skwitował Vincent. - Zawsze stosowała sztuczki.

Ellis pokiwał głową.

- Amelia-Maureen była zafascynowana potencjalną mocą intensywnego śnienia. Miała obsesję na punkcie swojego planu przejęcia kontroli nad rządowym programem badań nad snem. Zaczęła pracować dla Lawsons i zobaczyła dla siebie szansę, kiedy jego związek z Beth przeżywał gorsze

chwile. Mamała go swoją wiedzą o środkach psychofarmakologicznych, a potem uwiodła. Ale ostatecznie Lawson przerwał jej eksperymenty z CZ-149 i zakończył ich romans.

Isabel słuchała Ellisa jednym uchem, bo była skoncentrowana na robieniu jajecznic, tostów i sojowych kielbasek dla trzech dorosłych facetów i jednego dużego kocura.

Zaraz upitraszę jakieś śniadanie, myślała, wbijając do miski ostatnie z tuzina jaj. Wy tymczasem pijcie sok pomarańczowy i herbatę. Jedzenie będzie gotowe za piętnaście minut.

Dopiero kiedy zobaczyła, że Dave, Ellis i Vincent rozprawili się z całym kartonem soku, zrozumiała, że z przygotowaniem tego śniadania może być więcej zachodu, niż mogła przypuszczać. Dobrze, że kupiła dodatkowy karton jajek i duży bochenek chleba.

Trzej faceci zajmowali dużo miejsca. Nie siedzieli zwyczajnie albo po prostu stali, raczej rozpierali się, rozciągali i opierali o blat. Czwarty facet, Sfinks, przyglądał się wszystkiemu ze swojego legowiska na parapecie. Nie wydawał się zaniepokojony rozgardiaszem. Pewnie dlatego, że postanowił tolerować nowo przybyłych.

Vincent wyglądał dziś rano trochę lepiej. Nadal był bardzo błądy i miał podkrążone oczy, ale już się tak nie trząsał. Dave, choć milczący i trochę smutny, wydawał się spokojniejszy, jakby zaczynał się godzić ze swoją stratą.

- Amelia-Maureen - ciągnął Ellis - nie mogła pojąć, dlaczego Lawson zakończył ich romans. W końcu była ładnych parę lat młodsza i o wiele ładniejsza od Beth. Co więcej, była cholernie bystra i zajmowała się tą samą dziedziną co Lawson. Z jej punktu widzenia stanowili idealny zespół. Po prostu nie mogła pogodzić się z faktem, że jej nie chciał.

- Gdy tylko skończył się ten romans z Lawsonem, zaczęła pracować nade mną - wtrącił Vincent. - Zorganizowała te sprawy z porwaniami i w tym samym czasie zaczęła dawać mi zastrzyki z CZ-149.

Ellis uniósł brwi.

- Zakładam, że dzięki temu miałeś uwierzyć w swoją dobrą passę?

Vincent skrzywił się.

- Jak we wszystko inne, co mi mówiła. Ale naprawdę szybko zrozumiała, że stoisz na jej drodze, Cutler. Nie tylko podejrzewałaś, że coś jest nie tak ze sprawami, które genialnie rozwiązywałam, ale mogłaś też liczyć na to, że Lawson cię wysłucha.

Dave wypił kolejną szklankę soku pomarańczowego i spojrzął na Vincenta.

- Przekonała cię, że Ellis zaczął mącić i tylko ty możesz go powstrzymać, bo Lawson nie chce przyjąć prawdy do wiadomości?

- Jakbym nie miał nic lepszego do roboty, tylko mącić - mruknął Ellis z ironią.

- Nie zapominaj, że ona regularnie szprycowała mnie tym świństwem - powiedział Vincent urażonym tonem. - Zapewniała, że mój organizm bardzo dobrze toleruje ten środek i dzięki temu będę... - urwał i zaczerwienił się.

- Lepszy nawet ode mnie? - Ellis upił trochę herbaty i odstawił kubek. - Jedyną rzeczą, dzięki której będziesz tak dobry jak ja, jest doświadczenie.

- No cóż, wtedy wydawało mi się to świetnym pomysłem - mruknął Scargill.

- Nie przejmuj się, Vincent - powiedziała Isabel. - Ellis mówił mi, że jesteś naprawdę dobry. Ktoregoś dnia i ty zostaniesz legendą we Frey--Salter.

Wyglądało na to, że Vincenta trochę pocieszyła ta perspektywa. Ellis był rozbawiony.

Isabel rzuciła garść świeżo posiekanej natki na olbrzymi kopiec jajecznic.

- Zdaje się, że Amelia-Maureen marzyła o tym, o czym marzy każdy poważny naukowiec: o nieograniczonych funduszach i prowadzeniu badań bez żadnej zewnętrznej ingerencji. I była gotowa na wszystko, żeby osiągnąć ten cel.

- Z zapisków w dzienniku wynika - powiedział Ellis - że w ramach projektu, który prowadziła w Brackieton, eksperymentowała z prymitywnym pierwowzorem CZ-149. Odkryła, że może kontrolować swoich pacjentów, kiedy znajdują się pod wpływem tego środka, poddając im hipnotyczne sugestie. Odkryła również, że lek najlepiej działa na ludzi, którzy mają predyspozycje do świadomego śnienia. W więzieniu nie znalazła żadnej piątki, ale miała do czynienia z kilkoma trójkami i czwórką. Te eksperymenty uświadomiły jej możliwości tego środka.

- Jak się dowiedziała o agencji Lawsona? - zapytała Isabel.

- Na początku o niej nie wiedziała, ale oczywiście wiedziała o Frey--Salter. Postanowiła starać się tam o pracę, gdy zamknięto projekt w Brackleton. Lawson przyjął ją z otwartymi ramionami. Kiedy uzyskała do wszystkiego swobodny dostęp i dowiedziała się, czy zajmuje się agencją, była wniebowzięta.

- Musiała to być dla niej wymarzona praca - powiedziała Isabel sucho.

- Owszem, ale wszystko diabli wzięli, kiedy Lawson zakończył ich romans i usunął ją z agencji. Postanowiła zawiązać Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, jak użyteczne mogą być jej króliki doświadczalne z Brackleton.

- Biedacy - westchnęła Isabel. - Nie mieli z nią żadnych szans.
- Dlaczego ukrywała prawdziwą tożsamość, kiedy pracowała w Centrum Badań nad Snem? - spytał Dave.
- Z dwóch powodów - wyjaśniła Isabel. - Pierwszym był Ellis. Wiedziała, że nie odpuści sprawy Vincenta i że jeśli zdobędzie odpowiednią ilość faktów, może odkryć jego powiązania z Maureen Sage.
- Więc Maureen zniknęła i pojawiła się Amelia. - Vincent skrzywił się.
- Była naprawdę dobra, jeśli chodzi o komputery.
- Na tyle dobra, żeby spokojnie przejść standardową procedurę sprawdzającą w Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. - Isabel dołączyła Dave'owi herbaty. - Dokładnie sprawdzano tylko osoby pracujące przy takich zleceniach Lawsona. Czyli doktora B. i mnie.
Dave objął dłońmi kubek z herbatą i spojrzał na Isabel.
- Powiedziałaś, że były dwa powody, dla których Amelia przyjęła nową tożsamość. Jaki był drugi?
- Amelia nie chciała zwracać na siebie uwagi, przynajmniej na początku, bo wiedziała, że centrum jest uzależnione od funduszy przekazywanych przez Lawsona wyjaśniła Isabel. - Bała się, że jeśli Lawson odkryje, że ona zamierza z nim konkurować, zakręci kurek z pieniędzmi.
- I dokładnie tak by zrobił -- wtrącił Ellis. - Lawson nie znosi rywali, czy to zewnętrznych, czy z rządowej biurokracji.
Isabel skinęła głową.
- Spróbujcie sobie wyobrazić zaskoczenie Amelii-Maureen, kiedy dowiedziała się, że jedną z pierwszych decyzji Randolpha było wylanie mnie z pracy. Wiedziała, że beze mnie Lawson szybko straci zainteresowanie finansowaniem centrum.
- Ale musiała uważać na to, co mówi Randolphowi - powiedział Ellis.
- Nie chciała, żeby zrozumiał istotę związku między centrum i agencją Lawsona. Nie mogła też dopuścić, żeby Lawson odkrył, że jego była kochanka zmieniła nazwisko i niewiele brakuje, by zaczęła manipulować jednym z jego największych atutów, czyli Isabel.
Isabel prychnęła gniewnie.
- Dlaczego uważała, że mną można łatwo manipulować?
- To był wielki błąd - zapewnił Ellis. - Właśnie ten błąd doprowadził ją do upadku. Bo kiedy wyjechałaś do Roxanna Beach, znowu wszystko było nie tak.
- Zgadza się - przyznał Vincent. - Zanim zdołała wymyślić, jak ściągnąć cię z powrotem, zniknął Gavin Hardy. Domyśliła się, że znalazł coś interesującego w komputerze Belvedere'a, i doszła do wniosku, że ma to coś wspólnego z anonimowymi klientami.

- Musiała być wściekła, kiedy się dowiedziała, że byłeś jednym z nich - powiedziała Isabel.
- Owszem. - Vincent wypił trochę soku. - Popełniłem błąd, mówiąc jej, że kontaktowałem się z doktorem Belvedere'em. Wygadałem się po jednej z supersilnych dawek CZ-149. Amelia była nie tylko wściekła. Bała się, że jeśli dowiecie się o istnieniu trzeciego anonimowego klienta, Cutler zacznie jeszcze bardziej węszyć i może odkryć, że to ja byłem tym trzecim. - Spojrzał na Ellisa. - Tak jak powiedziałaś, Cutler, świat jest mały, jeśli chodzi o oneironautów najwyższego poziomu.
- Miała rację - przyznała Isabel. - Ellis rzeczywiście doszedł do wniosku, że to ty byłeś tym trzecim.
Vincent westchnął i uniósł kubek z herbatą.
- Nie wiedziałem, że zamordowała Hardy'ego. Nigdy mi o tym nie mówiła.
- Oczywiście, że nie - powiedziała Isabel. Włożyła kolejny stos tostów do piekarnika, żeby nie wystygły. - Nie chciała, żebyś się dowiedział, że zabija ludzi, bo zdawała sobie sprawę, że w głębi serca nadal jesteś jednym z tych dobrych facetów.
Vincent spojrzał na Ellisa.
- Domyślam się, że nie ma żadnej ulepszonej wersji CZ-149?
- Nie - odparł Ellis. - Lawson zamknął ten program.
- Co mogę powiedzieć? - Vincent wzruszył ramionami. - Wierzyłem pani doktor. Byłem naprawdę zdesperowany.
- Na tyle, żeby potajemnie skontaktować się z Belvedere'em - powiedziała Isabel, stawiając przed każdym z mężczyzn talerz z jajecznicą, sojowymi kiełbaskami i tostami. - Ale on nie mógł ci pomóc.
- Był zupełnie bezużyteczny. - Vincent ożywił się na widok ogromnej ilości jedzenia. Chwytał widelec. - Jak mówiłem wczoraj, powiedział mi tylko, że czerwone tsunami to rodzaj blokady. Tyle sam wiedziałem.
Dave skubnął jajecznicę.
- O co chodziło zeszłego wieczoru? Poza tym, że chciała pozbyć się waszej trójki?
- Z jej dziennika snów wynika, że bardzo łatwo przystosowywała się do nowych sytuacji. - Ellis sięgnął po grzanekę. - Modyfikowała swoje plany, żeby pasowały do zmieniających się okoliczności. Jej wczorajszym celem było takie zaaranżowanie wypadków w parku rozrywki, żeby wyglądało na to, że obaj ze Scargillem wpadliśmy w szal. Wybrała park rozrywki, bo wiedziała, że moje przejście w sen wiąże się z roller coasterem. Nie było to żadną tajemnicą we Frey-Salter. Założyła, że dzięki takiej scenarii Lawson uzna, że padłem ofiarą obsesji.

- Chciała, żeby wszyscy uwierzyli, że wy dwaj zabiliście się nawzajem i puściliście z dymem stary park rozrywki, przy okazji zabijając mnie i niewinnego świadka, Yollanda - dokończyła Isabel.

- Nawet gdyby nie zdołała w ten sposób zniszczyć imperium Lawsons, przysporzyłaby mu ogromnych problemów - zauważył Vincent. - Kosztowałoby go to utratę trojga najlepszych onejronautów: - El lisa, mnie i ciebie, Isabel.

- Czworoga - sprostował Dave. - Pamiętaj, że zabiła moją siostrę. Katherine również była piątką.

Zapanowała chwila ciężkiego milczenia.

Vincent spojrział na Dave'a.

- Tak mi przykro z powodu Katherine - powiedział cicho. - Naprawdę ją lubiłem. Przysięgam, nie miałem pojęcia, że Amelia skontaktowała się z nią, posługując się moim avatarom, namówiła do założenia podsłuchu w telefonie Lawsons, a potem zamordowała z zimną krwią.

- Katherine zostawiła wskazówkę - rzekł Dave. - Założyliśmy z Elli - sem, że była to wiadomość wskazująca na ciebie jako mordercę. Ale nasza interpretacja okazała się błędna.

- Było to jedyne zabójstwo, którego Amelia-Maureen dopuściła się osobiście - dodał Ellis. - Zaden były więzień z Brackleton nie mieszkał w regionie Raleigh-Durham, a nie chciała tracić czasu na sprowadzenie kogoś z dalszej części kraju.

- Więc sama zastrzeliła Katherine - wyszeptał Dave.

Ellis spojrział na niego.

- W ostatnich chwilach swojego życia Katherine wykazała się naprawdę szybkim i jasnym myśleniem, jak wykwalifikowany agent, którym była -powiedział ze szczerym podziwem. -Nie mogła powiedzieć, kim jest jej zabójca, ale wiedziała, że jeśli będziemy szukać Vincenta, dotrzemy do Amelii-Maureen.

- Miała rację - powiedziała Isabel.

Ellis nie spuszczał wzroku z Dave'a.

- Katherine stanie się legendą Frey-Salter.

Dave zamrugał kilka razy, żeby powstrzymać łzy cisnące mu się do oczu, a potem w milczeniu skinął głową. Isabel dołała mu herbaty.

- Czy Katherine kiedykolwiek proponowała ci, żebyś postarał się o pracę we Frey-Salter? - spytała, odstawiając dzbanek.

Wszyscy trzej spojrzeli na nią, ale tylko Dave zrozumiał, o co jej chodzi. Uśmiechnął się lekko.

- Jasne. - Ugryzi kawałek tosta. - Uważała, że ta praca mogłaby mi się spodobać. Pewnie miała rację. Ale nie uśmiechają mi się wszystkie te zakazy i nakazy i całe to zawracanie głowy związane z pracą dla rządu.

Ellis opuścił widelec i zmarszczył brwi.

- Chcesz nam powiedzieć, że jesteś piątką?

- Uhm. - Dave odkroił widelcem kawałek kielbaski sojowej i przyglądał się mu z nieufnym wyrazem twarzy.

Ellis spojrział na Isabel.

- Skąd wiedziałas?

- Kiedy Dave wspomniał, że on i Katherine byli bliźniętami, uznałam, że to jest bardzo prawdopodobne - odparła.

Ellis roześmiał się.

- Lawson stanie na głowie, próbując cię przekonać, żebyś dla niego pracował, Dave.

- Zastanowię się nad tym - powiedział Dave z namysłem.

Vincent sięgnął po kolejnego tosta.

- Wiem, że w tej chwili nie jestem najlepszą wizytówką dla Frey-Salter, ale prawda jest taka, że bardzo podobała mi się ta praca. Wcale nie było aż tak dużo zakazów i nakazów, bo Lawson prowadzi cały ten biznes po swojemu. - Westchnął ciężko. - Zdaje się, że będę musiał poszukać nowej pracy.

- Nie - zaprzeczyła Isabel z przekonaniem. - Lawson przyjmie cię z powrotem.

- Dlaczego miałby to zrobić? - Vincent sięgnął po buteleczkę, którą Isabel postawiła przy jego talerzu, i wytrząsnął dwie tabletki. - Pewnie uważa mnie za idiotę, skoro dałem się omotać Amelii.

- Nie byłeś idiotą - powiedziała Isabel stanowczo. - Po prostu chciałeś dowieść, że nie jesteś gorszy od przewodzącego grupie osobnika alfa.

Vincent i Dave spojrzeli na Ellisa.

- Tak, chodzi o niego - potwierdziła Isabel. - To powszechny syndrom u młodych mężczyzn, którzy szybko awansują.

- Naprawdę? - Vincent wyraźnie się ożywił. - Byłem pewien, że wyszedłem na idiotę.

- Bo wyszedłeś - przyznał Ellis. - Ale nie martw się, przeżyjesz.

Vincent nie wydawał się przekonany.

- Lawson musi być na mnie wściekły.

- Jest - powiedział Ellis. - I udzieli ci niezłej reprimendy. Ale posłuchaj rady starego zawodowca. Gdy będziesz rozmawiał z Lawsonem, pamiętaj, że masz asa w rękawie, i nie wahaj się go użyć, jeśli zajdzie taka konieczność.

Vincent zmarszczył brwi.

- Mam jakiegoś asa?
- Lawson był większym idiotą od ciebie, jeśli chodzi o Maureen Sage - przypomniał mu Ellis. - A on nie miał żadnego usprawiedliwienia. Jest na tyle doświadczony, żeby wiedzieć, że nie sypia się z pracownikami.
- Racja. - Vincent poweselał. - Dzięki.
- Nie ma sprawy - odparł Ellis. - Teraz masz u mnie dług wdzięczności. Tak to działa.

Vincent uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Rozumiem.
- Mam jeszcze parę pytań - powiedziała Isabel i spojrzała na Ellisa. - Rozumiem, że gdzieś po drodze wymieniliście się z Dave'em samochodami. Jak to zrobiliście?
- Dave wypożyczył chevroleta chevy i gnał jak szaleniec na umówione miejsce - wyjaśniał Ellis. - Powiedziałem Amelii, że muszę się zatrzymać, bo mam znak stopu. Wtedy dokonaliśmy zamiany. Dave prowadził maserati. Ja wzięłem jego wóz.

- I gnałeś jak szaleniec do Roxanna Beach - dodał Dave i zwrócił się do Isabel: - Miał telefon, więc za każdym razem, kiedy dzwoniła Amelia, żeby go sprawdzić, mógł odpowiedzieć. Szczerze mówiąc, jestem zdumiony, że udało mu się wycisnąć taką prędkość z chevroleta.

- Na tych drogach i przy tej mgłę nie mogłem dociskać do trzystu na godzinę - powiedział Ellis.

Dave i Vincent patrzyli na niego wyczekująco.

- Więc jak szybko jechałeś? - zapytał Vincent.

Ellis wzruszył ramionami.

- Na prostych odcinkach wystarczało jakieś sto sześćdziesiąt, sto osiemdziesiąt.

- Ale mgła - wykrztusiła Isabel. - Jak mogłeś coś widzieć?
- Już raz jechałem tą trasą- uspokoił ją Ellis. - Mówiłem ci kiedyś, że gdy prowadzę, zwracam uwagę na wszystko. Poza tym wczoraj nie było dużego ruchu.

Isabel skrzywiła się.

- Z powodu mgły.

- Tak, to rzeczywiście pomogło - przyznał.

Miała ochotę nim potrząsnąć, ale postanowiła sobie darować.

- A co z nożycami do cięcia drutu? Skąd je miałeś?
- Farrell je przywiózł. Zadzwoń do niego zaraz po tym, jak skończyłem rozmawiać z Dave'em. Spotkaliśmy się niedaleko wesołego miasteczka. Wziąłem nożyce i powiedziałem, żeby wszedł przez główne wej-

ście, kiedy dam mu znać, że droga wolna. To on odkrył, że tam nadal jest prąd. Wtedy wpadliśmy na pomysł, że włączy jakąś kolejkę, żeby rozproszyć Amelię.

- Genialne - powiedziała Isabel. - A czy wiesz, dlaczego Amelia-Maureen chciała spalić moje meble?

- Zgodnie z jej dziennikiem snów, ktoś w centrum wspominał, że bardzo ci na nich zależy i że trzymasz je w przechowalni - wyjaśnił. - Wiedziała, że przeprowadziła się do Roxanna Beach. Wiedziała też, że masz problemy finansowe. Uznała, że jeśli stracisz niespłacone meble, zgodzisz się wrócić do centrum.

Isabel schyliła się i wrzuciła resztki jajecznicy ze swojego talerza do miski Sfinksa.

- Pytanie numer dwa jest do Vincenta. - Spojrzała na niego. - Kiedy wczoraj siedzieliśmy w tamtej budce i rozmawialiśmy o twoim śnie z tsu nami, powiedziałam coś, co sprawiło, że postanowiłeś wierzyć mnie, a nie Amelii. Wiem, że mam miły wygląd i niezłe gadane, ale podejrzewam, że zaufałeś mi z innego powodu.

Vincent popatrzył na Sfinksa, który zeskoczył z parapetu, przeszedł cicho przez kuchnię i zajrzał do miski.

- Chyba z powodu kota - odpowiedział.
- Chodzi o Sfinksa? - Isabel wyprostowała się. - A co on ma z tym wspólnego?

Wszyscy patrzyli, jak Sfinks rozkoszuje się śniadaniem.

- Amelia powiedziała mi, że zabrałaś kota Martina Belvedere'a. Randolph chciał go oddać do schroniska, gdzie zwierzęta są usypiane, jeśli nie znajdą nowego właściciela. Amelia uważała, że postąpiłaś głupio. Ta sprawa z kotem utwierdziła ją w przekonaniu, że łatwo tobą manipulować.

- Dobrze wiedzieć, że sprawiam takie wrażenie - burknęła Isabel.
- Wczoraj wieczorem, kiedy rozmawialiśmy, cały czas myślałem o tym, że uratowałaś kota. - Vincent urwał, jakby już wszystko wyjaśnił, i zabrał się z powrotem do jedzenia.

- Nadal nie rozumiem - powiedziała Isabel. - Co sprawiło, że zaufałeś mnie, a nie jej?

- Może i byłem naćpany przez większość czasu, jaki spędziłem z Amelią - odparł - ale to nie znaczy, że nie zorientowałem się, jaka ona jest w pewnych sprawach. Wiedziałem, że gdyby była na twoim miejscu, pozwoliłaby oddać Sfinksa do schroniska.

Ellis spojrzał na niego.

- Chyba lubisz koty? - spytał.
- Tak - odpowiedział Vincent. - Bardzo je lubię.

Rozdział 42

Dobrze wiedzieć, że z Ellisem wszystko w porządku. - Jack Lawson rozparł się na swoim skrzypiącym rządowym krześle i położył nogi na starym biurku. - Nie miał obsesji na punkcie jakiegoś pokręconego snu poziomu piątego.

- I miał rację, że Vincent Scargill żyje - zgodziła się Beth po drugiej stronie słuchawki. - Bardzo się z tego cieszę. Zawsze lubiłam Vincenta. Ale byłoby o wiele lepiej, gdybyś wcześniej poznał się na Maureen Sage, czy też Amelii Netley, i powiązał ją z tą sprawą.

- Skarbie...

- Mówiłam, że ta kobieta oznacza kłopoty.

- Wiem, powinienem był cię posłuchać - powiedział Lawson pokornie, bo to była jego jedyna nadzieja.

- A jakie są złe wiadomości? - spytała Beth.

- Dzisiaj nie ma żadnych. Są same dobre.

- Jakie jeszcze?

- Mam nowego rekruta. - Lawson spojrzął przez szybę swojego gabinetu na Dave'a Ralstona i Vincenta Scargilla. Vincent oprowadzał nowego kolegę po Frey-Salter. - Brat Katherine jest piątką i wygląda na to, że postanowił zostać pełnoetatowym agentem Frey-Salter. Ellis twierdzi, że chłopak ma talent.

- Ellis zna się na rzeczy. Moje gratulacje.

- Jest jeszcze trochę mniej radosnych wieści.

- Wiedziałam.

- Ellis właśnie mi powiedział, że będę musiał zapłacić za jakieś meble, które spłonęły w czasie śledztwa. Orientujesz się, ile kosztują włoskie meble?

- Dużo - powiedziała Beth.

- Tego się obawiałem.

- Jakie są inne niezbyt dobre wieści? - spytała.

- Moja nowa specjalistka od analizowania snów piątego poziomu nalega, żebym nie odcinał się od Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. Mówi, że nie chce być odpowiedzialna za pozbawienie pracy całego personelu. Musiałem jej obiecać, że odkupię centrum od Randolpha Belvedere'a. Teraz mam prawdziwy wrzód na tyłku, bo trzeba będzie stworzyć kolejną fikcyjną firmę-przykrywkę, żeby zarządzać tą instytucją. No i będzie to nieźle kosztować.

- Przystań zrzedzić. Dla ciebie to żadne pieniądze. Jak zamierzasz wykorzystać centrum, kiedy nie ma już tam Isabel?

- Myślę, żeby prowadzić tam różne projekty dotyczące badań nad snem.
- A wszystko po to, żeby znaleźć kolejne piątki?
- Tym właśnie się zajmuję, skarbie.
- I naprawdę świetnie sobie radzisz.

Wyglądało na to, że Beth jest w dobrym humorze. Nie będzie miał lepszej okazji. Zdjął nogi z biurka i nachylił się lekko do przodu.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację i uczcić wszystkie dobre nowiny - powiedział. - Może wypróbujemy tę nową włoską knajpkę? Na mój koszt, oczywiście.

- Chciałeś powiedzieć, na koszt firmy.

- Jeśli to cię niepokoi, zapłacę prywatną kartą - odparł.

- Okay, zaczynasz mi imponować.

- To jak? - Wstrzymał oddech.

Beth milczała dłuższą chwilę.

- Kolacja to dobry pomysł - powiedziała w końcu. - Ale dzisiaj mam ochotę zostać w domu.

Lawson wiedział, że szczerzy się w uśmiechu jak głupek, ale nie obchodziło go to.

- Przyniosę szampana.

Rozdział 43

Ellis wszedł do gabinetu Farrella i zamknął za sobą drzwi. Farrell uniósł wzrok znad papierów leżących na biurku. Kiedy zobaczył Ellisa, odłożył złoty długopis i wyprostował się w fotelu.

- No i? - zapytał.

Ellis rzucił na biurko teczkę.

- Masz problemy, ale dół nie jest na tyle głęboki, żeby się z niego nie wydostać. Jeszcze możesz się wygrzebać. Znalazłeś się w klasycznej spirali spowodowanej gwałtownym wzrostem i zbyt szerokim rozwojem. Musisz przyhamować i zrestrukturyzować zadłużenie, ale sytuacja jest do opanowania.

Farrell był oszołomiony, jakby przygotował się na zupełnie inne wiadomości.

- Naprawdę?

Ellis opadł na jeden z czarnych skórzanych foteli.

- Jeśli chodzi o restrukturyzację zadłużenia, znam parę osób.

- Czy mogę mieć nadzieję, że ci ludzie nie siedzą ani nigdy nie siedzieli w więzieniu federalnym?

- To legalni inwestorzy. - Ellis rozłożył ręce. - Dlaczego wszyscy zakładają, że albo jestem gliną, albo mam powiązania ze światem przestępczym?

- Nie wiem. Może to przez te ciemne okulary.

- Hm. Nigdy nie przyszło mi to do głowy. - Ellis zdjął okulary i schował do kieszeni koszuli. - Tak lepiej?

Farrell przyglądał się mu przez kilka sekund.

- Nie.

- Zapomnijmy o okularach i wróćmy do twoich problemów. Najważniejszą decyzją, jaką musisz podjąć, jest ustalenie, czy wrócić do podstaw. Ja bym ci radził zastosowanie metody Kylera. Nie próbuj dogodzić wszystkim naraz. Pamiętaj o piątej zasadzie: „Jeśli będziesz gonić za wszystkimi nowymi trendami, prędzej czy później zaczniesz gonić za własnym ognem”.

Farrell przyglądał się dokumentom, które Ellis położył na biurku.

- Masz pojęcie, jakie to uczucie, kiedy ktoś cytuje ci twoją własną radę? Ellis uśmiechnął się.

- To dobra rada.

- Naprawdę myślisz, że mogę ocalić swoją firmę?

- Tak. Po prostu zniosło cię z kursu, to wszystko.

- Chodzi ci o to, że zacząłem proponować zajęcia typu „Wykorzystywanie kreatywnego potencjału swoich snów”?

- Dobry przykład.

- Nie stać mnie na twoje usługi. - Farrell potarł skronie. - Pewnie o tym wiesz.

- To ja jestem twoim dłużnikiem za to, co zrobiłeś w parku rozrywki - odparł Ellis.

- Isabel należy do rodziny. - Usta Farrella drgnęły. - Co innego mógłbym zrobić?

- Mogłeś zadawać mnóstwo pytań, na które nie miałem czasu odpowiedzieć.

- Tamten wieczór nie był odpowiednią porą na pytania.

- Nie. Ale nie każdy by to zrozumiał.

- Zaufałem ci, bo wiedziałem, że Isabel ci ufa.

- Dzięki.

Farrell siedział przez chwilę nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w niebieskich wodach zatoki.

- Wiesz, metoda Kylera to miał być nie tylko sukces. Ilekcioć myślałem o Leili, chciałem prześcignąć jej ojca. Myślałem, że właśnie tego chce. Dopiero Isabel przemówiła mi do rozumu.

- Jak?

- Przypomniała mi, czego tak naprawdę pragnie Leila.

- Isabel jest dobra w rozpoznawaniu motywacji innych ludzi.

Farrell spojrział na niego.

- Co prowadzi nas do kolejnego tematu - powiedział.

- Mianowicie?

- Jakie są twoje motywacje, jeśli chodzi o Isabel. Leila nadal się mar twi, że możesz ją wykorzystywać.

Ellis zacisnął dłonie na oparciach fotela.

- Powiedz Leili, że Isabel i ja planujemy poważną inwestycję.

- Kiepski pomysł - mruknął Farrell. - Na wypadek, gdybyś nie słyszał, Isabel zrezygnowała z pracy w Kyler. Nie ma pieniędzy. Razem z Leilą spróbujemy jej pomóc ze spłatą mebli, które się spaliły, ale nie mamy wiele wolnych środków. A jestem pewien, że Isabel nie poprosi o pomoc rodziców.

Ellis ruszył do drzwi.

- Isabel nie potrzebuje żadnej pomocy finansowej. Ma dwóch nowych klientów. Jeden z nich ma bardzo głębokie kieszenie.

- Znowu moje pieniądze z podatków?

Ellis uśmiechnął się.

- Zamierzamy kupić dom i nowe meble. Myślmy o czymś w hiszpańskim stylu kolonialnym.

- Czy to oznacza, że się pobieracie?

Ellis otworzył drzwi.

- Owszem.

- Ja jestem za. - rzekł Farrell. - Ale niektórzy, to znaczy inni członkowie rodziny Isabel, będą czuli się zobowiązani wytknąć wam, że nie zna cie się zbyt długo.

Na korytarzu pojawiła się Isabel. Zerknęła przelotnie na Ellisa i uśmiechnęła się do Farrella.

- Właśnie odbyłam podobną rozmowę z Leilą i Tamsyn - oznajmiła. - Powiem ci to samo, co im. Nie martw się, Ellis i ja spotykaliśmy się potajemnie od wielu miesięcy.

- Naprawdę? - zdziwił się Farrell. - Gdzie?

Isabel objęła Ellisa i pocałowała go.

Potem spojrzała na szwagra i puściła do niego oko.

- W naszych snach - odparła.

Rozdział 44

Dwa miesiące później Ellis poprowadził Isabel na parkiet sali balowej Kyler Inc. i wziął ją w ramiona, porywając do pierwszego tańca w ich małżeńskim życiu.

Goście weselni zamilkli. Wszyscy odwrócili się, żeby patrzeć na młodą parę. Ellis cudownie wygląda w smokingu, pomyślała Isabel z dumą. Ale przecież wiedziała, że tak będzie. Czy nie ubierała go tak w niektórych swoich snach?

- Jest pani bardzo piękna, pani Cutler - szepnął Ellis. - Nie znajduję słów, którymi mógłbym wyrazić, jak bardzo cię kocham. Ale naprawdę cię kocham i będę kochać do końca życia, a nawet dłużej.

- Jest pan najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, panie Cutler, i kocham pana z całego serca. - Roześmiała się radośnie, szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej. - Choć muszę przyznać, że byłam trochę zawiedziona, kiedy okazało się, że postanowiłeś nie zakładać na uroczystość swoich ciemnych okularów.

- Nie martw się, mam je pod ręką. - Uśmiechnął się szeroko. - Mogę potrzebować ich w nocy, jeśli nadal będziesz promieniować takim blaskiem.

Muzycy zaczęli grać walca i Ellis po raz pierwszy obrócił ją powoli, płynnym ruchem. Spódnica eleganckiej satynowej sukni popłynęła za nią błyszczącą falą barwy światła świec.

Isabel dostrzegła na skraju tłumu Jacka Lawsons i Beth. Rozmawiali z Tam-syn i Ronem Chapmanem. Vincent i Dave stali z grupką ludzi z Centrum Badań nad Snem Belvedere'a. Leila i Farrell uśmiechali się z drugiej strony sali. Oczy jej siostry błyszczały; Leila miała swój mały sekret - była w ciąży.

- I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od tego, że Jack Lawson wysłał cię, żebyś zwerbował mnie do Frey-Salter - zamruczała Isabel.

- Jeśli o mnie chodzi, był to tylko wygodny pretekst. Nigdy nie uważa-łem, że zamknięcie cię z powrotem w laboratorium to dobry pomysł.

- Twoje zabiegi, by mnie zwerbować w imieniu Lawsons, były czynio-
ne bez większego entuzjazmu, łagodnie mówiąc.

- Jesteś tancerką tanga - powiedział Ellis. - Urodziłaś się, żeby żyć na otwartej przestrzeni. - Objął mocniej jej talię. - Ze mną.

- Pamiętasz ten dzień na tarasie kawiarni, kiedy jadłam lunch z Ianem Jarrowem, a on próbował namówić mnie do powrotu do centrum?

- Mało prawdopodobne, żebym zapomniał. - Jego oczy zwęziły się lek-ko. - Strasznie się bałem, że spróbuje namówić cię nie tylko do powrotu do starej pracy, ale również do swojego łóżka.

- Nigdy nie byłam w jego łóżku. I to właśnie o tym rozmawialiśmy, kiedy się pojawiłeś. Ian powiedział, że nasz związek nie wypalił przeze mnie, a nie przez niego. Twierdził, że stosowałam rozmaite wymówki, żeby tylko uniknąć bliskości. - Isabel przechyliła głowę i uśmiechnęła się.

- Miał rację.

Ellis uniósł brwi.

- Nie był w twoim typie?

- Nie - odparła. - Nawet wtedy wiedziałam, że czekam na mężczyznę z mojego snu.

JAYNE ANN KRENTZ

Królowa romantycznego thrillera

Jayne Ann Krentz, jedna z najsłynniejszych gwiazd literatury kobiecej, jest autorką cieszącą się fenomenalną popularnością 40 powieści, sprzedanych w ponad 30 000 000 egzemplarzy.

Każda z nich znalazła się na liście bestsellerów „The New York Times”. Większość gościła na niej przez wiele tygodni.

Pod pseudonimem literackim Amanda Quick autorka zasłynęła jako największa gwiazda sensacyjnych romansów historycznych, jak *Kontrakt* i *Wynajęta naręczona*, które biją rekordy popularności.

Znakomite, jedyne w swoim rodzaju powieści współczesne Jayne Ann Krentz - *Wielka namiętność*. *Szepczące źródła*.

Dom Luster, *Światło prawdy* oraz najnowsza *Mężczyzna ze snu* - mistrzowsko łączące romantyczną intrygę, sensacyjny suspens i błyskotliwy humor przyniosły autorce światową sławę.

Bohaterkami Jayne Ann Krentz są silne, inteligentne kobiety, które podejmują życiowe wyzwania z odwagą i poczuciem humoru.

Dramatyczna fabuła, intensywne emocje, cięty dowcip i wyczuwalna zmysłowość decydują o nieustającym sukcesie znakomitych powieści Jayne Ann Krentz.

„The New York Times”

MĘŻCZYNA ZE SNU

Czerwony szal, roller coaster, fala krwi...

Isabel Wright jest analitykiem snów. W tej pracy potrzebna jest wiedza i dar. Lecz ten dar staje się przekleństwem, gdy Isabel wpada na trop podejrzanych eksperymentów... i zbrodni.

Komu wierzyć, balansując na cienkiej jak brzytwa krawędzi pomiędzy koszmarnym snem a przerażającą jawą?

Czy zaufać komuś, kto pojawia się w jej snach?

Intryga, niebezpieczeństwo i miłość, która pokona

najgłębszy lęk zrodzony w

ludzkiej duszy. „Booklist”

Cena det. zł 29,80

AMBER

ISBN 83-241-1806-3
9788324118069

9 788324 118069

-WSZYSTKO DLA PAN-